

COLLEEN
HOOVER

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Hopeless

COLLEEN
HOOVER

TŁUMACZENIE: PIOTR GRZEGORZEWSKI

WYDAWNICTWO
otwarte
KRAKÓW 2014

*Niektórzy ojcowie dają życie. Inni uczą, jak żyć.
Dziękuję Ci za to drugie.*

NIEDZIELA, 28 PAŹDZIERNIKA 2012, 19.29

Wstaję i patrzę na łóżko. Wstrzymuję oddech, bojąc się, że nie wytrzymam i wybuchnę.

Nie będę płakać.

Nie będę płakać.

Powoli klękam, kładę ręce na brzegu łóżka i przesuwam palcami po żółtych gwiazdach na granatowej kołdrze. Wpatruję się w te gwiazdy, aż wreszcie zmieniają się w niewyraźne plamy – to z powodu łez, które napływają mi do oczu.

Zaciskam powieki i wtulam głowę w łóżko, wczepiając się palcami w koc. Ramiona zaczynają mi drżeć i nie mogę już dłużej powstrzymać szlochu. Zrywam się na równe nogi, krzyczę, zdzieram koc z łóżka i rzucam go na drugi koniec pokoju.

Zaciskam pięści i gorączkowo rozglądam się wokół, szukając jeszcze czegoś, czym mogłabym rzucić. Chwytam poduszki i ciskam nimi w kierunku lustra z odbiciem dziewczyny, którą kiedyś znałam. Odwzajemnia moje spojrzenie, szlochając żałośnie. Wściekam się na nią za jej słabość. Dobiegamy do siebie i uderzamy pięściami o lustro, rozbijając je w drobny mak. Tysiące błyszczących kawałków szkła spadają na dywan.

Odsuwam komodę od ściany i wydaję z siebie kolejny krzyk, który zbyt długo nie mógł wyrwać się na wolność. Kiedy mebel ląduje na plecach, wyszarpuję z niego szuflady i rozrzucam ich zawartość po całym pokoju, a potem odwracam się i kopię wszystko, co znajdzie się na mojej drodze. Dobiegam do okna i ciągnę za niebieskie zasłony. Karnisz łamie się na pół i materiał spada mi na głowę. Sięgam do pudeł stojących jedno na drugim w kącie, biorę to na samej górze i nie zaglądam nawet do środka, ciskam nim z całych sił o ścianę.

– Nienawidzę cię! – krzyczę. – Nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę!

Rzucam już teraz wszystkim, co tylko mam pod ręką. Za każdym razem, gdy otwieram usta do krzyku, czuję słony smak łez spływających mi po policzkach.

Holder staje nagle za mną i obejmuje mnie tak mocno, że nie mogę się wyrwać. Rzucam się, wierzgam i wrzeszczę, aż wreszcie moje ruchy stają się zaledwie odruchami.

– Przestań – szepcze mi do ucha, nie zamierzając mnie puścić. Słyszę go, ale udaję, że nie. Albo że to do mnie nie dociera. Wciąż usiłuję się wyrwać, lecz chłopak tylko wzmacnia uścisk.

– Nie dotykaj mnie! – krzyczę na całe gardło, przejeżdżając paznokciami po jego ramionach. Nie robi to na nim wrażenia.

Nie dotykaj mnie. Prooszę.

Ciche echo tych słów rozlega się w mojej głowie i nagle wiotczeję w jego objęciach. Im bardziej płacę, tym słabsza się staję. Nie jestem już niczym więcej jak naczyniem na łyzy, które nie przestają płynąć.

Jestem zbyt słaba, by dalej walczyć. Pozwalam mu wygrać.

Holder puszcza mnie, po czym kładzie ręce na moich ramionach i odwraca mnie twarzą do siebie. Nie mogę się zmusić, by na niego spojrzeć. Zmęczona i pokonana, wtulam się w jego pierś, wczepiam palcami w koszulę i szlocham, przyciskając policzek do jego serca. Kładzie mi rękę z tyłu głowy i przybliża usta do ucha.

– Sky... – Jego głos jest pewny i beznamiętny. – Musisz stąd wyjść. I to już.

SOBOTA, 25 SIERPANIA 2012, 23.50

Dwa miesiące wcześniej...

Wydaje mi się, że większość decyzji, jakie podjęłam w czasie siedemnastu lat swojego życia, można uznać za rozsądne. W każdym razie gdyby na jednej szalce wagi położyć głupie decyzje, a na drugiej mądre, zdecydowanie przeważałyby te drugie. Jutro jednak muszę podjąć mnóstwo mądrych decyzji, ponieważ wpuszczenie Graysona do mojej sypialni po raz trzeci w tym miesiącu mogło zmienić układ sił. Inna sprawa, że to, czy dana decyzja była mądra czy głupia, okazuje się dopiero po pewnym czasie, więc jeszcze trochę poczekam, zanim ostatecznie coś postanowię.

Wbrew temu, jak to wygląda, nie jestem dziwką. Chyba że za dziwkę uznamy osobę pozwalającą się obmacywać facetom, którzy jej wcale nie pociągają.

– Pospiesz się – mówi bezgłośnie Grayson za zamkniętym oknem, najwyraźniej zirytowany moją powolnością.

Odsuwam zasuwkę i podnoszę okno najciszej, jak się da. Karen jest dość niekonwencjonalnym rodzicem, ale jeśli chodzi o chłopców wślizgujących się przez okno sypialni o północy, przeistacza się w typową, pełną dezaprobaty matkę.

– Cicho – szepczę. Grayson podciąga się na rękach i przerzuca nogę przez parapet, po czym ląduje w mojej sypialni. Na szczęście okna po tej stronie domu znajdują się zaledwie metr nad ziemią, to prawie tak, jakbym miała drzwi. Zresztą, mam wrażenie, że Six i ja używamy okien w naszych domach częściej niż drzwi. Karen zdążyła się do tego tak dalece przyzwyczaić, że wcale nie dziwi jej moje prawie stale otwarte okno.

Zanim zasunę zasłony, patrzę na okno Six. Macha do mnie jedną ręką, drugą pomagając Jaxonowi wejść. Gdy tylko chłopak znajduje się w środku, odwraca się i wychyla przez okno.

– Za godzinę przy twoim samochodzie – szepcze do Graysona, po czym zamyka okno i zaciąga zasłony.

Przyjaźnimy się z Six od czterech lat, czyli odkąd się tu przeprowadziła. Okna naszych sypialni sąsiadują ze sobą, co okazało się nadzwyczaj praktyczne. Zaczęło się dosyć niewinnie. Kiedy miałyśmy po czternaście lat, zakradałam się do niej w nocy. Wyjmowałyśmy z zamrażalnika lody i oglądałyśmy filmy. Rok później zaczęłyśmy wpuszczać chłopców, żeby jeść lody i oglądać filmy razem z nimi. Kiedy miałyśmy po szesnaście lat, chłopcy okazali się ważniejsi od lodów i filmów. Teraz, w wieku siedemnastu lat, wynurzamy się ze swoich sypialni dopiero po ich wyjściu. I wtedy

znów zaczynają królować lody i filmy.

Six zmienia chłopaków równie często jak ja smak lodów. Obecnie jej smakiem miesiąca jest Jaxon. Moim – lody czekoladowe Rocky Road. Jaxon i Grayson są najlepszymi przyjaciółmi. To dlatego Six spiknęła mnie z tym drugim. Ilekroć jej chłopak miesiąca ma przystojnego kumpla, pcha go w moje ramiona. Grayson to z pewnością niezłe ciacho. Ma świetne ciało, włosy... w ogóle wszystko. Większość znanych mi dziewczyn posikałaby się ze szczęścia, będąc w tym samym pokoju co on.

Ale nie ja.

Kiedy zasuwam zasłony i się odwracam, okazuje się, że stoi tuż przy mnie, wyraźnie chętny do rozpoczęcia zabawy. Dotyka moich policzków i obdarza uśmiechem, na którego widok większości dziewczyn spadają majtki.

– Hej, śliczna – mówi i nie daje mi szans na odpowiedź, ponieważ jego usta lądują na moich. Nie przerywając pocałunków, ściąga buty i idzie ze mną w kierunku łóżka. Łatwość, z jaką to wszystko robi, imponuje mi, lecz zarazem niepokoi. Popycha mnie na łóżko.

– Drzwi są zamknięte? – pyta.

– Lepiej sprawdź – odpowiadam. Cmoka mnie szybko w usta, po czym doskakuje do drzwi sypialni. Przez trzynaście lat spędzonych z Karen nigdy nie miałam szlabanu. Nie chciałabym go dostać właśnie teraz, ledwie kilka tygodni przed osiemnastką. Z drugiej strony, nie sądzę, żeby nagle zmieniła swój styl wychowania.

Nie żeby było z nim coś nie tak. Po prostu jest pełna sprzeczności. Przez całe moje życie była surowa. Nie mamy internetu, komórek, a nawet telewizora, ponieważ uważa zdobycze techniki za źródło wszelkiego zła. Jednocześnie jest niesamowicie pobłażliwa w innych kwestiach. Na przykład pozwala mi wychodzić z Six, kiedy tylko mam na to ochotę. Co więcej, mogę wracać, o której chcę, pod warunkiem że wie, gdzie się znajduję. Inna sprawa, że nigdy nie wystawiłam jej cierpliwości na próbę, więc kto wie, może istnieje jakaś godzina policyjna, z której istnienia nie zdaję sobie sprawy.

Nie zwraca mi uwagi, kiedy przeklinam, choć rzadko mi się to zdarza. Od czasu do czasu pozwala mi się też napić wina do kolacji. Rozmawia ze mną bardziej jak z przyjaciółką niż córką (mimo że adoptowała mnie trzynaście lat temu) i jakoś udało jej się sprawić, że jestem z nią (prawie) całkowicie szczerą.

Popada w skrajności. Jest albo niesamowicie surowa, albo wyjątkowo pobłażliwa. Wydaje się kimś w rodzaju konserwatywnego liberała. Albo liberalnego konserwatysty. Tak czy siak, niełatwo ją rozgryźć, dlatego już wiele lat temu dałam sobie spokój.

Jedyną kością niezgody między nami stała się kwestia edukacji. Karen uczyła mnie w domu (szkoły publiczne również są dla niej źródłem zła). Jednak odkąd Six zaraziła mnie tą myślą,

zaczęłam żądać zapisania do ogólniaka. Czułam, że moje szanse na dostanie się do wymarzonego college'u wzrosną, jeśli w podaniu będę mogła pochwalić się paroma zajęciami dodatkowymi. Po kilku miesiącach nieustających błagań Karen ostatecznie skapitulowała i pozwoliła mi iść do ostatniej klasy. Program edukacji domowej zapewniał mi wystarczająco dużo punktów, bym nie musiała bać się o swoją przyszłość, ale chciałam wreszcie zaznać normalnego życia.

Oczywiście, gdybym wiedziała, że w tym samym tygodniu, kiedy dołączę do jej klasy, Six wyjedzie na wymianę zagraniczną, w ogóle nie myślałabym poważnie o pójściu do szkoły. Tyle że straszny ze mnie uparciuch i prędzej wbiłabym sobie w dłoń widelec, niż powiedziała Karen, że zmieniałam zdanie.

Usiłuję nie myśleć o tym, że spędzę cały rok w szkole bez Six. W skrytości ducha mam nadzieję, że wymiana zagraniczna nie dojdzie do skutku, choć wiem, że Six marzy o tym wyjeździe. Przeraza mnie myśl, że znajdę się za drzwiami szkoły bez niej. Ale też zdaję sobie sprawę z tego, że nasze rozstanie jest nieuniknione i dzięki niemu wkroczę do realnego świata zamieszkiwanego przez kogoś innego niż tylko Six i Karen.

Realny świat całkowicie zastąpiłam sobie książkami, a niezdrowo jest żyć w świecie wypełnionym samymi happy endami. Z lektur czerpałam też wiedzę o (zapewne przesadzonych) okropieństwach czyhających w szkole średniej, takich jak trudne pierwsze dni i kliki wrednych dziewczyn. Co gorsza, jeśli wierzyć Six, już na starcie mam niezbyt dobrą reputację, ponieważ zadaję się z nią. Moja przyjaciółka ma wiele zalet, lecz wstrzemięźliwość seksualna do nich nie należy, z kolei chłopcy, z którymi zdarzało mi się spotykać, niekoniecznie słyną z dyskrecji. Wszystko to może uczynić mój pierwszy dzień w szkole nadzwyczaj ciekawym.

Ale co mi tam. Nie przenoszę się po to, żeby zyskać nowych przyjaciół czy zrobić na kimś wrażenie, więc tak długo, jak moja niezasłużenie zła reputacja nie będzie mi przeszkadzać w osiągnięciu głównego celu, czyli dostaniu się do wymarzonego college'u, jakoś sobie poradzę.

Mam nadzieję.

Po sprawdzeniu, czy drzwi są zamknięte, Grayson podchodzi z powrotem do łóżka i obdarza mnie uwodzicielskim uśmiechem.

– Co powiesz na mały striptiz? – pyta. Kołysze biodrami i unosi koszulkę, pokazując swój kaloryfer. Z pewnością ciężko na niego pracował na siłowni. Dociera do mnie, że prezentuje go przy każdej nadarzającej się okazji. Typowy narcyz.

Wybucham śmiechem, kiedy kręci koszulką nad głową, po czym rzuca nią we mnie. W następnej chwili jest już nade mną. Przyciąga dłonią moją głowę i szuka ust.

Po raz pierwszy Grayson wylądował w mojej sypialni nieco ponad miesiąc temu. Od samego początku dawał mi do zrozumienia, że nie szuka stałego związku. Z kolei ja dałam mu do

rozumienia, że nie szukam związku z nim. Od razu więc przypadliśmy sobie do gustu. Oczywiście będzie należał do niewielu ludzi, jakich będę znać w szkole, więc boję się, że może to niekorzystnie odbić się na naszych stosunkach, ale co tam.

Jest tutaj niecałe trzy minuty, a zdążył już wsadzić mi rękę pod bluzkę. Coś mi się zdaje, że nie zjawił się tu po to, bym zabawiała go rozmową. Jego usta przenoszą się z moich ust na szyję. Wykorzystuję tę chwilę, by zaczerpnąć powietrza i spróbować coś poczuć.

Cokolwiek.

Wpatruję się w świecące w ciemności plastikowe gwiazdki na suficie nad moim łóżkiem i ledwie zdaję sobie sprawę z tego, że usta chłopaka rozpoczynają wędrówkę do moich piersi. Jest ich siedemdziesiąt sześć. Oczywiście, gwiazdek. Wiem, ile ich jest, ponieważ przez ostatnie tygodnie miałam mnóstwo czasu, żeby je policzyć, znajdując się w tym samym kłopotliwym położeniu co w tej chwili. Za każdym razem wygląda to tak samo: leżę obojętna, a rozochocony Grayson pokrywa pocałunkami moją twarz, szyję, czasami nawet biust.

Skoro mnie to nie kręci, czemu mu na to pozwalam?

Nigdy nie czułam się emocjonalnie związana z chłopakami, z którymi się pieściłam. Czy też raczej: którym pozwalałam się pieścić. Niestety, w większości przypadków działało to w jedną stronę. W sumie tylko jednemu udało się wywołać jakąś moją reakcję, a i to okazało się złudzeniem. Miał na imię Matt i umawialiśmy się przez niecały miesiąc, zanim ostatecznie odstraszyły mnie jego dziwactwa. Na przykład pił wodę butelkowaną tylko przez słomkę. A kiedy się pochylał, żeby mnie pocałować, rozszerzały mu się nozdrza. I wyznał, że mnie kocha, zaledwie po trzech tygodniach chodzenia.

No tak. To ostatnie przeważało szalę. Żegnaj, Matty.

W przeszłości wiele razy zastanawialiśmy się z Six, dlaczego moje ciało nie reaguje na pieszczoty chłopców. Przez jakiś czas moja przyjaciółka podejrzewała, że jestem lesbijką. Dopiero nasz zeszłoroczny krótki i niezręczny pocałunek, który miał potwierdzić lub wykluczyć tę teorię, uzmysłowił nam, że nie w tym problem. To zresztą nie jest tak, że w ogóle nie lubię pieszczot. Lubię – inaczej bym na to nie pozwalała. Tyle że z innych powodów niż pozostałe dziewczyny. Nigdy pieszczoty nie zwały mnie z nóg. Nie czułam motylków w brzuchu. W ogóle sama myśl o tym, że mogłabym omdlewać z rozkoszy w czyichś ramionach, jest mi obca. Tak naprawdę lubię pieszczoty chłopców dlatego, że dzięki nim czuję się przyjemnie odrętwiała. Tak jak teraz z Graysonem, kiedy pozwalam sobie na całkowite wyłączenie. Cały świat staje w miejscu. Bardzo to lubię.

Skupiam wzrok na siedemnastu gwiazdach w prawym górnym rogu mojego sufitu, ale nagle wracam do rzeczywistości. Grayson zawędrował dalej, niż pozwalałam mu do tej pory. Zdaję sobie sprawę z tego, że rozpiął mi dżinsy i jego palce są już na krawędzi jedwabnych majteczek.

– Nie – szepczę, odsuwając jego rękę.

Cofa ją posłusznie, po czym jęczy i wciska czoło w poduszkę.

– No co ty, Sky.

Dyszy mi ciężko w szyję. Przenosi ciężar na prawą rękę i patrzy na mnie, próbując zmiękczyć mnie swoim uwodzicielskim uśmiechem.

Czy wspominałam już, że jestem na niego impregnowana?

– Jak długo jeszcze zamierzasz to ciągnąć? – Przesuwa dłonią po moim brzuchu. Jego palce znów znajdują się na moich dżinsach.

Przechodzi mnie dreszcz.

– Niby co ciągnąć? – pytam, próbując się wyswobodzić.

Opiera się na rękach i patrzy na mnie jak na idiotkę.

– To zgrywanie cnotki niewydymki. Już mi się to znudziło. Zróbmy to, i tyle.

Przypominam, że wbrew obiegowej opinii na mój temat nie jestem dziwką. Nigdy nie uprawiałam seksu z żadnym chłopakiem, z którym chodziłam, włączając w to Graysona. Zdaję sobie sprawę z tego, że moja obojętność może mi ułatwiać uprawianie seksu z przypadkowymi ludźmi. Jednak wiem też, że równie dobrze może to oznaczać, że nie powinnam uprawiać seksu. Jeśli przekroczę tę granicę, plotki na mój temat nie będą już dłużej tylko plotkami. Staną się faktem. A ostatnia rzecz, jakiej chcę, to potwierdzenie tego, co ludzie o mnie mówią. Niewykluczone więc, że swoje prawie osiemnastoletnie dziewictwo zawdzięczam czystemu uporowi.

Po raz pierwszy od dziesięciu minut, które Grayson tutaj spędził, wyczuwam woń alkoholu.

– Jesteś pijany. – Odsuwam go od siebie. – Mówiłam ci, żebyś nigdy więcej nie przychodził pijany.

Schodzi ze mnie, a ja wstaję, zapinam spodnie i opuszczam koszulkę. Ulżyło mi. Przynajmniej mam pretekst, żeby się go stąd pozbyć.

Siada na krawędzi łóżka, po czym chwyta mnie za biodra i przyciąga do siebie. Otacza mnie ramionami i przytula głowę do mojego brzucha.

– Przepraszam – mówi. – Tak bardzo cię pragnę i nie mogę znieść myśli, że kiedy znów tu przyjdę, dasz mi kosza.

Chwyta mnie za pośladki, a potem przyciska usta do paska mojego ciała między koszulką a dżinsami.

– W takim razie nie przychodź.

Odsuwam się od niego, po czym podchodzę do okna. Kiedy rozsuwam zasłony, widzę Jaxona wychodzącego właśnie przez okno Six. Jakimś cudem obu nam udało się skrócić te zaplanowane na

godzinę wizyty do dziesięciu minut. Patrzę na przyjaciółkę, a ona posyła mi spojrzenie, które sugeruje, że najwyższy czas spróbować nowego smaku.

Wychodzi za Jaxonem i po chwili jest już przy moim oknie.

– Czy Grayson też jest zalany? – pyta.

Kiwam głową.

– Recydywa.

Patrzę na Graysona, który leży teraz na łóżku, ignorując fakt, że nie jest tu już mile widziany.

Podchodzę do niego, biorę jego koszulkę i rzucam mu ją prosto w twarz.

– Wynoś się – mówię.

Patrzy na mnie z uniesionymi brwiami. Gdy dociera do niego, że nie żartuję, niechętnie wstaje z łóżka. Wkłada buty, dając się jak czterolatek. Odsuwam się, żeby go przepuścić.

Six czeka, aż Grayson wyjdzie, a potem wchodzi do mojej sypialni.

– Dziwki – mruczy pod nosem jeden z chłopaków.

Six przewraca oczami i wychyla się przez okno.

– Zabawne, że jesteśmy dziwkami dlatego, że wam nie dałyśmy. Dupki z was, i tyle.

Zamyka okno i podchodzi do łóżka. Kładzie się na wznak i splata dłonie za głową.

– Kolejny poszedł do piachu.

Śmieję się, ale przerywa mi walenie do drzwi mojej sypialni. Natychmiast je otwieram, po czym odsuwam się na bok, szykując się na wtargnięcie Karen. Jej matczyne instynkt mnie nie rozczarowuje. Rozgląda się po pokoju rozgorączkowanym wzrokiem, dopóki nie spostrzeża Six leżącej na łóżku.

– Cholera – mamrocze pod nosem, odwracając się do mnie. Kładzie ręce na biodrach i marszczy brwi. – Mogłabym przysiąc, że słyszałam tu jakieś chłopaczyska.

Podchodzę do łóżka, usiłując ukryć panikę.

– To dlatego wyglądasz na rozczarowaną.

Czasami w ogóle nie rozumiem jej reakcji. Jak już mówiłam: jest pełna sprzeczności.

– Za miesiąc kończysz osiemnaście lat. Zostało mi już mało czasu na to, żeby choć raz dać ci szlaban. Musisz wreszcie coś schrzanić, kochanie.

Oddycham z ulgą, widząc, że to tylko takie żarty. Jestem na nią zła, że nawet nie podejrzewa, że jej córka jeszcze pięć minut temu obściskiwiała się tutaj z chłopakiem. Serce wali mi tak głośno, aż boję się, że je usłyszy.

– Karen? – odzywa się nagle Six. – Może poczujesz się lepiej, gdy ci powiem, że dopiero co wykopałyśmy stąd dwóch pijanych koleś.

Szczęka mi opada. Odwracam się, żeby posłać Six spojrzenie, które ma jej powiedzieć, że żart

wcale nie jest śmieszny, kiedy jest prawdziwy.

– Cóż, może jutro uda wam się wyrwać jakichś trzeźwych chłopaków – śmieje się Karen.

Pewnie nie muszę się już martwić, że usłyszy bicie mojego serca; właśnie zamarło ono z trwogi.

– Myślę, że uda mi się to załatwić – odpowiada Six, mrugając do mnie.

– Zostajesz na noc? – pyta ją Karen, podchodząc do drzwi.

Six wzrusza ramionami.

– Chyba pójdziemy do mnie. To mój ostatni tydzień w domu przed wyjazdem na pół roku. A poza tym czeka na nas film z Channingiem Tatumem.

Patrzę na Karen i widzę już, na co się zanosi.

– Tylko nie to, mamoo... – Ruszam w jej stronę, ale nie ma szans, żebym zdążyła. – Nie, nie, nie...

Zaczyna ryczeć. Jeśli czegoś nie mogę znieść, to właśnie czyjś płacz. Nie dlatego, że mnie wzrusza, ale dlatego, że mnie straszliwie wkurza. I wprawia w zakłopotanie.

– Jeszcze raz – mówi Karen, podchodząc do Six. Dzisiaj ścisnęła ją już z dziesięć razy. Wydaje mi się, że bardziej się smuci z powodu jej wyjazdu niż ja. Moja przyjaciółka ulega jej prośbie o jedenasty uścisk i mruga do mnie ponad jej ramieniem. Rozdzielam je prawie siłą i Karen wreszcie wychodzi z pokoju.

Odwraca się jednak w drzwiach.

– Mam nadzieję, że poznasz jakiegoś seksownego Włocha – mówi do Six.

– Mam nadzieję, że więcej niż jednego – dopowiada moja przyjaciółka śmiertelnie poważnie.

Kiedy drzwi się zamykają, wskakuję na łóżko i uderzam Six w ramię.

– Ale z ciebie zdzira – mówię. – To wcale nie było zabawne. Już myślałam, że po mnie.

Wybucham śmiechem i łapie mnie za rękę, po czym wstaje.

– Chodź. Mam lody.

Nie trzeba mi tego powtarzać.

PONIEDZIAŁEK, 27 SIERPANIA 2012, 7.15

Zastanawiałam się, czy tego ranka trochę nie pobiegać, ale skończyło się na tym, że zostałam dłużej w łóżku. Biegam codziennie oprócz niedziel, jednak tego dnia nie chciało mi się tak wcześnie wstawać. Pierwszy dzień w szkole sam w sobie jest wystarczającą torturą, dlatego ostatecznie postanowiłam pobiegać po lekcjach.

Na szczęście od jakiegoś roku mam samochód, więc nie jestem od nikogo zależna. Docieram do szkoły czterdzieści pięć minut przed czasem. Mój samochód jest trzecim wozem na parkingu, więc przynajmniej nie mam kłopotu ze znalezieniem miejsca postojowego.

Wykorzystuję ten czas, by obejrzeć pobliskie boiska. Jeśli będę ubiegać się o miejsce w drużynie lekkoatletycznej, powinnam przynajmniej wiedzieć, dokąd iść. Poza tym nie zamierzam tkwić w samochodzie przez następne pół godziny i liczyć minut do początku zajęć.

Kiedy dochodzę do bieżni, dostrzegam biegającego po niej faceta. Wchodzę więc na trybunę. Siadam na samej górze i rozglądam się dookoła. Widzę stąd całą szkołę. Nie wygląda na aż tak wielką ani nie budzi grozy, jak sobie wyobrażałam. Six narysowała mi mapkę i nawet napisała kilka rad. Wyjmuję kartkę z plecaka i przyglądam się jej pierwszy raz. Podejrzewam, że Six chciała mi w ten sposób zrekompensować swoją nieobecność, ponieważ czuje wyrzuty sumienia.

Patrzę na teren szkoły, a potem na mapę. Wygląda to dość przejrzyście. Klasy w budynku po prawej. Stołówka po lewej. Bieżnia i boisko za salą gimnastyczną.

Potem zaczynam czytać długą listę wskazówek przyjaciółki.

- *Nigdy nie korzystaj z łazienki obok pracowni chemiczno-fizycznej. Nigdy, przenigdy.*
- *Noś plecak na jednym ramieniu. Nigdy na obu. To straszna żenada.*
- *Zawsze sprawdzaj datę przydatności do spożycia na mleku.*
- *Zakumpluj się z konserwatorem Stewartem. Dobrze mieć go po swojej stronie.*
- *Stołówka szkolna – unikaj jej za wszelką cenę, ale jeśli już ci się zdarzy do niej wejść, udawaj, że wiesz, co robisz. Oni wyczuwają strach.*
- *Jeśli będziesz mieć matkę z panem Declare'em, zaszyj się gdzieś z tyłu i unikaj kontaktu wzrokowego. Kocha uczennice, jeśli wiesz, co mam na myśli. Albo, jeszcze lepiej, usiądź z przodu. Szóstkę masz murowaną.*

Lista jest dłuższa, ale nie jestem w stanie czytać dalej. Nie mogę się oderwać od zdania: „Oni

wyczuwają strach”. W takich chwilach jak ta żałuję, że nie mam komórki. Zadzwoiłabym do Six z prośbą o wyjaśnienie. Składam kartkę i wrzucam ją do plecaka, po czym przenoszę uwagę na samotnego biegacza. Robi ćwiczenia rozciągające, siedząc na bieżni plecami do mnie. Nie mam pojęcia, czy to uczeń, czy wuefista, ale gdyby Grayson zobaczył tego gościa bez koszulki, pewnie nie byłby tak wyrywny, żeby chwalić się swoim kaloryferem.

Po chwili facet wstaje i podchodzi do trybuny, w ogóle na mnie nie patrząc. Wychodzi przez furtkę i zatrzymuje się przed jednym z samochodów na parkingu. Otwiera drzwi i bierze z przedniego siedzenia koszulkę, po czym wkłada ją przez głowę. Następnie wsiada do wozu i odjeżdża. Tymczasem parking zaczyna się zapełniać. I to szybko.

Jezu...

Biorę plecak i z premedytacją wkładam go na oba ramiona, po czym schodzę po schodach prowadzących prosto do piekła.

*

Piekła? To mało powiedziane. Szkoła okazuje się tym wszystkim, czego się najbardziej bałam, a nawet czymś gorszym. Lekcje nie są nawet takie złe, ale skorzystałam (z konieczności i niewiedzy) z toalety przy pracowni chemiczno-biologicznej i chociaż jakoś to przeżyłam, pozostawiło to trwałe ślad w mojej psychice. A wystarczyłoby, gdyby Six po prostu poinformowała mnie, że to pomieszczenie służy raczej za burdel niż łazienkę.

Na przerwie przed czwartą lekcją słyszę już słowa „dziwka” i „szmata” szeptane niezbyt delikatnie przez niemal każdą dziewczynę, jaką mijam na korytarzu szkolnym. A skoro mowa o braku delikatności: zwitek dolarówek, który wraz z karteczką wypada z mojej szafki, wskazuje na to, że nie jestem tu zbyt mile widziana. Karteczka podpisana jest przez dyrektora, ale jakoś trudno mi uwierzyć, że to on jest jej autorem, biorąc pod uwagę pisownię i treść: „Szkoda, że w twojej szawce nie ma róry, dziwko”.

Wpatruję się w karteczkę, rozciągając wargi w uśmiechu i powoli godząc się z tym, że tak będzie wyglądało moje życie przez najbliższe dwa semestry. I pomyśleć tylko, że sama tego chciałam! Dotąd myślałam, że ludzie zachowują się tak idiotycznie tylko w książkach. Teraz mam dowód na to, że w prawdziwym świecie również. Mam też nadzieję, że większość żartów odbywających się moim kosztem będzie tylko taka jak ten kawał z kasą dla striptizerki. Co za idiotka szasta tak kasą? Pewnie bogata. Albo bogate.

Jestem pewna, że grupka rozchichotanych skąpo, a zarazem drogo ubranych dziewczyn, które stoją za mną, czeka na to, że rzucę swoje rzeczy na podłogę i pobiegnę z płaczem do najbliższej łazienki. Tyle że jest z tym pewien problem. Czy też raczej są trzy problemy.

1. Ja nie płaczę. Nigdy.
2. Byłam już w tej łazience i nigdy tam nie wrócę.
3. Lubię kasę. Niby czemu miałabym od niej uciekać?

Kładę plecak na podłodze i zbieram pieniądze. Jest tam co najmniej dwadzieścia jednodolarówek, a w szafce jeszcze ponad dziesięć. Zbieram je wszystkie i chowam do plecaka. A potem biorę odpowiednie książki, zamykam szafkę, wkładam plecak na oba ramiona i uśmiecham się.

– Podziękujcie ode mnie swoim tatusiom – mówię, mijając dziewczyny, którym wcale już nie jest do śmiechu. Ignorując ich gniewne spojrzenia, odchodzę.

*

Nadchodzi przerwa obiadowa. Patrząc na strugi deszczu podtapiające dziedziniec, zdaję sobie sprawę, że karma odpłaciła gównianą pogodą. Tylko nie wiadomo jeszcze komu.

Na pewno mi się uda.

Przykładam dłoń do drzwi stołówki i popycham je, oczekując bliskiego spotkania z ogniem i siarką.

W środku jednak zamiast ognia i siarki atakuje mnie tak głośny hałas, jakiego chyba nigdy jeszcze nie doświadczyłam. Wszystko wskazuje na to, że każda osoba w tej stołówce usiłuje przekrzyczeć inne. Wszyscy tu strugają waźniaków.

Ze wszystkich sił próbuję udawać osobę pewną siebie, nie chcąc przyciągać niczyjej uwagi – chłopaków, klik wrednych dziewczyn, wyrzutków czy Graysona. Jestem już w połowie drogi do bufetu, kiedy nagle ktoś bierze mnie pod ramię i ciągnie za sobą.

– Czekałem na ciebie – mówi. Nie udaje mi się nawet mu przyjrzeć, kiedy ciągnie mnie przez całą stołówkę, klucząc między stolikami. Zaprotestowałabym, ale to najciekawsze, co mi się dzisiaj przytrafiło. Tymczasem chłopak łapie mnie za rękę, przyspieszając. Przestaję się opierać.

Z tego, co udaje mi się dostrzec, wynika, że facet ma styl, chociaż dość dziwny. Ma na sobie flanelową koszulę i wściekle różowe buty. Jego spodnie są czarne i obcisłe. Gdyby był dziewczyną, powiedziałabym, że podkreślają figurę. Ponieważ nie jest, uznać należy, że uwydatniają szczupłą budowę ciała. Ciemne włosy ma krótko ścięte po bokach i nieco dłuższe na górze. A oczy... wpatrują się we mnie. Nagle zdaję sobie sprawę z tego, że stoimy, a on już nie trzyma mnie za rękę.

– A oto i nasza nierządnicza – mówi, uśmiechając się do mnie. W zestawieniu ze słowami, które wypowiedział, wyraz jego twarzy wydaje się ujmujący. Siada przy stoliku i przywołuje mnie gestem dłoni. Przed nim stoją dwie tacki, ale tylko jedna jest jego. Drugą przesuwam w moim kierunku.

– Siadaj. Musimy pogadać o naszym sojuszu.

Przez kilka chwil stoję w milczeniu, zastanawiając się nad sytuacją. Nie mam pojęcia, kim jest ten chłopak, mimo że zachowuje się tak, jakby na mnie czekał. Nie mówiąc już o tym, że przed chwilą nazwał mnie nierządnicą. A do tego wygląda na to, że stawia mi obiad. Patrzę na niego z ukosa, usiłując go rozszyfrować. W następnej chwili mój wzrok przyciąga plecak leżący na krześle obok niego.

– Lubisz czytać? – pytam, pokazując na książkę wystającą z plecaka. To żaden tam podręcznik. To najprawdziwsza książka. A już myślałam, że zwyczaj czytania książek całkowicie zaginął w tej epoce maniaków internetu. Wyjmuję książkę z jego plecaka i siadam naprzeciw niego.

– Co to? Tylko nie mów, proszę, że science fiction.

Odchyła się na krześle i uśmiecha, jakby właśnie wygrał. Może zresztą faktycznie wygrał? W końcu jednak usiadłam, prawda?

– Co za różnica, co to za książka. Ważne, żeby była dobra – odpowiada.

Kartkuję przez chwilę, nie mogę jednak zgadnąć, czy to romans. Uwielbiam romanse. Sądząc z wyglądu tego chłopaka, on również może je lubić.

– I co? – pytam. – Dobra?

– Tak. Zatrzymaj ją. Skończyłem ją czytać na zajęciach komputerowych.

Patrzę na niego. Wciąż pławi się w blasku zwycięstwa. Wkładam książkę do swojego plecaka, po czym pochylam się i przypatruję zawartości tacy. Pierwsze, co robię, to sprawdzam datę przydatności do spożycia na kartoniku z mlekiem. W porządku.

– A jeśli jestem wegetarianką? – pytam, spoglądając na piersi kurczaka w sałatce.

– Wyjedz samą zieleninę – odpowiada.

Biorę widelec, nabijam na niego kawałek kurczaka, po czym unoszę go do ust.

– Masz szczęście, nie jestem.

Uśmiecha się, po czym też unosi widelec i zaczyna jeść.

– Przeciw komu ma być ten sojusz? – Ciekawa jestem, czemu to właśnie mnie wybrał.

Rozgląda się dookoła, a potem unosi dłoń i kręci młynka palcem.

– Idiotom. Mięśniakom. Świętoszkom. Sukom.

Opuszcza rękę i dopiero w tej chwili zauważam, że paznokcie pomalowane ma na czarno. Podąża za moim wzrokiem i przez chwilę sam im się przypatruje, wydymając wargi.

– Pomalowałem je na czarno, bo ten kolor najlepiej oddaje mój dzisiejszy nastrój. Może kiedy zgodzisz się do mnie przyłączyć, zmienię go na coś weselszego. Na przykład żółty.

Potrząsam głową.

– Nie cierpię żółtego. Pozostań przy czarnym, pasuje do twojego serca.

Chłopak wybucha śmiechem. Ten szczery, perlisy śmiech wywołuje mój uśmiech. Zaczynam go lubić, chociaż nie wiem nawet, jak się nazywa.

– Jak masz na imię? – pytam.

– Breckin. A ty jesteś Sky. Taką mam w każdym razie nadzieję. Chyba powinienem być potwierdzić twoją tożsamość, zanim przedstawiłem ci szczegóły swojego szatańskiego planu przewidującego stworzenie dwuosobowego sojuszu, który podporządkuje sobie tę szkołę.

– Jestem Sky. I naprawdę nie masz powodów do zmartwienia. Przecież jeszcze nie znam szczegółów tego twojego szatańskiego planu. Ciekawi mnie co innego: skąd wiesz, kim jestem? W całej tej szkole znam tylko jakichś czterech, może pięciu gości i tak się składa, że z nimi wszystkimi się szlajałam. Nie jesteś żadnym z nich, więc skąd wiesz?

Przez ułamek sekundy widzę w jego oczach przebłysk współczucia. Na jego szczęście trwa to tylko chwilę.

Breckin wzrusza ramionami.

– Jestem tu nowy. I jeśli jeszcze tego nie wywnioskowałaś z mojego nienaganego stylu ubierania, mogę się przyznać, że jestem.. – Pochyliła się i zasłaniając ręką usta, szepcze: – mormonem.

Wybucham śmiechem.

– A już myślałam, że powiesz: gejem.

– To też – odpowiada, machając ręką. Opiera brodę na dłoniach i pochyla się do mnie. – A teraz serio. Zauważyłem cię dzisiaj w klasie i stało się dla mnie jasne, że też jesteś nowa. I kiedy zobaczyłem na przerwie przed czwartą lekcją kasę wypadającą z twojej szafki i twój brak reakcji, wiedziałem już, że jesteście sobie pisani. Pomyślałem też, że jeśli się zakumplujemy, być może zapobiegniemy dwóm niepotrzebnym samobójstwom nastolatków. I co ty na to? Chcesz zostać moją najlepszą przyjaciółką na całym bożym świecie?

Wybucham śmiechem. Czy można się nie roześmiać, słysząc coś takiego?

– Jasne. Ale jeśli ta książka okaże się beznadziejna, zrywamy.

PONIEDZIAŁEK, 27 SIERPANIA 2012, 15.55

Okazuje się, że poznanie Breckina to jedyny plus tego dnia. A poza tym on jest naprawdę mormonem! Wiele nas łączy, chociaż jeszcze więcej dzieli, co czyni go jeszcze atrakcyjniejszym. On również został adoptowany, ale utrzymuje bliskie relacje z biologiczną rodziną. Ma dwóch braci, którzy nie są adoptowani i do tego nie są gejami, dlatego jego rodzice doszli do wniosku, że jego, jak się wyraził, „pedalstwo” wynika z tego, że w jego żyłach płynie obca krew. Podobno mają nadzieję, że dzięki ich modlitwom po ogólniaku mu się odmieni, ale on uważa, że dopiero wtedy jego orientacja seksualna w pełni rozkwitnie.

Marzył o tym, by pewnego dnia zostać gwiazdą Broadwayu, ale z powodu braku talentu aktorskiego i wokalnego musiał nieco spuścić z tonu i myśli obecnie o szkole biznesu. Powiedziałam mu, że po ogólniaku chcę się zapisać na zajęcia z twórczego pisania i całymi dniami przesiadywać w spodniach od dresu i nic nie robić tylko pisać książki i jeść lody. Kiedy zapytał, jakie książki chcę pisać, odparłam:

– Co za różnica. Ważne, żeby były dobre.

Myślę, że to przypieczętowało naszą przyjaźń.

Właśnie jadę do domu, zastanawiając się, czy iść do Six, by wtajemniczyć ją w słodko-gorzkie wydarzenia mojego pierwszego dnia w szkole, czy raczej zajechać do sklepu, żeby kupić coś z dużą zawartością kofeiny – przyda się przed biegiem.

Wygrywa kofeina, mimo że ogólnie rzecz biorąc, Six kocham bardziej.

Mój minimalny wkład w życie rodzinne to cotygodniowe zakupy. Niekonwencjonalny wegański tryb życia Karen sprawia, że wszystkie produkty w naszym domu są pozbawione cukru, węglowodanów i smaku, wolę więc sama robić zakupy. Biorę sześciopak napoju gazowanego i największą paczkę snickersów, jaką mogę znaleźć, po czym wrzucam je do wózka. W sypialni zrobiłam skrytkę na swoje tajemne zapasy. Większość nastolatków ukrywa papierosy i trawkę – ja ukrywam cukier.

Gdy dochodzę do kasy, okazuje się, że kasjerka chodzi ze mną na angielski. Dałabym sobie głowę uciąć, że ma na imię Shayna, ale na plakietce napisane jest Shayla. Shayna/Shayla jest dokładnie tym, kim chciałabym być. Wysoką, opaloną blondyną o kobiecych kształtach. Niestety, mam zaledwie metr sześćdziesiąt wzrostu, a moim prostym brązowym włosom przydałoby się podcięcie, a nawet pasemka. Byłoby z nimi cholernie dużo roboty, biorąc pod uwagę to, ile ich mam. Opadają jakieś piętnaście centymetrów za ramiona, ale przeważnie i tak je związuję z powodu wilgoci, jaka panuje

na Południu.

– Czy ty czasami nie chodzisz ze mną na fizę? – pyta Shayna/Shayla.

– Angielski – poprawiam ją.

Posyła mi protekcyjnalne spojrzenie.

– Przecież mówię po angielsku – mówi. – Pytałam, czy nie chodzisz ze mną na fizę?

O rany. Chyba jednak nie chciałabym być blondynką.

– Nie – odpowiadam. – Chodziło mi o to, że nie chodzę z tobą na fizykę, tylko na angielski.

Przez chwilę wpatruje się we mnie beznamiętnie, a potem zaczyna się śmiać.

– Ach tak. – Na jej twarzy pojawia się wyraz zrozumienia. Patrzy na ekranik, który ma przed sobą, i podaje mi sumę do zapłaty. Wkładam rękę do tylnej kieszeni i wyciągam kartę kredytową, mając nadzieję, że jeśli się pospieszę, uda mi się uniknąć dalszego ciągu tej, jak przeczuwam, dość żenującej pogawędki.

– O kurde – szepcze tymczasem ona. – Patrzcie, kto wrócił.

Podnoszę wzrok. Dziewczyna patrzy na kogoś stojącego w drugiej kolejce.

Poprawka: ona ślini się na widok kogoś stojącego w drugiej kolejce.

– Cześć, Holder – mówi uwodzicielsko, rozciągając w uśmiechu swoje wydatne usta.

Zdaje mi się, czy do tego jeszcze trzepocze rzęsami? Tak, tak... Jestem tego pewna. A już myślałam, że robią tak tylko bohaterki kreskówek.

Odwracam się, by zobaczyć, jak wygląda ten Holder, na którego widok Shayna/Shayla utraciła resztki godności. Chłopak patrzy na nią i kiwa głową na powitanie, wyraźnie niezainteresowany.

– Cześć... – spogląda ukradkiem na jej plakietkę – Shayla.

A potem przenosi wzrok na swoją kasjerkę.

Czy on ją ignoruje? Jedna z najładniejszych dziewczyn w szkole daje mu otwarte zaproszenie, a on zachowuje się tak, jakby go to uwierało? Czy to w ogóle człowiek? Znani mi chłopcy nie zachowują się w taki sposób.

– Shayna – prostuje tymczasem dziewczyna urażonym tonem, najwyraźniej zdenerwowana tym, że chłopak nie zna jej imienia. Odwracam się do niej i przeciągam kartę przez czytnik.

– Sorki – mówi on – ale na twojej plakietce napisane jest Shayla.

Kasjerka patrzy na swoją pierś, po czym unosi plakietkę, żeby przeczytać, co na niej napisała.

– Co? – bąka pod nosem i marszczy brwi, jakby była pogrążona w myślach. Wątpię jednak, by to było możliwe.

– Kiedy wróciłeś? – pyta Holdera, całkowicie mnie ignorując. Właśnie przeciągnęłam kartę przez czytnik i jestem prawie pewna, że teraz ona powinna coś zrobić, jest jednak zbyt zajęta

planowaniem swojego ślubu z tym gościem, żeby pamiętać, że ma klientkę.

– W zeszłym tygodniu – odpowiada chłopak szorstko.

– Myślisz, że pozwolą ci wrócić do szkoły? – pyta dziewczyna.

Słyszę, jak chłopak wzdycha.

– To bez znaczenia – mówi głosem pozbawionym emocji. – Ja i tak nie wrócę.

To oświadczenie działa na Shaynę/Shaylę jak zimny prysznic. Przewraca oczami i przenosi uwagę z powrotem na mnie.

– Jaka szkoda, że taki przystojniak jak on jest totalnym bezmózgowcem – szepcze.

I kto to mówi, myślę sobie.

Kiedy w końcu długonoga blondyna zaczyna wybijać cyferki na kasie, by sfinalizować transakcję, raz jeszcze patrzę na chłopaka, którego tak zirytowała. Właśnie zagląda do portfela, śmiejąc się z czegoś, co mówi do niego kasjerka. Natychmiast dostrzegam trzy rzeczy:

1. Idealnie białe zęby skryte za ustami wykrzywionymi w zmysłowym uśmiechu.

2. Dołeczki w policzkach, kiedy się uśmiecha.

3. To, że zaczynam się pocić.

Czuję też motylki w brzuchu.

Chyba że to nagły atak grypy żołądkowej.

To uczucie jest mi tak obce, że nie jestem pewna, co to jest. Nie jestem w stanie powiedzieć, co w tym chłopaku takiego niezwykłego, że wywołał u mnie po raz pierwszy w życiu normalną biologiczną reakcję na mężczyznę. Inna sprawa, że chyba nigdy nie widziałam kogoś tak niesamowitego jak on. Jest piękny. Nie żeby miał lalusiowatą urodę. Albo wygląd twardziela. Jest raczej idealną mieszanką tych dwóch. Nie jest za wysoki, ale nie jest też niski. Ma na sobie dzinsy i białą koszulkę – nic specjalnego. A jego włosy wyglądają tak, jakby się dzisiaj nie cesał, i podobnie jak moim przydałoby im się strzyżenie. Z przodu są na tyle długie, że musi je odgarnąć, kiedy patrzy na mnie i przyłapuje mnie na tym, że się na niego gapię.

O, cholera.

W normalnych okolicznościach natychmiast odwróciłabym wzrok, ale jest coś tak dziwnego w sposobie, w jaki na mnie patrzy, że nie mogę się od niego oderwać. Za chwilę przestaje się uśmiechać i przekrzywia głowę. Przygląda mi się wnikliwie, a potem wolno kręci głową z niedowierzaniem, a może... wstrętem? Trudno mi to ustalić, ale z pewnością nie jest to nic przyjemnego. Rozglądam się dookoła, mając nadzieję, że to nie ja wzbudziłam w nim taką reakcję. Kiedy wracam do niego wzrokiem, okazuje się, że wciąż patrzy.

Na mnie.

Jestem, delikatnie mówiąc, zaniepokojona, więc szybko odwracam się do Shayny/Shayli, czy jak tam ta dziewczyna ma na imię. Muszę się pozbierać. Jakimś cudem temu chłopakowi w ciągu minuty udało się mnie zachwycić, a potem wystraszyć na śmierć. Tak zróżnicowane reakcje nie wpłyną dobrze na mój pozbawiony kofeiny organizm. Już wolałabym, żeby podchodził do mnie z taką samą obojętnością, jaką okazywał Shaynie/Shayli, niż patrzył na mnie w ten sposób. Biorę rachunek od Tej Jak Jej Tam i wsuwam go do kieszeni.

– Hej.

Jego głos jest niski i stanowczy. Wstrzymuję oddech. Nie wiem, czy mówi to do Tej Jak Jej Tam czy do mnie, dlatego pospiesznie łapię torby z zakupami, mając nadzieję, że uda mi się dotrzeć do samochodu, zanim kasjerka podliczy jego zakupy.

– Zdaje się, że mówi do ciebie – zauważa Shayna/Shayla. Chwytam ostatnią torbę i ignorując jej słowa, ruszam jak najszybciej do wyjścia.

Kiedy już jestem przy samochodzie, oddycham z ulgą i otwieram tylne drzwi, żeby włożyć zakupy. Co jest ze mną nie tak, do cholery? Przystojny chłopak próbuje przyciągnąć moją uwagę, a ja uciekam? Zwykle nie czuję się skrępowana w obecności facetów. Jestem przy nich wręcz zbyt pewna siebie. I oto gdy po raz pierwszy w życiu czuję coś, co można by uznać za pociąg do kogoś, uciekam.

Six mnie chyba zabije.

Tylko to spojrzenie... Było coś straszliwie niepokojącego w sposobie, w jaki na mnie patrzył. Było to niewygodne, zawstydzające, a jednocześnie pochlebające. Nie przywykłam do tego rodzaju reakcji, a co dopiero do tylu naraz.

– Hej.

Zastygam w bezruchu. Nie ma już teraz najmniejszych wątpliwości, do kogo chłopak kieruje swoje słowa.

Wciąż nie potrafię rozstrzygnąć, czy to motylki w brzuchu, czy grypa żołądkowa. Tak czy owak, nie podoba mi się to, że jego głos przenika mnie do głębi. Sztywnieję i powoli się odwracam, i nagle uświadamiam sobie, że wcale nie jestem aż tak pewna siebie, jak mi się dotąd wydawało.

W jednej ręce trzyma dwie torby. Drugą rozciera sobie kark. Naprawdę żałuję, że przestało padać, gdyby dalej zaciął deszcz, nie stałby teraz przede mną. Patrzy mi prosto w oczy. Spojrzenie pełne odrazy, którym obdarzył mnie w sklepie, ustąpiło krzywemu uśmiechowi, który wydaje się odrobinę wymuszony, biorąc pod uwagę nasze nieco kłopotliwe położenie. Gdy mu się teraz bliżej przyglądam, staje się oczywiste, że to wcale nie grypa żołądkowa jest przyczyną mojego dziwnego samopoczucia.

To po prostu on.

Wszystko, co go dotyczy, od potarganych ciemnych włosów, przez błękitne oczy, aż po dołeczki

w policzkach i muskularne ramiona, których pragnie się dotknąć.

Dotknąć? Serio? Otrząśnij się, Sky!

Wszystko to sprawia, że brakuje mi tchu, a serce mocniej bije. Założę się, że gdyby uśmiechnął się do mnie tak, jak to czynił Grayson, moje majtki znalazłyby się na ziemi w rekordowo krótkim czasie.

Gdy tylko kończę kontemplować jego wygląd i znów patrzę mu w oczy, przestaje trzymać się za kark i przekłada torby do lewej ręki.

– Holder – przedstawia się, wyciągając dłoń.

Patrzę na tę dłoń, po czym odsuwam się, nie ściskając jej. Cała ta sytuacja jest dla mnie zbyt niezręczna, bym zaufała tej jego niewinnej prezentacji. Może gdyby nie przeszywał mnie wzrokiem w sklepie, szybciej uległabym jego fizycznej atrakcyjności.

– Czego chcesz?

Staram się patrzeć na niego z podejrzliwością, a nie podziwem.

Znów widzę dołeczki w jego policzkach, gdy wybucha śmiechem i potrząsa głową. A potem odwraca wzrok.

– Yyy... – zaczyna z nerwowością, która zdaje się świadczyć o tym, że wcale nie jest pewny siebie. Rozgląda się po parking, jakby szukał drogi ucieczki, a potem wzdycha i znów patrzy mi w oczy. To jego zachowanie cholernie mnie dezorientuje. W jednej chwili wydaje się reagować na mnie z obrzydzeniem, a w następnej biegnie za mną przez cały parking. Zwykle z łatwością rozszyfrowuję ludzi. Gdybym jednak miała powiedzieć coś o Holderze na podstawie tych dwóch minut, musiałabym uznać, że cierpi na rozdwojenie jaźni. Jego nagłe przejścia od nonszalancji do powagi działają mi na nerwy.

– To pewnie zabrzmiało strasznie słabo – mówi – ale kogoś mi przypominasz. Czy mogłabyś powiedzieć, jak masz na imię?

Czuję rozczarowanie. A więc to jeden z tych gości. No wiecie. Jeden z tych niesamowicie przystojnych facetów, którzy mogą mieć dosłownie każdą i doskonale o tym wiedzą. Facetów, którzy wystarczy, że błysną krzywym uśmiechem albo dołeczkiem w policzku i zapytają dziewczynę, jak się nazywa, a jej już miękną kolana. Facetów, którzy w sobotnie noce wchodzą przez okna do dziewczęcych pokoi.

Jestem bardzo rozczarowana. Przewracam oczami i sięgam do klamki u drzwi samochodu.

– Mam chłopaka – kłamię, po czym otwieram auto i znikam w jego wnętrzu. Kiedy chcę zamknąć drzwi, napotykam niespodziewany opór. Podnoszę wzrok i widzę rękę, która trzyma ich górną krawędź. A w oczach chłopaka dostrzegam desperację, która przyprawia mnie o dreszcze.

Mam dreszcze od jego jednego spojrzenia? Co się ze mną dzieje?

– Chcę tylko wiedzieć, jak masz na imię.

Zastanawiam się przez chwilę, czy wyjaśnić mu, że moje imię i tak nie pomoże mu mnie odnaleźć. Całkiem możliwe, że jestem jedyną siedemnastolatką w Stanach, która jest całkowicie nieobecna w internecie. Nie puszczając klamki, posyłam mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Czy mógłbyś... – mówię ostrym tonem i patrzę wymownie na dłoń, która nie pozwala mi zatrzaskać drzwi. A potem przenoszę wzrok na małe literki wytatuowane na jego przedramieniu.

Hopeless

Śmieję się w duchu. Najwyraźniej jestem dziś obiektem odwetu karmy. Kiedy w końcu poznaję chłopaka, który mi się podoba, okazuje się, że rzucił szkołę i ma wytatuowane słowo „hopeless”, czyli „beznadziejny”.

Jestem już niezłe wkurzona. Ciągnę ponownie za drzwi, lecz Holder nie ustępuje.

– Powiedz, jak masz na imię. Proszę.

Jego rozpaczliwe spojrzenie, kiedy wypowiada słowo „proszę”, sprawia, że niespodziewanie ogarnia mnie współczucie. Dziwne.

– Sky – mówię gwałtownie. Nie mogę znieść bólu kryjącego się w tych błękitnych oczach. To, że tak łatwo ulegam jego prośbie, sprawia, że czuję się rozczarowana sobą. Puszczam klamkę i włączam silnik.

– Sky – powtarza chłopak. Zastanawia się nad tym przez chwilę, a potem potrząsa głową, jakbym udzieliła złej odpowiedzi. – Jesteś pewna?

Przechyla głowę, patrząc na mnie.

Czy jestem pewna? Za kogo on mnie ma? Za jakąś Shaynę/Shaylę, która nawet nie zna swojego imienia? Przewracam oczami i wyjmuję z kieszeni prawo jazdy. Podstawiam mu je pod nos.

– Z pewnością znam swoje własne imię.

Chcę już je schować, kiedy chłopak puszcza drzwi i wyszarpuje mi dokument, po czym przybliża go do oczu, by bacznie się przyjrzeć. Po kilku chwilach obraca go w palcach i mi go oddaje.

– Przepraszam. – Odsuwa się od samochodu. – Pomyliłem się.

Jego spojrzenie twardnieje, gdy patrzy bez słowa, jak wkładam prawo jazdy do kieszeni. Przez chwilę mu się przyglądam, czekając na coś więcej, ale on tylko porusza szczęką do przodu i do tyłu, podczas gdy ja zapinam pasy.

Tak łatwo się poddaje? Naprawdę? Trzymam palce na klamce u drzwi, bojąc się, że znów za nie złapie i wypowie jakiś głupi tekst, który miałby mu pomóc mnie poderwać. On jednak odsuwa się od samochodu. Zamykam drzwi, czując się cokolwiek nieswojo. Jeśli naprawdę nie poszedł za mną,

żeby mnie poderwać, to w takim razie o co tu w ogóle chodzi?

Przeczesuje palcami włosy i mruczy coś do siebie, ale przez zamknięte okno nie słyszę co. Wrzucam wsteczny bieg i cofam, nie spuszczaając z niego wzroku. Cały czas stoi w bezruchu, wpatrując się we mnie. Kiedy ruszam w końcu do przodu, zerkam w lusterko wsteczne, chcąc zobaczyć go po raz ostatni. Odwraca się, żeby odejść, i nagle uderza pięścią w maskę jednego z samochodów.

Dobry ruch, Sky. Ten chłopak to narwaniec.

PONIEDZIAŁEK, 27 SIERPANIA 2012, 16.47

Po wypakowaniu zakupów wyciągam ze swojego schowka kawałek czekolady i wkładam go do kieszeni, po czym wychodzę przez okno. Po chwili podnoszę okno sypialni Six i wślizguję się do środka. Jest prawie piąta po południu, a ona śpi. Podchodzę na paluszkach do jej łóżka i kucam. Strużka śliny, która pociekła jej z ust w czasie snu, sprawiła, że do policzka przykleił się jej kosmyk włosów. Pochylam się nad jej twarzą i ze wszystkich sił krzyczę:

– SIX! OBUDŹ SIĘ!

Zrywa się tak gwałtownie, że nie mam czasu się odsunąć, i dostaję łokciem prosto w oko. Zasłaniam je ręką i padam na podłogę sypialni. Patrzę na przyjaciółkę drugim okiem. Siada na łóżku, trzymając się za głowę, i patrzy na mnie ze złością.

– Ale z ciebie jęcza – jęczy. Odrzuca kołdrę i wstaje, po czym idzie do łazienki.

– Chyba podbiłaś mi oko – skarżę się.

Nie zamyka drzwi, widzę więc, jak siada na sedesie.

– Spoko. Masz za swoje.

Bierze papier toaletowy, po czym kopniakiem zamyka drzwi.

– Lepiej, żebyś miała dobry powód, żeby mnie obudzić. Całą noc się pakowałam.

Six nigdy nie lubiła rano wstawać. Z tego, co widzę, wynika, że za popołudniowym wstawaniem również nie przepada. Ale jeśli mam być szczerą, trudno uznać ją też za nocnego marka. Wydaje mi się, że najprzyjemniejsza pora to dla niej po prostu czas, gdy śpi. To dlatego tak się piekli, kiedy ktoś ją budzi.

To chyba jej poczuciu humoru i prostolinijności zawdzięczamy to, że tak dobrze się dogadujemy. Energiczne, fałszywe dziewczyny działają mi na nerwy. Nie jestem pewna, czy Six w ogóle wie, co to znaczy być energicznym. Gdyby miała trochę więcej czarnych ciuchów, z łatwością można by ją uznać za jedną z tych typowych depresyjnych nastolatek. A fałsz? Wali prosto z mostu, czy tego chcesz, czy nie. Nie ma w niej nic fałszywego poza imieniem.

Kiedy miała czternaście lat i rodzice powiedzieli jej, że przeprowadzają się z Maine do Teksasu, w akcie protestu przestała reagować na swoje imię. Naprawdę ma na imię Seven Marie. Przybrała imię Six, żeby zrobić swoim starym na złość. Dalej wołają na nią Seven, ale wszyscy inni nazywają ją Six. To dowodzi, że jest takim samym uparciuchem jak ja. Między innymi dlatego jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami.

– Myślę, że się ucieszysz, że cię obudziłam. – Wstaję z podłogi i kładę się na łóżku. – Dzisiaj wydarzyło się coś naprawdę niesamowitego.

Six otwiera drzwi łazienki i podchodzi do łóżka. Kładzie się obok mnie i naciąga kołdrę na głowę, a potem odwraca się i poprawia poduszkę, chcąc się wygodnie ułożyć.

– Niech zgadnę... Karen zamówiła kablówkę?

Przewracam się na bok, przysuwam do niej i obejmuję. Następnie kładę głowę na jej poduszce, przytulając się do niej od tyłu.

– Zgaduj dalej.

– Poznałaś kogoś dzisiaj w szkole, zaszłaś w ciążę i wychodzisz za niego, a ja nie mogę być twoją druhną, bo będę w tym czasie na drugim końcu świata?

– Blisko, ale nie. – Bębnię palcami po jej ramieniu.

– To co? – pyta rozdrażniona.

Przewracam się z powrotem na plecy i wzdycham głęboko.

– Po szkole zobaczyłam w sklepie jednego chłopaka i niech mnie cholera, Six, był cudowny. Przerazający, ale cudowny.

Six natychmiast odwraca się do mnie i jakimś cudem udaje się jej znów przyłożyć mi łokciem w to samo oko, które zaatakowała ledwie kilka minut wcześniej.

– Co takiego?! – krzyczy, zupełnie nie przejmując się faktem, że znów zwijam się z bólu. Siada na łóżku i odciąga moją dłoń od twarzy. – Co takiego?! – krzyczy raz jeszcze. – Serio?

Leżę na plecach i próbuję nie zwracać uwagi na ból.

– No wiem, wiem. Gdy go zobaczyłam, tak jakby całe moje ciało nagle się roztopiło. On był... o rany.

– Rozmawiałaś z nim? Dał ci swój numer? Umówił się z tobą?

Nigdy jeszcze nie widziałam Six tak pobudzonej. Wcale nie jestem pewna, czy mi się to podoba.

– Jezu, Six. Uspokój się.

Patrzy na mnie, marszcząc brwi.

– Sky, przez cztery lata martwiłam się o ciebie. Bałam się, że to się nigdy nie stanie. Pogodziłabym się z tym, że jesteś lesbijką. Pogodziłabym się z tym, że podobają ci się same chude, małe wymoczki. Pogodziłabym się nawet z tym, że jarasz się starymi, pomarszczonymi facetami z jeszcze bardziej pomarszczonymi wackami. Nie mogłabym się pogodzić tylko z jednym: z tym, że nigdy nie poczujesz pożądania. – Z uśmiechem kładzie się na wznak. – A to najlepszy z grzechów.

Śmieję się, kręcąc głową.

– A ja mam inne zdanie. Pożądanie jest przereklamowane. Założę się, że przez te wszystkie lata

udawałaś. Dla mnie w dalszym ciągu najlepszy z grzechów to nieumiarkowanie w jedzeniu i picciu.

To mówiąc, wyciągam z kieszeni kawałek czekolady i ładuję go sobie do ust.

– Żądam szczegółów – mówi Six.

Przesuwam się na łóżku, aż wreszcie moje plecy opierają się o wezglowie.

– Nie bardzo wiem, jak to opisać. Po prostu nie mogłam oderwać od niego wzroku. Mogłabym się na niego gapić cały boży dzień. Ale kiedy on na mnie spojrzał, wkurzyłam się. Patrzył na mnie tak, jakby miał do mnie pretensje, że w ogóle go zauważyłam. Potem poszedł za mną do samochodu i chciał wiedzieć, jak mam na imię, i tak jakby był na mnie wściekły za to. Jakbym była dla niego kłopotem. I jeśli na początku miałam ochotę polizać jego dołeczki w policzkach, to potem chciałam tylko jak najszybciej zwiać.

– Poszedł za tobą? Do samochodu? – dziwi się Six. Kiwam głową, po czym opowiadam ze szczegółami o swojej wyprawie do sklepu, kończąc sceną, w której chłopak uderzył w maskę samochodu.

– Jezu, to trochę dziwne – mówi w końcu moja przyjaciółka. Siada przy mnie, również opierając się o wezglowie. – Jesteś pewna, że cię nie podrywał? Nie chciał twojego numeru? Widziałam cię w akcji z różnymi chłopakami. Nieźle sobie radzisz nawet wtedy, gdy nic do nich nie czujesz. Umiesz ich rozgryźć. Może to, że ci się spodobał, pozbawiło cię intuicji. Jak myślisz?

Wzruszam ramionami. Niewykluczone, że ma rację. Może źle odczytałam jego intencje i moja negatywna reakcja sprawiła, że odechciało mu się ze mną umawiać.

– Może i tak. Tak czy siak, nic z tego nie będzie. Rzucił szkołę, jest ponury, wybuchowy i... po prostu... beznadziejny. Nie wiem, jaki jest mój typ, ale na pewno nie chcę, żeby był nim ktoś taki jak Holder.

Six łapie mnie za policzki, ściska je i odwraca moją twarz do siebie.

– Coś ty powiedziała? Holder? – Pytająco unosi zadbane brwi.

Usta mam ściśnięte, więc raczej nie dam rady udzielić jej werbalnej odpowiedzi. Dlatego tylko kiwam głową.

– Dean Holder? Potargane ciemne włosy? Uwodzicielskie błękitne oczy? Zabijaka jakby żywcem wyjęty z *Podziemnego kręgu*?

Wzruszam ramionami.

– To oze yt on – bełkoczę niezrozumiale przez palce, które wciąż ściskają moje policzki. Six puszcza mnie, dzięki czemu mogę powtórzyć to, co przed chwilą powiedziałam.

– To może być on. – Przykładam rękę do twarzy i ją rozmasowuję. – Znasz go?

Wstaje i unosi ręce w dramatycznym geście.

– Dlaczego, Sky? Dlaczego ze wszystkich gości, którzy mogli ci się spodobać, musiałaś wybrać właśnie Deana Holdera?

Wygląda na rozczarowaną. Nie rozumiem dlaczego. Nigdy nie słyszałam, żeby wspominała coś o Holderze, więc na pewno z nim nie chodziła. Dlaczego więc, do jasnej cholery, nagle cały jej entuzjizm gdzieś wyparował?

– Musisz mi powiedzieć coś więcej – żądam.

Zeskakuje z łóżka, podchodzi do szafy, wyjmując z niej dzinsy, po czym je wkłada.

– To palant, Sky. Chodził do naszej szkoły, ale na początku zeszłego roku wylądował w poprawczaku. Nie znam go za dobrze, ale wiem o nim wystarczająco dużo, żeby uznać, że nie jest materiałem na chłopaka.

Jej opis Holdera wcale mnie nie zaskakuje. Chciałabym powiedzieć, że mnie nie rozczarował, ale nie mogę.

– A który jest? – Nie sądzę, żeby Six kiedykolwiek miała chłopaka dłużej niż jedną noc.

Patrzy na mnie, a potem wzrusza ramionami.

– No właśnie.

Wkłada przez głowę bluzkę, po czym podchodzi do umywalki w łazience. Bierze szczoteczkę, wyciska na nią pastę i wraca do sypialni, myjąc zęby.

– Dlaczego poszedł do poprawczaka? – pytam, ale nie jestem pewna, czy chcę poznać odpowiedź.

Six wyjmując szczoteczkę z ust.

– Za przestępstwo z nienawiści. Pobił w szkole jakiegoś geja. I to nie na żarty.

Wkłada szczoteczkę z powrotem do ust i idzie do umywalki, żeby wypluć pastę.

Przestępstwo z nienawiści? Naprawdę? Czuję poruszenie w brzuchu, ale tym razem na pewno nie są to motylki.

Six związuje włosy w kucyk, po czym wraca do sypialni.

– Ale syf – mówi, przeglądając biżuterię. – A jeśli tylko ten jeden raz napaliłaś się na chłopaka i już nigdy więcej się to nie zdarzy?

Krzywię się, słysząc te słowa.

– Wcale się nie napaliłam.

Macha tylko ręką.

– Napaliłaś się czy ci się spodobał, co za różnica – mówi nonszalancko, siadając na łóżku. Jeden kolczyk kładzie na kolanach, a drugi unosi do ucha. – Chyba powinnyśmy się cieszyć, że jednak nie jesteś kompletnie stracona.

Mruży oczy i pochyla się nade mną. Bierze mnie pod brodę i odwraca moją twarz w lewo.

– Co ci się, u licha, przytrafiło w oko?

Wybucham śmiechem i schodzę z łóżka, po czym staję w bezpiecznym miejscu.

– Ty mi się przytrafiłaś – odpowiadam i podchodzę do okna. – Muszę oczyścić umysł. Idę pobiegać. Przyłączysz się?

Six marszczy nos.

– Cóż... nie. Miłej zabawy.

Jedną nogę mam już za oknem, kiedy jeszcze mnie woła.

– Muszę koniecznie usłyszeć o twoim pierwszym dniu w szkole. A poza tym mam dla ciebie prezent. Wpadnę wieczorem.

PONIEDZIAŁEK, 27 SIERPNIA 2012, 17.25

Kiedy wracam Aspen Road, kłuje mnie w piersiach, a ciało drętwieje. Oddech zmienił się z kontrolowanych wdechów i wydechów w niekontrolowane posapywanie. Zwykle to właśnie ten moment najbardziej lubię. Tę chwilę, kiedy każda cząstka ciała zamienia się w paliwo pchające mnie naprzód i jestem całkowicie skupiona na następnym kroku i niczym więcej.

Następny krok.

Nic poza tym.

Nigdy jeszcze nie pobiegłam tak daleko. Zwykle zatrzymuję się po pokonaniu dwóch i pół kilometra kilka przecznic wcześniej, ale nie tym razem. Mimo zmęczenia wciąż nie mogę oczyścić myśli. Biegnę dalej, mając nadzieję, że wreszcie mi się to uda, ale zajmuje to więcej czasu niż zwykle. Jediną rzeczą, która mnie powstrzymuje, jest fakt, że im dalej pobiegnę, tym większy będę miała dystans do pokonania z powrotem, oraz to, że już prawie skończyła mi się woda.

Zatrzymuję się na końcu czyjegoś podjazdu i opierając się o skrzynkę pocztową, otwieram butelkę z wodą. Ocieram pot z czoła i unoszę butelkę do ust. Wszystko, na co mogę liczyć, to ostatnie cztery krople. Przez ten teksański skwar opróżniłam już całą butelkę. Jestem wściekła na siebie, że nie pobiegłam rano. Zaraz się tu rozpuszczę.

Bojąc się odwodnienia, postanawiam, że drogę powrotną pokonam spokojnym krokiem. Coś nie wydaje mi się, żeby moja śmierć ze zmęczenia za bardzo uszczęśliwiła Karen. I tak już się denerwuję, że biegam sama.

Zaczynam iść, kiedy nagle słyszę za sobą znajomy głos.

– Hej.

Jakby moje serce nie biło już szybko i bez tego! Wolno odwracam się i widzę Holdera. Patrzy na mnie z uśmiechem, a przy kącikach ust znów tworzą mu się dołeczki. Włosy ma mokre od potu – najwyraźniej również biegał.

Mrugam powiekami, myśląc przez chwilę, że to przywidzenie wywołane wyczerpaniem. Instykt każe mi uciekać z krzykiem, ale ciało pragnie wtulić się w jego lśniące od potu ramiona.

Moje ciało to pieprzony zdrajca.

Na szczęście urywany oddech mogę zwalić na karb forsownego biegu, a nie tego, że znów go zobaczyłam. I to tylko w szortach i adidasach.

– Cześć – odpowiadam, ciężko dysząc. Ze wszystkich sił staram się patrzeć mu w oczy, ale nie

mogę nic poradzić na to, że wzrok ześlizguje mi się niżej. W końcu wbijam oczy w ziemię. Szorty tak seksownie opinają mu biodra, że zapominam natychmiast o wszystkim, czego się o nim dzisiaj dowiedziałam. Nigdy nie byłam dziewczyną, dla której wygląd faceta miałby kluczowe znaczenie. Czuję się taka płytka. To żalosne. Wręcz idiotyczne. Jestem trochę zła na siebie, że dałam się tak podejść.

– Biegasz? – pyta tymczasem on, opierając się łokciem o skrzynkę pocztową.

Kiwam głową.

– Zwykle rano. Zapomniałam, jak gorąco bywa popołudniami.

Usiłuję na niego spojrzeć, osłaniając dłonią oczy przed słońcem, którego promienie tworzą nad jego głową aureolę.

Cóż za ironia losu.

Wyciąga rękę, a ja wzdrygam się, po czym zdaję sobie sprawę z tego, że podaje mi butelkę wody. To, że zaciska wargi, by powstrzymać uśmiech, dowodzi, że widzi, jak się denerwuję w jego obecności.

– Napij się. – Podaje mi do połowy pustą butelkę. – Wyglądasz na wyczerpaną.

W normalnych okolicznościach nie przyjmuję wody od obcych. Zwłaszcza od obcych, na których temat nie usłyszałam nic dobrego. Jestem jednak strasznie spragniona. Spragniona jak cholera.

Biorę od niego butelkę, odchylam do tyłu głowę i piję trzy duże łyki. Z chęcią opróżniłabym ją do reszty, ale nie chcę go pozbawiać zapasów.

– Dzięki – mówię, oddając mu butelkę. Wycieram dłonią usta i oglądam się za siebie. – Mam przed sobą dwa i pół kilometra, więc lepiej już pójdę.

– Raczej cztery – prostuje, wędrując wzrokiem do mojego brzucha. Nie zwracając sobie głowy wytarciem butelki, przyciska ją do ust, po czym, nie spuszczać ze mnie wzroku, odchyła głowę do tyłu i wypija do dna. Nie mogę się powstrzymać od patrzenia na jego usta dotykające butelki, której przed chwilą dotykały moje usta. To tak, jakbyśmy się pocałowali.

Potrząsam głową.

– Co?

Nie jestem pewna, czy coś powiedział, czy mi się tylko wydawało. Jestem zbyt pochłonięta patrzaniem na kropelki potu spływające po jego piersi.

– Powiedziałem, że raczej cztery kilometry. Mieszkasz przy Conroe, a to jakieś cztery kilometry stąd. W sumie daje to około ośmiu kilometrów w obie strony. – Wypowiada te słowa z wyraźnym podziwem.

Przyglądam mu się z zaciekawieniem.

– Wiesz, gdzie mieszkam?

– Tak.

Nie rozwija tematu. Nie odrywam od niego wzroku i milczę, czekając na wyjaśnienia.

Widząc, że nie jestem usatysfakcjonowana tym jego „tak”, wzdycha i mówi:

– Linden Sky Davis, urodzona 29 września, zamieszkała przy Conroe Street 1455. Metr sześćdziesiąt wzrostu. Zgoda na pobranie organów.

Odsuwam się od niego o krok, w mojej głowie pojawia się bowiem straszliwe podejrzenie, że w najbliższej przyszłości czeka mnie śmierć z rąk przystojnego prześladowcy. Zastanawiam się, czy nie przestać osłaniać oczu ręką, żeby lepiej mu się przyjrzeć przed ucieczką. Ułatwi to policji sporządzenie portretu pamięciowego.

– To wszystko masz w prawie jazdy – wyjaśnia, widząc na mojej twarzy mieszankę strachu i konsternacji. – Pamiętasz? Pokazywałaś mi je przed sklepem.

To wyjaśnienie jakoś mnie nie przekonuje.

– Patrzyłeś na nie jakieś dwie sekundy.

Wzrusza ramionami.

– Mam dobrą pamięć.

– Śledzisz mnie – mówię śmiertelnie poważnie.

Wybuchają śmiechem.

– Ja ciebie śledzę? To ty stoisz przed moim domem. – Pokazuje ręką budynek za sobą.

To jego dom? No bez jaj.

Prostuje się i bębni palcami o litery na skrzynce pocztowej.

Holderowie.

Czuję, że się rumienię, ale to bez znaczenia. Po forsownym biegu w teksańskim popołudniowym skwarze na pewno całe moje ciało jest czerwone. Próbuję nie gapić się na ten dom, jednak ciekawość zwycięża. Jest skromny, na pewno niczym się nie wyróżnia. Pasuje do średniozamożnej dzielnicy, w której się znajdujemy. Podobnie jak samochód, który stoi na podjeździe. Zastanawiam się, czy to jego auto. Z rozmowy, którą prowadził w sklepie z Tą Jak Jej Tam, wynikało, że jest w moim wieku, więc na pewno mieszka z rodzicami. Ale jakim cudem nigdy go nie widziałam? Nie mam pojęcia, jak mogłam dotąd nie wiedzieć, że mieszkam zaledwie cztery kilometry od jedyne go chłopaka na świecie, który potrafi przyprawić mnie o zawrót głowy.

Chrząkam.

– Dzięki za wodę – mówię. Mogę myśleć tylko o tym, jak najszybciej przerwać tę niezręczną sytuację. Macham mu na pożegnanie i ruszam przed siebie.

– Zaczekaj! – krzyczy za mną. A ponieważ nie zwalniam, wyprzedza mnie, po czym odwraca się i zaczyna biec tyłem. – Należę ci trochę wody.

Wyjmuje mi butelkę z lewej dłoni, muskając przy tym mój brzuch. Zamieram.

– Zaraz wracam – mówi, po czym rusza biegiem do domu.

Nie wiem, co o tym myśleć. Zupełnie nie spodziewałam się po kimś takim jak on aż takiej uprzejmości. Może cierpi na rozdwojenie jaźni? Albo jest mutantem, jak Hulk? Lub kimś takim jak doktor Jekyll i pan Hyde? Zastanawiam się, czy Dean nie jest jego miłym wcieleniem, a Holder tym przerażającym. A jeśli tak, to w sklepie z pewnością spotkałam Holdera. Dean podoba mi się o wiele bardziej.

Niezręcznie mi tam stać, więc zaczynam iść w stronę jego podjazdu, zatrzymując się co chwilę, żeby popatrzeć na ulicę prowadzącą do mojego domu. Nie mam pojęcia, co robić. Wydaje mi się, że każda decyzja, jaką podejmę w tej chwili, będzie należeć do tych głupich.

Czy powinnam tu poczekać?

Czy też raczej uciec?

A może ukryć się w krzakach, zanim ten świr wróci z kajdankami i nożem?

Zanim udaje mi się uciec, drzwi się otwierają i Holder wychodzi z butelką wody. Tym razem słońce mam za plecami, więc bez trudu mogę na niego patrzeć. To jednak wcale nie jest takie dobre, bo nie mam ochoty robić nic więcej.

Ech, nienawidzę tego pożądanego.

Nienawidzę. Go.

Każda cząstka mojej duszy wie, że Holder nie jest dobrym człowiekiem, ale moje ciało o to nie dba.

Podaje mi butelkę i szybko piję kolejny łyk. Teksański skwar sam w sobie jest nie do zniesienia; w połączeniu z Deanem Holderem to przedsionek piekła.

– Tam... wtedy... przed sklepem... – jąka się. – Przepraszam, jeśli cię zdenerwowałem.

Płuca błagają o choćby odrobinę powietrza, ale jakoś udaje mi się odpowiedzieć:

– Wcale mnie nie zdenerwowałeś.

Po czym dodaję w myślach: ty mnie przeraziłeś.

Holder wpatruje się we mnie badawczo przez chwilę. Odkryłam dzisiaj, że nie lubię, gdy ktoś mnie tak bada wzrokiem. Wolę pozostawać niezauważona.

– Nie próbowałem się też do ciebie przystawiać – kontynuuje tymczasem. – Po prostu wziąłem cię za kogoś innego.

– Nie ma sprawy – odpowiadam, choć wcale tak nie uważam. Dlaczego nagle poczułam

rozczarowanie, że nie próbował mnie poderwać? Powinam się cieszyć.

– Nie żebym nie miał na to ochoty – dodaje Holder z uśmiechem. – Po prostu nie podrywałem cię akurat wtedy.

Dzięki ci, Jezu. To wyjaśnienie sprawia, że mimo woli na mojej twarzy pojawia się uśmiech.

– Pobiegać z tobą? – pyta, wskazując głową na chodnik za mną.

Tak, proszę, mówię w myślach.

– Nie, nie trzeba.

Kiwa głową.

– I tak idę w tym kierunku. Biegam dwa razy dziennie i mam trochę... – Przerzywa w połowie zdania i podchodzi szybko do mnie. Ujmuje palcami moją brodę i odchyła głowę. – Kto ci to zrobił? – pyta. Na jego twarzy pojawia się ten sam grymas niezadowolenia, który widziałam w sklepie. – Wcześniej nie miałaś tej śliwy pod okiem.

Odsuwam się i wybucham śmiechem.

– To był wypadek. Pamiętaj: nigdy nie przerywaj dziewczynie drzemki.

Wcale się nie śmieje. Zamiast tego znów podchodzi do mnie i delikatnie dotyka kciukiem skóry pod moim okiem.

– Gdyby ktoś ci to zrobił specjalnie, powiedziałaabyś, prawda?

Chcę odpowiedzieć, ale nie mogę. Przecież on dotyka mojej twarzy. Jego dłoń spoczywa na moim policzku. Nie mogę myśleć, mówić, nawet oddychać. Jego zniewalający urok pozbawia mnie tchu i sił. Kiwam tylko głową nieprzekonująco, a on marszczy brwi, po czym cofa rękę.

– Pobiegnę z tobą – oznajmia. Kładzie ręce na moich ramionach, później odwraca mnie i delikatnie popycha. Zrównuje się ze mną i zaczynamy w milczeniu biec.

Chcę z nim pogadać. Chcę zapytać o rok w poprawczaku, o to, dlaczego rzucił szkołę i czemu ma ten tatuaż... ale boję się poznać odpowiedzi. Nie mówiąc już o tym, że nie mogę złapać tchu. Dlatego też całą drogę do mojego domu pokonujemy w całkowitym milczeniu.

Kiedy jesteśmy już w pobliżu mojego podjazdu, oboje zaczynamy iść. Nie mam pojęcia, jak to zakończyć. Nikt nigdy ze mną nie biegał, więc nie wiem, co nakazuje zrobić biegowa etykieta, kiedy dwóch biegaczy ma się rozdzielić. Odwracam się i po prostu do niego macham.

– Pewnie się jeszcze spotkamy? – pytam niepewnie.

– Oczywiście – odpowiada, patrząc mi przeciągle w oczy.

Uśmiecham się do niego z zażenowaniem, po czym odwracam się. Oczywiście. To słowo dźwięczy mi w głowie, kiedy idę podjazdem do domu. Co on chciał przez to powiedzieć? Nawet nie zapytał mnie o numer komórki (nie żebym ją miała). Nie zapytał też, czy chcę jeszcze z nim biegać.

Powiedział za to „oczywiście”, jakby był święcie przekonany, że się jeszcze spotkamy; cóż, mam nadzieję, że wie, co mówi.

– Sky, zaczekaj. – Kiedy słyszę, jak wypowiada moje imię, żałuję, że nie jest to jedyne słowo, jakie zna. Odwracam się i modlę w duchu, żeby znów wyskoczył z jakąś tandetną próbą podrywu. Tym razem poddałabym się bez zastrzeżeń.

– Zrobisz coś dla mnie?

Tak długo, jak jesteś bez koszulki, zrobię wszystko, co tylko chcesz.

– Tak?

Rzuca mi butelkę. Kiedy ją łapię, okazuje się pusta. Mam wyrzuty sumienia, że sama o tym nie pomyślałam. Potrząsam nią i kiwam głową, po czym wbiegam po schodach do domu. Kiedy wchodzę do kuchni, Karen właśnie napełnia zmywarkę brudnymi naczyniami. Gdy tylko zamykają się za mną drzwi, wciągam łapczywie powietrze, o które błagały moje płuca.

– Jezu, Sky. Wyglądasz, jakbyś zaraz miała zemdleć. Usiądź.

Karen wyciąga mi butelkę z rąk i popycha mnie na krzesło. Ciężko dysząc, pozwalam, żeby ją napełniła. Odwraca się i mi ją podaje, a ja ją zakręcam, po czym wstaję i wybiegam na dwór.

– Dzięki – mówi Holder, gdy podaję mu butelkę. Stoję i patrzę, jak przyciska ją znów do tych swoich wydatnych warg.

Ponownie mam uczucie, że właściwie się całujemy.

Trudno mi orzec, czy czuję się tak, jak się czuję, z powodu pokonania ośmiu kilometrów czy raczej z powodu jego bliskości. Tak czy owak brak tlenu sprawia, że jestem bliska omdlenia. Holder zakręca butelkę i sunie oczami po moim ciele, zatrzymując się nieco zbyt długo na nagim brzuchu, po czym spogląda mi w oczy.

– Biegasz na bieżni? – pyta.

Zasłaniam brzuch lewą ręką i splatam dłonie na biodrze.

– Nie. Ale zastanawiam się, czy nie spróbować.

– Powinnaś. Masz warunki. Przebiegłaś osiem kilometrów, a jesteś tylko trochę zdyszana. Jesteś w ostatniej klasie?

Nie ma pojęcia, jak wiele wysiłku kosztuje mnie powstrzymanie się przed osunięciem się z rżeniem na chodnik. Nigdy jeszcze nie przebiegłam tak długiego dystansu za jednym zamachem. Ze wszystkich sił staram się udawać, że to dla mnie łatwizna. Najwyraźniej mi się udaje.

– To jeszcze nie wiesz, do której klasy chodzę? Chyba nie jesteś aż tak dobrym stalkerem, jak myślałam.

Udaje mi się go rozbawić. Widząc dołeczki w jego policzkach, gratuluję sobie w duchu.

– Wcale nie tak łatwo cię wysledzić – mówi. – Nie ma cię nawet na fejsie.

Właśnie przyznał się, że szukał mnie na Facebooku. Poznaliśmy się niecałe dwie godziny temu, więc fakt, że od razu zaczął mnie tam szukać, trochę mi schlebia. Uśmiecham się mimo woli. Diabli mnie jednak biorą, gdy słyszę tę żałośnie usprawiedliwiającą się panienkę, która pokonała prawdziwą mnie.

– Nie mam konta na fejsie – wyjaśniam. – Ani dostępu do internetu.

Przygląda mi się uważnie i uśmiecha, jakby mi nie wierzył. Odgarnia włosy z czoła.

– A komórka? Nie masz netu w komórce?

– Komórki też nie mam. Moja matka nie jest fanką nowoczesnej techniki. Nawet telewizora nie mamy.

– O kurde – śmieje się. – Mówisz serio? To co robisz, kiedy chcesz się rozerwać?

Również się śmieję i wzruszam ramionami.

– Biegam.

Holder znów mi się przypatruje, zerkając na mój brzuch. Od teraz dwa razy się zastanowię, zanim zacznę biegać w biustonoszu sportowym.

– W takim razie czy możesz mi powiedzieć, o której zwykle rano biegasz?

Kiedy na mnie patrzy, w ogóle nie widzę w nim tej osoby, którą opisywała mi Six. Widzę tylko flirtującego z dziewczyną chłopaka o uwodzicielskim błysku w oczach.

– Nie jestem pewna, czy chciałbyś się zrywać tak wcześnie – odpowiadam.

To, jak na mnie patrzy, w połączeniu ze skwarem Teksasu sprawia, że nagle robi mi się ciemno przed oczami, więc wciągam głęboko powietrze, nie chcąc, żeby wydało się, jak bardzo jestem wyczerpana i zdenerwowana.

Pochyliła głowę w moją stronę, mrużąc oczy.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo chcę wstać tak wcześnie.

Obdarza mnie olśniewającym uśmiechem, a mnie ciemniej przed oczami.

Dosłownie. Po prostu mdleję.

Sądząc po bólu ramienia, a także po brudzie i żwirze przyklejonym do policzka, to nie był piękny, pełen wdzięku upadek. Straciłam przytomność i przydzwoniłam w chodnik, zanim Holder zdążył mnie złapać. Zupełnie inaczej niż bohaterki romansów.

Leżę na kanapie, gdzie zapewne położył mnie po wniesieniu do domu. Karen stoi nade mną ze szklanką wody, a Holder tuż za nią. Oboje wypatrują następstw najbardziej żenującej chwili mojego życia.

– Napij się wody, Sky. – Karen unosi mi głowę do kubka. Piję łyk, po czym opadam na poduszkę

i zamykam oczy, marząc tylko o tym, żeby znów stracić przytomność.

– Przyłożę ci kompres – mówi Karen i wychodzi. Otwieram oczy, mając nadzieję, że Holder również wyszedł, ale okazuje się, że wciąż tutaj jest, a nawet się do mnie przybliżył. Klęka przy mnie i wyciąga z moich włosów grudkę ziemi, a może kamyk.

– Na pewno dobrze się czujesz? To był naprawdę groźny upadek.

Sprawia wrażenie zmartwionego. Kciukiem ściera mi coś z policzka, po czym opiera dłoń na kanapie tuż przy mnie.

– Jezu... – wzdycham, zasłaniając ręką oczy. – Przepraszam. Tak mi wstyd...

Chwyta mnie za przegub i odciąga rękę.

– Ciii... – mówi. Zmartwiony wyraz znika z jego twarzy, gdy uśmiecha się żartobliwie. –

Właściwie to trochę się z tego cieszę.

Do salonu wraca Karen.

– Proszę, oto kompres, skarbie. Chcesz coś przeciwbólowego? Nie masz czasami mdłości?

Zamiast podać mi szmatkę, wręcza ją Holderowi, po czym znów wychodzi do kuchni.

– Powinnam mieć tu gdzieś nagietek albo korzeń łopianu.

Super. Jakbym już nie była wystarczająco zawstydzona, to jeszcze zmusi mnie do picia swoich domowych nalewek.

– Nic mi nie jest, mamó. Nic mnie nie boli.

Holder delikatnie przykłada szmatkę do mojego policzka i go wyciera.

– Może teraz cię nic nie boli, ale za jakiś czas to się może zmienić – mówi tak cicho, że Karen nie ma szans, żeby go usłyszeć. Odrywa wzrok od mojego policzka i patrzy mi w oczy. – Na wszelki wypadek powinnaś coś wziąć.

Nie mam pojęcia, dlaczego ta propozycja brzmi o wiele bardziej pociągająco niż wtedy, gdy wypowiadała ją Karen. Kiwam głową. Przetykam ślinę. Wstrzymuję oddech. Zaciskam mocno uda. I próbuję usiąść, ponieważ boję się, że jeśli będę leżeć choć chwilę dłużej, a on dalej będzie pochylał się nade mną, znowu zemdleję.

Bierze mnie za łokieć i pomaga usiąść. Karen wraca do salonu i podaje mi szklankę z sokiem pomarańczowym. Jej nalewki są tak gorzkie, że musi dolewać do nich soku, żebym ich nie wypluła. Wypijam zawartość szklanki szybciej niż kiedykolwiek wcześniej, po czym oddaję jej naczynie. Chcę tylko, żeby sobie stąd poszła.

– Przepraszam – mówi, wyciągając rękę do Holdera. – Karen Davis.

Chłopak wstaje i ściska jej rękę.

– Dean Holder. Dla przyjaciół po prostu Holder.

Zazdroszczę jej, że dotknęła jego ręki. Mam ochotę wziąć numerka i stanąć w kolejce.

– Skąd się znacie ze Sky? – pyta.

Chłopak patrzy na mnie w tej samej chwili, kiedy ja spoglądam na niego. Uśmiecha się prawie niedostrzegalnie.

– Właściwie to się nie znamy – odpowiada, zerkając na Karen. – Po prostu biegałem w okolicy.

– W takim razie dziękuję za pomoc. Nie wiem, czemu zemdląła. Nigdy jej się to nie zdarzało. –

Zerka na mnie. – Jadłaś w ogóle coś dzisiaj?

– Trochę kurczaka na obiad – mówię, nie przyznając się do snickersa, którego wtrząchnęłam przed bieganiami. – To stołówkowe żarcie jest do dupy.

Przewraca oczami i unosi dramatycznie ręce.

– Dlaczego nic nie zjadłaś, zanim poszłaś biegać?

Wzruszam ramionami.

– Zapomniałam. Zwykle biegam rano.

Karen wzdycha ciężko i zanosí szklankę do kuchni.

– Nie chcę już, żebyś biegała, Sky. Co by się stało, gdybyś była sama? Poza tym za bardzo się forsujesz.

Chyba żartuje. Nie ma mowy, żebym przestała biegać.

Widząc moją nietęgą minę, Holder patrzy w kierunku kuchni i mówi:

– Wie pani co? Mieszkam przy Ricker i biegam tu codziennie popołudniami. (Łże jak pies. Zauważyłabym go). Jeśli to panią uspokoi, mogę przez jakiś tydzień pobiegać rano z pani córką. Zwykle biegam na szkolnej bieżni, ale nie ma sprawy, mogę to zmienić. Dzięki temu będzie pani pewna, że nic złego jej się nie stanie.

No tak. Nic dziwnego, że ten kaloryfer na jego brzuchu wydał mi się znajomy.

Karen wchodzi do salonu, po czym patrzy na mnie, a potem na niego. Wie dobrze, ile radości daje mi moje samotne bieganie, ale widzę, że czułaby się lepiej, gdybym biegała z kimś.

– Podoba mi się ten pomysł – mówi, patrząc na mnie. – O ile Sky nie ma nic przeciwko temu.

Nie mam. Ale pod warunkiem, że mój nowy partner będzie biegał bez koszulki.

– Niech będzie – mówię. Wstaję, zaczyna mi się jednak kręcić w głowie. Chyba musiałam nagle zblednąć, bo Holder kładzie mi rękę na ramieniu i kieruje mnie z powrotem na kanapę.

– Spokojnie – mówi, po czym patrzy na Karen. – Ma pani może krakersy? Powinny pomóc.

Karen znów wychodzi do kuchni, a chłopak spogląda na mnie ze zmartwioną miną.

– Na pewno dobrze się czujesz?

Muska kciukiem mój policzek.

Drzę.

Kiedy usiłuję ukryć gęsią skórkę na ramionach, na jego twarzy pojawia się szatański uśmiezek. Patrzy na Karen krzątającą się w kuchni, a potem z powrotem przenosi wzrok na mnie.

– O której jutro mam zacząć cię prześladować? – szepcze.

– O wpół do siódmej? – odszeptuję, spoglądając na niego bezradnie.

– Niech będzie.

– Holder, nie musisz tego robić.

Przez kilka chwil wpatruje się we mnie hipnotyzującym spojrzeniem swoich błękitnych oczu. Kiedy w końcu się odzywa, nie jestem w stanie oderwać wzroku od jego równie hipnotyzujących ust.

– Ale ja chcę z tobą biegać.

Przypatruje mi się badawczo. Mam taki mętlik w głowie, że nie udaje mi się odpowiedzieć.

Pojawia się Karen z krakersami.

– Jedz – mówi, wciskając mi je do ręki.

Holder wstaje i żegna się z Karen, a potem odwraca się do mnie.

– Uważaj na siebie. Do zobaczenia jutro rano, tak?

Kiwam głową i patrzę, jak wychodzi. Potem przez dłuższą chwilę nie odrywam oczu od drzwi. Do reszty straciłam panowanie nad sobą. Czy właśnie to Six tak bardzo uwielbia? Czy to jest pożądanie?

Nie cierpię tego. Nienawidzę tego pięknego, magicznego uczucia.

– Jest całkiem miły – odzywa się Karen. – I przystojny. – Odwraca się do mnie. – Naprawdę go nie znasz?

Wzruszam ramionami.

– Tylko ze słyszenia – odpowiadam. Nie wdaję się w szczegóły. Gdyby się dowiedziała, jakiego beznadziejnego chłopaka właśnie zaakceptowała jako partnera do biegania swojej córki, wpadłaby w szal. Im mniej wie o Deanie Holderze, tym lepiej.

PONIEDZIAŁEK, 27 SIERPANIA 2012, 19.10

– Co się stało z twoją twarzą? – Jack puszcza moją brodę i podchodzi do lodówki.

Od półtora roku jest stałym elementem życia Karen. Kilka razy w tygodniu je z nami kolację. Również dzisiaj zaszczyca nas swoją obecnością na pożegnalnej kolacji Six. Chociaż lubi jej dokuczać, wiem, że będzie mu jej brakowało.

– Miałam bliskie spotkanie z chodnikiem – odpowiadam.

– Więc to dlatego jest taki wyszczerbiony – śmieje się.

Six bierze kromkę chleba i otwiera słoik nutelli. Ja z kolei nakładam sobie trochę wegańskiej papki Karen. Jej kuchnię trzeba polubić, Six nie udało się to przez cztery lata. Natomiast Jack jest pokrewną duszą Karen, więc nie ma nic przeciwko jej potrawom. Dzisiejsze menu zawiera coś, czego nazwy nie umiem nawet wymówić, lecz jest całkowicie pozbawione produktów pochodzenia zwierzęcego, jak zwykle zresztą. Karen nie zmusza mnie do praktykowania weganizmu, więc zwykle jem, co chcę.

Z kolei wszystko, co je Six, jest tylko dodatkiem do jej głównego dania, czyli nutelli. Dzisiaj na przykład je kanapkę z serem i nutellą. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek to polubiła.

– I co? Kiedy się wprowadzasz? – pytam Jacka. Od pewnego czasu rozmawiają z Karen o zrobieniu następnego kroku, ale na razie na przeszkodzie stoi jej nieprzejeđnany sprzeciw wobec wszelkich zdobyczy techniki. To znaczy, stoi on na przeszkodzie Jackowi. Dla Karen nie jest to w ogóle żadna przeszkoda.

– Gdy tylko twoja mama ustąpi i kupi telewizor – odpowiada Jack.

Nie jest to przedmiot kłótni. Wydaje mi się, że obojgu pasuje taki układ jak teraz. Wcale nie spieszy im się do konfrontacji.

– Sky zemdląa dzisiaj na ulicy – mówi Karen, zmieniając temat. – Pewien uroczy młodzieniec wniósł ją do domu.

Wybucham śmiechem.

– Facet, mamó. Powiedz po prostu facet.

Six piorunuje mnie wzrokiem i nagle uświadamiam sobie, że nie opowiedziałam jej o swojej popołudniowej przebieżce. Podobnie jak nie zwierzyłam się ze swoich przeżyć w szkole. Ten dzień naprawdę obfitował w wydarzenia. Zastanawiam się, komu będę się zwierzać po jej jutrzejszym wyjeździe. Drzę na samą myśl o tym, że za dwa dni moja najlepsza przyjaciółka znajdzie się na

drugim końcu świata. Mam nadzieję, że Breckin bez problemu wejdzie w jej buty. Pewnie nie miałyby nic przeciwko temu, żeby zrobić to dosłownie, ale liczę na to, że poprzestanie na sensie przenośnym.

– Dobrze się czujesz? – dopytuje się Jack. – Musiałaś nieźle przyłożyć, skoro masz takie limo.

Dotykam oka i krzywię się. Na śmierć o tym zapomniałam.

– To akurat zawdzięczam Six. Przyłożyła mi dzisiaj dwa razy łokciem.

Oczekuję, że przynajmniej jedno z nich zapyta, dlaczego przyjaciółka mnie zaatakowała, ale nic takiego się nie dzieje. To tylko pokazuje, jak bardzo ją lubią. Nawet gdyby mnie pobiła, pewnie uznaliby, że widocznie zasłużyłam.

– Nie wkurza cię to, że zamiast imienia masz cyfrę? – pyta ją Jack. – Nigdy tego nie rozumiałem. Tak samo jak rodziców, którzy nadają swojemu dziecku imię jakiegoś dnia tygodnia. – Zastyga na chwilę z uniesionym widelcem i patrzy na Karen. – Nie zrobimy tego naszemu dziecku. Nic, co wiąże się z kalendarzem, nie wchodzi w rachubę.

Karen wpatruje się w niego z kamienną twarzą. Sądząc z jej reakcji, Jack po raz pierwszy wspomniał o dziecku. A sądząc z jej miny, posiadanie dzieci nie jest tym, co bierze pod uwagę. Ani nie będzie brać w przyszłości.

Jack przenosi uwagę z powrotem na Six.

– Czy ty przypadkiem nie masz naprawdę na imię Seven, Thirteen czy coś w tym stylu? Nie mam pojęcia, czemu zmieniłaś imię na Six. To chyba najgorsza liczba, jaką mogłaś wybrać.

– Puszczam mimo uszu twoje obelgi – odpowiada Six – bo to po prostu twój sposób na to, żeby pogodzić się z moim wyjazdem.

Jack wybucha śmiechem.

– A rób sobie z moimi obelgami, co ci się żywnie podoba. Ciąg dalszy za pół roku po twoim powrocie.

*

Po wyjściu Jacka i Six pomagam Karen posprzątać w kuchni. Od chwili, gdy Jack wspomniał o dzieciach, jest dziwnie milcząca.

– Dlaczego aż tak bardzo cię to wkurzyło? – pytam, podając jej talerz do wytarcia.

– Niby co?

– Jego uwaga o dziecku. Jesteś po trzydziestce. Wiele kobiet w twoim wieku decyduje się na dzieci.

– Aż tak bardzo było to widać?

– Ja to zauważyłam.

Bierze ode mnie kolejny talerz, po czym wzdycha ciężko.

– Kocham Jacka. Ale kocham też siebie i ciebie. Podoba mi się taki układ jak obecnie. Nie jestem pewna, czy dojrzałam do jakiegokolwiek zmiany, nie mówiąc już o dziecku. A Jack chce iść dalej.

Zakręcam wodę i wycieram ręce.

– Mamo, za kilka tygodni będę miała osiemnastkę. I tak wszystko się zmieni. Wyjadę do college'u, a ty zostaniesz tutaj sama. Może przynajmniej pomyślisz o tym, żeby pozwolić mu się wprowadzić.

Uśmiecha się do mnie, ale to smutny uśmiech, jak zawsze, gdy wspomynam o college'u.

– Myślę o tym, Sky. Wierz mi. To po prostu bardzo ważny krok. Kiedy już go zrobię, nie będę się mogła wycofać.

– A może wcale nie będziesz tego chciała? Może zrobisz po nim następny krok, a potem znów następny, aż w końcu zaczniesz biec?

Śmieje się.

– Właśnie tego się boję.

Wycieram blat, po czym płuczę ścierkę w zlewie.

– Czasami cię nie rozumiem.

– Nie przejmuj się, ja ciebie też – odpowiada, klepiąc mnie po ramieniu. – Na przykład za nic w świecie nie zrozumieję, dlaczego tak bardzo zależało ci na tym, żeby pójść do szkoły. Mówiłaś, że było zabawnie. Ja jednak ciekawa jestem, jak było naprawdę?

Wzruszam ramionami.

– Dobrze – kłamie. Po raz kolejny wygrywa mój upór. Nie ma mowy, żebym przyznała się do tego, że po pierwszym dniu zniechęciłam się do szkoły, chociaż wiem, że Karen nigdy nie powiedziałaaby: „A nie mówiłam?”.

Wyciera ręce i uśmiecha się do mnie.

– Cieszę się. Niemniej jednak liczę na to, że kiedy zapytam cię o to jutro, powiesz mi prawdę.

*

Wyjmuję z plecaka książkę, którą dostałam od Breckina, i padam na łóżko. Udaje mi się przeczytać ledwie dwie strony, kiedy przez okno wchodzi Six.

– Najpierw szkoła, potem prezent – mówi. Siada obok mnie, a ja odkładam książkę na stolik nocny.

– W szkole było do dupy. Przez to, że nie umiesz odmawiać facetom, odziedziczyłam po tobie

reputację puszczalskiej. Jednak dzięki boskiej interwencji zostałam uratowana przez Breckina, adoptowanego geja i mormona, który co prawda nie ma zdolności wokalnych ani aktorskich, ale za to uwielbia czytać i jest moim najlepszym przyjacielem na całym bożym świecie.

Six robi nadąsaną minę.

– No ładnie – mówi. – Jeszcze nawet nie wyjechałam, a ty już znalazłaś kogoś na moje miejsce? To podłe. A poza tym to wcale nie jest tak, że nie umiem odmawiać facetom. Po prostu nie widzę nic złego w seksie przedmałżeńskim. W dużych ilościach seksu przedmałżeńskiego.

Kładzie mi na kolanach pudełko. Nawet go nie zawinęła w papier.

– Wiem, co myślisz – mówi. – Ale musisz wiedzieć, że ten brak opakowania nie oznacza, że cię nie szanuję. Jestem po prostu leniwa.

Potrząsam pudełkiem.

– To ty wyjeżdżasz. To ja powinnam ci dać prezent.

– To prawda. Ale nie umiesz dawać prezentów i nie oczekuję, że zmienisz się ze względu na mnie.

Ma rację. Jestem w tym beznadziejna, ale głównie dlatego, że sama nie cierpię dostawać prezentów. To prawie tak samo krępujące jak płaczący ludzie. Odwracam pudełko i otwieram je. Wyciągam bibułkę i do ręki wpada mi telefon komórkowy.

– Six – mówię – wiesz, że nie mogę...

– Cicho bądź. Nie ma mowy, żebym poleciała na drugi koniec świata i nie mogła się z tobą skontaktować. Nie masz nawet e-maila.

– Wiem, ale nie mogę sobie na niego pozwolić... Przecież nie pracuję. A Karen...

– Spoko, to telefon na kartę. Doładowałam go akurat na tyle, żebyśmy mogły codziennie do siebie esemesować. Nie stać mnie na połączenia międzynarodowe, więc tak do końca się nie ciesz. A żebyś żyła w zgodzie z pokręconymi, okrutnymi zasadami twojej matki, ten szajs nie ma dostępu do internetu. Możesz z niego tylko esemesować.

Bierze telefon, włącza go, po czym dodaje do kontaktów swój numer.

– Jeśli poznasz jakieś niezłe ciacho, doładuj sobie konto. Ale jeśli zużyjecie moje minuty, powieszę go za jaja.

Oddaje mi telefon. W kontaktach figuruje jako „Twoja najlepsza przyjaciółka na całym bożym świecie”.

Jestem do niczego w dostawaniu prezentów i jeszcze bardziej do niczego w pożegnaniach. Odkładam telefon z powrotem do pudełka i podnoszę plecak. Wyrzucam z niego na podłogę książki, po czym odwracam go i wytrząsam na kolana Six banknoty.

– Tu jest trzydzieści siedem dolarów – mówię. – Powinno ci wystarczyć do powrotu. Szczęśliwej wymiany zagranicznej.

Unosi garść dolarów i podrzuca je w górę. Spadają na łóżko.

– Byłaś tam zaledwie jeden dzień, a te suki już zasypały cię forszą? – śmieje się. – Nieźle.

Kładę jej na piersi pożegnalną kartkę, po czym opieram głowę na jej ramieniu.

– Powinnaś zobaczyć, jak w stołówce tańczyłam na rurze. To dopiero było niezłe.

Unosi kartkę i z uśmiechem przesuwa po niej palcami. Nie zagląda do środka, ponieważ doskonale wie, że nie lubię zbytnej czułości. Kładzie kartkę z powrotem na piersi, a potem opiera głowę na moim ramieniu.

– Ale z ciebie dziwka – mówi cicho, próbując powstrzymać łzy. Obie jesteśmy zbyt twarde, by sobie na nie pozwolić.

– Tak słyszałam.

WTOREK, 28 SIERPANIA 2012, 6.15

Kiedy dzwoni budzik, w pierwszej chwili myślę o tym, żeby odpuścić sobie dzisiejszy bieg. W następnej przypominam sobie jednak, kto czeka na mnie na dworze. Ubieram się szybciej, niż ubrałam się kiedykolwiek od dnia, kiedy umiem to samodzielnie robić, po czym podchodzę do okna. Na szybie widzę przyklejoną od wewnątrz karteczkę ze słowem „dziwka” napisanym pismem Six. Uśmiecham się, zrywam ją, a potem rzucam na łóżko. Po chwili wychodzę przez okno.

Siedzi na krawężniku z wyciągniętymi przed siebie nogami. Właśnie się rozgrzewa. Jest odwrócony do mnie plecami, co mi nawet odpowiada. Gdyby było inaczej, zobaczyłby rozczarowanie malujące się na mojej twarzy, gdy uświadamiam sobie, że dzisiaj ma na sobie koszulkę. Słyszając kroki, odwraca się do mnie.

– Hej.

Uśmiecha się i wstaje. Kiedy to robi, zauważam, że jego koszulka jest już mokra. Musiał tu biec. Przebiegł już cztery kilometry, ze mną czeka go jeszcze jakieś pięć, a potem znów cztery kilometry do domu. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego zawraca sobie tym wszystkim głowę. I dlaczego mu na to pozwalam.

– Może najpierw rozgrzewka? – proponuje.

– Jestem już po.

Dotyka kciukiem mojego policzka.

– Nie wygląda to już tak źle – ocenia. – Boli?

Potrząsam głową. Naprawdę spodziewał się, że zdołam cokolwiek z siebie wydusić, kiedy dotyka mojej twarzy? Trudno jest równocześnie mówić i wstrzymać oddech.

Cofa rękę i uśmiecha się do mnie.

– No dobra. Gotowa?

Wypuszczam powietrze.

– Jasne.

Zaczynamy. Przez chwilę biegniemy obok siebie, ale potem chodnik się zwęża i Holder zajmuje pozycję za mną. Czuję się przez to niesamowicie skrępowana. Zwykle zatracam się cała w biegu, tym razem jednak jestem boleśnie świadoma swojego ciała, od włosów aż po każdą kroplę potu spływającą mi po plecach. Czuję ulgę, kiedy chodnik znów staje się na tyle szeroki, że Holder może biec obok mnie.

– Powinnaś spróbować biegania na bieżni. – Jego głos jest opanowany i trudno uwierzyć, że przebiegł już dzisiaj ponad sześć kilometrów. – Masz lepszą kondycję niż większość chłopaków z drużyny z zeszłego roku.

– Nie wiem, czy chcę – odpowiadam, niezbyt pociągająco zdyszana. – Na razie prawie nikogo tam nie znam. Większość uczniów jest dosyć wredna. Szczerze mówiąc, nie chcę mieć z nimi do czynienia.

– Cierpliwości, to dopiero pierwszy dzień. Nie możesz oczekiwać, że po tym, jak przez całe życie uczyłaś się w domu, od razu będziesz miała setki przyjaciół.

Staję raptownie. Robi kilka kroków, zanim orientuje się, że się zatrzymałam. Odwraca się, a kiedy widzi, że stoję nieruchomo na chodniku, podbiega i łapie mnie za ramiona.

– Dobrze się czujesz? Kręci ci się w głowie?

Potrząsam głową, po czym strącam jego dłonie z ramion.

– Nic mi nie jest – mówię z wyraźnie słyszalnym rozdrażnieniem.

Przekrzywia głowę.

– Powiedziałem coś nie tak?

Zaczynam iść w kierunku swojego domu. Nie pozostaje mu nic innego, jak podążać za mną.

– Tak jakby – odpowiadam, zerkając na niego. – Wczoraj nie mówiłam do końca serio o tym prześladowaniu, ale przyznałeś, że szukałeś mnie na fejsie. Potem nalegałeś, żeby ze mną biegać, choć masz nie po drodze. A teraz okazuje się, że jakimś cudem wiesz, że dopiero zaczęłam chodzić do szkoły i że przedtem uczyłam się w domu. Nie ukrywam, trochę mnie to niepokoi.

Czekam na wyjaśnienia, ale on tylko patrzy na mnie zmrużonymi oczami. Idziemy w całkowitej ciszy do najbliższego rogu. W końcu ciężko wzdycha i przerywa milczenie.

– Trochę o ciebie rozpytywałem – przyznaje. – Mieszkam tu od dziesiątego roku życia, więc mam mnóstwo znajomych. Zaintrygowałaś mnie.

Patrzę na niego przez chwilę, po czym nagle zawstydzona przenoszę wzrok na chodnik. Zastanawiam się, co takiego ci „znajomi” opowiedzieli mu o mnie. Zdaję sobie sprawę z plotek, jakie krążą na mój temat, odkąd zaczęłam się kumplować z Six, ale po raz pierwszy jestem z tego powodu zawstydzona. To, że ten chłopak nadrabia tyle drogi, żeby trochę ze mną pobiegać, może oznaczać tylko jedno. Słyszał te plotki i ma nadzieję, że są prawdziwe.

Widząc moje zmieszanie, chwyta mnie za rękę i zatrzymuje.

– Sky...

Stajemy twarzami do siebie, ale wzrok cały czas wbijam w chodnik. Dzisiaj mam na sobie trochę więcej niż sportowy biustonosz, ale i tak krzyżuję ramiona na piersiach. Choć nie muszę niczego

zasłaniać, z jakiegoś powodu czuję się obnażona.

– Chyba wczoraj nie za dobrze zaczęliśmy – mówi. – Jeśli chodzi o prześladowanie, przysięgam, to był żart. Nie chcę, żebyś czuła się nieswojo w moim towarzystwie. Może chciałabyś się dowiedzieć czegoś więcej o mnie? Zapytaj, o co chcesz, a ci odpowiem.

Mam nadzieję, że mówi szczerze, ponieważ zdążyłam się już przekonać, że nie jest jednym z tych facetów, w których dziewczyny po prostu się durzą. To jeden z tych, w których dziewczyny zakochują się na zabój. Sama myśl o tym mnie przeraża. Nie chcę się w nikim zakochiwać, a zwłaszcza w chłopaku, który podrywa mnie tylko dlatego, że myśli, że jestem łatwa. Tak samo nie chcę się zakochiwać w kimś, kto ma tatuaż ze słowem „beznadziejny”. Ale jestem ciekawa. I to bardzo ciekawa.

– Jeśli cię o coś zapytam, będziesz ze mną szczerzy?

Pochyliła się i patrzy mi prosto w oczy.

– Zawsze taki będę.

To, jak zniża głos, kiedy do mnie mówi, sprawia, że kręci mi się w głowie. Boję się, że jeśli dalej będzie mówił w ten sposób, znowu zemdleję. Na szczęście odsuwa się o krok i czeka na moje pytanie. Chcę go zapytać o przeszłość. Chcę wiedzieć, dlaczego wylądował w poprawczaku, dlaczego zrobił to, co zrobił, i dlaczego Six mu nie ufa. Jednak nie jestem pewna, czy chcę znać prawdę.

– Dlaczego rzuciłeś szkołę?

Wzdycha, jakby to było jedno z tych pytań, na które odpowiedzi chce uniknąć. Rusza przed siebie i tym razem to ja muszę iść za nim.

– W zasadzie jeszcze jej nie rzuciłem.

– Cóż, nie byłeś w niej od ponad roku. Jak to inaczej nazwać?

Odwraca się do mnie. Wygląda tak, jakby bił się z myślami, jakby chciał powiedzieć mi coś ważnego. Otwiera usta, waha się chwilę, po czym je zamyka. Żałuję, że nie umiem go rozgryźć. Większość ludzi nie stanowi dla mnie problemu. Są prości. Holder jest skomplikowany, wręcz pogmatwany.

– Wróciłem do domu dopiero kilka dni temu – mówi. – Beznadziejnie się dogadywałem z matką, więc na jakiś czas zamieszkałem z tatą w Austin. Chodziłem tam do szkoły, ale poczułem, że już czas wracać. Więc jestem.

To, że pominął milczeniem swój pobyt w poprawczaku, sprawia, że wątpię w jego prawdomówność. Rozumiem, że pewnie nie chce o tym rozmawiać, ale nie powinien w takim razie twierdzić, że będzie ze mną szczerzy.

– To jeszcze nie tłumaczy, dlaczego postanowiłeś rzucić szkołę.

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Mówiąc szczerze, ciągle zastanawiam się nad tym, co chcę robić. Mam za sobą naprawdę popieprzony rok. A poza tym nienawidzę tej budy. Męczą mnie te wszystkie pierdoły i czasami myślę, że może lepiej by było spróbować czegoś innego.

Zatrzymuję się i odwracam do niego.

– Co za bzdurna wymówka.

Unosi brwi.

– Co nazywasz bzdurą? To, że nienawidzę szkoły?

– Nie, to, że pozwalasz, żeby jeden zły rok wpłynął na całe twoje życie. Zostało ci tylko dziewięć miesięcy do skończenia szkoły, a ty ją rzucasz? To po prostu... głupie.

Wybuchają śmiechem.

– Cóż za elokwencja.

– Możesz się śmiać, ile wlezie. Porzucenie szkoły to przyznanie się do porażki. Udowadniasz wszystkim tym, którzy w ciebie zwątpili, że mieli rację. – Spoglądam na tatuaż na jego ramieniu. – Rzucisz szkołę, żeby pokazać całemu światu, że naprawdę jesteś beznadziejny? Żeby to w końcu do wszystkich dotarło?

Podąża za moim spojrzeniem i wpatruje się przez chwilę w tatuaż. Naprawdę nie chciałam zmieniać tematu, ale kwestia edukacji jest dla mnie drażliwa. To wina Karen. To ona przez lata kładła mi do głowy, że jestem kowalem swego losu.

Holder odrywa wzrok od tatuażu i kiwa głową w stronę mojego domu.

– Jesteś na miejscu – oznajmia. Odwraca się bez uśmiechu i odchodzi bez pożegnania.

Stoję na chodniku i patrzę, jak znika za rogiem. Ani razu nie spojrzał w moim kierunku.

A miałam nadzieję, że dzisiaj uda mi się do niego dotrzeć. To tyle, jeśli chodzi o moje oczekiwania.

WTOREK, 28 SIERPANIA 2012, 7.55

Wchodzę na pierwszą lekcję i widzę Breckina siedzącego z tyłu klasy w całej swojej różowej krasie. Zastanawiam się, jak to się stało, że wczoraj nie zauważyłam tych różowych bucików i chłopaka, który je nosi, aż do przerwy obiadowej.

– Cześć, śliczna – mówi, kiedy siadam na krześle obok niego. Biorę kubek z kawą z jego rąk i piję łyk. Pozwala mi na to, bo nie zna mnie jeszcze na tyle dobrze, żeby zaprotestować. A może dlatego, że zdaje sobie sprawę z konsekwencji przyjaźni z taką fanatyczną kawą jak ja.

– Dużo się o tobie wczoraj dowiedziałem – mówi. – Szkoda, że nie masz internetu. To wspaniałe miejsce do odkrywania nieznanych faktów o sobie.

Wybucham śmiechem.

– A kto powiedział, że chcę je znać?

Odchylam głowę do tyłu i dopijam kawę, po czym oddaję mu kubek. Patrzy na niego z niedowierzaniem, po czym odstawia go na moją ławkę.

– Cóż, i tak ci powiem – wzdycha. – Otóż dzięki śledztwu przeprowadzonemu na Facebooku dowiedziałem się, że w piątek stuknęłaś się z jakimś Danielem Wesleyem i wystraszyłaś się, że zaszłaś w ciążę. Z kolei w sobotę uprawiałaś seks z jakimś Graysonem, a potem go wykopałaś. Natomiast wczoraj... – Bębni palcami po brodzie. – Wczoraj po szkole widziano, jak biegasz z Deanem Holderem. Trochę mnie to zmartwiło, bo krążą plotki, że on nie przepada za mormonami.

Czasami cieszę się, że nie mam dostępu do internetu.

– No to po kolei... – mówię, przeglądając w myślach listę plotek na swój temat. – Nawet nie znam tego Daniela Wesleya. W sobotę Grayson rzeczywiście u mnie był, ale zdążył sobie tylko trochę pomacać, zanim wyrzuciłam go, bo był zalany. A wczoraj faktycznie biegałam z jakimś Holderem, ale w ogóle nie mam pojęcia, kto to. Akurat biegał w tym samym czasie co ja, a że mieszka niedaleko, więc...

Oczywiście mam poczucie winy, że tak bagatelizuję to swoje bieganie z Holderem. Po prostu nie mogę go rozgryźć i nie mam pewności, czy jestem gotowa dzielić się wiedzą o nim z zaledwie dwadzieścia godzin temu poznanym Breckinem.

– Jeśli poczujesz się dzięki temu lepiej, dodam, że dowiedziałem się od jakiejś panienki o imieniu Shayna, że jestem obrzydliwie bogatym dziedzicem starej fortuny – dodaje.

– To dobrze – śmieję się. – Przynajmniej bez problemu będziesz mi mógł co rano stawiać kawę.

Drzwi klasy otwierają się i oboje podnosimy wzrok. Do środka wchodzi Holder ubrany w białą koszulkę i ciemne dżinsy. Włosy ma świeżo umyte. Ledwo go zobaczyłam, powracają dawne objawy grypy żołądkowej lub motylki w brzuchu.

– O cholera – mruczę pod nosem. Holder tymczasem podchodzi do biurka pana Mulligana i kładzie na nim formularz zgłoszeniowy, po czym idzie na koniec klasy, nie przestając bawić się telefonem. Siada tuż przed Breckinem, ani razu na mnie nie patrząc. Wycisza komórkę, po czym wkłada ją do kieszeni.

Jestem w tak wielkim szoku, że nie odzywam się do niego ani słowem. Czyżby udało mi się sprawić, że zmienił zdanie i wrócił do szkoły? Sama nie wiem, czy cieszę się z tego, że go do tego nakłoniłam.

Pan Mulligan wchodzi do klasy, kładzie swoje rzeczy na biurku, po czym zapisuje na tablicy swoje nazwisko i datę. Zastanawiam się przez chwilę, czy na serio uważa, że od wczoraj zapomnieliśmy, jak się nazywa, czy po prostu chce nam w ten sposób zasygnalizować, że ma nas za bandę debili.

– Dean – mówi, wciąż zwrócony twarzą do tablicy, po czym odwraca się i przygląda Holderowi. – Serdecznie witamy, mimo że spóźniłeś się o jeden dzień. Mam nadzieję, że w tym semestrze nie będziesz nam sprawiał kłopotów?

Szczęka mi opada, gdy słyszę tę protekcyjną uwagę. Jeśli właśnie tak traktowano Holdera w tej szkole, nic dziwnego, że nie chciał do niej wracać. Do mnie przypieprzają się tylko inni uczniowie, nauczyciele na razie nie. Moim zdaniem niezależnie od tego, kim jest uczeń, nauczyciel nie powinien go traktować z góry. To powinna być pierwsza zasada tego zawodu. Zasada numer dwa: nigdy nie zapisuj po raz drugi swojego nazwiska na tablicy.

Holder poprawia się na krześle, po czym odpowiada nauczycielowi z równą złośliwością.

– A ja mam nadzieję, że nie powie pan już w tym semestrze niczego, co mogłoby mnie skłonić do sprawiania panu kłopotów.

No dobra, wygląda na to, że trafił swój na swego. Być może następnym razem powinnam nauczyć Holdera szacunku dla nauczycieli.

Pan Mulligan pochyla głowę i przeszywa Holdera gniewnym spojrzeniem znad oprawek okularów.

– Dean, bądź tak dobry i wyjdź na środek, żeby przedstawić się kolegom z klasy. Odkąd opuściłeś nas w zeszłym roku, pojawiło się tutaj kilka nowych twarzy.

Holder nie protestuje, choć dam głowę, że tego właśnie oczekiwał pan Mulligan. Zrywa się ochoczo z krzesła i idzie szybko na środek klasy. Ten nagły przejaw werwy sprawia, że nauczyciel cofa się o krok. Holder staje twarzą do nas. Nie ma w nim ani odrobiny zwątpienia czy braku

pewności siebie.

– Zrobię to z prawdziwą przyjemnością – oznajmia, zerkając na pana Mulligana. – Nazywam się Dean Holder. Ludzie wołają na mnie Holder. – Przenosi wzrok z nauczyciela na klasę. – Chodzę tu od pierwszej klasy z wyjątkiem prawie rocznego urlopu naukowego. Jak już wspomniał pan Mulligan, lubię sprawiać kłopoty, więc powinno być wesoło.

Kilkoro uczniów śmieje się, ale ja nie widzę w tym nic zabawnego. Już wcześniej słyszałam o tym chłopaku nieciekawe rzeczy, teraz swoim zachowaniem wydaje się to wszystko potwierdzać. Otwiera usta, by ciągnąć dalej, ale w następnej chwili patrzy na mnie i się uśmiecha, po czym mruga do mnie porozumiewawczo. Mam ochotę schować się pod ławkę. Uśmiecham się do niego półgębkiem, po czym wbijam wzrok w podłogę, gdy inni uczniowie odwracają się, by zobaczyć, na kogo gapi się Holder.

Półtorej godziny temu rozstał się ze mną wkurzony. Teraz uśmiecha się do mnie, jakbym była jego najlepszą przyjaciółką, z którą od lat się nie widział.

No to chyba ma problem.

Breckin nachyla się do mnie.

– Co to, do cholery, było? – szepcze.

– Powiem ci na obiedzie – odpowiadam.

– Czy to już wszystkie mądrości, jakimi chciałeś się dziś z nami podzielić? – pyta Holdera pan Mulligan.

Chłopak kiwa głową, a potem wraca na miejsce, nie odrywając ode mnie wzroku. Siada i odwraca do mnie głowę. Pan Mulligan zaczyna lekcję i wszyscy przenoszą uwagę z powrotem na przód klasy. Wszyscy z wyjątkiem Holdera. Patrzę na książkę i otwieram ją na odpowiednim rozdziale, mając nadzieję, że zrobi to samo. Kiedy jednak podnoszę wzrok, okazuje się, że cały czas się na mnie gapi.

– Co? – szepczę, unosząc rękę.

Mruży oczy i przez chwilę patrzy na mnie w milczeniu.

– Nic – odpowiada w końcu. Odwraca się i otwiera książkę leżącą przed nim.

Breckin uderza ołówkiem o moje kłykcie i spogląda na mnie z zaciekawieniem, po czym wraca do lektury. Jeśli oczekuje ode mnie wyjaśnienia tego, co się właśnie zdarzyło, będzie rozczarowany, bo sama nie wiem.

W czasie zajęć kilka razy zdarza mi się spojrzeć w kierunku Holdera, ale ani razu nie odwraca się w moją stronę. Ledwo rozlega się dzwonek, Breckin zrywa się z krzesła i bębni palcami w moją ławkę.

– Ja i ty. Stołówka – mówi, unosząc brwi. Wychodzi z klasy, a ja przenoszę uwagę na Holdera.

Wpatruje się gniewnie w drzwi, przez które dopiero co wyszedł Breckin.

Zabieram swoje rzeczy i wychodzę, zanim Holder ma szansę rozpocząć rozmowę. Naprawdę się cieszę, że postanowił wrócić do szkoły, ale przeszkadza mi sposób, w jaki na mnie patrzy – zupełnie jakbyśmy byli najlepszymi przyjaciółmi. Nie chcę, żeby Breckin czy ktoś inny myślał, że pochwalam to, co robi Holder. Raczej nie będę się z nim zadawać. Choć coś mi mówi, że może to dla niego być problem.

Idę do swojej szafki i wyciągam książkę do angielskiego. Zastanawiam się, czy Shayna/Shayla przywita się ze mną. Pewnie nie, w końcu rozmawialiśmy prawie dobrą temę. Wątpię, czy ma wystarczająco dużo szarych komórek, żeby pamiętać wydarzenia sprzed tak dawna.

– Hej.

Zaciskam ze strachem powieki, nie chcąc go zobaczyć.

– Przyszedłeś. – Poprawiam książki w szafce, po czym odwracam się do niego. Uśmiecha się i opiera o szafkę obok.

– Super wyglądasz – mówi, przyglądając mi się z uznaniem. – Chociaż spocona też jesteś niczego sobie.

On też świetnie wygląda, ale nie zamierzam mu tego mówić.

– Przyszedłeś tu po to, żeby dalej mnie prześladować, czy naprawdę wróciłeś do szkoły?

Uśmiecha się figlarnie i bębni palcami o szafkę.

– Jedno i drugie.

Naprawdę muszę już skończyć z tymi żartami o prześladowaniu. Najgorsze jest to, że według mnie on naprawdę jest do tego zdolny.

Rozglądam się po pustoszejącym korytarzu.

– Muszę iść do klasy – mówię. – Witaj z powrotem.

Przypatruje mi się spod zmrużonych powiek, prawie jakby wyczuwał moje zakłopotanie.

– Dziwnie się zachowujesz – oznajmia.

Przewracam oczami. Niby skąd o tym wie? Przecież mnie nie zna. Patrzę na szafkę, próbując ukryć swoje prawdziwe przemyślenia, które tłumaczą, dlaczego zachowuję się „dziwnie”. Na przykład: czemu jego przeszłość nie przeraża mnie bardziej? Albo: dlaczego do tego stopnia nie panuje nad sobą, że w zeszłym roku pobił tego biednego chłopaka? I dlaczego chce ze mną biegać i o mnie wypytywał? Zamiast zadać głośno te pytania, wzruszam jedynie ramionami i chowam się za głupawym:

– Po prostu jestem zaskoczona, że cię tu widzę.

Potrząsa głową.

– Nie. To coś innego. Co jest nie tak?

Wzdycham i opieram się o swoją szafkę.

– Mam być z tobą szczerą?

– O niczym innym nie marzę.

Zaciskam usta i kiwam głową.

– Dobrze – mówię, odwracając się do niego twarzą. – Nie zrozum mnie źle. Flirtujesz ze mną i sprawiasz wrażenie, jakbyś miał co do mnie zamiary, których nie chcę odwzajemniać. A poza tym jesteś... – Przerывam, szukając właściwego słowa.

– Jaki jestem? – pyta, wpatrując się we mnie z napięciem.

– Jesteś... impulsywny. Zbyt impulsywny. Humorzysty. I trochę przerażający. A do tego jest jeszcze coś – zawieszam głos. – Nie zrozum mnie źle – powtarzam.

– Co masz na myśli? – Mówi to tak, jakby doskonale wiedział, o co mi chodzi.

Wzdycham i opieram się plecami o szafkę, patrząc w podłogę.

– No wiesz... – mówię, nie chcąc poruszać kwestii jego przeszłości, skoro on tego nie robi.

Holder staje przede mną i opiera rękę na szafce obok mojej głowy, po czym pochyla się do mnie. Patrzymy sobie w oczy, nasze twarze znajdują się jakieś piętnaście centymetrów od siebie.

– Nie wiem, bo kluczysz, jakbyś bała się to powiedzieć. Po prostu to powiedz, i tyle.

Kiedy tak na niego patrzę, czuję się, jakbym została złapana w pułapkę, i ogarnia mnie taka sama panika jak po naszym pierwszym spotkaniu.

– Słyszałam o tym, co zrobiłeś – mówię ostro. – Wiem o tym chłopaku, którego pobiłeś. Wiem, że wylądowałeś w poprawczaku. Wiem, że od kiedy się znamy, śmiertelnie mnie wystraszyłeś co najmniej trzy razy. I skoro już mamy być szczerzy, wiem też, że jeśli o mnie wypytywałeś, na pewno dowiedziałeś się, jaką mam reputację, i na pewno tylko dlatego w ogóle zawracasz sobie mną głowę. Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale nie będę się z tobą pieprzyć. Nie chcę, żebyś myślał, że możesz liczyć na coś więcej. Biegamy razem. To wszystko.

Zaciska szczęki, ale poza tym wyraz jego twarzy się nie zmienia. Opuszcza rękę i cofa się o krok, dzięki czemu znów mogę swobodnie oddychać. Nie rozumiem, dlaczego za każdym razem, kiedy się do mnie zbliża, brakuje mi powietrza w płucach. A jeszcze mniej rozumiem, dlaczego mi się to podoba.

Przyciskam do piersi książki, chcąc go ominąć, kiedy nagle czyjaś ręka obejmuje mnie w pasie i odciąga od niego. Patrząc w bok i widząc Graysona. Mierzy Holdera wzrokiem i mnie przytula.

– Holder – mówi lodowatym tonem. – Nie wiedziałem, że wróciłeś.

Holder zdaje się go nie zauważać. Wpatruje się we mnie przez chwilę, po czym przenosi

spojrzenie na rękę Graysona obejmującą mnie w pasie. Kiwa nieznacznie głową i uśmiecha się, zupełnie jakby nagle zdał sobie z czegoś sprawę, po czym znów spogląda mi w oczy.

– To prawda, wróciłem – odpowiada, nie patrząc na Graysona.

Co tu się, do diabła, dzieje? Skąd tu się wziął Grayson i dlaczego obejmuje mnie tak, jakby miał do mnie prawa?

Holder odrywa ode mnie wzrok i odwraca się, by odejść, ale nagle się rozmyśla. Znów patrzy na mnie.

– Kwalifikacje do drużyny lekkoatletycznej odbędą się w czwartek po szkole – mówi. – Przyjdź.

A potem odchodzi.

Grayson niestety nie.

– Masz czas w sobotę? – szepcze mi do ucha, przyciągając do siebie.

Odsuwam się i odwracam od niego głowę.

– Przestań – mówię wytrącona z równowagi. – Chyba wyraziłam się jasno w ostatni weekend.

Zatrząskuję szafkę i odchodzę, zastanawiając się, jakim cudem przez całe życie udawało mi się unikać dramatycznych wydarzeń, a teraz ledwie w dwa dni zgromadziłam materiał na całą książkę.

*

Breckin siada naprzeciwko mnie i przysuwa mi colę.

– Nie mieli kawy, więc wziąłem coś innego z kofeiną.

Uśmiecham się.

– Dzięki, jesteś moim najlepszym przyjacielem na całym bożym świecie.

– Nie dziękuj, miałem niecne intencje. Chcę cię tym przekupić, żebyś wtajemniczyła mnie w skandaliczne szczegóły swojego życia uczuciowego.

Wybucham śmiechem i otwieram colę.

– Muszę cię rozczarować, ale moje życie uczuciowe nie istnieje.

Otwiera swoją butelkę i uśmiecha się do mnie.

– Śmiem wątpić. Wystarczy tylko popatrzeć, jak niektórzy się na ciebie gapią.

Kiwa głową na prawo.

Trzy stoliki od nas siedzi Holder. Rzeczywiście nie odrywa ode mnie oczu. Przy jego stoliku siedzą kumple z drużyny futbolowej, którzy wydają się nie posiadać z radości, że go odzyskali. Poklepują go po plecach i zagadują, nie zauważając, że jest zajęty czymś innym. Pije łyk wody, patrząc mi w oczy. Odstawia butelkę na stolik nieco zbyt gwałtownie, po czym kiwa głową w prawo i wstaje. Patrząc w kierunku, który wskazał, i widzę wyjście ze stołówki. Idzie tam, spodziewając się,

że pójde za nim.

– Taaa, jasne – mówię bardziej do siebie niż do Breckina.

– No właśnie, że jasne. Sprawdź, czego od ciebie chce, a potem wróć tutaj i zdaj mi relację.

Piję kolejny łyk coli, po czym stawiam butelkę na stoliku.

– Tak jest.

Moje ciało wstaje, by iść za Holderem, ale serce zostaje przy stole. Jestem pewna, że wyskoczyło mi z piersi, gdy tylko pokazał, żebym szła za nim. Przed Breckinem robię dobrą minę do złej gry, w rzeczywistości jednak w ogóle nie panuję nad sobą.

Holder idzie kilka kroków przede mną. Drzwi wahadłowe zamykają się za nim. Kładę na nich rękę i zastanawiam się chwilę przed wyjściem na korytarz. Chyba wolałabym zostać za karę w kozie, niż z nim gadać. Żołądek mam związany w tyle węzłów, że nie powstydziliby się ich żaden żeglarz.

Patrzę w obie strony, ale go nie widzę. Robię kilka kroków i docieram do szafek, po czym skręcam za róg. Stoi oparty plecami o jedną z nich. Nogę zgiął w kolanie, stopę opiera o szafkę, ręce ma skrzyżowane na piersi i patrzy prosto na mnie. Jego błękitne oczy błyszczą z wściekłości.

– Chodzisz z Graysonem? – pyta.

Przewracam oczami, po czym podchodzę do szafki naprzeciwko i opieram się o nią. Mam już dosyć tych jego humorów, a przecież dopiero co go poznałam.

– Czy to ważne?

Jestem ciekawa, czemu tak się tym interesuje. Milczy przez chwilę. Zauważyłam, że robi to prawie zawsze, zanim coś powie.

– To palant.

– Ty też czasami nim jesteś – mówię szybko, nie potrzebując tak dużo czasu na odpowiedź jak on.

– On nie jest ciebie wart.

Wybucham śmiechem.

– W przeciwieństwie do ciebie, co? – pytam. Gdyby to były zawody, byłoby już dwa zero dla mnie.

Zwiesza ramiona, odwraca się twarzą do szafki i uderza w nią dłonią. Metaliczny huk wypełnia korytarz.

– Nie chodzi o mnie – mówi, odwracając się w moją stronę. – Mówimy teraz o Graysonie. Nie powinnaś się z nim spotykać. Nie masz pojęcia, co to za złamas.

Zaczynam się śmiać. Nie dlatego, że powiedział coś śmiesznego, ale dlatego, że mówi poważnie. Gość, którego ledwie znam, śmie mi dyktować, z kim mogę się umawiać? Unoszę ręce w geście rozpaczy.

– Dwa dni, Holder, Znamy się zaledwie od dwóch dni. – Podchodzę do niego. – Przez te dwa dni widziałam twoich pięć różnych wcieleń i tylko jedno z nich mi się podobało. Nie masz prawa wypowiadać się ani o mnie, ani o moich decyzjach. To po prostu śmieszne.

Holder rusza szczękami, wpatrując się we mnie. Ręce znów ma skrzyżowane na piersiach. Podchodzi do mnie. Jego wzrok jest tak twardy i zimny, że zaczynam myśleć, że to jego szóste wcielenie, jeszcze bardziej wściekłe i zaborcze.

– Zrozum, najpierw widzę to – delikatnie przesuwam palcem pod moim limem – a potem obejmuje cię ten dupek. Co mam myśleć? Przepraszam, jeśli wydaje ci się to śmieszne.

Dotyk jego palców pozbawia mnie tchu. Ostatkiem sił udaje mi się nie przymknąć oczu z rozkoszy i nie wtulić twarzy w jego dłoń. Muszę się jakoś uodpornić na tego chłopaka. Postaram się. To mój nowy cel.

Odsuwam się od niego. Zaciska palce w pięść i opuszcza rękę.

– Twoim zdaniem powinnam się trzymać z dala od Graysona ze względu na jego wybuchy złości? – Przechyliłam głowę i wpatruję się w niego, mrużąc oczy. – To lekka hipokryzja z twojej strony, nie uważasz?

Przez jakiś czas patrzy na mnie bez słowa. Potem wzdycha i prawie niedostrzegalnie przewraca oczami. Potrząsa głową, po czym zerka w bok. Następnie wolno odwraca się do mnie, tym razem unikając mojego wzroku. Raz jeszcze krzyżuje ramiona na piersi i wbija spojrzenie w podłogę.

– Czy on cię uderzył? – pyta beznamiętnie. Dalej ma opuszczoną głowę, lecz tym razem patrzy na mnie. – Czy kiedykolwiek podniósł na ciebie rękę?

Znów próbuje sterować moimi emocjami, raptownie zmieniając swoje zachowanie.

– Nie – odpowiadam cicho. – Nigdy. Mówiłam ci już... To był wypadek.

Patrzymy na siebie w całkowitej ciszy, aż wreszcie rozlega się dzwonek i korytarz wypełnia się uczniami. To ja pierwsza odrywam od niego wzrok. Wracam do stołówki, nie oglądając się za siebie.

ŚRODA, 29 SIERPANIA 2012, 6.15

Biegam od prawie trzech lat. Nie pamiętam już, jak to się zaczęło ani dlaczego nie zrezygnowałam. Chyba wiąże się to z tym, że jestem obsesyjnie chroniona przed całym światem. Staram się dostrzegać zalety takiego stanu rzeczy, ale trudno mi się pogodzić z tym, jak wiele straciłam, jeśli chodzi o kontakty z rówieśnikami. Jeszcze kilka lat temu brak dostępu do internetu nie był w szkole średniej wielkim problemem, w tej chwili oznacza towarzyskie samobójstwo. Chociaż nie obchodzi mnie, co inni o mnie myślą.

Nie ukrywam, że mam ogromną ochotę wyszukać Holdera w sieci. Kiedyś, gdy chciałam się czegoś więcej dowiedzieć o jakichś ludziach, znajdowałyśmy ich z Six u niej w domu. Tyle że Six właśnie leci nad Atlantykiem, więc nie mogę jej poprosić o pomoc. Nie pozostaje mi więc nic innego, jak siedzieć na łóżku i myśleć. Zastanawiam się, czy Holder naprawdę jest taki zły, jak głoszą plotki. Zastanawiam się, czy innym dziewczynom podoba się równie mocno jak mnie. Zastanawiam się, kim są jego rodzice, czy ma rodzeństwo i czy z kimś chodzi. Zastanawiam się, dlaczego tak bardzo się na mnie wkurza za każdym razem, kiedy się widzimy. Może cały czas chodzi wkurzony? I czy zawsze jest taki czarujący, gdy tylko nie jest wkurzony? Nie cierpię tego, że jest albo taki, albo taki, że nie ma w nim żadnych pośrednich emocji. Fajnie by było, gdyby się trochę wyluzował, uspokoił. Zastanawiam się, czy to w ogóle możliwe. Zastanawiam się... ponieważ tylko to mogę robić: w milczeniu zastanawiać się nad beznadziejnym chłopakiem, który jakimś cudem zaprzęta wszystkie moje myśli i za cholerę nie mogę o nim zapomnieć.

Wychodzę z transu i kończę wkładać buty. Nasza wczorajsza kłótnia na korytarzu sprawiła, że na pewno nie będzie dziś ze mną biegał. Czuję ulgę z tego powodu. Muszę pobyć sama ze sobą i się wyciszyć. Chociaż nie wiem, czy to coś da. Przecież i tak będę cały czas myśleć.

O nim.

Wychodzę przez okno w sypialni. Dzisiaj jest ciemniej niż zwykle o tej porze. Kiedy unoszę głowę, niebo jest zasnuwane chmurami. Idealnie odzwierciedla to mój nastrój. Patrząc w niebo, zastanawiam się, czy zdążę choć trochę pobiegać, zanim zaczną padać.

– Zawsze wychodzisz przez okno czy po prostu masz nadzieję, że dzięki temu unikniesz spotkania ze mną?

Odwracam się na jego głos. Stoi na skraju chodnika w samych szortach i adidasach. Bez koszulki.

O rany.

– Gdybym próbowała cię unikać, zostałabym w łóżku.

Podchodzę do niego z pewną siebie miną, mając nadzieję, że jakoś uda mi się ukryć, że na jego widok całe moje ciało zwariowało. Jakaś mała cząstka mnie jest rozczarowana tym, że się pojawił, ale ogólnie rzecz biorąc, jestem głupio, wręcz żałośnie szczęśliwa. Mijam go i siadam na chodniku, żeby się trochę porozciągać. Wyciągam przed siebie nogi, po czym pochylam się, chwytam za stopy i ukrywam twarz między kolanami – trochę po to, żeby rozciągnąć mięśnie, ale głównie żeby nie musieć na niego patrzeć.

– Nie byłem pewien, czy dziś wyjdiesz.

Siada przede mną na chodniku. Wyprostowuję się i patrzę na niego.

– Niby czemu miałabym nie wyjść? To nie ja mam problemy. Poza tym żadne z nas nie jest właścicielem tej ulicy. – Sama nie wiem, dlaczego tak na niego warczę.

Znów wpatruje się we mnie w milczeniu. Tym razem jednak jego intensywny wzrok zupełnie na mnie nie działa. Aż korci mnie, by to jakoś nazwać. Zupełnie jakby w chwilach zamyślenia przytrzymywał mnie oczami, celowo nie zmieniając wyrazu twarzy. Nie znam nikogo, kto tak długo zastanawiałby się nad każdą swoją odpowiedzią. To tak, jakby uważał, że słowa nie są w stanie dokładnie oddać jego myśli, i chciał je dobrać jak najbardziej precyzyjnie.

Przestaję się rozciągać i patrzę na niego. Nie chcę się wycofać. Nie zamierzam mu pozwolić na te jego sztuczki Jedi, choć nie miałabym nic przeciwko temu, żeby użyć ich na nim. Jest całkowicie niemożliwy do przejrzenia i nieprzewidywalny. Strasznie mnie to wkurza.

Wyciąga przed siebie nogi.

– Podaj mi rękę. Też muszę się trochę porozciągać.

Siedzi przede mną z wyciągniętymi rękami, zupełnie jakbyśmy mieli grać w łapki. Gdyby ktoś akurat przejeżdżał ulicą, miałby pewnie niezły ubaw. Śmieję się na tę myśl. Podaję mu rękę i przez chwilę ciągnie mnie do siebie. Kiedy przestaje, ja zaczynam ciągnąć jego. Pochyla się, nie odrywając ode mnie wzroku.

– A tak nawiasem mówiąc, to nie ja wczoraj miałem problem – mówi.

Ciągnę go mocniej, bardziej ze złości niż z chęci pomocy w rozciąganiu.

– Sugerujesz, że to ja mam jakiś problem?

– A nie?

– Wyjaśnij mi to – proszę go. – Nie lubię niedopowiedzeń.

Śmieje się nerwowo.

– Sky, wszystko o mnie można powiedzieć, tylko nie to, że bawię się w półsłówka. Mówiłem ci już, że zawsze będę z tobą szczerzy. Dla mnie niedopowiedzenia oznaczają nieszczerłość.

Ciągnie mnie za rękę i odchyła się do tyłu.

– To jednak dość niejednoznaczna odpowiedź – zauważam.

– Nie zadałaś mi żadnego pytania. Już ci mówiłem: chcesz coś wiedzieć, zapytaj. Wydaje ci się, że mnie znasz, chociaż o nic mnie nie zapytałaś.

– Wcale cię nie znam.

Wybuchła śmiechem i kręci głową, po czym puszcza moje ręce.

– Nie było rozmowy.

Wstaje i odchodzi.

– Zaczekaj. – Zrywam się z chodnika i idę za nim. Jeśli ktoś tutaj ma prawo być wkurzony, to ja, a nie on. – Co ja takiego powiedziałam? Przecież naprawdę cię nie znam. Dlaczego znowu się na mnie wściekasz?

Zatrzymuje się, odwraca i robi kilka kroków w moim kierunku.

– Po tym, jak spędziliśmy ze sobą trochę czasu, w szkole spodziewałem się trochę innej reakcji z twojej strony. Miałaś mnóstwo okazji, żeby zapytać mnie, o co tylko chcesz. Jednak z jakiegoś niejasnego powodu wolałaś uwierzyć we wszystko, co usłyszałaś na mój temat, chociaż żadnej z tych rzeczy nie usłyszałaś ode mnie. Jak na kogoś, na czyj temat również krąży mnóstwo plotek, okazałaś się zadziwiająco bezkrytyczna.

Również krąży mnóstwo plotek? Jeśli mu się wydaje, że coś ugra, wykazując, jak wiele mamy ze sobą wspólnego, to się grubo myli.

– Więc to tak? Pomyślałeś sobie, że taka dziwka jak ja na pewno zainteresuje się dupkiem, który spuszcza łomot gejom?

Jęczy z frustracji, przeczesał rękami włosy.

– Nie rób tego, Sky.

– Niby czego mam nie robić? Nie nazywać cię dupkiem, który spuszcza łomot gejom? Dobra. Przećwiczmy w praktyce tę twoją szczerłość. Czy w zeszłym roku pobiłeś tak mocno jednego z uczniów, że na rok poszedłeś do poprawczaka?

Kładzie ręce na biodrach i potrząsa głową, po czym patrzy na mnie z rozczarowaniem.

– Kiedy mówiłem „nie rób tego”, nie chodziło mi o to, żebyś nie obrażała mnie. Chodziło mi o to, żebyś nie obrażała siebie. – Podchodzi do mnie. – A teraz odpowiem na twoje pytanie. Tak, spuściłem łomot temu sukinsynowi. I gdyby stanął w tej chwili przede mną, zrobiłbym to jeszcze raz.

Jego oczy wypełnia gniew w czystej postaci. Jestem zbyt przerażona, by zapytać, czemu to zrobił. Może i jest szczerzy, ale jego odpowiedzi przerażają mnie bardziej niż zadawanie pytań. Odsuwam się od niego o krok, a on równocześnie robi to samo. Oboje milczymy i zastanawiam się, jakim cudem w ogóle udało nam się tyle powiedzieć.

– Nie chcę dziś z tobą biegać – mówię w końcu.

– Chyba też nie mam na to ochoty – odpowiada.

A potem idziemy w przeciwnych kierunkach. On – do swojego domu, ja – do swojego okna. Nie chce mi się biegać samej.

Wchodzę do swojej sypialni dokładnie w tej samej chwili, gdy z nieba zaczynają spadać pierwsze krople deszczu. Przez chwilę żal mi go, że będzie musiał wracać do domu w taką pogodę. Ale tylko przez chwilę. Dochodzę bowiem do wniosku, że karma nie bez powodu obróciła się przeciwko niemu. Zamykam okno i podchodzę do łóżka. Serce wali mi tak szybko, jakbym właśnie przebiegła pięć kilometrów. Tyle że w rzeczywistości dzieje się tak dlatego, że jestem niesamowicie wkurzona.

Poznałam tego gościa zaledwie dwa dni temu, a z nikim tyle się nie kłóciłam przez całe swoje życie. Wliczając w to wszystkie kłótnie z Six, które toczyłam przez ostatnie cztery lata. Niczego nie da się porównać do ostatnich dwudziestu czterech godzin spędzonych z Holderem. Nie wiem nawet, dlaczego zawraca sobie mną głowę. Podejrzewam, że po dzisiejszym poranku da sobie spokój.

Biorę kopertę leżącą na stoliku nocnym. Wyjmuję list od Six i oparłszy się o poduszki, zaczynam czytać. Mam nadzieję, że uwolni mnie od chaosu panującego w mojej głowie.

Sky,

mam nadzieję, że w czasie, kiedy będziesz czytać te słowa (bo wiem, że nie przeczytasz ich od razu), będę do szaleństwa zakochana w jakimś przystojnym Włochu i w ogóle nie będę o Tobie myśleć.

Ale wiem, że to niemożliwe, bo nigdy nie mogę przestać myśleć o Tobie.

Będę myśleć o tych wszystkich nocach, które spędziłyśmy z lodami, filmami i chłopakami. Ale głównie o Tobie i o wszystkich tych rzeczach, które sprawiają, że Cię kocham.

Wymienię tylko kilka z nich: Kocham to, że nie radzisz sobie z pożegnaniami, uczuciami i emocjami, bo ze mną jest podobnie. Kocham to, że zawsze nakładasz sobie lody truskawkowe i waniliowe, a zostawiasz czekoladowe, bo wiesz, że je uwielbiam. Kocham Cię za to, że wcale nie jesteś świruską, mimo że byłaś odcięta od świata do takiego stopnia, że amiszka wygląda przy Tobie na trendsetterkę.

Ale najbardziej ze wszystkiego kocham Cię za to, że mnie nie osądzasz. Kocham Cię za to, że przez ostatnie cztery lata ani razu nie kwestionowałaś moich wyborów (choć czasami były beznadziejne), facetów, z którymi byłam, ani tego, że nie wierzę w związki. Mogłabym powiedzieć, że to nieocenianie mnie przychodziło Ci z taką łatwością dlatego, że też jesteś dziwką. Ale obie wiemy, że to nieprawda. Dlatego dziękuję Ci za to. Dziękuję Ci za to, że

nigdy nie traktowałaś mnie tak, jakbyś była lepsza od mnie (mimo że obie wiemy, że jesteś). Sama, co prawda, śmieję się z tego, co ludzie o nas mówią, ale równocześnie cierpię, że wygadują o Tobie niestworzone historie. Przykro mi z tego powodu. Lecz wcale nie aż tak bardzo, bo wiem dobrze, że gdybyś stała przed wyborem, czy zostać moją najlepszą przyjaciółką, ale zarazem dziwką, czy dziewczyną cieszącą się dobrą reputacją, która traci moją przyjaźń, przeleciałabyś wszystkich facetów na świecie. Bo tak bardzo mnie kochasz. A ja pozwoliłabym Ci na to, bo też bardzo Cię kocham.

Wymienię już tylko jedną rzecz, za którą Cię kocham, a potem się przymknę, bo kiedy piszę ten list, jesteś zaledwie kilka metrów ode mnie i naprawdę trudno mi się powstrzymać przed wyjściem przez okno, żeby Cię uściskać.

Kocham Twoją obojętność. Uwielbiam to, że naprawdę gównie Cię obchodzi, co sobie myślą ludzie. Kocham to, że jesteś tak skupiona na swojej przyszłości, że wszyscy inni mogą Cię pocałować w dupę. Kocham Cię za to, że kiedy powiedziałam, że lecę do Włoch, zaraz po namówieniu Cię na pójście do szkoły, Ty tylko się uśmiechnęłaś i wzruszyłaś ramionami, chociaż poróżniłoby to większość najlepszych przyjaciółek. Zostawiałam Cię, żeby podążyć za swoim marzeniem, a na Tobie wcale nie robiło to wrażenia. Nawet mnie za to nie zjechałaś.

Kocham Cię też za to (to już ostatnia rzecz, przysięgam), że kiedy oglądałyśmy Podróż przedślubną i na końcu Sandra Bullock odeszła, ja rzuciłam się na telewizor, krzycząc, że to gówniane zakończenie, a Ty tylko wzruszyłaś ramionami i powiedziałaś: „To zakończenie jest prawdziwe, Six. Nie możesz się wściekać z powodu prawdziwego zakończenia. To na sztuczne happy endy powinnaś się wkurzać”.

Nigdy tego nie zapomnę, bo miałaś rację. Wiem, że nie powiedziałaś tego po to, żeby mnie czegoś nauczyć, ale Ci się to udało. Nie wszystko zawsze będzie iść po mojej myśli i nie wszystko skończy się happy endem. Prawdziwe życie czasami jest gówniane i musimy jakoś sobie z nim radzić. Dzięki odrobinie Twojej obojętności może uda mi się z tym pogodzić i pójść dalej.

No dobra, będzie tego. Chciałam tylko, żebyś wiedziała, że będę za Tobą tęsknić i że ten Twój nowy najlepszy przyjaciel na całym bożym świecie niech lepiej sobie odpuści, bo kiedy wrócę za pół roku, spuszczę mu łomot. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, jak niesamowita jesteś, ale jeśli nie, to zamierzam przypominać Ci o tym codziennie SMS-ami. Przygotuj się na to, że przez najbliższe pół roku będę Cię ciągle bombardować niekończącymi się pochwałami.

Kocham Cię

Składam list z uśmiechem na ustach. Nie płaczę. Six nie chciałaby, żebym płakała, niezależnie od tego, jak bardzo mnie wzruszyła. Z szuflady stolika nocnego wyciągam komórkę, którą mi podarowała. Okazuje się, że mam na niej już dwie nieprzeczytane wiadomości.

Mówiłam Ci ostatnio, jaka niesamowita jesteś? Tęsknię.

To już drugi dzień, lepiej odpisz. Muszę Ci opowiedzieć o Lorenzo. A poza tym jesteś nieziemsko łąbska.

Uśmiecham się i postanawiam odpisać. Udaje mi się to dopiero za piątym razem. Mam prawie osiemnaście lat, a to pierwszy SMS, jaki w życiu wysyłam. Powinnam trafić do księgi Guinnessa.

Chyba jakoś przywyknę do tych codziennych pochwał. Pamiętaj, żeby zapewniać mnie o mojej piękności, świetnym guście muzycznym i tym, że biegam najszybciej na świecie. (To tylko kilka pomysłów na dobry początek). Też za Tobą tęsknię. I nie mogę się doczekać, kiedy opowiesz mi o Lorenzo, dziwko.

PIĄTEK, 31 SIERPANIA 2012, 11.20

Następne dni w szkole do złudzenia przypominają pierwsze dwa. Dramat goni dramat. Moja szafka jest cała pokryta nieprzyjemnymi karteczkami samoprzylepnymi i złośliwymi liścikami. Nie widziałam, żeby ktokolwiek je na niej umieszczał. Naprawdę nie wiem, co ludzi rajcuje w czymś takim, skoro nawet nie mam szansy dowiedzieć się, kim są. Na przykład co kierowało autorem karteczki przyklejonej do mojej szafki tego ranka. Znajduje się na niej jedno słowo: „Dziwka”.

Serio? Tylko na tyle ich stać? Przecież nie ma w tym ani odrobiny pomysłowości. Nie potrafią dodać do tego jakiejś ciekawej historyjki? Pikantnych szczegółów? Jeśli codziennie mam czytać te pierdoły, przydałoby się przynajmniej, żeby trochę je uatrakcyjnili. Gdybym upadła tak nisko, że zostawiłabym oszczerczą kartkę na czyjejsz szafce, przynajmniej zadbałabym grzecznie o to, żeby zapewnić czytelnikowi jakąś rozrywkę. Napisałabym coś w tym stylu: „Widziałam cię wczoraj w nocy w łóżku z moim chłopakiem. Naprawdę nie podoba mi się, że zostawiłaś wszędzie plamy z olejku do masażu, dziwko”.

Śmieję się na głos. W następnej chwili uznaję tę reakcję za dosyć dziwną. Rozglądam się dookoła, ale na korytarzu poza mną nie ma nikogo. Zamiast zdzierać karteczki z szafki, jak pewnie powinnam była zrobić, wyjmuję długopis i czynię je nieco bardziej interesującymi. Nie ma za co.

*

Breckin stawia swoją tacę obok mojej. Uśmiecha się do mnie, jakby miał podzielić się ze mną sekretem, który na pewno zechcę poznać. Jeśli to kolejne plotki, dziękuję bardzo.

– Jak wczorajsze kwalifikacje do drużyny lekkoatletycznej? – pyta.

Wzruszam ramionami.

– Nie poszłam.

– No przecież wiem.

– To dlaczego pytasz?

Wybuchają śmiechem.

– Dlatego, że wolę zawsze potwierdzić swoje informacje. Dlaczego nie poszłaś?

Ponownie wzruszam ramionami.

– Co ty masz z tym wzruszaniem ramionami? To jakiś tik nerwowy czy co?

Znów to robię.

– Po prostu nie chcę być w jednej drużynie z ludźmi stąd. Jakoś to do mnie nie przemawia.

Marszczy brwi.

– Po pierwsze, biegi to jedna z najbardziej indywidualnych dyscyplin sportowych, jakie możesz uprawiać. Po drugie, z tego, co pamiętam, przyszedłeś do tej szkoły głównie ze względu na zajęcia pozalekcyjne.

– Już sama nie wiem, dlaczego tu przyszedłam – mówię. – Może po to, żeby poznać ludzi od najgorszej strony, zanim wejdem w prawdziwy świat. Szok będzie mniejszy.

Breckin celuje we mnie kawałkiem selera i unosi brwi.

– To prawda. Stopniowe wprowadzanie w niebezpieczeństwa świata pomoże złagodzić wstrząs. Nie możemy wypuścić cię tak od razu do buszu, skoro całe życie przebywałaś w zoo.

– Ładne porównanie.

Mruga do mnie porozumiewawczo, po czym wgryza się w łądygę selera.

– Skoro o porównaniach mowa... Co się dzieje z twoją szafką? Jest cała w aluzjach seksualnych. Śmieję się.

– Spodobało ci się? Zajęło mi to trochę czasu, ale miałam mnóstwo frajdy.

Kiwa głową.

– Spodobał mi się zwłaszcza jeden tekst: „Jesteś tak wielką dziwką, że nie przepuściłaś nawet temu mormonowi Breckinowi”.

Potrząsam głową.

– Ten akurat nie jest moim dziełem. Już tam był. Ale niektóre dzięki moim dopiskom są bardzo śmieszne, prawda?

– Cóż – mówi – raczej były śmieszne. Już nie są. Dopiero co widziałem, jak Holder je wszystkie zrywa.

Podnoszę wzrok. Śmieje się do mnie złośliwie. Założę się, że to właśnie ten sekret, którym chciał się ze mną podzielić.

– Dziwne.

Strasznie mnie ciekawi, czemu Holder zawraca sobie czymś takim głowę. Nie biegamy razem od naszej ostatniej rozmowy. W sumie w ogóle się ze sobą nie kontaktujemy. Widuję go tylko na pierwszej lekcji, ale zajmuje wówczas miejsce po drugiej stronie klasy, a potem podczas przerwy obiadowej, lecz siada wtedy w innej części stołówki z kumplami. Myślałam, że w końcu dał sobie ze mną spokój. Cóż, najwyraźniej się myliłam.

– Mogę cię o coś zapytać? – pyta Breckin.

Po raz kolejny wzruszam ramionami, głównie po to, żeby go wkurzyć.

– Czy to, co o nim mówią ludzie, to prawda? No wiesz, o jego napadach złości i jego siostrze?

Usiłuję nie pokazać, jak bardzo zaskoczyła mnie ta wzmianka o siostrze.

– Nie wiem. Spędziłam z nim jednak wystarczająco dużo czasu, żeby wiedzieć jedno: nie chcę go znać. Po prostu za bardzo mnie przeraża.

Chciałabym zapytać o jego siostrę, ale nic na to nie poradzę, że w niektórych sytuacjach nie mogę pokonać swojego uporu. Z niejasnych powodów wypytywanie o Deana Holdera zalicza się właśnie do takich sytuacji.

– Hej – rozlega się głos za mną. Od razu wiem, że to nie Holder, bo pozostają całkowicie obojętna. Już mam się odwrócić, kiedy obok mnie siada Grayson.

– Masz czas po szkole? – pyta.

Zanurzam seler w sosie ranczerskim, po czym odgryzam kawałek.

– Może...

Grayson potrząsa głową.

– Żadne tam może. Po ostatniej lekcji widzimy się przy twoim wozie.

Wstaje i odchodzi, zanim mogę zaprotestować. Breckin znów się do mnie uśmiecha.

A ja znów wzruszam ramionami.

*

Nie mam zielonego pojęcia, o czym Grayson chce rozmawiać, ale jeśli wyobraża sobie, że przyjdzie do mnie jutro w nocy, to chyba powinien przejść lobotomię. Jestem gotowa wyrzec się chłopaków do końca roku. Tym bardziej że nie ma Six, z którą jadłam lody po ich wyjściu. Lody to jedyne, co pociągało mnie w tych spotkaniach z chłopakami.

Przynajmniej dotrzymuje słowa. Kiedy wchodzę na parking, widzę go, jak czeka przy moim samochodzie, opierając się o drzwi od strony kierowcy.

– Cześć, księżniczko – mówi. Albo brzmienie jego głosu, albo to, jak mnie nazwał, sprawia, że ogarnia mnie zażenowanie. Podchodzę do niego i również opieram się o samochód.

– Nie nazywaj mnie księżniczką. Nigdy.

Wybucha śmiechem, po czym staje przede mną i obejmuje mnie w pasie.

– Nie ma sprawy. A co powiesz na piękną?

– A nie możesz do mnie mówić po prostu Sky?

– Czemu ciągle jesteś na mnie wkurzona?

Dotyka dłońmi moich policzków, po czym mnie całuje. Wstyd się przyznać, ale pozwalałam mu na to. Głównie dlatego, że wydaje mi się, że zasłużył na to, ponieważ znosił mnie przez cały miesiąc.

Z drugiej strony, bez przesady z tą wdzięcznością – po kilku chwilach odsuwam się od niego.

– Czego chcesz?

Obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie.

– Ciebie. – Zaczyna pokrywać pocałunkami moją szyję. Odpycham go. – No co? – pyta.

– Czy ty naprawdę nie zrozumiałaś aluzji? Powiedziałam ci przecież, że się z tobą nie prześpię.

Wierz mi, nie gram z tobą w żadne gierki, które mają sprawić, że będziesz za mną biegał jak pies z wywalonym jęzorem. Nie jestem taka jak te wszystkie popieprzone panienki, z którymi miałeś dotąd do czynienia. Chcesz czegoś więcej, a ja ci tego nie dam. Musimy pogodzić się z tym, że z nami koniec.

Wpatruje się we mnie przez chwilę, po czym wzdycha i przyciąga mnie do siebie.

– Wcale nie chcę więcej, Sky. Jest dobrze tak, jak jest. Nie będę już naciskał. Po prostu lubię się z tobą spotykać. Co ty na to, żebym przyszedł do ciebie jutro wieczorem? – Próbuje mnie zmiękczyć tym swoim uwodzicielskim uśmiechem. – A teraz przestań się już na mnie wściekać i chodź tu do mnie. – Przyciąga moją twarz do swojej i znów mnie całuje.

I choć jestem na niego wkurzona, nic nie poradzę na to, że kiedy nasze usta się spotykają, moja irytacja topnieje, a zalewa mnie przyjemna fala odrętwienia. To głównie dlatego pozwalam mu się dalej całować. Przyciska mnie do samochodu i głaszcze po głowie, po czym przenosi usta na moją szyję. Opieram głowę o auto i unoszę rękę, żeby sprawdzić godzinę na zegarku. Karen wyjeżdża na weekend do pracy, a ja muszę jeszcze zajechać do sklepu, żeby kupić cukier. Nie wiem, jak długo ma zamiar mnie obmacywać, ale lody naprawdę zaczynają być kuszącą perspektywą. Przewracam oczami i opuszczam ramiona. I nagle serce zaczyna mi szybciej bić, i czuję motylki w brzuchu, i w ogóle doznaję tych wszystkich odczuć typowych dla dziewczyny całowanej przez przystojnego chłopaka. Tyle że to nie ten całujący przystojniak to wszystko wywołał, lecz całkiem inny przystojniak, który spogląda na mnie z drugiego końca parkingu.

Holder stoi przy swoim wozie, opierając łokieć na uchylonych drzwiach, i patrzy na nas. Momentalnie odpycham Graysona i odwracam się, by wsiąść do samochodu.

– To jak, jesteście umówieni? – pyta.

Zapalam silnik i spoglądam na niego.

– Nie, nie jesteśmy – odpowiadam.

Zatrząskuję drzwi i wyjeżdżam z parkingu. Nie mam pewności, czy jestem zła, zażenowana czy po prostu zakochana. Jak on to robi? Jakim cudem po prostu stojąc na drugim końcu parkingu, wywołuje we mnie te wszystkie reakcje? Zdaje się, że przydałaby mi się pomoc psychologa.

PIĄTEK, 31 SIERPANIA 2012, 16.50

– Jack jedzie z tobą?

Otwieram drzwi samochodu Karen, żeby mogła położyć bagaż na tylnym siedzeniu.

– Tak. Wracamy... to znaczy, ja wracam, w niedzielę.

Ma opory przed mówieniem o sobie i Jacku per my. Boleję nad tym, ponieważ naprawdę go lubię i wiem, że kocha Karen. Czasami jej nie rozumiem. Przez ostatnie dwanaście lat miała kilku facetów, ale za każdym razem, gdy tylko zaczynało łączyć ją z kimś coś poważniejszego, uciekała.

Zamyka drzwi samochodu i odwraca się do mnie.

– Wiesz, że ci ufam – mówi. – Ale proszę...

– Nie zajdź w ciążę – kończę za nią. – Wiem, wiem. Przez ostatnie dwa lata powtarzasz to za każdym razem, gdy wyjeżdżasz. Spokojnie, mam, nie zajdę w ciążę. Co najwyżej strasznie się naćpam.

Wybuchła śmiechem i przytula mnie.

– Grzeczna dziewczynka. Nie zapomnij też się porządnie urządzić.

– Nie zapomnę, obiecuję. Zamierzam też wypożyczyć na weekend telewizor. Całymi dniami będę zajadać się lodami i oglądać chłam.

Odsuwa się i patrzy na mnie z gniewem.

– To nie było śmieszne – mówi.

Śmieję się i raz jeszcze ją przytulam.

– Baw się dobrze. Mam nadzieję, że sprzedasz całe mnóstwo tych swoich ziołowych herbatek, zuppek, nalewek i czego tam jeszcze.

– Kocham cię. W razie czego zadzwoń do mnie od Six.

Przewracam oczami. Udziela mi tych instrukcji za każdym razem, gdy wyjeżdża.

– Na razie – mówię.

Wsiada do samochodu i odjeżdża. A to oznacza, że mam wolną chatę. Większość nastolatków właśnie w tej chwili wyjmowałyby komórki i zaczynała zapraszać znajomych na najbardziej czadową imprezę roku. Nie ja. Ja po prostu wchodzę do domu, a w mojej głowie rodzi się szatański plan: postanawiam upiec ciasteczka. Taka to już ze mnie zbuntowana nastolatka.

Uwielbiam piec, choć nie twierdzę, że jestem w tym mistrzynią. Zwykle kończy się na tym, że więcej mąki i czekolady ląduje na mojej twarzy niż w cieście, które robię. Nie inaczej jest tego wieczoru. Udaje mi się zrobić ciasteczka z czekoladą, brownies, i jeszcze coś, czego nazwy nie jestem pewna. Właśnie dodaję mąkę do ciasta, które za jakiś czas stanie się tortem czekoladowym, kiedy rozlega się dzwonek do drzwi.

Ktoś mógłby pomyśleć, że powinnam wiedzieć, co robić w takich sytuacjach. W końcu dzwonek ciągle dzwoni, prawda? Nie mój. Gapię się na drzwi i nie bardzo wiem, co począć. Kiedy dźwięk dzwonka rozlega się ponownie, odkładam miarkę kuchenną, odgarniam włosy lecące mi do oczu, po czym podchodzę do drzwi i je otwieram. Nie jestem nawet zaskoczona, widząc przed sobą Holdera. No dobrze, jednak jestem. Ale tylko troszkę.

– Hej – mówię. Nic innego nie przychodzi mi do głowy. A nawet gdyby przyszło, pewnie i tak nie zdołałabym tego powiedzieć, bo oczywiście znów brakuje mi tchu! Holder stoi na ostatnim stopniu schodków z rękami w kieszeniach. Jego fryzura wciąż prosi się o podcięcie, ale kiedy unosi rękę i odgarnia włosy z oczu, nagle dociera do mnie, że to najgorszy pomysł na świecie.

– Cześć.

Uśmiecha się nieśmiało i wygląda przy tym niesamowicie atrakcyjnie. Jest w dobrym nastroju. Przynajmniej na razie. Kto wie, kiedy się znowu wkurzy.

– Hm... – udaje mi się wybąkać. Wiem, że powinnam go zaprosić do środka i zrobiłabym to, gdybym naprawdę tego chciała, ale mówiąc szczerze, ława przysięgłych jeszcze obraduje w tej sprawie.

– Jesteś zajęta? – pyta.

Patrzę za siebie na niewyobrażalnie wielki bałagan, który zrobiłam w kuchni.

– Tak jakby – odpowiadam. To nawet nie jest kłamstwo. Przecież rzeczywiście jestem zajęta.

Kiwa głową, po czym pokazuje za siebie na swój samochód.

– No tak. To chyba już sobie... pójdę.

Schodzi z najwyższego schodka.

– Nie – protestuję o wiele za szybko i o decybel za głośno. Brzmi to cokolwiek rozpaczliwie. Kulę się ze wstydu. Nie mam pojęcia, dlaczego tu przyszedł. W końcu ciekawość zwycięża. Przesuwam się na bok i otwieram szerzej drzwi. – Możesz wejść, ale uprzedzam, że mam robotę.

Przez chwilę się waha, a potem pokonuje najwyższy schodek i wchodzi do środka. Zamykam za nami drzwi. Zanim poczujemy się jeszcze bardziej niezręcznie, idę do kuchni, biorę miarkę kuchenną i wracam do pracy, zupełnie jakbym nie gościła u siebie wybuchowego przystojniaka.

– Przygotowujesz wypieki na kiermasz dobroczynny?

Obchodzi barek i przypatruje się ciastkom pokrywającym blat kuchenny.

– Mama wyjechała na weekend z miasta. Jest przeciwniczką cukru, więc korzystam z jej nieobecności.

Śmieje się i bierze ciastko. Przed włożeniem go do ust patrzy jednak na mnie, czekając na pozwolenie.

– Częstuj się – mówię. – Ale ostrzegam: to, że lubię ciastka, nie oznacza jeszcze, że umiem je robić.

Przesiewam resztę mąki i wsypuję ją do miski.

– Chcesz powiedzieć, że masz wolną chatę i spędzasz piątkowy wieczór, piekąc ciasteczka? Typowa nastolatka – mówi kpiącym tonem.

– Co mam powiedzieć? – Wzruszam ramionami. – Zawsze byłam buntowniczką.

Odwraca się i otwiera jedną z szafek. Przez chwilę przegląda jej zawartość, po czym ją zamyka. Podchodzi do następnej szafki i wyjmuję z niej szklankę.

– Masz mleko? – pyta, idąc do lodówki. Przerywam mieszanie ciasta i patrzę, jak wyjmuję mleko i nalewa je do szklanki. Czuje się jak u siebie w domu. Pije łyk, po czym odwraca się do mnie. Widząc, że na niego patrzę, uśmiecha się.

– Nie powinnaś częstować ciasteczkami bez mleka. Co z ciebie za gospodyni.

Bierze drugie ciastko, po czym siada za barkiem.

– Oszczędzam swoją gościnność na proszonych gości – odpowiadam sarkastycznie i odwracam się do blatu.

– Au, zabolalo – śmieje się.

Włączam mikser, dzięki czemu nie muszę z nim rozmawiać przez najbliższe trzy minuty. Nie wiem, jak w tej chwili wyglądam, więc próbuję niepostrzeżenie przejrzeć się w jakiejś lśniącej powierzchni. Wydaje mi się, że jestem cała w mące. Włosy upięłam ołówkiem, a spodnie od dresu noszę już czwarty dzień z rzędu. Są brudne. Próbuję nonszalancko zetrzeć wszelkie widoczne ślady mąki, choć wiem, że to na nic. Cóż, w każdym razie na pewno nie wyglądam gorzej niż wtedy, gdy leżałam na kanapie z kamykami przylepionymi do policzka.

Wyłączam mikser i wyciągam mieszaki. Unoszę jeden do ust i oblizuję, po czym zanoszę mu drugi.

– Chcesz? To tort czekoladowy.

Bierze ode mnie mieszak i uśmiecha się.

– Jesteś nadzwyczaj gościnna.

– Lepiej już nic nie mów. Albo to zlizesz, albo zrobię to sama. – Podchodzę do szafki i wyjmuję z niej swój kubek, ale nalewam do niego wodę, a nie mleko. – Chcesz trochę wody czy dalej

będziesz udawał, że smakuje ci to wegańskie gówno?

Śmieje się, marszcząc nos, po czym przysuwa do mnie swoją szklankę.

– Chciałem być miły, ale nie dam rady wypić tego cholerstwa. Poproszę o wodę.

Śmieję się, po czym płuczę jego szklankę i nalewam do niej wody. Siadam naprzeciwko niego i nie spuszczaając z niego wzroku, zaczynam jeść brownie. Czekam na wyjaśnienia, ale mi ich nie udziela. Po prostu siedzi w milczeniu i patrzy, jak jem. Nie pytam, dlaczego się tutaj zjawiał, ponieważ podoba mi się ta cisza. Lepiej się nie odzywać, skoro wszystkie nasze rozmowy kończą się kłótnią.

W końcu Holder wstaje i bez słowa przechodzi do salonu. Rozgląda się dookoła z ciekawością. Jego uwagę przyciągają fotografie wiszące na ścianach. Podchodzi do nich i uważnie im się przygląda. Odchylam się na krześle i patrzę, jak węszy.

Nie spieszy mu się i wydaje się niezwykle pewny siebie we wszystkich poczynaniach. Zupełnie jakby wszystko, co robi, wcześniej sobie drobiazgowo zaplanował. Wyobrażam sobie, jak w sypialni spisuje słowa, których użyje następnego dnia.

– Twoja mama wygląda bardzo młodo – zauważa.

– Bo jest młoda.

– Nie jesteś do niej podobna. Przypominasz bardziej tatę?

Odwraca się do mnie. Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Nie pamiętam, jak wygląda.

Przenosi uwagę z powrotem na zdjęcia. Przesuwa palcem po jednym z nich.

– Nie żyje?

Pyta o to tak beztrąsko, jakby doskonale wiedział, że mój tata żyje.

– Nie wiem. Ostatni raz widziałam go, gdy miałam trzy lata.

Wraca do kuchni i siada naprzeciwko mnie.

– To wszystko, na co mogę liczyć? Nie wiąże się z tym żadna historia?

– Oczywiście, że tak. Ale nie chcę o tym mówić.

Jestem pewna, że istnieje jakaś historia... tyle że po prostu jej nie znam. Karen nie wie, jak wyglądały moje losy, zanim zostałam oddana do rodziny zastępczej, a ja nigdy nie czułam potrzeby grzebania w swojej przeszłości. Czym jest te kilka zapomnianych lat w porównaniu do wspaniałych trzynastu?

Uśmiecha się do mnie raz jeszcze, ale tym razem nieufnie. Przez chwilę patrzy na mnie pytająco.

– Bardzo dobre te ciasteczka – mówi w końcu, zmieniając temat. – Nie powinnaś lekceważyć swoich zdolności kulinarnych.

Nagle coś zaczyna pikać. Zrywam się na równe nogi i biegnę do piekarnika. Otwieram go, ale ciasto jest jeszcze surowe. Kiedy się odwracam, widzę Holdera trzymającego moją komórkę.

– To SMS – mówi ze śmiechem. – Daj ciastu jeszcze chwilę.

Rzucam na blat rękawicę kuchenną i wracam do barku. Holder przegląda moje SMS-y. Nie ma za grosz szacunku dla cudzej prywatności. Nie przeszkadza mi to, więc nie protestuję.

– Mówiłaś, że nie masz telefonu – zauważa. – Czy to była po prostu żalosna wymówka, żeby nie dać mi swojego numeru?

– Bo nie miałam. To prezent od przyjaciółki. Tylko do SMS-ów.

– Ale co to w ogóle za SMS-y? – Patrzy na wyświetlacz i czyta jeden z nich: – *Sky, jesteś piękna. Najprawdopodobniej jesteś najpiękniejszą istotą we wszechświecie, a jeśli ktoś powie ci coś innego, ubiję jak psa.* – Unosi brwi i patrzy na mnie, po czym wraca do wiadomości. – Jezu, wszystkie są takie. Proszę, powiedz, że to nie ty sama piszesz je do siebie dla polepszenia nastroju.

Śmieję się i zabieram mu telefon.

– Dostyc tego. Nie pozwolę, żebyś zniszczył mi zabawę.

Odchyła głowę do tyłu, wybuchając śmiechem.

– Jezu, więc to naprawdę ty? Ty je wszystkie wysłałaś?

– Nie! – zaprzeczam gwałtownie. – Dostałam je od Six. To moja najlepsza przyjaciółka. Jest na drugim końcu świata i strasznie za mną tęskni. Nie chce, żebym była smutna, dlatego codziennie wysyła mi SMS-y. To naprawdę miłe.

– Akurat. Pewnie tak cię wkurzają, że nawet ich nie czytasz.

Skąd on o tym wie?

Odkładam komórkę i krzyżuję ramiona na piersi.

– Ona ma naprawdę dobre intencje – mówię, nie chcąc przyznać, że rzeczywiście te wiadomości strasznie mnie denerwują.

– One cię zniszczą. Nadmuchają twoje ego do takich rozmiarów, że pewnego dnia pęknie jak balon.

Bierze moją komórkę, po czym wyciąga z kieszeni swoją. Przez chwilę szuka czegoś w mojej, a potem wystukuje coś na klawiaturze swojego telefonu.

– Musimy to wyprostować, zanim zaczniesz cierpieć na manię wielkości.

Oddaje mi komórkę i pisze coś na swojej. Po chwili chowa ją do kieszeni. Znowu rozlega się pikanie. Tym razem wiem już, że to nie piekarnik, ale sygnał przychodzącej wiadomości. Patrzę na wyświetlacz i wybucham śmiechem.

Twoje ciastka są do dupy. I wcale nie jesteś aż taka ładna.

– I co, lepiej? – pyta kpiąco. – Mam nadzieję, że spuściłem z ciebie powietrze?

Śmieję się, odkładam telefon na barek i wstaję.

– Wiesz, jak sprawić dziewczynie przyjemność. – Przechodzę do salonu, po czym odwracam się do niego. – Oprowadzić cię do domu?

Wstaje i podąża za mną, a ja pokazuję mu różne bibeloty, zdjęcia i pamiątki. Oczywiście nie spieszy mu się, chłonie to wszystko powoli. Wnikliwie przygląda się każdemu drobiazgowi, nie wypowiadając przy tym ani słowa.

W końcu docieramy do mojej sypialni. Otwieram drzwi.

– A to mój pokój – mówię, szczerząc się niczym panienka z telewizji. – Możesz się rozejrzeć, ale trzymaj się z dala od łóżka, ponieważ nie mamy jeszcze osiemnastu lat. W ten weekend nie mogę jeszcze zajść w ciążę.

Zatrzymuje się w progu i odwraca w moją stronę.

– Tylko w ten? Czyli w następny już możesz?

Wchodzimy do pokoju.

– Nie. Chyba muszę poczekać jeszcze kilka tygodni.

Rozgląda się po pokoju, po czym odwraca się do mnie.

– Wiesz, właściwie to mam już osiemnaście lat.

Przekrzywiam głowę, nie wiedząc, czemu o tym mówi.

– Mam ci pogratulować?

Patrzy wymownie na łóżko.

– Nie, po prostu wspomniałaś, że musimy się trzymać z dala od łóżka, bo nie mamy jeszcze osiemnastu lat. Ja mam.

Serce zaczyna mi szybciej bić. Wcale mi się to nie podoba.

– No dobra, powiedzmy, że chodziło mi o dziewiętnaście lat.

Podchodzi powoli do otwartego okna i wychyla się przez nie.

– A więc to jest to osławione okno?

Piorunuję go spojrzeniem, on jednak na swoje szczęście nie patrzy na mnie. Dlaczego wyskoczył z takim beznadziejnym tekstem? A już zaczynałam się dobrze czuć w jego towarzystwie. Kiedy odwraca się do mnie, przekonuję się, że jego żartobliwy wyraz twarzy ustąpił miejsca wyzywającej minie, którą widziałam już tyle razy przedtem.

– Czego ty chcesz, Holder? – wzdycham. Albo odpowie, albo niech się stąd wynosi. Krzyżuje ramiona na piersi i patrzy na mnie, mrużąc oczy.

– Czy powiedziałem coś złego? Albo nieprawdziwego? A może bezpodstawnie cię oskarżyłem?

Te drwiące słowa dość jednoznacznie wskazują na to, że uwaga o oknie nie była przypadkowa.

Nie mam nastroju na te jego gierki, mam ciastka do upieczenia. I zjedzenia.

Podchodzę do drzwi i otwieram je na oścież.

– Powiedziałeś to specjalnie, żeby wywołać moją określoną reakcję. Udało ci się. Zadowolony?

To możesz już iść.

On jednak wcale nie zamierza mnie posłuchać. Podchodzi do nocnego stolika i bierze z niego książkę, którą dostałam od Breckina. Przygląda się jej tak, jakby ostatnie pół minuty w ogóle nie istniało.

– Holder, proszę cię grzecznie, wyjdź stąd.

Odkłada książkę, po czym kładzie się na moim łóżku. Nie wierzę własnym oczom. On naprawdę na nim leży.

Podchodzę i ściągam jego nogi z łóżka. Jeśli będę go musiała stąd wyrzucić, zrobię to. Kiedy jednak łapię go za nadgarstki, przyciąga mnie do siebie tak szybko, że nawet nie wiem, co się dzieje. Przewraca mnie na plecy i przyciska moje ręce do materaca. Jestem tym wszystkim tak zaskoczona, że z nim nie walczę. Ba, nawet nie chcę z nim walczyć. Nie wiem, czy powinnam wzywać pomocy, czy raczej zerwać z siebie ubranie.

Puszcza moje ramiona i przykłada rękę do mojej twarzy. Muska kciukiem mój nos, śmiejąc się przy tym.

– Mąka – tłumaczy. – Już dłużej nie mogłem na to patrzeć.

Siada, opiera się o wezglowie i kładzie nogi z powrotem na łóżku. Wciąż leżę na plecach, wpatrując się w gwiazdy na suficie. Po raz pierwszy, odkąd na nie patrzę, w ogóle coś czuję.

Nie ruszam się, bo się boję, że jest szalony. Dosłownie, psychicznie chory. To jedyne logiczne wytłumaczenie jego zachowania. To, że mimo wszystko wciąż mi się niesamowicie podoba, może oznaczać tylko jedno. Otóż ja również jestem niespełna rozumu.

– Nie wiedziałem, że jest gejem.

Tak, oto kolejny dowód na jego szaleństwo.

Odwracam do niego głowę, ale nic nie mówię. Jak rozmawiać z wariatem, który najpierw nie chce wyjść z twojego domu, a potem zaczyna wygadywać skończone bzdury?

– Spuściłem mu łomot, bo był ostatnim dupkiem. Nie miałem pojęcia, że jest gejem.

Kładzie ręce na kolanach i patrzy na mnie, czekając na moją reakcję. Albo odpowiedź. Ja jednak potrzebuję jeszcze kilku chwil, żeby to wszystko przemyśleć.

Spoglądam znów na gwiazdy, próbując przeanalizować sytuację. Powiedzmy, że jednak nie jest

szalony. W takim razie chce mi coś wyjaśnić. Tylko co? Przychodzi tutaj nieproszony, żeby oczyścić siebie, a obrazić mnie? Po co w ogóle zadaje sobie aż taki trud? Ledwie mnie zna, jakie znaczenie ma moja opinia na jego temat?

Chyba że mnie lubi. Ta myśl sprawia, że się uśmiecham. Choć jednocześnie nie za dobrze czuję się z myślą, że chciałabym być lubiana przez szaleńca. W każdym razie mam za swoje. Nie powinnam go w ogóle wpuszczać do domu. A teraz on już wie, że przez cały weekend będę sama. Gdybym miała użyć wagi, pewnie szalka z głupimi decyzjami by się zerwała. Przewiduję tylko dwa możliwe zakończenia tej historii. Albo dojdziemy do porozumienia, albo mnie zabije, porąbie na małe kawałeczki i zapiecze w ciasteczkach. Tak czy owak, szkoda, że zamiast wcinać właśnie ciastka, zajmuję się głupotami. Co mi o czymś przypomina...

– Ciasto! – krzyczę, zrywając się z łóżka. Wbiegam do kuchni, czując woń spalenizny. Wkładam rękawicę kuchenną, wyciągam blachę z piekarnika, stawiam ją na blacie i z rozpaczą wpatruję się w swoje dzieło. Nie jest tak źle. Pewnie mogłabym je uratować odrobiną polewy.

Zamykam piekarnik i postanawiam, że przerzucę się na jakieś inne hobby. Na przykład wyrób biżuterii. Ciekawe, czy to trudne? Biorę dwa ciasteczka i wracam do sypialni. Podaję jedno Holderowi, po czym kładę się na łóżku.

– Rozumiem, że poczułeś się urażony moją uwagą o dupku, który spuszcza łomot gejom? I w rzeczywistości wcale nie jesteś ciemnym homofobem, który ostatni rok spędził w poprawczaku?

Uśmiecha się, po czym przysuwa się do mnie i wpatruje w gwiazdy.

– Nie. W ogóle nie. Ostatni rok spędziłem u swojego ojca w Austin. Nie wiem, skąd się wzięła ta historyjka o poprawczaku.

– Skoro to wszystko nieprawda, to dlaczego się nie bronisz?

Odwraca głowę na poduszce i patrzy na mnie.

– A ty dlaczego tego nie robisz?

Zaciskam wargi i kiwam głową.

– No właśnie.

Oboje leżymy w milczeniu na łóżku i jemy ciastka. Rzeczy, które mówił przez ostatnie dni, nagle nabierają sensu. Czuję, że zachowałam się identycznie jak ludzie, którymi pogardzam. Przecież zapewniał mnie, że odpowie na każde moje pytanie, jednak wolałam wierzyć w plotki. Nic dziwnego, że tak bardzo się na mnie wkurzał. Potraktowałam go dokładnie tak jak inni mnie.

– Kiedy mówiłeś dzisiaj o tym oknie – upewniam się – tak naprawdę chodziło ci o plotki? Wcale nie próbowałeś być złośliwy?

– Nie jestem złośliwy, Sky.

– Jesteś za to impulsywny. Przynajmniej co do tego się nie myliłam.

– Może i jestem impulsywny, ale na pewno nie złośliwy.

– A ja nie jestem dziwką.

– Ani ja dupkiem, który spuszcza łomot gejom.

– Więc można uznać nas za oczyszczonych z zarzutów?

Śmieje się.

– Na to wygląda.

Wciągam powietrze w płuca, a potem je wypuszczam, przygotowując się do czegoś, co nie zdarza mi się często. Do przeprosin. Gdybym nie była aż tak bardzo uparta, pewnie przyznałabym, że moje zachowanie w tym tygodniu było żenujące i że miał święte prawo się na mnie wściekać. Zdobywam się jednak tylko na krótkie, choć miłe:

– Przepraszam, Holder.

Wzdycha ciężko.

– Nie ma sprawy, Sky.

Leżymy w całkowitej ciszy. Wydaje się, że trwa to wieczność, a jednocześnie zdecydowanie za krótko. Robi się późno i boję się, że zaraz powie, że musi uciekać, bo wszystko już zostało powiedziane. Nie chcę, żeby to zrobił. Dobrze się z nim czuję. Nie wiem dlaczego, ale tak jest.

– Muszę cię o coś zapytać – przerywa w końcu milczenie. Nie odpowiadam, ponieważ nie wydaje mi się, żeby to oświadczenie wymagało odpowiedzi. To tylko wstęp, który ma mnie przygotować na pytanie. Wciąga powietrze, po czym przewraca się na bok i podpira głowę ręką. Czuję, że na mnie patrzy, ale nie odrywam wzroku od gwiazd. Znajduje się zbyt blisko mnie, bym mogła na niego patrzeć. I bez tego serce bije mi tak mocno, że boję się, że jeśli jeszcze choć o centymetr się do mnie przybliży, zejdę na zawał. To niemożliwe, żeby pożądanie powodowało aż tak szybkie bicie serca. To gorsze niż bieganie.

– Dlaczego na parkingu pozwoliłaś, żeby Grayson cię całował?

Mam wielką ochotę schować się pod kołdrą. Miałam nadzieję, że nigdy o to nie zapyta.

– Już ci mówiłam. To nie jest mój chłopak i to nie on podbił mi limo.

– Nie dlatego pytam. Pytam cię o to, bo widziałem twoją reakcję. Wyglądałaś na wkurzoną. A do tego sprawiałaś wrażenie znudzonej. Po prostu chciałbym wiedzieć, dlaczego pozwalasz mu na to, skoro wyraźnie nie chcesz, żeby cię dotykał.

Jego słowa całkowicie wytrącają mnie z równowagi. Nagle zaczynam się pocić. Nie chcę o tym rozmawiać. Nieswojo się czuję na myśl, że tak łatwo mnie przejrzał, podczas gdy mnie nie udało się rozszyfrować jego.

– Moja obojętność była aż tak widoczna? – pytam.

– Tak. I to z odległości pięćdziesięciu metrów. Dziwię się, że Grayson tego nie zauważył.

Podobnie jak on odwracam się na bok i wsuwam rękę pod głowę.

– Daj spokój, nie masz pojęcia, ile razy spuszczałam go na drzewo. Bez skutku. To naprawdę żałosne. I nieprzyjemne.

– To dlaczego mu na to pozwalasz? – pyta, przesywając mnie wzrokiem. Czuję się niezręcznie, leżąc z nim w jednym łóżku, zwrócona twarzą do niego. Kiedy spuszcza wzrok, wpatrując się w moje usta, nie wytrzymuję i przewracam się z powrotem na plecy. Nie wiem, czy czuje to samo co ja, ale również kładzie się na wznak.

– To skomplikowane – mówię.

– Nie musisz się tłumaczyć – odpowiada. – Po prostu byłem ciekaw. Tak naprawdę to nie moja sprawa.

Wsuwam dłonie pod głowę i znów patrzę na gwiazdy, które liczyłam chyba nieskończoną ilość razy. Nagle uświadamiam sobie, że leżę w tym łóżku z Holderem dłużej niż z jakimkolwiek innym chłopakiem, a dotąd nie poczułam chęci, by je policzyć.

– Chodziłeś kiedyś z kimś na poważnie? – pytam.

– Tak – odpowiada. – Ale mam nadzieję, że nie będziesz mnie wypytywać o szczegóły. Nie chcę o tym mówić.

Potrząsam głową.

– To nie dlatego pytam. – Milczę przez chwilę, chcąc dobrać właściwe słowa. – Co czułeś, kiedy ją całowałeś? – pytam w końcu.

Zastanawia się przez dłuższy czas, pewnie bojąc się, że to podchwytliwe pytanie.

– Chcesz, żebym był z tobą szczerzy, tak? – upewnia się.

– To jest to, czego zawsze chcę.

Kątem oka widzę, że się uśmiecha.

– No dobra. Chyba byłem... napalony.

Próbuję nie pokazać po sobie, jak wielkie wrażenie zrobiło na mnie to słowo padające z jego ust. Krzyżuję nogi, usiłując zapanować nad swoim ciałem, ale nie wiem, czy mi się udaje.

– Czyli miałeś te wszystkie objawy, takie jak motylki w brzuchu, spocone dłonie, przyspieszone bicie serca i tak dalej?

Wzrusza ramionami.

– Tak. Może nie z każdą dziewczyną, ale z większością.

Odwracam głowę w jego stronę, usiłując nie myśleć o tym, co te słowa oznaczają. Patrzy na mnie i uśmiecha się szeroko.

– Bez przesady, nie było ich znowu aż tak dużo.

Dołeczki w jego policzkach wydają mi się jeszcze ładniejsze niż zwykle. Na chwilę tracę kontakt z rzeczywistością.

– Do czego zmierzasz? – pyta tymczasem on.

Patrzę mu przez chwilę w oczy, a potem powracam do gapienia się w sufit.

– Do tego, że ja tego nie mam. Nie czuję tego wszystkiego. Kiedy jestem z chłopakiem, w ogóle nic nie czuję. Tylko odrętwienie. Pozwalam Graysonowi robić ze sobą te wszystkie rzeczy nie dlatego, że sprawia mi to przyjemność, ale dlatego, że w ogóle nic nie czuję.

Przerywam, spodziewając się, że Holder coś powie, ale on nic nie mówi i to jego milczenie strasznie mi ciąży. Przychodzi mi do głowy, że pewnie uznał mnie za świruskę.

– Wiem, że to trochę bez sensu. I nie, nie jestem lesbijką. Po prostu przed tobą nie pociągał mnie żaden chłopak.

Zaciskam powieki i zasłaniam twarz dłonią. Nie wierzę, że to powiedziałam. Mam ochotę zapaść się pod ziemię. I to szybko.

Czuję, że Holder porusza się na łóżku. W następnej chwili odciąga dłoń od mojej twarzy. Otwieram oczy. Opiera się na ręce, uśmiechając się do mnie.

– Naprawdę cię pociągam? – pyta.

– Jezu... – jęczę. – Teraz oczywiście napompujesz sobie ego.

– Pewnie tak – śmieje się. – Musisz szybko mi dowalić, bo zaraz stanie się równie wielkie jak twoje.

– Przydałaby ci się zmiana fryzury – wyrywa mi się. – Jest beznadziejna. Grzywka wpada ci do oczu, jakbyś był Justinem Bieberem. To strasznie wkurzające.

Przeczesuje palcami włosy, po czym opada plecami na łóżko.

– O rany. To naprawdę zabolalo. Wygląda na to, że myślałaś o tym już od jakiegoś czasu.

– Od poniedziałku – przyznaję.

– Poznaliśmy się w poniedziałek. Czyli od samego początku nienawidzisz moich włosów?

– Z krótkimi przerwami.

Milczy przez dłuższą chwilę, po czym znów się uśmiecha.

– Nie wierzę, że ci się podobam.

– Cicho.

– Pewnie tamtego dnia tylko udawałaś omdlenie, żeby zaznać ukojenia w moich gorących, spoconych, męskich ramionach.

– Przymknij się.

– Założę się, że marzysz o mnie w nocy, leżąc w tym łóżku.

– Zamknij jadaczkę, Holder.

– Może nawet...

Zatykam mu usta dłonią.

– O wiele bardziej mi się podobasz, kiedy się nie odzywasz – oznajmiam.

Kiedy w końcu się zamyka, cofam rękę i wkładam ją ponownie pod głowę. Znowu pograżamy się w milczeniu. Holder pewnie w ciszy triumfuje, bo przyznałam, że mi się podoba, a ja w ciszy zrymam się na siebie, że się przed nim wygadałam.

– Nudzę się – mówi w końcu.

– To idź do domu.

– Nie chcę. Co robisz, kiedy się nudzisz? Nie masz netu ani telewizora. Przesiadujesz całe dni w sypialni, myśląc o tym, jaki ze mnie przystojniak?

Przewracam oczami.

– Czytam – mówię. – I to dużo. Czasami piekę. A czasami biegam.

– Czytasz, pieczesz, biegasz i fantazjujesz na mój temat. Cóż za pasjonujące życie.

– Lubię je.

– Nie twierdzę, że ja go nie lubię. – Sięga po książkę leżącą na stoliku nocnym. – Masz, czytaj.

Otwieram ją na drugiej stronie. Jak dotąd udało mi się doczytać zaledwie do tego miejsca.

– Chcesz, żebym czytała na głos? Aż tak ci się nudzi?

– Okropnie – przyznaje.

– To romans – ostrzegam.

– Jak już mówiłem, okropnie się nudzę. Czytaj.

Opieram poduszkę o wezglowie, sadowię się i zaczynam.

Gdyby ktoś tego ranka powiedział mi, że wieczorem, leżąc w łóżku, będę czytała romans Deanowi Holderowi, chyba uznałabym tego kogoś za wariata. Najwyraźniej jednak nie jestem zbyt dobra w rozpoznawaniu wariatów.

*

Otwieram oczy i natychmiast przesuвам rękę na drugą stronę łóżka, okazuje się jednak pusta. Siadam i rozglądam się dookoła. Światło jest zgaszone, a ja przykryta kołdrą. Zamknięta książka leży na stoliku. Zakładka wskazuje na to, że przeczytałam prawie jedną trzecią.

Musiałam zasnąć nad książką. O nie! Odrzucam kołdrę i idę do kuchni. Zapalam światło i rozglądam się wokół. Jestem w szoku. Kuchnia jest wysprzątana, a wszystkie ciastka zawinięte

w folię spożywczą. Podnoszę komórkę leżącą na blacie i znajduję nową wiadomość.

Zasnąłeś w chwili, gdy główna bohaterka miała poznać sekret swojej matki. Jak mogłeś! Przyjdę jutro wieczorem, to dokończysz czytanie. Poza tym masz nieświeży oddech i strasznie chrapiasz.

Wybucham śmiechem. Szczerzę się jak kretynka, ale na szczęście nikt tego nie widzi. Patrę na zegar na kuchence. Jest druga w nocy. Wracam do sypialni i wskakuję do łóżka, mając nadzieję, że Holder naprawdę pojawi się wieczorem. Nie wiem, jakim cudem ten beznadziejny chłopak zdołał wkraść się do mojego życia, ale wiem, że nie mam zamiaru go z niego wypuścić.

SOBOTA, 1 WRZEŚNIA 2012, 17.05

Nauczyłam się dziś czegoś ważnego o pożądanu. Podwaja wszystkie działania. Wzięłam dziś prysznic dwa razy, zamiast tak jak zwykle jeden raz. Przebierałam się cztery razy zamiast dwóch. Raz posprzątałam dom (to i tak o jeden więcej niż zazwyczaj) i sprawdzałam godzinę na zegarze co najmniej tysiąc razy. Tyle samo razy patrzyłam na komórkę w nadziei, że przyszedł jakiś SMS.

Niestety, Holder nie napisał we wczorajszej wiadomości, o której będzie, więc już o piątej po południu siedzę i czekam. Nie mam nic innego do roboty – napiekłam już ciastek na cały najbliższy rok i przebiegłam co najmniej sześć kilometrów. Zastanawiałam się nad zrobieniem obiadu, ale ponieważ nie mam pojęcia, o której przyjdzie Holder, nie wiem również, na którą powinnam go przygotować. Siedzę na kanapie, bębniąc w nią nerwowo palcami, kiedy przychodzi pierwszy SMS.

O której mam być? Nie żebym nie mógł się doczekać. Jesteś przecież straszliwie nudna.

Napisał do mnie. Dlaczego mnie nie przyszło to do głowy? Powinnam była napisać do niego już kilka godzin temu i zapytać, o której przyjdzie. Zaoszczędziłoby mi to dużo niepotrzebnego, żalosego zdenerwowania.

Bądź o siódmej. I przynieś coś do jedzenia. Nie zamierzam gotować.

Odkładam telefon i wpatruję się w niego. Siódma będzie za godzinę i czterdzieści minut. Co teraz? Rozglądam się po pustym salonie i po raz pierwszy w życiu dopada mnie nuda. Aż do tego tygodnia byłam całkiem zadowolona ze swojego szarego życia. Zastanawiam się, czy to otwarcie na zdobywcze techniki rozbudziło we mnie ochotę na coś więcej, czy to raczej wpływ Holdera. Pewnie jedno i drugie.

Opieram nogi na stoliku przede mną. Mam na sobie džinsy i T-shirt. Uznałam, że muszę odpocząć od spodni dresowych. Rozpuściłam też włosy, ponieważ Holder widział mnie do tej pory jedynie z kucykiem. Nie żebym próbowała na nim zrobić wrażenie.

Oczywiście, że chcę zrobić na nim wrażenie.

Z nudów przeglądam czasopismo, ale nie mogę się skupić. Trzy razy zaczynam czytać tę samą stronę. W końcu rzucam pismo na stolik i odchyliwszy głowę do tyłu, wpatruję się w sufit. A potem w ścianę. Wreszcie zaczynam patrzeć na palce u stóp, zastanawiając się, czy nie powinnam pomalować paznokci.

Zaraz zwariuję.

Z jękiem sięgam po komórkę i piszę kolejną wiadomość.

Przyjdź już teraz. Straszliwie mi się nudzi. Zobaczysz, jeśli nie przyjdiesz, sama dokończę tę książkę.

Trzymam telefon i wpatruję się niecierpliwie w wyświetlacz. Niemal natychmiast przychodzi odpowiedź.

Lol. Właśnie kupuję żarełko. Będę za 20.

Lol? Co to, do cholery, znaczy? Mam nadzieję, że nie jest to jakieś wyznanie miłości. Spuściłabym go na drzewo szybciej niż Matty'ego. Co to może być?

Przestaję o tym myśleć i skupiam się na kończącej SMS-a liczbie 20. To chyba oznacza dwadzieścia minut. I nagle zaczyna brakować mi czasu. Biegnę do łazienki i sprawdzam fryzurę, ubranie i oddech. A potem pospiesznie sprzątam – już po raz drugi. Kiedy w końcu rozbrzmiewa dzwonek, tym razem od razu wiem, co należy zrobić. Otwieram drzwi.

Stoi z dwiema torbami pełnymi zakupów. Wygląda jak troskliwy pan domu. Przyglądam się podejrzliwie zakupom. Unosi torby i wzrusza ramionami.

– Przynajmniej jedno z nas musi być gościnne.

Mija mnie, po czym wchodzi do kuchni i stawia torby na blacie.

– Mam nadzieję, że lubisz spaghetti z klopsikami.

Wyjmuje zakupy z toreb i przybory kuchenne z szafek.

Zamykam drzwi wejściowe i podchodzę do barku.

– Ugotujesz mi obiad?

– Właściwie ugotuję go sobie, ale jeśli chcesz, możesz się przyłączyć.

Spogląda na mnie przez ramię i uśmiecha się.

– Zawsze jesteś taki sarkastyczny? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– A ty?

– Zawsze odpowiadasz pytaniem na pytanie?

– A ty?

Rzucam w niego ręcznikiem do rąk. Robi unik, po czym podchodzi do lodówki.

– Napijesz się czegoś? – pyta.

Opieram łokcie o bar i patrzę na niego ze zdziwieniem.

– Proponujesz mi coś do picia w moim własnym domu?

Przeszukuje lodówkę.

– Na co masz ochotę? Na gówniane mleko czy colę?

– A mamy jeszcze colę?

Jestem prawie pewna, że wypiałam wszystko, co kupiłam wczoraj.

Odwraca się do mnie, unosząc brwi.

– Czy któreś z nas powie wreszcie coś, co nie będzie pytaniem?

– Nie wiem. Myślisz, że się uda? – odpowiadam ze śmiechem.

– Jak długo będziemy to ciągnąć? – Znajduje colę i wyjmuje z szafki dwie szklanki. – Z lodem?

– A masz lód? – Nie przestanę odpowiadać pytaniami na pytania, dopóki on tego nie zrobi.

Ambicja mi na to nie pozwala.

Podchodzi do mnie i stawia na barku szklanki.

– Twoim zdaniem powinienem go mieć? – mówi z wyzywającym uśmiechem.

– Lubisz lód? – podejmuję wyzwanie.

Kiwa z uznaniem głową. Wyraźnie jest pod wrażeniem, że dotrzymuję mu kroku.

– A twój lód jest dobry? – odpowiada.

– A wolisz lód kruszony czy w kostkach?

Wbija we mnie wzrok, uświadamiając siebie, że złapałam go w pułapkę. Nie sposób odpowiedzieć na to pytanie innym pytaniem. Otwiera colę i nalewa ją do mojej szklanki.

– Nie dostaniesz lodu – mówi.

– Ha! – triumfuję. – Wygrałam.

Śmieje się i podchodzi do kuchenki.

– Pozwoliłem ci wygrać, bo jest mi ciebie żal. Każdy, kto tak głośno chrapie, zasługuje na to, żeby mu od czasu do czasu odpuścić.

Zmuszam się do uśmiechu.

– Wiesz co? Niektóre żarty są śmieszne tylko wtedy, gdy wysyła się je SMS-em.

Unoszę szklankę do ust i piję łyk. Zdecydowanie przydałoby się trochę lodu. Podchodzę do lodówki, wyjmuję z zamrażarki kostki i wrzucam kilka do szklanki.

Kiedy się odwracam, okazuje się, że stoi tuż za mną i przypatruje mi się uważnie. Jego spojrzenie jest nieco figlarne, jednak zarazem na tyle poważne, że serce zaczyna mi szybciej bić. Przysuwa się do mnie, a ja się cofam, dopóki nie wyczuwam plecami lodówki. Kładzie na niej dłoń, tuż przy mojej głowie.

Nie wiem, czy zaraz nie upadnę na podłogę. Kolana się pode mną uginają.

– Wiesz, że żartuję, prawda? – mówi łagodnym głosem. Wpatruje się w moją twarz i uśmiecha tak szeroko, że w jego policzkach znów pojawiają się dołeczki.

Kiwam głową. Mam nadzieję, że się ode mnie odsunie. Jeśli tego nie zrobi, zaraz dostanę ataku astmy, mimo że wcale na nią nie choruję.

– To dobrze – mówi, przysuwając się do mnie jeszcze o kilka centymetrów. – Bo tak naprawdę wcale nie chrapiesz. Jesteś cholernie słodka, kiedy śpiesz.

Nie powinien mi mówić takich rzeczy. Zwłaszcza kiedy znajduje się tak blisko mnie. Sunie dłonią po lodówce, zginając rękę w łokciu. Nachyla się, a ja wciągam gwałtownie powietrze.

– Sky – szepcze mi do ucha. – Musisz się odsunąć. Chcę wziąć coś z lodówki.

Robi krok do tyłu, nie odrywając ode mnie wzroku, i czeka na moją reakcję. Próbuje opanować śmiech, ale ostatecznie mu się to nie udaje.

Uderzam go dłonią w pierś, po czym nurkuję pod jego ramieniem.

– Ale z ciebie dupek!

Otwiera lodówkę, wciąż trzęsąc się ze śmiechu.

– Przepraszam, ale nie mogłem się opanować. Tak bardzo na mnie lecisz, że musiałem sobie z ciebie zakpić.

Wiem, że żartuje, ale i tak czuję się cholernie zażenowana. Siadam z powrotem przy barku i opieram głowę na dłoniach. Zaczynam nienawidzić dziewczyny, w którą mnie zmienia. Na pewno nie czułabym się tak źle w jego towarzystwie, gdyby mi się nie wymknęło, że mi się podoba. Nie byłoby też tak trudno, gdyby nie był taki zabawny. I miły, jeśli tylko chce. A do tego przystojny. Myślę, że właśnie to czyni pożądanie tak słodko-gorzkiem. Samo uczucie jest piękne, ale wysiłek, jaki trzeba podjąć, by je ukryć, jest o wiele za ciężki.

– Chcesz się czegoś dowiedzieć? – pyta. Podnoszę wzrok. Miesza coś w rondelku, który stoi przed nim na kuchence.

– Chyba nie.

Patrzy na mnie przez kilka chwil, po czym przenosi wzrok z powrotem na ronderek.

– Dzięki temu poczujesz się lepiej.

– Wątpię.

Znów na mnie zerka i żartobliwy uśmiech znika z jego twarzy. Wyjmuje z szafki garnek, po czym podchodzi do zlewu i napełnia go wodą. Potem wraca do kuchenki i dalej miesza.

– Niewykluczone, że i ty trochę mi się podobasz – mówi.

Wciągam ukradkiem powietrze, po czym je wypuszczam, próbując nie pokazać po sobie, jak bardzo zaskakuje mnie ta uwaga.

– Tylko trochę? – pytam, usiłując ukryć się za sarkazmem.

Uśmiecha się raz jeszcze, ale nie odrywa oczu od rondelka. Przez dłuższy czas milczymy. On jest całkowicie skupiony na gotowaniu, a ja całkowicie skupiona na nim. Patrę, jak swobodnie porusza się po kuchni, i podziwiam jego spokój. To mój dom, a jestem bardziej zdenerwowana od niego. Nie mogę przestać się wiercić i chcę, żeby znów zaczął mówić. Wygląda na to, że jemu ta cisza wcale nie przeszkadza. Ja jednak muszę ją w końcu przerwać.

– Co znaczy „lol”? – pytam.

Wybuchają śmiechem.

– Poważnie pytasz?

– Tak, poważnie. Użyłeś tego w swoim SMS-ie.

– Dosłownie oznacza „śmiać się głośno”. Używamy tego wtedy, gdy coś nas rozbawiło.

Czuję ulgę, że to jednak nie wyznanie miłości.

– Naprawdę? – dziwię się. – To głupie.

– Faktycznie, trochę głupie. Ale wchodzi w krew, a poza tym takie skróty przyspieszają pisanie.

Inne to na przykład OMG, WTF, IDK i...

– Jezu, przestań już – przerywam mu. – Kiedy to mówisz, wcale już tak bardzo mi się nie podobasz.

Odwraca się do mnie i mruga porozumiewawczo, po czym podchodzi do kuchenki.

– W takim razie już nigdy tego ode mnie nie usłyszysz.

Znów zapada milczenie. Wczoraj mi nawet odpowiadało. Dzisiaj jednak jest nie do zniesienia. Przynajmniej dla mnie. Zaczynam myśleć, że po prostu denerwuję się resztą wieczoru. Chemia między nami jest tak ewidentna, że na pewno w końcu zaczniemy się całować. Naprawdę trudno się skupić na rozmowie, kiedy tylko jedno chodzi mi po głowie. Nie mogę wytrzymać tego, że nie wiem, kiedy on to zrobi. Czy dopiero po kolacji, kiedy mój oddech będzie przesycony czosnkiem i cebulą? A może dopiero wtedy, gdy będzie wychodził? Czy też wydarzy się to wtedy, gdy będę się najmniej spodziewać? Chyba chcę to mieć już za sobą. Uporać się z tym, co nieuniknione, i przejść do innych atrakcji tego wieczoru.

– Wszystko gra? – pyta. Kiedy podnoszę wzrok, okazuje się, że stoi po drugiej stronie barku. – Mam wrażenie, że jesteś tu tylko ciałem.

Potrząsam głową.

– Nic mi nie jest.

Bierze nóż i zaczyna kroić pomidora. Nawet to robi bez najmniejszego wysiłku. Czy ten chłopak w ogóle ma jakieś wady? Nóż nagle nieruchomieje. Holder patrzy na mnie z poważną miną.

– Nad czym tak dumasz, Sky?

Wpatruje się we mnie przez chwilę, czekając na odpowiedź. Kiedy jej nie uzyskuje, koncentruje się z powrotem na desce do krojenia.

– Obiecujesz, że nie będziesz się śmiał? – pytam.

Ze zmrużonymi oczami zastanawia się przez chwilę nad moim pytaniem. W końcu kręci głową.

– Mówiłem ci już, że będę z tobą zawsze szczery, więc nie, nie mogę ci obiecać, że nie będę się śmiał, bo jesteś bardzo zabawna i może mi się nie udać utrzymać powagi.

– Zawsze tak wszystko komplikujesz?

Uśmiecha się do mnie, lecz nie odpowiada. Nie spuszcza ze mnie wzroku, zupełnie jakby rzucał mi wyzwanie, żebym się przed nim otworzyła. Oczywiście dają się na to złapać.

– No dobrze. – Prostuję się na krześle, nabieram powietrza w płuca, a potem pozwalam, by wylał się ze mnie strumień myśli. – Naprawdę nie jestem dobra w randkach i nawet nie jestem pewna, czy to jest randka, ale wiem, że niezależnie od tego, co to jest, to jednak coś więcej niż niewinne spotkanie dwojga przyjaciół, i wiedząc to, myślę o tym, co stanie się później, kiedy będzie już pora, żebyś wyszedł, i czy planujesz mnie pocałować, czy nie, a musisz wiedzieć, że jestem osobą, która nienawidzi niespodzianek, więc nie mogę przestać czuć się niezręcznie, bo chcę, żebyś mnie pocałował, i to może zakrawa na bezczelność z mojej strony, ale wydaje mi się, że ty również chcesz mnie pocałować, i tak sobie myślę, że o wiele prościej by było, gdybyśmy już to zrobili i mogliśmy wrócić do robienia kolacji, a ja mogłabym przestać zastanawiać się nad tym, jak potoczy się ten wieczór.

Wciążam łapczywie powietrze, jakbym nie miała go już w płucach.

Gdzieś w połowie tej przemowy przestał kroić pomidory, ale nie jestem pewna kiedy. Patrzy na mnie z otwartymi ustami. Powoli wypuszczam powietrze, zastanawiając się, czy przypadkiem go nie wystraszyłam. Nie mogłabym mieć do niego pretensji, gdyby uciekł stąd z krzykiem.

Kładzie nóż na desce do krojenia, po czym opiera ręce na blacie przed sobą, nie spuszczać ze mnie wzroku. Trzymając dłonie na kolanach, czekam na jego reakcję. Nic więcej już nie mogę zrobić.

– To było najdłuższe zdanie, jakie słyszałem w życiu – oznajmia.

Przewracam oczami, opieram się o tył krzesła i krzyżuję ręce na piersiach. Dopiero co błagałam go, żeby mnie pocałował, a on krytykuje moją składnię?

– Spokojnie – mówi z uśmiechem. Wrzuca pokrojone pomidory do rondelka. Wkłada go do piekarnika i nastawia odpowiednią temperaturę. Potem wrzuca makaron do gotującej się wody. Kiedy wszystko jest gotowe, wyciera ręce, po czym okrąża barek i podchodzi do mnie.

– Wstań – rozkazuje.

Patrzę na niego nieufnie, ale wykonuję polecenie. Powoli. Kiedy już stoję przed nim, kładzie mi ręce na ramionach i rozgląda się po kuchni.

– Hmm... – Zamyśla się. Sunie dłońmi po moich rękach. W końcu chwyta mnie za nadgarstki. – Bardzo dobrze prezentowałaś się na tle lodówki.

Ciągnie mnie przez całą kuchnię, po czym pcha na lodówkę. Opieram się o nią plecami. Czuję się tak, jakbym się stała bezwolną marionetką. Kładzie ręce po obu stronach mojej głowy i patrzy na mnie.

Nie wygląda to wszystko tak romantycznie jak w moich wyobrażeniach, ale chcę mieć to już za sobą. Zwłaszcza że robi z tego taki wielki spektakl. Zaczyna pochylać się do mnie, więc wciągam powietrze i zamykam oczy.

Czekam.

I czekam.

I nic się nie dzieje.

Otwieram oczy. Jest tak blisko, że aż się wzdrygam. Wybuchą śmiechem. Jednak nie odsuwa się ode mnie i muska swoim oddechem moje wargi. Pachnie miętą i colą. Nie sądziłam, że to taka smakowita mieszanka.

– Sky? – szepcze. – Nie myśl sobie, że się nad tobą znęcam. Po prostu zanim tu przyszedłem, coś sobie obiecałem. Otóż nie pocałuję cię dzisiaj.

Ogarnia mnie rozczarowanie. Cała pewność siebie właśnie mnie opuściła i wyfrunęła przez okno. Naprawdę przydałby mi się w tej chwili nadmuchujący ego SMS od Sky.

– Dlaczego?

Wolno opuszcza rękę i dotyka nią mojej twarzy. Muska policzek palcami. Usiłuję nie drżeć pod wpływem tego dotyku i kompletnie nie stracić głowy. Podąża wzrokiem za swoją ręką, która wolno sunie po mojej brodzie, szyi i w końcu zatrzymuje się na ramieniu. A potem patrzy mi w oczy. Dostrzegam w tym spojrzeniu pożądanie. Ten widok nieco łagodzi moje rozczarowanie.

– Chcę cię pocałować – mówi. – Uwierz mi.

Przenosi wzrok na moje usta i dotyka dłonią policzka. Napieram na jego dłoń. Już w chwili, gdy wszedł do tego domu, pozwoliłam mu przejąć władzę nad sobą. Teraz jestem w jego rękach miętka jak wosk.

– Jeśli naprawdę tego chcesz, czemu tego nie robisz? – Strasznie się boję, że w jego odpowiedzi pojawi się słowo „dziewczyna”.

Obejmuje dłońmi moją twarz i unosi ją do siebie. Pociera kciukami moje policzki. Czuję, jak jego pierś podnosi się i opada, gdy oddycha.

– Ponieważ – szepcze – boję się, że nic nie poczujesz.

Wstrzymuję oddech. Przypominam sobie rozmowę, którą toczyliśmy w łóżku poprzedniego wieczoru, i uświadamiam sobie, że nie powinnam mu była o tym wszystkim mówić. Nigdy, przenigdy nie powinnam mówić, że nie czuję nic z wyjątkiem odrętwienia, kiedy całuję się z chłopakami, bo przecież on na pewno jest wyjątkiem od reguły. Przykrywam dłonią jego rękę, która spoczywa na moim policzku.

Poczuję to, Holder. Już to poczułam, myślę. Chcę wypowiedzieć te słowa na głos, ale nie mogę. Kiwam więc tylko głową.

Zamyka oczy i wciąga powietrze, po czym odrywa mnie od lodówki i przytula do piersi. Jedną ręką obejmuje moje plecy, drugą zanurza we włosach.

Do tej pory ręce wciąż trzymałam niezręcznie opuszczone po bokach. Teraz z wahaniem unoszę je i obejmuję go w pasie. Robiąc to, wzdycham cicho, rozkoszując się spokojem, który mnie ogarnia. Przytulamy się mocniej do siebie, a on całuje mnie w czubek głowy. Choć nie do końca jest to taki pocałunek, jakiego oczekiwałam, i tak mi się podoba.

Stoimy nieruchomo, gdy nagle rozbrzmiewa minutnik w piekarniku. Holder mnie jednak nie puszcza. Uśmiecham się do siebie i wbijam wzrok w podłogę, nie chcąc na niego patrzeć. Jakimś cudem próby pokonania zakłopotania tylko to zakłopotanie zwiększyły.

Zupełnie jakby wyczuł moje zawstydzienie, chwytą mnie za ręce. Nasze palce się splatają.

– Popatrz na mnie – prosi. Podnoszę wzrok, próbując ukryć rozczarowanie faktem, że zapewne wcale tego nie pragnie tak mocno jak ja. – Sky, nie pocałuję cię dzisiaj, ale wierz mi, że nigdy jeszcze tak bardzo nie pragnąłem pocałować dziewczyny. Więc przestań myśleć, że mnie nie pociągasz. Nie masz pojęcia, jak bardzo tego pragnę. Możesz trzymać mnie za rękę, przeczesać palcami moje włosy, siedzieć na mnie, kiedy będę cię karmił spaghetti, ale i tak dzisiaj cię nie pocałuję. I pewnie jutro też nie. Najpierw muszę się przekonać, że kiedy nasze usta się zetkną, będziesz czuła dokładnie to samo co ja. Bo chcę, żeby twój pierwszy pocałunek był najlepszym pierwszym pocałunkiem w historii pierwszych pocałunków. – Podnosi moją rękę do ust i całuje ją. – A teraz przestań się dąsać i pomóż mi dokończyć klopsiki.

Uśmiecham się, ponieważ nigdy jeszcze w tak miły sposób nie dostałam kosza. Jeśli zawsze będzie się to tak odbywać, mogę go dostawać codziennie aż do końca swoich dni.

Patrzy na mnie uważnie.

– W porządku? – pyta. – Wystarczy na kilka kolejnych randek?

Kiwam głową.

– Tak. Jednak co do jednego się mylisz.

– To znaczy?

– Powiedziałaś, że chcesz, żeby mój pierwszy pocałunek był najlepszym pierwszym pocałunkiem w historii pierwszych pocałunków, ale przecież to wcale nie będzie mój pierwszy pocałunek. I dobrze o tym wiesz.

Mruży oczy i znów obejmuje dłońmi moją twarz. Przyciska mnie plecami do lodówki i przybliża swoje usta do moich. Wesołe ogniki w jego oczach przygasają, ustępując miejsca powadze. Wpatruje się we mnie tak intensywnie, że wstrzymuję oddech.

Pochyliła się powoli, aż wreszcie jego usta znajdują się tuż przy moich. Oczekiwanie działa na mnie paraliżująco. Nie zamyka oczu, więc ja również tego nie robię. Przez chwilę się nie rusza, pozwalając, by nasze oddechy stały się jednym. Nigdy jeszcze nie czułam się tak bezsilna. Mam wrażenie, że jeśli nie zrobi czegoś w ciągu najbliższych trzech sekund, rzucę się na niego.

Kiedy spogląda na moje usta, zagryzam dolną wargę. Tylko dzięki temu nie wpijam się w jego usta.

– Pozwól, że coś ci powiem – szepcze zmysłowym głosem. – Swój pierwszy pocałunek przeżyjesz dopiero w chwili, gdy moje usta znajdą się na twoich. Jeśli nigdy nic nie czułaś, gdy ktoś cię całował, to w rzeczywistości nigdy nie byłaś naprawdę całowana. W każdym razie na pewno nie tak, jak ja zamierzam cię pocałować.

Opuszcza ręce i nie spuszczając ze mnie wzroku, podchodzi do kuchenki. Odwraca się, by zająć się makaronem, zupełnie jakby dopiero co nie pogrzebał moich szans na ułożenie sobie życia z innym facetem.

Nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Osuwam się po lodówce, aż wreszcie ląduję na podłodze i głęboko oddycham.

SOBOTA, 1 WRZEŚNIA 2012, 19.15

– Twoje spaghetti jest do dupy.

Biorę do ust kolejny kęs i zamykam oczy. To prawdopodobnie najlepsze spaghetti, jakie jadłam w całym swoim życiu.

– Akurat, przecież widzę, że bardzo ci smakuje – mówi. Wstaje od stołu i przynosi dwie serwetki. Podaje mi jedną z nich. – A teraz wytrzyj brodę, bo cała jest umazana sosem.

Po incydencie przy lodówce dalsza część wieczoru przebiega normalnie. Podał mi szklankę wody i pomógł wstać, po czym klepnął mnie w tyłek. Właśnie tego mi było trzeba: porządnego poklepania po tyłku.

– Grałeś kiedyś w quiz kolacyjny? – pytam.

Wolno kręci głową.

– Myślisz, że mi się spodoba?

– To dobry sposób na to, żeby się lepiej poznać. Po naszej następnej randce większość czasu będziemy spędzać na całowaniu, więc lepiej już teraz przebrnąć przez wszystkie pytania.

– Niech będzie. – Śmieje się. – Jak się w to gra?

– Zadaję ci bardzo osobiste, niewygodne pytanie i nie możesz nic wypić ani zjeść, dopóki nie odpowiesz na nie szczerze. I *vice versa*.

– Wygląda na łatwiznę. A jeśli nie odpowiem na pytanie?

– Umrzesz z głodu i pragnienia.

Bębni palcami o stół. W końcu odkłada widelec.

– Wchodzę w to – mówi.

Pewnie miałabym przygotowane jakieś pytania, gdyby nie to, że wymyśliłam tę grę zaledwie pół minuty temu. Piję łyk coli i zamyślam się. Boję się wnikać zbyt głęboko w jego życie, bo może się to dla nas nie najlepiej skończyć.

– Dobra, zaczynam. – Stawiam szklankę na stole i odchylam się na krześle. – Dlaczego tego dnia, gdy zobaczyliśmy się w sklepie, poszedłeś za mną do samochodu?

– Jak już mówiłem, pomyliłem cię z kimś.

– No dobrze, ale z kim?

Poprawia się na krześle i chrząka. Sięga po szklankę, ale zabieram mu ją sprzed nosa.

– Żadnego picia. Najpierw musisz odpowiedzieć na pytanie.

Wzdycha, ale w końcu ustępuje.

– Nie byłem pewien, z kim mi się skojarzyłaś. Wiedziałem tylko, że skądś cię znam. Dopiero potem zrozumiałem, że przypomniałaś mi siostrę.

Marszczę nos.

– Przypominam ci twoją siostrę? – powtarzam. – To trochę obrzydliwe.

Wybucham śmiechem, po czym się krzywi.

– Spokojnie, nic z tych rzeczy. Nawet nie jesteś do niej podobna. Po prostu na twój widok sobie o niej przypominałem. Zupełnie nie wiem, dlaczego za tobą poszedłem. To wszystko było takie nierealne. Cała ta sytuacja wydaje się nieco dziwna. A potem kiedy wpadliśmy na siebie przed moim domem... – Przerzywa i spogląda na swoją dłoń. Przesuwa palcami po krawędzi talerza. – Pomyślałem sobie, że to nie jest przypadek – kończy cichym głosem.

Biorę głęboki wdech, próbując przyswoić sobie te wszystkie rewelacje, a zwłaszcza ostatnie zdanie. Zerka na mnie nerwowo i uświadamiam sobie, że mógł sobie pomyśleć, że jego odpowiedź mnie wystraszyła. Uśmiecham się do niego uspokajająco i pokazuję na szklanę.

– Teraz możesz się już napić – mówię. – Twoja kolej na pytanie.

– Och, to będzie proste – śmieje się. – Chcę po prostu wiedzieć, komu nadepnałem na odcisk. Dostałem dzisiaj tajemniczego SMS-a: „Jeśli już umawiasz się z moją dziewczyną, wykup sobie przynajmniej minuty zamiast marnować moje, głupku”.

Wybucham śmiechem.

– To musiała być Six. To ta dziewczyna, która dostarcza mi codziennej porcji pozytywnych wiadomości na mój temat.

Kiwa głową.

– Miałem nadzieję, że to powiesz. – Pochyliła się i patrzy mi w oczy. – Bo gdyby to napisał jakiś facet, moja odpowiedź na pewno nie byłaby taka miła.

– Twoja odpowiedź? Co jej odpisałeś?

– Czy to twoje kolejne pytanie? Jeśli nie, wracam do jedzenia.

– Wstrzymaj się jeszcze chwilę i odpowiedz.

– Napisałem: „Jak mogę wykupić dodatkowe minuty?”.

Kiedy to słyszę, serce mi topnieje i z trudem powstrzymuję uśmiech. To naprawdę słodkie. Potrząsam głową.

– Tylko żartowałam, że to moje kolejne pytanie. Wciąż moja kolej.

Odkłada widelec i przewraca oczami.

– Jedzenie mi całkiem wystygnie.

Opieram brodę na dłoniach.

– Chcę się dowiedzieć czegoś więcej o twojej siostrze. I dlaczego mówisz o niej w czasie przeszłym.

Odchyła głowę do tyłu i pociera dłońmi policzki.

– Zadajesz naprawdę trudne pytania.

– Takie są zasady. Nie ja je wymyśliłam.

Wzdycha i uśmiecha się do mnie, ale ten uśmiech jest tak smutny, że natychmiast zaczynam żałować, że zadałam to pytanie.

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że mam za sobą popieprzony rok?

Kiwam głową. Chrząka i znów sunie palcami po krawędzi talerza.

– Moja siostra umarła trzynaście miesięcy temu. Popełniła samobójstwo, chociaż moja matka woli używać zwrotu „przedawkowała”.

Wypowiadając te słowa, patrzy mi cały czas w oczy. Czuję, że odwrócenie wzroku byłoby oznaką braku szacunku, chociaż naprawdę trudno mi się przed tym powstrzymać. Nie mam pojęcia, jak zareagować, choć to przeze mnie wypłynął ten temat.

– Jak miała na imię?

– Lesslie. Mówiłem na nią Les.

Robi mi się smutno. Nagle mija mi ochota na jedzenie.

– Była starsza od ciebie?

Pochyla się i unosi widelec, po czym nawija na niego makaron i unosi go do ust.

– Byliśmy bliźniakami – odpowiada beznamiętnie, po czym zaczyna jeść.

Jezu. Sięgam po szklankę, ale odsuwa ją, potrząsając głową.

– Moja kolej – mówi z pełnymi ustami. Przetyka, pije i wyciera usta serwetką. – Chcę poznać historię twojego taty.

Wzdycham ciężko, po czym krzyżuję ręce na piersiach i odpowiadam:

– Jak już wspominałam, ostatni raz widziałam go jako trzylatka. Nie mam żadnych wspomnień, które go dotyczą. A w każdym razie tak mi się wydaje. Nie pamiętam nawet, jak wyglądał.

– Mama nie ma żadnego zdjęcia, na którym by był?

Kiedy zadaje to pytanie, nagle dociera do mnie, że on przecież nie wie, że jestem adoptowana.

– Pamiętasz, jak mówiłeś, że moja mama wygląda bardzo młodo? Ona naprawdę jest młoda. Adoptowała mnie.

To, że jestem adoptowana, nigdy nie stanowiło dla mnie problemu. Ani się tego nie wstydziłam, ani nie próbowałam ukryć. Jednak Holder patrzy na mnie tak, jakbym mu właśnie powiedziała, że

urodziłam się z penisem. Czuję się bardzo niezręcznie.

– No co? Pierwszy raz widzisz kogoś adoptowanego?

Dojście do siebie zajmuje mu kilka dobrych chwil. W końcu bierze się w garść i na jego twarzy pojawia się uśmiech.

– Karen adoptowała cię, kiedy miałaś trzy latka? – upewnia się.

Kiwam głową.

– Kiedy miałam trzy lata, po śmierci mojej biologicznej matki, oddano mnie do rodziny zastępczej. Tata nie mógł mnie wychowywać. Albo nie chciał. Tak czy owak, nie ma to dla mnie znaczenia. Miałam szczęście, że trafiłam do Karen. Nie mam potrzeby rozgrzebywania przeszłości. Gdyby ojcu zależało na kontakcie ze mną, na pewno by mnie znalazł.

Sądząc po jego minie, nie skończył jeszcze z pytaniami. Na razie jednak chcę coś zjeść, a potem przejść do swojego pytania.

Wskazuję widelcem na jego rękę.

– Co oznacza twój tatuaż?

Przebiega po nim palcami.

– To przypomnienie. Zrobiłem go po śmierci Les.

– Przypomnienie czego?

Odwraca wzrok. Wygląda na to, że to jedyne pytanie, na które nie jest w stanie odpowiedzieć, patrząc mi prosto w oczy.

– Przypomnienie ludzi, których zawiodłem.

Unosi szklankę do ust, pije łyk, po czym stawia ją na stole, wciąż unikając kontaktu wzrokowego.

– Zdaje się, że ta gra nie należy do najweselszych, co?

Śmieje się cicho.

– Zdecydowanie nie. Jest do dupy. – Spogląda na mnie i uśmiecha się. – Ale nie możemy jej przerwać, bo mam jeszcze pytania. Pamiętasz coś z okresu przed adopcją?

Potrząsam głową.

– Raczej nie. Miałam jakieś strzępki wspomnień, ale gdy nie ma się nikogo, kto by te wspomnienia potwierdził, z czasem traci się je wszystkie. Jedyne pamiątka, jaką mam z tamtego okresu, to bransoletka, ale nie wiem, od kogo ją dostałam. Nie odróżniam prawdy od snów i tego, co zobaczyłam w telewizji.

– Pamiętasz swoją matkę?

Przez chwilę zastanawiam się nad tym pytaniem. Nie pamiętam jej. W ogóle. To jedyna rzecz dotycząca mojej przeszłości, która napełnia mnie smutkiem.

– Karen jest moją matką – oświadczam kategorycznie. – A teraz moja kolej. Ostatnie pytanie przed deserem.

– A mamy w ogóle coś na deser? – żartuje.

Piorunuję go wzrokiem, a potem pytam:

– Dlaczego go pobiłeś?

Po jego minie poznaję, że nie muszę rozwijać tego pytania. Kręci głową i odsuwa od siebie talerz.

– Uwierz mi, nie chcesz znać odpowiedzi. Wolę poddać się karze.

– Ale ja chcę wiedzieć.

Opiera się łokciami na stole, po czym kładzie brodę na dłoniach.

– Jak już mówiłem, spuściłem mu łomot, bo był dupkiem.

Patrzę na niego spod przymrużonych powiek.

– To niedopowiedzenie. A ty podobno nie lubisz niedopowiedzeń.

Wyraz jego twarzy nie zmienia się, nie odrywa też ode mnie wzroku.

– To stało się w pierwszym tygodniu po moim powrocie do szkoły po śmierci Les – tłumaczy. – Ona też tam chodziła, więc wszyscy wiedzieli, co się stało. Kiedy szedłem korytarzem, usłyszałem, jak ten gość wyraża się nieprzychylnie o Les. Nie spodobało mi się to i dałem temu wyraz. Sprawy wymknęły mi się spod kontroli. Zanim się spostrzegłem, siedziałem na nim okrakiem i okładałem go pięściami. Waliłem go raz po raz i nic mnie nie obchodziło. Najgorsze jest to, że najprawdopodobniej ten chłopak już do końca życia będzie głuchy na jedno ucho, a mnie dalej nic to nie obchodzi.

Wpatruje się we mnie, ale tak jakby mnie nie widział. Jego spojrzenie jest lodowate. Patrzył już kiedyś na mnie w taki sposób. Nie podobało mi się to wtedy i nie podoba teraz. Tyle że obecnie trochę bardziej to rozumiem.

– Co takiego o niej powiedział?

Opiera się na krześle i wbija wzrok w stół.

– Słyszałem, jak ze śmiechem mówił kumplowi, że Les wybrała najbardziej samolubne i najłatwiejsze wyjście. Że gdyby nie była takim tchórzem, jakoś by sobie z tym wszystkim poradziła.

– Z czym?

Wzrusza ramionami.

– Z życiem – odpowiada beznamiętnym tonem.

– A twoim zdaniem wcale nie wybrała najłatwiejszego wyjścia – mówię. To bardziej stwierdzenie niż pytanie.

Holder przechyliła się przez stół i bierze mnie za rękę. Przebiega kciukiem po mojej dłoni, wciągając powietrze, po czym ostrożnie je wypuszcza.

– Les była najodważniejszą osobą, jaką znałem. To, co zrobiła, wymagało olbrzymiej odwagi. Po prostu zakończyła to wszystko, nie wiedząc, co jest po drugiej stronie, nie wiedząc, czy w ogóle coś jest. O wiele łatwiej wieść życie, w którym nie pozostało ani odrobiny prawdziwego życia, niż ośmielić się powiedzieć „pieprzę to” i odejść. Była jedną z tych niewielu osób, które odważyły się to zrobić. Będę ją podziwiał do końca swoich dni. Sam nie mam tyle odwagi, żeby zrobić to co ona.

Wciąż trzyma mnie za rękę i nagle uświadamiam sobie, że cała drzę. Kiedy podnoszę wzrok, okazuje się, że wciąż się we mnie wpatruje. Nie znajduję w sobie słów, które mogłabym po czymś takim wypowiedzieć. Wstaje i pochyła się nad stołem, po czym kładzie mi rękę na karku i całuje w czubek głowy. A potem idzie do kuchni.

– Wolisz brownie czy inne ciastka? – pyta jak gdyby nigdy nic, patrząc na mnie przez ramię.

Wpatruję się w niego w szoku, nie mogąc wydukać ani słowa. Nie wiem nawet, co powiedzieć. Czy on właśnie przyznał się do tego, że ma skłonności samobójcze? Czy to miała być jakaś metafora? A może po prostu zbyt dramatyzuje? Nie mam pojęcia, co począć z granatem, który właśnie odbezpieczył.

Kładzie na stole talerz z dwoma rodzajami ciastek, po czym klęka przede mną.

– Hej – mówi łagodnie, obejmując dłońmi moją twarz. Ma pogodną minę. – Nie chciałem cię wystraszyć. Nie mam skłonności samobójczych, jeśli tego właśnie się boisz. Spokojnie, jeszcze mnie nie pojebało. Nie cierpię też na zespół stresu pourazowego. Jestem po prostu bratem, który nad życie kochał swoją siostrę. Dlatego tak emocjonalnie reaguję na każdą wzmiankę o niej. I być może tylko sobie wmawiam, że to, co zrobiła, było wspaniałe, żeby jakoś sobie z tym poradzić. To wszystko.

Przez chwilę wpatruje się we mnie rozpaczliwie, jakby bardzo mu zależało na tym, żebym go dobrze zrozumiała.

– Ja naprawdę kochałem tę dziewczynę, Sky. I dlatego muszę wierzyć, że to, co zrobiła, było jedynym wyjściem, jakie jej pozostało. Jeśli nie będę w to wierzył, nigdy nie daruję sobie, że nie pomogłem jej znaleźć innego. – Przciska swoje czoło do mojego. – W porządku?

Kiwam głową i odsuwam jego dłonie od twarzy. Nie mogę dopuścić do tego, by zobaczył, że się rozkleiłam.

– Przepraszam, muszę skorzystać z łazienki – mówię.

Cofa się, a ja biegnę do łazienki, zamykam się i robię coś, czego nie robiłam, odkąd skończyłam pięć lat. Płaczę.

Nie wybucham płaczem, nie szlocham i w ogóle nie wydaję żadnych dźwięków. Pojedyncza łza spływa po moim policzku. To i tak o jedną łzę za dużo, więc szybko ją wycieram. Na wszelki

wypadek wycieram też chusteczką oczy, żeby nie pozwolić uformować się kolejnym łzom.

Nadal nie wiem, co mu powiedzieć, choć wydaje mi się, że zamknął temat na tyle mocnym akcentem, że na razie nie muszę nic mówić. Oddycham głęboko, po czym otwieram drzwi. Stoi z rękami w kieszeniach po drugiej stronie korytarza. Na mój widok prostuje się i podchodzi do mnie.

– Wszystko gra? – pyta.

Uśmiecham się i kiwam głową.

– Mówiłam ci, że jesteś impulsywny. To tylko dowód na to, że miałam rację.

Uśmiecha się do mnie, a potem obejmuje mnie od tyłu, kładzie brodę na czubku mojej głowy i popycha mnie w stronę mojej sypialni.

– Czy wolno ci już zajść w ciążę?

Wybucham śmiechem.

– Nie. Nie w ten weekend. Poza tym nie zapominaj o tym, że zanim zrobisz dziewczynie dziecko, musisz ją pocałować.

– Ktoś tu chyba ma braki w edukacji seksualnej – zauważa. – Powinnaś wiedzieć, że mogę ci zrobić dziecko, nie całując cię ani razu. Pokazać ci?

Wskakuję na łóżko, biorę ze stolika nocnego książkę i otwieram ją w miejscu, w którym skończyliśmy zeszłej nocy.

– Wierzę ci na słowo. Poza tym mam nadzieję, że zanim dotrzemy do ostatniej strony, przejdziemy mnóstwo lekcji edukacji seksualnej.

Holder kładzie się obok mnie na łóżku. Obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Opieram głowę na jego piersi i zaczynam czytać.

*

Wiem, że nie robi tego specjalnie, ale rozprasza mnie przez cały czas. Ciągłe na mnie patrzy, obserwując moje poruszające się usta i bawiąc się moimi włosami. Za każdym razem, kiedy przewracam stronę, zerkam na niego i okazuje się, że ciągle ma ten sam skupiony wyraz twarzy. Tak bardzo koncentruje się na moich ustach, że pewnie w ogóle nie słyszy tego, co czytam. Zamykam książkę i kładę ją na brzuchu. Nawet tego nie zauważył.

– Dlaczego przestałaś mówić? – pyta, nie zmieniając wyrazu twarzy ani nie odrywając wzroku od moich ust.

– Mówić? – powtarzam zdumiona. – Holder, ja czytałam. To coś zupełnie innego. Wygląda na to, że w ogóle nie zwracałeś na to uwagi.

Patrzy mi w oczy i uśmiecha się.

– Oczywiście, że zwracałem uwagę – odpowiada. – Na twoje usta. Może nie na słowa, które z nich wychodziły, ale na usta zdecydowanie tak.

Zsuwa moją głowę ze swojej piersi i przyciąga mnie do siebie. Wciąż ma tę samą minę, wpatruje się we mnie tak, jakby chciał mnie schrupać. Nie miałabym nic przeciwko temu.

Unosi rękę do moich ust i zaczyna powoli wodzić po nich palcami. To niesamowite uczucie. Wstrzymuję oddech, boję się, że przestanie. Mam wrażenie, że te palce mają bezpośrednie dojście do każdego wrażliwego miejsca na moim ciele.

– Masz ładne usta – mówi. – Nie mogę oderwać od nich wzroku.

– Powinieneś ich spróbować – odpowiadam. – Są całkiem smaczne.

Zaciska powieki i jęczy, po czym wtula się w moją szyję.

– Przestań, okrutna.

Śmieję się, potrząsając głową.

– A w życiu. To twoja głupia zasada, dlaczego mam jej przestrzegać?

– Wiesz, że mam rację. Nie mogę cię zacząć całować, bo to prowadzi do następnej rzeczy, która z kolei prowadzi do następnej rzeczy, i ani się obejrzymy, jak skończą nam się wszystkie pierwsze razy. Nie chcesz, żeby to trochę dłużej trwało?

Unosi głowę i patrzy mi w oczy.

– Pierwsze razy? – powtarzam. – Ile masz tych pierwszych razów?

– Nie jest ich aż tak wiele, dlatego trzeba je celebrować. Już i tak mamy wiele za sobą.

Patrzę na niego zaintrygowana.

– Niby jakie pierwsze razy mamy już za sobą?

– Te najprostsze. Pierwszy uścisk, pierwszą randkę, pierwszą kłótnię, pierwszy raz, kiedy spaliśmy razem, chociaż akurat ja nie zmrużyłem oka. Niewiele już nam zostało. Pierwszy pocałunek. Pierwszy raz, kiedy będziemy się kochać. Pierwsze małżeństwo. Pierwsze dziecko. I to już właściwie wszystko. Nasze życie stanie się nudne. W końcu rozwiodę się z tobą i znajdę sobie żonę dwadzieścia lat młodszą, z którą znów wszystko będzie pierwsze, a ty zgorzkniejesz, wychowując samotnie nasze dzieci. – Przykłada dłoń do mojego policzka i uśmiecha się do mnie. – Sama więc widzisz, kotku, że to wszystko dla twojego dobra. Im dłużej zwlekam z tym pocałunkiem, tym dłużej będziemy razem, zanim zostawię cię na lodzie.

– Twoja logika jest osłabiająca – śmieję się. – Chyba już mi się nie podobasz tak jak kiedyś.

Przewraca się na mnie i opiera na rękach.

– Nie podobam ci się tak jak kiedyś? Ale wiesz, że to może oznaczać, że podobam ci się bardziej niż kiedyś?

Kręcę głową.

– W ogóle mi się już nie podobasz. Budzisz we mnie odrazę. Lepiej już mnie nie całuj. Jeśli to zrobisz, chyba się porzygam.

Wybucha śmiechem, po czym przenosi ciężar na jedną rękę, wciąż unosząc się nade mną. Pochyla głowę i szepcze mi do ucha:

– Ale z ciebie kłamczucha. Właśnie, że ci się podobam, i zaraz ci to udowodnię.

Zamykam oczy i gwałtownie oddycham, gdy jego usta dotykają mojej szyi. Całuje mnie lekko, tuż pod uchem. Nagle cały pokój zaczyna wirować mi przed oczami. Powoli przenosi usta z powrotem do mojego ucha i szepcze:

– Poczujesz to?

Kręcę głową, ale prawie niedostrzegalnie.

– Chcesz, żebym znowu to zrobił?

Z czystej przekory znowu kręcę głową, ale równocześnie mam nadzieję, że posiadał zdolności telepatyczne i słyszy, co tak naprawdę myślę, ponieważ oczywiście spodobało mi się to, i to jak diabli. I pragnę, żeby zrobił to znowu.

On tylko się śmieje, a potem zbliża usta do mojej twarzy. Całuje mnie w policzek, później delikatnymi całusami wyznacza szlak do mojego ucha, gdzie zastyga w bezruchu, po czym szepcze:

– A co powiesz na to?

Jezu, w całym swoim życiu nigdy nie byłam tak rozbudzona. Nasze usta jeszcze ani razu się nie spotkały, a już zaznałam najlepszych pocałunków, jakimi kiedykolwiek mnie obdarowano. Po raz kolejny kręcę głową, ale nie otwieram oczu, ponieważ nie chcę wiedzieć, co za chwilę nastąpi. Dlatego zupełnie nie spodziewam się dotyku ręki, która zaczyna sunąć w górę po zewnętrznej stronie mojego uda, a potem zatrzymuje się na mojej talii i wślizguje pod T-shirt. Palcami muska pasek moich spodni, a później powoli przesuwając kciukiem po moim brzuchu. W tej chwili już tak dobrze znam jego dotyk, że jestem niemal pewna, że rozpoznałabym go po odcisku tego kciuka.

Przesuwając nosem po moim podbródku i przekonuję się, że oddycha równie ciężko jak ja. Nie ma mowy, żeby mnie dzisiaj nie pocałował, nie wytrzyma i na pewno to zrobi. Przynajmniej taką mam nadzieję.

Kiedy po raz kolejny przybliży usta do mojego ucha, tym razem nic nie mówi. Całuje mnie i czuję ten pocałunek każdym zakończeniem nerwowym, od stóp do głów. Cała jestem jednym wielkim wołaniem o dotyk jego ust.

Kładę rękę na jego szyi i jego ciało pokrywa się gęsią skórą. Ten jeden prosty ruch sprawia, że zapomina o swoim postanowieniu, i czuję dotyk jego języka na szyi. Z moich ust wydobywa się jęk, który rozpala go do czerwoności.

Przenosi rękę z mojej talii na bok mojej głowy i przyciska moją szyję do ust. Otwieram oczy, zszokowana tym, jak szybko zmienił zdanie. Całuje, liże i pieści ustami moją szyję, przerywając tylko po to, by zaczerpnąć powietrza. Widzę gwiazdy na suficie, ale ani mi w głowie je liczyć, i ledwo powstrzymuję się od jęków.

Oddała się od mojej szyi i przybliżyła do piersi. Gdyby nie to, że mamy tak mały zapas pierwszych razów, zdarłabym z siebie koszulkę i zmusiła go, żeby kontynuował. On jednak nie daje mi takiej możliwości. Wraca do mojej szyi, brody, a potem pokrywa pocałunkami moją twarz, starannie jednak unikając ust. Oczy mam zamknięte, ale czuję jego oddech tuż przy wargach i wiem, że z trudem powstrzymuje się przed pocałowaniem mnie w usta. Kiedy otwieram oczy, okazuje się, że znów na nie patrzy.

– Są cudowne – dyszy. – Mógłbym się w nie wpatrywać całymi dniami i nigdy by mi się nie znudziły.

– Nie. Nie rób tego. Gdybyś tylko na nie patrzył, nie robiąc nic innego, szybko bym się znudziła.

Krzywi się i widać po nim, że naprawdę przechodzi katusze, nie mogąc mnie pocałować. Nie wiem, o co chodzi z tym ciągłym gapieniem się na moje usta, ale jest to niesamowicie podniecające. Zdobywam się na odwagę i robię coś, czego pewnie nie powinnam robić. Oblizuję je. Powoli.

Jęczy i przyciska swoje czoło do mojego. A potem przywiera do mnie. Każdym centymetrem swojego ciała. Jęczyśmy równocześnie i nagle wszystko nabiera tempa. Zrywam z niego koszulkę. Klęka, pomagając mi ściągnąć ją przez głowę. Kiedy jest już nagi do pasa, obejmuję go nogami i przyciągam do siebie. Nie chcę, żeby się teraz odsunął.

Znów dotyka swoim czołem mojego, a nasze ciała łączą się i dopasowują do siebie, jak dwa ostatnie kawałki układanki. Powoli kołysze się nade mną, jego usta są coraz bliżej, aż wreszcie muska nimi delikatnie moje wargi. Nie idzie jednak na całość, chociaż tak bardzo tego pragnę. Nasze usta tylko się ze sobą stykają, nie całują. Za każdym razem, kiedy się porusza, owiewa mnie swoim oddechem, a ja wciągam go w siebie, bo czuję, że jest mi potrzebny do przetrwania.

Przez kilka minut nie posuwamy się dalej; żadne z nas nie chce być tym, kto zainicjuje pocałunek. Oczywiście oboje go pragniemy, ale niewykluczone, że znalazłam wreszcie kogoś, kto jest równie uparty jak ja.

W dalszym ciągu przyciskając czoło do mojego, oblizuje wargi. Kiedy muskają moje usta, kompletnie odlatuję.

A potem się przesuwa i nagle odchyłam głowę do tyłu, jęcząc: „O Boże”. Nie chciałam oderwać się od jego ust, bo bardzo mi się podobało to, co robiliśmy, jednak jeszcze bardziej podoba mi się to, dokąd w tej chwili zmierzam. Obejmuję rękami jego plecy i wtulam głowę w jego szyję, szukając punktu oparcia, ponieważ czuję się tak, jakby właśnie przesunęła się oś Ziemi, a Holder był jej

jądrem.

Uświadamiam sobie, co za chwilę nastąpi, i wpadam w panikę. Przecież jeśli nie liczyć jego zdjętej koszulki, jesteśmy ubrani i nawet się nie całujemy... a mimo to cały pokój zaczyna wirować mi przed oczami. Jeśli Holder nie przestanie się poruszać, zatracę się całkowicie, a to prawdopodobnie zaowocuje najbardziej upokarzającą chwilą mojego życia. Jeśli jednak poproszę go, żeby się zatrzymał, a on mnie posłucha, zaznam najbardziej rozczarowującej chwili swojego życia.

Usiłuję uspokoić oddech i nieco się wyciszyć, ale całkowicie straciłam panowanie nad sobą. Najwyraźniej mojemu ciału trochę za bardzo się to wszystko podoba i po prostu nie mogę się zatrzymać. Nie pozostaje mi więc nic innego, jak poprosić o to Holdera.

– Holder – dyszę. Tak naprawdę wcale nie chcę, żeby przestał. Mam nadzieję, że sam się domyśli. Muszę go zatrzymać.

On jednak nie przestaje. Dalej pokrywa pocałunkami moją szyję i ociera się o mnie tak, jak to już niejednokrotnie robili inni chłopcy przed nim. Tym razem jest jednak zupełnie inaczej – tak cudownie, że aż mnie to przeraża.

– Holder – usiłuję powiedzieć głośniej, ale nie mam siły.

Całuje moją skroń i zwalnia, ale się nie zatrzymuje.

– Sky, jeśli chcesz, żebym przestał, zrobię to. Ale mam nadzieję, że nie chcesz, bo to naprawdę ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę.

Odchyła głowę i patrzy mi w oczy, wciąż delikatnie poruszając się na mnie. W jego oczach widzę ból i smutek. Ciężko dyszy.

– Obiecuję, że nie posuniemy się dalej. Ale proszę, nie żądaj ode mnie, żebym przestał. Chcę na ciebie patrzeć i cię słyszeć. To, że wszystko czujesz, po prostu nie mieści mi się w głowie. Jesteś niesamowita i to, co robimy, też jest niesamowite. Dlatego proszę cię... proszę...

Przybliża swoje usta do moich i muska mnie nimi tak delikatnie, że delikatniej chyba nie można. To zaledwie przedsmak prawdziwego pocałunku, ale i tak przechodzi mnie dreszcz. Zastyga w bezruchu, opierając się na rękach. Wyraźnie czeka na moją decyzję.

Kiedy odsuwa się ode mnie, czuję tak wielkie rozczarowanie, że z trudem powstrzymuję płacz. Nie chodzi o to, że przestał, i to nie z powodu moich obaw o przyszłość. Po prostu nigdy nie wyobrażałam sobie takiej bliskości dwojga ludzi i czuję, że to jest właśnie to. Zupełnie jakby wszystko kręciło się wokół nas, jakby wszystko, co kiedykolwiek wydarzyło się lub wydarzy na tym świecie, stanowiło tło tego, co dzieje się między nami. Nie chcę tego przerwać. Nie. Potrząsam głową, patrząc mu w oczy, i udaje mi się wyszeptać:

– Nie. Nie przestawaj.

Pochyla głowę i po raz kolejny dotyka swoim czołem mojego.

– Dziękuję – dyszy, po czym łagodnie opuszcza się na mnie i nasze ciała znów przywierają do siebie. Całuje kilka razy kąciaki moich ust, a potem pokrywa pocałunkami moją brodę i szyję. Im szybciej oddycha, tym i ja szybciej oddycham. Im szybciej oddycham, tym szybciej on całuje moją szyję. A im szybciej on całuje moją szyję, tym szybciej poruszamy się razem we wspólnym rytmie. Sądząc z mojego przyspieszonego pulsu, nie potrwa to już długo.

Wbijam pięty w łóżko, a paznokcie w jego plecy. Przestaje mnie całować i wpatruje się we mnie rozgorączkowanym wzrokiem. Znów koncentruje się na moich ustach. Chciałabym mu się dalej przyglądać, ale zamykam oczy, czując pierwszą falę rozkoszy obmywającą moje ciało. To zapowiedź tego, co zaraz nadejdzie.

– Otwórz oczy – mówi Holder zdecydowanym głosem.

Zrobiłabym to, gdybym mogła, ale jestem całkowicie bezsilna.

– Proszę.

To jedno słowo wystarcza, żebym jednak się przemogła. Holder wpatruje się we mnie z tak wielkim pożądaniem, że do szczęścia wcale nie potrzeba mi pocałunków. Chociaż w tej chwili to niezmiernie trudne, patrzę mu cały czas w oczy, po czym zaciskam palce na prześcieradle i dziękuję karmie za to, że ten beznadziejny chłopak znalazł się w moim życiu. Ponieważ aż do tej chwili – do momentu, gdy obmywają mnie pierwsze fale czystej rozkoszy – nie miałam pojęcia, co traciłam.

Zaczynam pod nim drzeć. Cały czas patrzy mi prosto w oczy, jednak nie mogę już dłużej wytrzymać i je zamykam. Czuję, jak jego usta muskają moje, ale ciągle mnie nie całuje. Nasze wargi stykają się, podczas gdy Holder porusza się wciąż w swoim rytmie. Z moich ust wydobywają się ostatnie jęki i przez chwilę mam wręcz wrażenie, że właśnie podzieliłam się z nim częścią swojego serca. Powoli powracam na ziemię i w końcu Holder zastyga w bezruchu, pozwalając mi dojść do siebie po przeżyciu, które dzięki niemu wcale nie było zawstydzające.

Jestem całkowicie wyczerpana, i fizycznie, i psychicznie. Całe moje ciało drży, a on dalej pokrywa pocałunkami moją szyję, ramiona i inne miejsca w pobliżu tego, które chciałam, żeby całował najczęściej – moich ust.

On jednak oczywiście nie zmienia swojego postanowienia i w dalszym ciągu ich unika. Przesuwa dłonią po moim czole, odgarniając z niego niesforny kosmyk.

– Jesteś niesamowita – szepcze, patrząc mi w oczy. Te słowa wynagradzają mi jego upór. Odpowiadam mu uśmiechem. Opada na łóżko, ciężko dysząc i próbując powstrzymać pożądanie, które wciąż go wypełnia.

Zamykam oczy i słucham, jak nasze gwałtowne oddechy powoli się uspokajają. Jest cicho i spokojnie. Całkiem możliwe, że to najspokojniejsza chwila mojego życia.

Holder przysuwa do mnie dłoń i dotyka swoim małym palcem mojego, zupełnie jakby nie miał siły chwycić mnie za całą rękę. To miłe, przedtem trzymaliśmy się już za ręce, za same palce – nigdy. Uświadamiam sobie, że to kolejny pierwszy raz. Wcale nie czuję się rozczarowana, ponieważ wiem, że w jego wypadku te pierwsze razy nie mają znaczenia. Niezależnie od tego, czy będzie mnie całował po raz pierwszy, dwudziesty czy milionowy, nic mnie to nie będzie obchodzić, ponieważ mam pewność, że już i tak do nas należy najlepszy pierwszy pocałunek w historii pierwszych pocałunków – chociaż nawet się nie całowaliśmy.

Leżymy w całkowitej ciszy przez dłuższy czas. W końcu Holder wciąga powietrze, siada i spogląda na mnie.

– Muszę lecieć. Nie zniosę ani jednej sekundy dłużej leżenia z tobą w tym łóżku.

Przechyliłam głowę i patrzę z ponurą miną, jak wstaje i wkłada koszulkę. Uśmiecha się, potem nachyla się do mnie, tak że nasze twarze znajdują się niebezpiecznie blisko siebie.

– Kiedy powiedziałem, że dzisiaj cię nie pocałuję, nie żartowałem. Ale cholera, Sky, nie miałem pojęcia, że będzie to takie kurewsko trudne.

Przyciąga mnie do siebie, a ja wzdycham cicho, mając nadzieję, że serce nie wyskoczy mi z piersi. Całuje mnie w policzek, po czym odrywa się ode mnie z widocznym trudem.

Idzie tyłem do okna, patrząc cały czas na mnie. Przed wyjściem wyjmuje komórkę i przesuwa szybko palcami po ekranie. Wkłada ją do kieszeni i uśmiecha się do mnie, a potem wychodzi przez okno i zamyka je za sobą.

Jakimś cudem znajduję w sobie siłę, by pobiec do kuchni. Chwytam telefon i oczywiście znajduję wiadomość od niego. To właściwie tylko jedno słowo.

Niesamowite.

Uśmiecham się do siebie, ponieważ to rzeczywiście takie było. Absolutnie niesamowite.

Trzyście lat wcześniej

– Hej.

Chowam głowę w ramionach. Nie chcę, żeby zobaczył, że znów płaczę. Wiem, że nie będzie się ze mnie wyśmiewał – żadne z nich nigdy się ze mnie nie wyśmiewa. Ale nawet nie wiem, dlaczego płaczę. Chciałabym przestać, lecz nie mogę. Nienawidzę tego, nienawidzę!

Siada na chodniku obok mnie, a ona zajmuje miejsce po mojej drugiej stronie. Ciągle nie

podnoszę wzroku i ciągle jestem smutna, ale nie chcę, żeby odeszli, bo dobrze się z nimi czuję.

– Mam coś, co ci poprawi humor – mówi ona. – Dzisiaj w szkole zrobiłam dla nas dwie jednakowe.

Nie prosi mnie, żebym na nią spojrzała, więc tego nie robię, ale czuję, że kładzie mi coś na kolanie.

Nie ruszam się. Nie lubię dostawać prezentów i nie chcę, żeby była przy tym, jak będę go oglądać.

Dalej płaczę z opuszczoną głową. Żałuję, że nie wiem, co jest ze mną nie tak. Bo na pewno coś ze mną nie tak, inaczej nie czułabym się tak za każdym razem, kiedy to się dzieje. A to musi się dziać. W każdym razie tak mówi tatuś. To się musi dziać i muszę przestać płakać, bo on się bardzo smuci, kiedy płaczę.

Siedzą przy mnie bardzo długo, ale nie wiem, jak długo, bo nie znam się jeszcze na zegarku i nie odróżniam godzin od minut. On pochyła się do mnie i szepcze mi do ucha:

– Nie zapominaj, co ci mówiłem. Pamiętaj, co musisz zrobić, kiedy jest ci smutno?

Kiwam głową, lecz nie patrzę na niego. Robię to, co mi powiedział, że powinnam robić, kiedy jest mi smutno, ale czasami i tak jest mi smutno.

Zostają ze mną przez kilka godzin albo minut. Nagle ona wstaje. Chciałabym, żeby została jeszcze przez minutę albo godzinę. Nigdy nie pytają mnie, co się stało. To dlatego tak bardzo ich lubię i chciałabym, żeby zostali.

Unoszę łokieć i wyglądam spod niego. Widzę jej stopy, gdy odchodzi. Biorę prezent i przesuвам po nim palcami. To bransoletka. Elastyczna, fioletowa i z połówką serca. Wkładam ją na nadgarstek i uśmiecham się przez łzy. Unoszę głowę. On ciągle siedzi przy mnie i mi się przygląda. Jest smutny i źle się z tym czuję, bo boję się, że to przeze mnie.

Wstaje i patrzy na mój dom. Wpatruje się w niego przez dłuższy czas, nie mówiąc ani słowa. Jak zwykle dużo myśli. Zastanawiam się, o czym. W końcu odrywa wzrok od domu i znów patrzy na mnie.

– Nie martw się – mówi, próbując się uśmiechnąć. – On nie będzie żył wiecznie.

Odwraca się i idzie do swojego domu. Zamykam oczy i znów ukrywam głowę w ramionach.

Nie wiem, dlaczego to powiedział. Nie chcę, żeby mój tatuś umarł... Chcę tylko, żeby przestał mnie nazywać księżniczką.

PONIEDZIAŁEK, 3 WRZEŚNIA 2012, 7.20

Rzadko ją wyjmuję, ale z jakiegoś powodu tego dnia mam ochotę na nią popatrzeć. To pewnie rozmowa o przeszłości z Holderem przepełniła mnie lekką nostalgią. Powiedziałam mu, że nigdy nie będę szukać ojca, ale mówiąc szczerze, czasami jestem go ciekawa. Zastanawiam się, jak to jest wychowywać dziecko przez kilka lat, a potem po prostu je komuś oddać. Nigdy tego nie zrozumie i chyba też nie mam takiej potrzeby. To dlatego nigdy nie naciskam. Nigdy nie zadaję Karen pytań. Nigdy nie próbuję oddzielić wspomnień od snów i nie lubię poruszać tego tematu. Po prostu nie mam takiej potrzeby.

Wyjmuję bransoletkę z pudełka i wkładam na przegub. Nie wiem, kto mi ją dał, i naprawdę mnie to nie interesuje. Jestem pewna, że w ciągu dwóch lat spędzonych w rodzinie zastępczej dostawałam mnóstwo rzeczy. To, co wyróżnia ten prezent, wiąże się z jedynym wspomnieniem z tamtego okresu, jakie mam. Bransoletka dowodzi, że to wspomnienie jest prawdziwe. A to z kolei potwierdza, że zanim stałam się sobą, byłam kimś innym. Dziewczynką, której nie pamiętam. Dziewczynką, która dużo płakała. Dziewczynką, która w niczym nie przypomina osoby, którą jestem teraz.

Kiedyś wyrzucę tę bransoletkę. Dzisiaj jednak chcę ją trochę ponosić.

*

Postanowiliśmy z Holderem dać sobie chwilę wytchnienia. Specjalnie mówię o chwili wytchnienia, ponieważ w sobotę wieczorem leżeliśmy na moim łóżku całkowicie pozbawieni tchu. Poza tym w niedzielę Karen miała wrócić do domu, a ostatnia rzecz, jakiej pragnęłam, to ponowne przedstawianie jej mojemu... no właśnie: komu? Jeszcze nie zaszliśmy tak daleko, by nazwać to, co nas łączy. Nie znam go na tyle długo, by nazywać go swoim chłopakiem, a poza tym nawet się jeszcze nie całowaliśmy. Z drugiej strony, strasznie wkurza mnie myśl o tym, że jego usta mogą dotykać ust kogoś innego. Więc niezależnie od tego, czy ze sobą chodzimy, czy nie, mamy się na wyłączność. Tylko czy można mówić o wyłączności, skoro nawet się nie całowaliśmy? I czy wyłączność i chodzenie ze sobą się wykluczają?

Śmieję się głośno. Jak to było? Już wiem: „lol”.

Kiedy obudziłam się wczoraj, miałam w komórce dwa SMS-y. Muszę przyznać, że strasznie mnie to wciągnęło. Za każdym razem, kiedy jakiegoś dostaję, nie mogę opanować podniecenia. Aż trudno mi sobie wyobrazić, jak uzależniające muszą być e-maile, Facebook i tym podobne wynalazki. Jeden z tych SMS-ów przysłała Six. Wychwalała moje niezrównane zdolności kulinarne i kazała zadzwonić

do siebie w niedzielę wieczorem z jej domowego telefonu i wszystko opowiedzieć. Tak też zrobiłam. Rozmawiałyśmy przez godzinę i była równie zdziwiona jak ja, kiedy się dowiedziała, że Holder w ogóle nie jest taki, jak myślałyśmy. Zapytałam ją o Lorenza, lecz w ogóle nie wiedziała, o kogo mi chodzi, więc roześmiałam się tylko i zmieniłam temat. Tęsknię za nią i jestem zła, że wyjechała, ale skoro sprawia jej to radość, ja również jestem szczęśliwa.

Drugi SMS był od Holdera. Napisał tylko:

Boję się zobaczyć cię w szkole w poniedziałek. Straszliwie się boję.

Zwykle główną atrakcją każdego dnia było dla mnie bieganie. Teraz są to obraźliwe SMS-y Holdera. Skoro już o bieganiu i Holderze mowa: nie robimy tego. To znaczy, razem. Wymieniając się wczoraj SMS-ami, postanowiliśmy, że najlepiej, jeśli nie będziemy razem biegać, ponieważ co za dużo, to niezdrowo. Napisałam mu, że moim zdaniem byłoby to zbyt dziwne. Poza tym nie chcę mu się pokazywać spocona, zasmarkana, rżęząca i śmierdząca i dlatego wolę biegać sama.

A teraz wpatruję się otepiałym wzrokiem w swoją szafkę i uświadamiam sobie, że nie chcę iść na zajęcia. To pierwsza lekcja, jedyna, jaką mam z Holderem. Dlatego tak bardzo się denerwuję. Wyjmuję z plecaka książkę Breckina i dwie inne, które mu przyniosłam z domu, i wkładam pozostałe rzeczy do szafki. Idę do klasy, ale nie zastaję w niej ani Breckina, ani Holdera. Siadam na swoim miejscu i gapię się w drzwi, nie wiedząc właściwie, czemu jestem aż tak zdenerwowana. Może dlatego, że zupełnie co innego widzieć go w domu, a co innego tutaj. Szkoła publiczna jest po prostu zbyt... publiczna.

Drzwi otwierają się i do klasy wchodzi Holder, a zaraz za nim Breckin. Obaj idą na tył klasy. Holder uśmiecha się do mnie. Idący obok niego Breckin również się do mnie uśmiecha. Niesie dwa kubki z kawą. Holder dochodzi do ławki obok mnie i stawia na niej swój plecak. W tym samym czasie Breckin usiłuje postawić na niej kubki z kawą. Patrzą obaj najpierw na siebie, a potem na mnie.

Ups!

Robię jedyne, co można zrobić w tej niezręcznej sytuacji – postanawiam obrócić ją w żart.

– Wygląda na to, że znaleźliście się w kłopotliwym położeniu, chłopcy. – Uśmiecham się do nich, po czym patrzę na kubki z kawą trzymane przez Breckina. – Widzę, że mormon przyniósł królowej ofiarę z kawy. Jestem pod wrażeniem. – Potem spoglądam na Holdera, unosząc brwi. – Czy zechcesz pokazać mi swoją ofiarę, beznadziejny chłopcze, tak bym mogła zdecydować, kto będzie mi dziś towarzyszył na klasowym tronie?

Breckin gapi się na mnie tak, jakby mi odbiło. Holder śmieje się i ściąga swój plecak z ławki.

– Wygląda na to, że komuś tutaj przydałby się sprowadzający na ziemię SMS – zauważa.

Stawia plecak na pustej ławce przed Breckinem, po czym siada na krześle.

Breckin wciąż stoi z dwoma kubkami kawy w rękach i straszliwie speszoną miną. Biorę od niego kubek.

– Gratuluję, giemku. Zostałeś wybrańcem królowej. Siadaj. Miałam świetny weekend.

Breckin powoli zajmuje miejsce i stawia kawę na ławce, później zdejmuje z ramienia plecak, cały czas przyglądając mi się podejrzliwie. Holder odwraca się bokiem i również patrzy na mnie. Pokazuję na niego.

– Breckin, to Holder. Holder nie jest moim chłopakiem, ale jeśli przyłapię go na tym, że spróbuje najlepszego pierwszego pocałunku w historii pierwszych pocałunków z inną dziewczyną, stanie się moim martwym niechłopakiem.

Holder unosi ze zdziwieniem brwi i uśmiecha się do mnie.

– I nawzajem – mówi.

Kuszą mnie dołeczki w jego policzkach. Zmuszam się, by patrzeć mu w oczy, żeby nie zrobić czegoś, co skutkowałoby zawieszeniem w prawach ucznia.

Pokazuję na Breckina.

– Holder, to Breckin. Jest moim nowym najlepszym przyjacielem na całym bożym świecie.

Breckin patrzy na Holdera, a ten uśmiecha się do niego, po czym wyciąga do niego rękę. Breckin ściska ją z wahaniem i odwraca się do mnie.

– Czy twój niechłopak wie, że jestem mormonem?

Kiwam głową.

– Okazuje się, że Holder nie ma problemu z mormonami. Ma tylko problem z dupkami.

Breckin wybucha śmiechem i odwraca się z powrotem do Holdera.

– W takim razie witamy nowego członka naszego sojuszu.

Holder uśmiecha się półgębkiem, przypatrując się kubkowi z kawą na ławce Breckina.

– Myślałem, że mormoni unikają kofeiny.

Breckin wzrusza ramionami.

– Postanowiłem złamać tę zasadę w dniu, w którym obudziłem się jako gej.

Holder wybucha śmiechem, Breckin się uśmiecha i świat jest znowu piękny. A przynajmniej pierwsza lekcja. Opieram się na krześle. Będzie dobrze. Zaczynam lubić tę szkołę.

*

Na przerwie Holder idzie ze mną do mojej szafki. Nie rozmawiamy. Ja biorę nowe książki, on zdiera z szafki karteczki z obelgami. Po pierwszej lekcji są tylko dwie, co mnie nieco zasmuca. Tak

łatwo się poddali – to przecież dopiero drugi tydzień szkoły.

Ciska karteczki na podłogę, a ja zamykam szafkę i odwracam się do niego. Oboje opieramy się ramionami o szafki.

– Obciąłeś się – mówię. Dopiero teraz zauważyłam.

Przeczesuje palcami włosy i uśmiecha się do mnie.

– Taka jedna laska ciągle marudziła, że powinienem to zrobić. Miałem już tego dosyć.

– Podoba mi się.

– To dobrze.

Zaciskam usta i kołyszę się na piętach. Znów się do mnie uśmiecha. Cudownie wygląda. Gdybyśmy nie stali w korytarzu pełnym uczniów, złapałabym go za koszulkę, przyciągnęła do siebie i pokazała mu, jak bardzo mi się podoba. Otrząsam się z marzeń i odwzajemniam uśmiech.

– Musimy już iść na lekcję.

Kiwa wolno głową.

– Tak – odpowiada, nie ruszając się z miejsca.

Stoimy nieruchomo przez jakieś pół minuty. W końcu śmieję się i odwracam, żeby odejść. Łapie mnie jednak za ramię i szybko przyciąga do siebie. Zanim się spostrzegam, stoję oparta o szafkę, a on tarasuje mi drogę. Na jego twarzy pojawia się szatański uśmieszek. Pochyla się do mnie, przykłada prawą rękę do mojego policzka i delikatnie gładzi kciukiem usta. Z trudem przypominam sobie, że znajdujemy się w miejscu publicznym i nie mogę działać pod wpływem impulsu. Napieram plecami na szafkę, ponieważ nogi odmawiają mi posłuszeństwa.

– Żałuję, że nie pocałowałem cię w sobotę – mówi, wpatrując się w moje wargi. – Nie mogę przestać wyobrażać sobie ich smaku.

Nie odrywając kciuka od moich ust, na chwilę dotyka ich swoimi wargami. A potem nagle nie ma już jego ust i nie ma kciuka, i nie ma w ogóle jego, a spostrzegam to dopiero w chwili, gdy korytarz przestaje mi wirować przed oczami i odzyskuję władzę w nogach.

Nie wiem, jak długo to wszystko zniosę. Przypomina mi się, jak w sobotni wieczór zażądałam, żeby mnie pocałował w kuchni. Nie miałam pojęcia, że to się tak potoczy.

*

– I jak?

To tylko jedno słowo, ale stawiając tacę naprzeciwko Breckina, wiem dokładnie, co ma na myśli. Śmieję się i postanawiam opowiedzieć mu wszystko ze szczegółami, zanim przy naszym stoliku pojawi się Holder. Oczywiście, o ile się pojawi. Nie tylko nie uzgodniliśmy, czym właściwie jest to,

co nas łączy, ale również tego, czy siadamy przy jednym stoliku w stołówce.

– Przyszedł do mnie w piątek i po kilku nieporozumieniach w końcu zrozumieliśmy, że dotąd się nie rozumieliśmy. Potem piekliśmy razem ciasteczka, trochę mu poczytałam i poszedł sobie. Wrócił w sobotę wieczorem i zrobił mi kolację, po czym poszliśmy do mojego pokoju i...

Przerywam, ponieważ przy naszym stoliku pojawia się Holder.

– Mów dalej – zachęca mnie, siadając obok. – Z chęcią posłucham, co robiliście potem.

Przewracam oczami i odwracam się z powrotem do Breckina.

– Potem połączył nas najlepszy pierwszy pocałunek w historii pierwszych pocałunków, chociaż właściwie wcale się nie pocałowaliśmy.

Breckin kiwa głową, cały czas patrząc na mnie z niedowierzaniem. A może raczej z ciekawością.

– Jestem pod wrażeniem – mówi.

– To był przeraźliwie nudny weekend – włącza się Holder.

Wybucham śmiechem, a Breckin patrzy na mnie jak na głupią.

– Holder uwielbia się nudzić – tłumaczę. – W jego ustach to komplement.

Breckin popatruje to na mnie, to na niego, po czym potrząsa głową i unosi widelec.

– Niewiele rzeczy jest w stanie mnie zbić z tropu – mówi, pokazując nim na nas. – Ale wy dwoje jesteście wyjątkiem.

Kiwam głową, bo doskonale go rozumiem.

Reszta obiadu mija nam na miłej pogawędce. Holder i Breckin rozmawiają o książce, którą Breckin mi pożyczył. To, że Holder w ogóle wdaje się w dyskusję o romansie, samo w sobie jest dosyć zabawne, ale jego kłótnia z Breckinem o fabułę jest po prostu rozczulająca. Co jakiś czas kładzie rękę na mojej nodze, gładzi mnie po plecach albo całuje w skroń. Robi to wszystko właściwie odruchowo, ale oczywiście każdy z tych gestów odnotowuję w pamięci.

Zastanawiam się, jak wiele się zmieniło od zeszłego tygodnia, i zaczynam się bać, że może wszystko toczy się zbyt gładko. W książkach, którymi się zaczytuję, taka idylla oznacza zwykle ciszę przed burzą. Wszystko idzie doskonale, a potem nagle...

– Sky... – Holder wyrywa mnie z zamyślenia, pstrykając palcami tuż przed moją twarzą. Przygląda mi się z zaciekawieniem. – Nad czym się tak zamyśliłaś?

Potrząsam tylko głową z uśmiechem. Nie wiem, co wywołało ten nagły atak paniki. Holder gładzi mnie kciukiem po policzku.

– Musisz z tym skończyć. Zaczyna mnie to wkurzać.

– Przepraszam – mówię, wzruszając ramionami. – Jestem trochę rozkojarzona. – Unoszę rękę i ściskam uspokajająco jego dłoń przy moim policzku. – Nie martw się, wszystko gra.

Patrzy na moją rękę. Unosi rękaw, po czym obraca mój nadgarstek.

– Skąd to masz? – pyta.

Podążam za jego spojrzeniem. Okazuje się, że przed wyjściem do szkoły zapomniałam ściągnąć bransoletkę. Holder podnosi wzrok, a ja wzruszam ramionami. Naprawdę nie jestem w odpowiednim nastroju, żeby to wszystko tłumaczyć. To skomplikowane. Zadawałby mnóstwo pytań, a zaraz kończy się przerwa obiadowa.

– Skąd to masz? – powtarza, tym razem natarczywiej. Ściska mój nadgarstek i wpatruje się we mnie lodowatym wzrokiem, czekając na wyjaśnienia. Wyrywam rękę z jego uścisku. Nie podoba mi się kierunek, w którym to wszystko zmierza.

– Myślisz, że dostałam ją od jakiegoś faceta? – pytam zmieszana jego reakcją. Nie sądzę, żeby był zazdrośnikiem, a poza tym to nie wygląda na atak zazdrości. To po prostu zakrawa na szaleństwo.

Nie odpowiada. Dalej gapi się na mnie tak, jakbym miała jakiś sekret, którego nie chcę wyjawić. Nie mam pojęcia, czego ode mnie oczekuje, ale jego zachowanie prędzej doprowadzi do tego, że dostanie w twarz, niż do tego, że coś mu wyjaśnię.

Breckin poprawia się na krześle i chrząka.

– Holder... Wyluzuj, chłopaku.

Wyraz twarzy Holdera nie ulega zmianie. Co najwyżej jeszcze się pogarsza. Pochyla się do mnie i mówi cicho:

– Kto ci dał tę pieprzoną bransoletkę, Sky?

Nie mogę tego już dłużej znieść. Przed moimi oczami zapalają się takie same ostrzegawcze znaki, jakie widziałam przy naszym pierwszym spotkaniu, tyle że tym razem są znacznie większe i błyszczą niczym neon. Otwieram szeroko oczy i usta. Całe szczęście, że nadzieja nie jest niczym materialnym, w przeciwnym razie wszyscy zobaczyliby, jak moja właśnie rozpada się na kawałki.

Holder zamyka oczy i opiera łokcie na stole. Przyciska dłonie do czoła i wciąga powietrze. Nie jestem pewna, czy chce się w ten sposób uspokoić, czy raczej powstrzymać przed krzykiem. Przesuwa ręką po włosach i obejmuje dłonią swój kark.

– Cholera! – mówi tak ostrym tonem, że aż się wzdrygam. Wstaje i odchodzi, zostawiając tacę na stole. Podążam za nim wzrokiem. Ani razu nie ogląda się za siebie. Uderza obiema dłońmi o drzwi stołówki i znika za nimi. Wstrzymuję oddech aż do chwili, gdy drzwi zastygają w bezruchu.

Odwracam się do Breckina. Już sobie wyobrażam, jaką mam minę. Potrząsam głową, wciąż mając przed oczami wydarzenia, które rozegrały się w ciągu ostatnich dwóch minut. Breckin bez słowa bierze mnie za rękę. Bo i co tu mówić. Po prostu nas zatkało.

Dzwonek na lekcję wywołuje w stołówce zamieszanie. Wszyscy pospiesznie opróżniają tace i sprzątajają ze stołów. My się jednak nie ruszamy. W końcu Breckin puszcza moją rękę, zbiera nasze

tace i sprzęta ze stołu. Podnosi mój plecak, po czym podaje mi rękę i podciąga mnie na nogi. Przewiesza sobie mój plecak przez ramię i wyprowadza mnie ze stołówki. Nie idziemy do mojej szafki ani na lekcję. Ciągnie mnie za sobą, pokonując korytarz, drzwi wejściowe i parking. Otwiera drzwi nieznanego mi samochodu i wpycha mnie do środka. Zajmuje miejsce za kierownicą, zapala silnik i odwraca się do mnie.

– Nie powiem ci, co myślę o tym wszystkim. Dziwię się tylko, że nie płaczesz, choć wiem, że serce ci krwawi. Pieprzyć szkołę. Jedziemy na lody.

Po tych słowach wyjeżdża z parkingu.

Nie wiem, jak mu się to udało, biorąc pod uwagę, że właśnie miałam się rozbeczeć i zasmarować mu cały samochód, ale te słowa sprawiają, że się uśmiecham.

– Uwielbiam lody.

*

Lody pomagają, choć chyba nie aż tak bardzo, jak się mogło wydawać, bo kiedy Breckin podrzuca mnie z powrotem na parking i wsiadam do swojego samochodu, zastygam za kierownicą, niezdolna do wykonania jakiegokolwiek ruchu. Przepętnia mnie smutek, przerażenie i wściekłość. Czuję wszystko, co powinno się czuć po takim zdarzeniu, ale nie płaczę.

Nie zamierzam płakać.

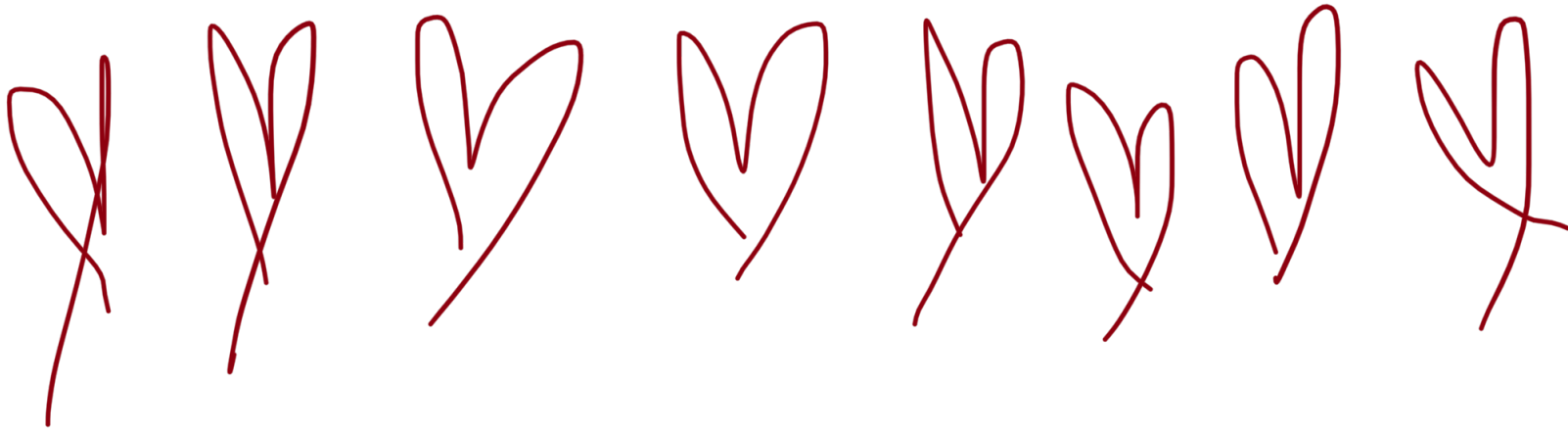
Po powrocie do domu postanawiam zrobić jedyną rzecz, jaka moim zdaniem może mi pomóc. Wychodzę pobiegać. Dopiero gdy po skończonym biegu wchodzę pod prysznic, uświadamiam sobie, że podobnie jak lody bieganie nic nie dało.

Wykonuję dokładnie te same czynności co w inne wieczory. Pomagam Karen przy kolacji, jem ją z nią i Jackiem, odrabiam lekcje, czytam książkę. Próbuję zachowywać się tak, jakby nic mnie to nie obeszło, ale ledwie kładę się spać i gaszę światło, zaczyna się gonitwa myśli. Tyle że tym razem wszystkie dotyczą właściwie jednego. Dlaczego on mnie nie przeprosił?

Miałam nadzieję, że będzie czekał na mnie przy samochodzie, kiedy wrócimy z Breckinem z lodów. Nic z tego. Gdy wjeżdżałam na podjazd przed domem, spodziewałam się, że będzie tam stał, gotów płaszczyć się przede mną, błagać o wybaczenie i tłumaczyć. I znów się zawiodłam. Za każdym razem, gdy tylko mogłam, wyciągałam komórkę ukrytą w kieszeni (bo Karen wciąż o niej nic nie wie) i sprawdzałam, czy są nowe wiadomości, ale poza SMS-em od Six, którego dotąd nie przeczytałam, nie przyszło nic.

Nie pozostaje mi więc nic innego, jak leżeć w łóżku, tulić się do poduszki i szczerze żałować, że nie mam ochoty obrzucić jajkami jego domu, przedziurawić mu opon w samochodzie ani kopnąć go

w jaja. Bo wiem, że to mogłoby mi pomóc. Wolałabym już być wściekła jak osa, niż czuć rozczarowanie, że Holder, z którym spędziłam ostatni weekend, wcale nie był prawdziwym Holderem.



WTOREK, 4 WRZEŚNIA 2012, 6.15

Otwieram oczy i nie ruszam się z łóżka, dopóki nie policzę wszystkich siedemdziesięciu sześciu gwiazdek na suficie. Dopiero wtedy wstaję i wkładam strój do biegania. Wychodzę przez okno i zastygam w bezruchu.

Stoi na chodniku, odwrócony do mnie plecami. Splótł dłonie na głowie i widzę, jak napinają się mięśnie na jego plecach. Ciężko dyszy. Najwyraźniej ma przerwę w biegu. Nie jestem pewna, czy czeka na mnie, czy stanął akurat tutaj przypadkiem, dlatego stoję przed oknem, mając nadzieję, że zaraz ruszy dalej.

On jednak nie odbiega.

Po kilku minutach w końcu zbieram się na odwagę i wychodzę przed dom. Odwraca się, słysząc moje kroki. Zatrzymuję się i patrzę mu w oczy. Nie spoglądam na niego ze złością, ale również się nie uśmiecham. Po prostu patrzę.

Wyraz jego twarzy jest inny niż zwykle. Jedyne słowo, jakim mogę go opisać, to żal. Nic jednak nie mówi, co znaczy, że nie zamierza mnie przeprosić, a ja nie mam czasu, żeby się zastanawiać nad jego intencjami. Chcę tylko pobiegać.

Mijam go, wychodzę na chodnik i ruszam przed siebie. Słyszę za sobą jego kroki, ale ani razu się nie odwracam. Nie przyspiesza, żeby się ze mną zrównać, a ja nie zwalniam, ponieważ wolę go mieć za sobą. W pewnej chwili zaczynam biec szybciej, ale on nie pozwala mi od siebie odbiec. Kiedy dobiegamy do miejsca, w którym zwykle zawracam, ostentacyjnie na niego nie patrzę. Mijam go i biegnę w kierunku domu. Druga połowa biegu upływa nam identycznie jak pierwsza. W ciszy.

Kiedy jesteśmy dwie przecznice od mojego domu, ogarnia mnie złość, że w ogóle się dzisiaj zjawił. Jeszcze bardziej wściekam się na to, że wciąż mnie nie przeprosił. Zaczynam biec coraz szybciej, niewykluczone, że szybciej niż kiedykolwiek przedtem, a on cały czas dotrzymuje mi kroku. Wkurza mnie to do tego stopnia, że kiedy skręcamy w moją ulicę, udaje mi się przyspieszyć jeszcze bardziej i biegnę tak szybko, jak tylko mogę, choć i tak niewystarczająco prędko, bo wciąż nie udaje mi się go zostawić za sobą. Wysiłek jest tak wielki, że nie mogę złapać tchu. Na szczęście do swojego okna mam już tylko jakieś sześć metrów.

Daję radę pokonać tylko trzy.

Ledwo tylko docieram do trawnika, opieram się na dłoniach i kolanach, ciężko dysząc. Jeszcze nigdy, nawet po moim pamiętnym ośmiokilometrowym biegu, nie czułam się tak wykończona. Kładę się na wznak. Trawa wciąż jest mokra od rosy. Jej wilgoć koi moją rozgrzaną skórę. Mam zamknięte

oczy i oddycham tak głośno, że ledwie słyszę oddech Holdera. Jednak wiem, że jest blisko i leży obok mnie. Nie ruszamy się i przypomina mi się ten wieczór sprzed kilku dni, kiedy również leżeliśmy obok siebie na moim łóżku, odpoczywając po tym, co razem przeżyliśmy. Wydaje mi się, że on również o tym myśli, ponieważ nagle dotyka mojego małego palca swoim, zupełnie tak jak wtedy. Tyle że tym razem się nie uśmiecham. Tym razem się krzywię.

Odsuwam rękę i wstaję. Pokonuję jakoś te trzy metry, które dzielą mnie od domu, po czym wchodzę do swojej sypialni i zamykam okno.

PIĄTEK, 28 WRZEŚNIA 2012, 12.05

Mijają cztery tygodnie. Od tamtego dnia ani razu nie przyszedł, żeby ze mną biegać. Nie doczekałam się też przeprosin. W szkole wyraźnie mnie unika – siedzi daleko ode mnie zarówno w klasie, jak i w stołówce. Nie przysyła mi obraźliwych SMS-ów i nie wpada do mnie w weekendy. Jedyne, co robi, to zdiera karteczki z mojej szafki (w każdym razie wydaje mi się, że to on). Zawsze znajduję je zgniecione na podłodze w korytarzu.

Dalej istnieję i on też istnieje, ale nie istniejemy razem. Chociaż dni mijają niezależnie od tego. I z każdym kolejnym dniem, który oddala mnie od tego spędzonego wspólnie weekendu, mam coraz więcej pytań. Upór jednak nie pozwala mi ich zadać.

Chcę wiedzieć, co go tak wzburzyło. Chcę wiedzieć, dlaczego nie zdołał się opanować i wybuchnął. Chcę wiedzieć, dlaczego mnie nie przeprosił, bo jestem prawie pewna, że gdyby to zrobił, dałabym mu jeszcze jedną szansę. Jego zachowanie było szalone, dziwne i nieco zaborcze, ale gdybym położyła na jednej szalce wagi ten jego czyn, a na drugiej wszystko inne, co się z nim wiąże, z pewnością przeważałoby to drugie.

Breckin nawet nie próbuje tego analizować, więc też udaję, że tego nie robię. W rzeczywistości jednak bez przerwy o tym myślę, a najbardziej gryzie mnie to, że wszystko, co wydarzyło się między nami, zaczyna wydawać się nierealne, zupełnie jakby był to tylko sen. Przyłapuję się na tym, że w ogóle zaczynam wątpić, czy ten weekend naprawdę miał miejsce, czy raczej jest to moje kolejne mgliste wspomnienie czegoś, co nie wydarzyło się naprawdę.

Przez cały miesiąc głowę zaprzęta mi przede wszystkim to, że go nie pocałowałam (wiem, to żalotne). Tak bardzo tego pragnęłam, a teraz, gdy już wiem, że to nigdy nie nastąpi, czuję się tak, jakbym w miejscu serca miała wielką ziejącą dziurę. Łatwość, z jaką się dogadywaliśmy, sposób, w jaki mnie dotykał, pocałunki, którymi pokrywał moją głowę – wszystko to były małe kawałki większej układanki. Czegoś na tyle wielkiego, że chociaż nawet się nie całowaliśmy, zasługuje to na uznanie ze strony Holdera. A nawet pewnego rodzaju szacunek. Tymczasem on zachowuje się tak, jakby było to coś złego. To boli. Bo wiem, że coś poczuł. Po prostu wiem. A jeśli poczuł to tak samo jak ja, to wiem też, że wciąż to czuje.

Nie jestem załamana tą sytuacją i wciąż jeszcze nie uroniłam ani jednej łzy. Nie mam też złamanego serca, bo na szczęście nie zdążyłam mu go oddać. Jednak muszę przyznać, że trochę mi smutno i minie nieco czasu, zanim się całkowicie pozbieram, ponieważ bardzo go lubiłam. Ale jakoś to przeżyję. Jest mi trochę smutno i nie wiem, co o tym wszystkim myśleć, lecz jakoś to przeżyję.

– Co to? – pytam Breckina, patrząc na stolik. Właśnie położył przede mną pudełko. Bardzo ładnie zapakowane.

– Takie małe przypomnienie.

Spoglądam na niego pytająco.

– Czego?

Śmieje się i przysuwa je do mnie.

– Tego, że jutro masz urodziny. Otwórz.

Wzdycham i odsuwam je na bok.

– Miałam nadzieję, że zapomnisz.

Przysuwa pudełko z powrotem do mnie.

– Otwórz ten cholerny prezent, Sky. Wiem, że nie cierpisz dostawać prezentów, ale ja uwielbiam je dawać, więc przestań już się zachowywać tak, jakbyś cierpiała na chroniczny ból dupy, otwórz to, uściskaj mnie i podziękuj.

Odsuwam pustą tacę i stawiam pudełko przed sobą.

– Nieźle sobie radzisz z pakowaniem prezentów – zauważam. Rozwiązuję kokardę, rozdieram papier i patrzę ze zdumieniem na obrazek na pudełku. – Kupiłeś mi telewizor?

Breckin wybuchając śmiechem i potrząsa głową, po czym unosi prezent.

– To nie telewizor, kretynko. To czytnik e-booków.

– Ach tak – bąkam. Nie mam pojęcia, co to jest, ale wiem na pewno, że nie powinnam tego mieć. W przeciwieństwie do komórki Six to coś jest za duże, bym ukryła je w kieszeni.

– Żartujesz, prawda? – Pochyliła się do mnie. – Naprawdę nie wiesz, co to jest czytnik e-booków?

Wzruszam ramionami.

– Dla mnie wygląda jak miniaturowy telewizor.

Śmiejąc się jeszcze głośniej, otwiera pudełko, wyciąga czytnik, włącza go i podaje mi.

– To elektroniczne urządzenie, na którym możesz przechować więcej książek, niż kiedykolwiek zdołasz przeczytać.

Wciska guzik, po czym przesuwa palcem po ekranie i nagle przed moimi oczami pojawiają się okładki książek. Dotykam jednej z nich i okładka wypełnia cały ekran. Breckin przesuwa palcem po wyświetlaczu i książka otwiera się na rozdziale pierwszym.

Naśladując jego gest, przewracam kolejne kartki. To najbardziej niesamowita rzecz, jaką widziałam w całym swoim życiu. Przeglądając inne książki, zachwyca się, jak wspaniałe i zarazem

praktyczny jest ten wynalazek.

– O rany – szepczę. Wpatruję się w czytnik, mając nadzieję, że nie jest to jakiś okrutny żart Breckina. Jedno jest pewne: nie dam go sobie wyrwać z rąk.

– Podoba ci się? – pyta chełpliwie. – Załadowałem tam jakieś dwieście książek. Na razie powinno ci starczyć.

Śmieje się od ucha do ucha. Odkładam czytnik na stół, po czym przechylam się nad stołem i obejmuję Breckina. W życiu nie dostałam lepszego prezentu. Ściskam go mocno, całkowicie zapominając o tym, że przecież nie cierpię prezentów. Breckin również mnie ściska i całuje w policzek. Kiedy go puszczam, mimowolnie spoglądam w kierunku stolika, który starannie omijałam wzrokiem przez prawie cztery tygodnie.

Holder wpatruje się w nas z uśmiechem na ustach. Nie jest szalony, uwodzicielski czy przyprawiający o gęsią skórkę. To czarujący uśmiech, który sprawia, że ogarnia mnie bezbrzeżny smutek. Pospiesznie odwracam wzrok.

Siadam i unoszę czytnik.

– Wiesz co, Breckin? Jesteś zarąbisty.

Uśmiecha się i mruga do mnie porozumiewawczo.

– To moja mormońska natura. My, mormoni, jesteśmy po prostu niesamowici.

PIĄTEK, 28 WRZEŚNIA 2012, 23.50

Jeszcze tylko przez dziesięć minut będę siedemnastolatką. Karen w ten weekend znów wyjechała sprzedawać swoje produkty na pchlim targu. Chciała odwołać wyjazd, ponieważ czuła się źle z myślą, że opuści moje urodziny, ale nie pozwoliłam jej na to. Świętowałyśmy po prostu dzień wcześniej. Jej prezenty były udane, ale oczywiście nie dorównywały czytnikowi. Nigdy jeszcze nie cieszyła mnie tak bardzo perspektywa samotnego weekendu.

Tym razem nie upiekłam aż tylu ciasteczek co ostatnio. Nie z powodu braku ochoty, ale dlatego, że dzięki czytnikowi mój książkowy nałóg wkroczył na nowy poziom. Jest już prawie północ i oczy mi się same zamykają, ale muszę, po prostu muszę dokończyć tę książkę. Przysypiam na chwilę, po czym budzę się raptownie i czytam kolejny akapit. Breckin naprawdę ma nosa do książek. Jestem zła, że cały miesiąc zwlekał z opowiedzeniem mi o tej. Nie jestem wielką miłośniczką happy endów, ale jeśli tych dwoje na końcu się nie połączy, to chyba wejdę do czytnika i zamknę ich na zawsze w pieprzonym garażu.

Powieki powoli mi opadają. Robię, co mogę, by nie zamknąć oczu, ale słowa zaczynają się rozmywać i nic już nie rozumiem z tego, co czytam. Wyłączam więc czytnik, gaszę światło i myślę o tym, że ten dzień powinien być o wiele lepszy, niż był.

*

Otwieram oczy, ale się nie ruszam. Wciąż jest ciemno, a ja leżę w dokładnie tej samej pozycji, więc domyślałam się, że dopiero co zasnęłam. Ściszam oddech i nasłuchuję. Obudził mnie odgłos otwieranego okna.

Słyszę szelest odsuwanych zasłon. Ktoś wchodzi do środka. Wiem, że powinnam zacząć krzyczeć, rzucić się do ucieczki albo rozejrzeć się za jakimś przedmiotem, którego mogłabym użyć jako broni. Ja jednak zamieram, ponieważ osoba, która właśnie wchodzi do pokoju, w ogóle nie stara się być cicho, i dochodzę do wniosku, że to Holder. Mimo to serce bije mi jak szalone, a całe ciało sztywnieje, kiedy ten ktoś siada na łóżku. Im bliżej jest, tym większą mam pewność, że to on, bo nikt inny nie wywołałby takiej reakcji mojego ciała. Kiedy czuję, że podnosi kołdrę, zaciskam powieki i zasłaniam twarz dłońmi. Jestem przerażona. A to dlatego, że nie wiem, który Holder postanowił złożyć mi wizytę.

Jedną rękę wsuwa pod poduszkę, a drugą obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Znajduje moją rękę i nasze palce się splatają. W następnej chwili wtula głowę w moją szyję. Zdaję sobie sprawę,

że mam na sobie tylko koszulkę bez rękawów i majtki, ale jestem pewna, że nie przyszedł tu w niecnym zamiarach. Inna sprawa, że wciąż nie mam pojęcia, co go tutaj sprowadza, bo się nie odzywa, choć wie, że nie śpię. A wie to dlatego, że kiedy mnie objął, zrobiłam gwałtowny wdech. Trzyma mnie mocno i co jakiś czas całuje moją głowę.

Jestem zła na niego, że się tu zjawił, ale jeszcze bardziej zła na siebie, że się z tego cieszę. Niby chcę na niego nakrzyczeć i go stąd wyrzucić, ale w gruncie rzeczy pragnę tylko, żeby trzymał mnie jeszcze mocniej. Nie chcę, żeby mnie puszczał, bo się boję, że znów mnie zostawi.

Nie cierpię tego, że Holder ma tak wiele wcieleń, których nie ogarniam, i nawet nie wiem, czy chcę ogarnąć. Niektóre jego cechy kocham, innych nienawidzę, jeszcze inne mnie przerażają, a inne zdumiewają. Jednak pewna część jego osobowości tylko mnie rozczarowuje... I to właśnie ją najtrudniej mi zaakceptować.

Leżymy w całkowitej ciszy przez jakieś pół godziny, może dłużej. Przez ten czas ani trochę nie zwolnił uścisku. Nie podjął też próby usprawiedliwienia swojego postępowania. Ale czy to naprawdę powinno mnie dziwić? Przecież wiadomo, że niczego się nie dowiem, dopóki o to nie zapytam. A w tej chwili nie mam najmniejszej ochoty na zadawanie pytań.

Puszcza w końcu moje palce i kładzie rękę na czubku mojej głowy. Przyciska usta do moich włosów, po czym przytula mnie do siebie. Jego ramiona drżą. Obejmuje mnie z taką żarliwością i determinacją, że aż chce mi się płakać. Nie robię tego tylko dlatego, że mam mocno zaciśnięte powieki i żadna łza nie zdołałaby się między nimi przecisnąć.

Nie mogę już dłużej milczeć. Wiem, że jeśli zaraz nie powiem tego, co mi podpowiada serce, zacznę krzyczeć. Wiem też, że mój głos będzie pełen bólu i smutku, i ledwie będę mogła coś wykrztusić, próbując powstrzymać łzy. Mimo to nabieram powietrza w płuca i mówię to, co czuję:

– Jestem na ciebie wściekła.

Przytula mnie jeszcze mocniej, o ile to w ogóle możliwe. Przybliży usta do mojego ucha i całuje je.

– Wiem, Sky – szepcze. Wkłada rękę pod moją koszulkę i przyciska dłoń do brzucha. – Wiem.

To niesamowite, ile uczuć może wzbudzić głos, za którym tak bardzo się tęskniło. Wypowiedział zaledwie dwa słowa, a mam wrażenie, jakby moje serce rozpadło się na kawałeczki, a potem zostało włożone z powrotem do klatki piersiowej; mam tylko nadzieję, że będzie wiedziało, jak bić.

Sunę palcami po jego dłoni, po czym ją ściskam. Każdą cząstką ciała pragnę tylko tego, by go dotykać, tulić i upewniać się co chwila, że naprawdę tutaj jest. Muszę mieć pewność, że to nie jest kolejny sugestywny sen.

Rozchyła wargi i całuje mnie delikatnie w ramię. Kiedy czuję na skórze jego język, momentalnie

robi mi się gorąco i na moich policzkach pojawia się rumieniec.

– Wiem – szepcze raz jeszcze, niespiesznie pieszcząc ustami mój obojczyk i szyję. Mam zamknięte oczy, ponieważ ból w jego głosie i delikatność dotyku sprawiają, że kręci mi się w głowie. Przesuwam ręką po jego włosach i przyciskam go do szyi. Czuję ciepło jego oddechu na swojej skórze. Pokrywa pocałunkami każdy centymetr mojej szyi.

Unosi się na ramieniu i przewraca mnie na plecy, po czym dotyka ręką mojej twarzy i odgarnia mi włosy z oczu. Kiedy widzę go tak blisko, wracają wszystkie wspomnienia. Zarówno te dobre, jak i te złe. Nie rozumiem, jak mógł mi zafundować to wszystko, skoro widzę, jak bardzo go to smuci. Kiedy na niego patrzę, wydaje mi się, że czuje dokładnie to samo co ja. Być może dlatego, że nie umiem go rozgryźć, albo dlatego, że umiem to aż za dobrze. Tak czy owak, wprawia to moje myśli w jeszcze większy zamęt.

– Wiem, że jesteś na mnie wściekła – mówi, patrząc mi w oczy. Ma skruszoną minę, jednak w dalszym ciągu nie doczekuję się przeprosin. – Chcę, żebyś była na mnie wściekła. Ale chyba jeszcze bardziej chcę, żeby zależało ci na mojej obecności tutaj.

Ogarnia mnie tak wielkie wzruszenie, że z trudem oddycham. Kiwam głową, ponieważ całkowicie się z nim zgadzam. Jestem na niego wkurzona, ale chcę, żeby był ze mną. Dotyka swoim czołem mojego i patrzymy sobie w oczy. Nie jestem pewna, czy zamierza mnie pocałować. Nie wiem nawet, czy nie zamierza wstać i wyjść. Wiem tylko, że po tej chwili nie będę już taka sama. I wiem też, że jeśli ponownie mnie zrani, już się tak łatwo nie pozbieram. Będę kompletnie załamana.

Oddychamy w jednym rytmie. Atmosfera jest coraz bardziej napięta. Intensywność naszych przeżyć sprawia, że oczy szczypią mnie od łez. Peszy mnie nieco ten niespodziewany przejaw emocji.

– Jestem wściekła na ciebie – przyznaję drżącym, choć jednocześnie pewnym siebie głosem. – Ale mimo to ani na chwilę nie przestałam pragnąć, żebyś był tutaj ze mną.

Uśmiecha się smutno.

– Jezu, Sky. – Na jego twarzy pojawia się wyraz ulgi. – Tak bardzo za tobą tęskniłem...

Niespodziewanie przyciska swoje usta do moich. Nasza cierpliwość ostatecznie się wyczerpała. Rozchyłam usta i wypełnia mnie słodki smak mięty i coli. Ten pocałunek jest taki, jak sobie wyobrażałam, a nawet lepszy. Delikatny, a zarazem brutalny, ofiarny, a zarazem samolubny. W tym jednym pocałunku udaje mu się zawrzeć więcej uczuć niż w jakimkolwiek słowie, które dotąd wypowiedział. Nasze usta w końcu spotykają się po raz pierwszy, a może dwudziesty czy milionowy. To naprawdę nie ma znaczenia, liczy się tylko to, że jest to pocałunek idealny. Niesamowity, doskonały i wart tego wszystkiego, co przeszliśmy.

Nasze usta poruszają się namiętnie i przytulamy się mocniej do siebie, pragnąc, by nasze ciała

połączyły się tak samo jak wargi. Jest delikatny, a zarazem gwałtowny, podobnie jak ja. Spija z moich ust moje wszystkie jęki.

Całujemy się w każdej możliwej pozycji, usiłując jednak się hamować. Całujemy się aż do chwili, gdy nie czuję ust i jestem tak wyczerpana, że nie mam już nawet pewności, czy wciąż jeszcze się całujemy, gdy przyciska głowę do mojej.

I właśnie w takiej pozycji zasypiamy – czoło przy czole, objęci, w całkowitej ciszy. Z naszych ust nie pada już żadne słowo więcej. Nawet przeprosiny.

SOBOTA, 29 WRZEŚNIA 2012, 8.40

Przewracam się na łóżku, zastanawiając się, czy wydarzenia ostatniej nocy nie były po prostu snem. Holdera nie ma, ale po jego stronie łóżka znajduję małą paczuszkę. Opieram się o wezgielowie i unoszę prezent do oczu. Przypatruję się mu przez dłuższy czas, po czym rozpakowuję. W środku znajduje się coś, co wygląda jak karta kredytowa.

Kupił mi kartę telefoniczną. A na niej mnóstwo minut do wykorzystania.

Uśmiecham się, ponieważ wiem, skąd wziął się ten pomysł. Wszystko przez SMS-a, którego przysłała mu Six. Tego, w którym oskarżała go o to, że planuje jej ukraść przyjaciółkę i korzystać z jej minut. Uśmiecham się i natychmiast sięgam po telefon leżący na stoliku nocnym. Mam na nim wiadomość od Holdera.

Głodna?

SMS jest krótki i prosty, ale to jego sposób na to, żeby mi powiedzieć, że wciąż jest gdzieś tutaj. Czyżby robił mi śniadanie? Przed pójściem do kuchni odwiedzam łazienkę i myję zęby. Wkładam też sukienkę na ramiączkach i związuję włosy w kucyk. Przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze i widzę dziewczynę, która rozpaczliwie pragnie wybaczyć chłopakowi, ale chce też, żeby najpierw błagał ją o litość.

Kiedy otwieram drzwi sypialni, wyczuwam zapach bekonu i słyszę jego skwierczenie. Idę korytarzem, po czym skręcam i zatrzymuję się raptownie. Wpatruję się w niego przez chwilę. Stoi odwrócony do mnie plecami przy kuchence, nucąc coś pod nosem. Jest bosy i ma na sobie dżinsy oraz białą koszulkę bez rękawów. Czuje się jak u siebie w domu. Nie jestem pewna, czy mi się to podoba.

– Wyszedłem wcześniej rano – mówi, nie odwracając się do mnie – bo bałem się, że nagle wejdzie twoja mama i pomyśli, że próbowałem zrobić ci dziecko. Chciałem pobiegać, ale mijając twój dom, zauważyłem, że na podjeździe nie ma samochodu, i przypomniałem sobie, że mówiłaś, że mama często wyjeżdża w weekendy na pchli targ. Więc poszedłem do sklepu kupić coś na śniadanie. A przy okazji kupiłem też coś na obiad i kolację. – Odwraca się do mnie i mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów. – Wszystkiego najlepszego. Ślicznie ci w tej sukience. Kupiłem prawdziwe mleko, masz ochotę?

Podchodzę do barku, próbując przyswoić sobie ten potok słów, który wydobył się z jego ust. Siadam na krześle. Wlewa mleko do szklanki, chociaż wcale o to nie prosiłam, po czym stawia ją

przede mną, uśmiechając się szeroko. Zanim udaje mi się wypić choćby łyk, podchodzi do mnie i dotyka mojej brody.

– Muszę cię pocałować. Twoje usta były tej nocy tak boskie, że boję się, że mi się to wszystko przyśniło.

Przybliża swoje usta do moich i gdy tylko nasze języki się spotykają, zaczynam rozumieć, że nie będzie łatwo.

Jego wargi, język i dłonie są tak doskonałe, że nigdy nie będę w stanie się na niego gniewać. Chwytam go za koszulkę i mocniej naciskam ustami na jego wargi. Jęczy i zanurza palce w moich włosach, po czym raptownie się odsuwa.

– Nie – mówi z uśmiechem. – To jednak nie był sen.

Wraca do kuchenki, wyłącza palniki i wyklada bekon na półmisek, na którym leżą już jajka i tosty. Podchodzi do barku i nakłada jedzenie na mój talerz. Siada i zaczyna jeść. Cały czas się do mnie uśmiecha. I nagle już wszystko rozumiem.

Wiem. Wiem, co jest z nim nie tak. Wiem, dlaczego raz jest wesoły, a raz wściekły, wiem, skąd się bierze ta huśtawka nastrojów. W końcu wszystko zaczyna mieć sens.

– Czy możemy zagrać w quiz kolacyjny, chociaż to śniadanie? – pyta.

Piję łyk mleka i potakuję.

– Pod warunkiem, że to ja zadam pierwsze pytanie – odpowiadam.

Odkłada widelec na talerz i znów się do mnie uśmiecha.

– Mówiąc szczerze, chciałem, żebyś zadała je wszystkie.

– Wystarczy, jeśli odpowiesz na jedno.

Wzdycha i odchyła się na krześle, po czym spogląda na swoje ręce. Sądząc z tego, że unika mojego wzroku, chyba już wie, o co chcę zapytać. Widać, że gryzie go sumienie. Przechyliłam się przez stół i przeszywam go gniewnym spojrzeniem.

– Od jak dawna zażywasz narkotyki, Holder?

Zachowując stoicki spokój, podnosi wzrok i wpatruje się we mnie przez chwilę. Nie zmieniam pozycji, chcąc mu uświadomić, że nie odpuszczę, dopóki nie wyzna mi prawdy. Zaciska usta, po czym przenosi wzrok z powrotem na swoje dłonie. Już zaczynam myśleć, że zaraz poderwie się z miejsca i wypadnie przez drzwi, żeby tylko uniknąć konfrontacji, gdy nagle widzę na jego twarzy coś, czego kompletnie się tam w tej chwili nie spodziewałam. Dołeczki. Dołeczki w policzkach.

Wyraźnie próbuje się powstrzymać, ale w końcu kapituluje i wybucha śmiechem. Ten śmiech jeszcze bardziej mnie wkurza.

– Narkotyki? – Udaje mu się wykrztusić pomiędzy kolejnymi salwami śmiechu. – Myślisz, że

biorę narkotyki? – Śmieje się do chwili, gdy uświadamia sobie, że wcale nie uważam tego za zabawne. Wtedy wreszcie przestaje, po czym wyciąga rękę i chwyta mnie za dłoń. – Nie biorę narkotyków, Sky. Przysięgam. Nie wiem, jak w ogóle mogło ci to przyjść do głowy.

– W takim razie powiedz, co się z tobą dzieje?

Słyszając to pytanie, poważnieje i puszcza moją rękę.

– Możesz wyrażać się trochę precyzyjniej?

Odchyła się na krześle i krzyżuje ramiona na piersi.

– Jasne. Dlaczego tak się zachowałeś i dlaczego teraz udajesz, że nic się nie stało?

Kładzie rękę na stole i przygląda się swojemu przedramieniu. Powoli przesuwając palcami po tatuażu pogrążony w myślach. Wiem, że ciszy nie powinno się zaliczać do dźwięków, ale w tej chwili cisza panująca między nami jest najgłośniejszym dźwiękiem na świecie. Odrywa rękę od stołu i patrzy mi w oczy.

– Nie chcę cię zawieść. Zawiodłem już wszystkich, którzy mnie kochali. Po tym dniu w stołówce wiedziałem, że ciebie też zawiodę. Dlatego... odszedłem, zanim zaczęłaś mnie kochać. Inaczej nie uniknęłabyś rozczarowania.

Jego słowa są pełne skruchy, smutku i żalu, ale wciąż nie potrafi się zdobyć na przeprosiny. Gdyby powiedział to jedno słowo, zaoszczędziłby nam całego miesiąca cierpienia. Potrząsam głową, ponieważ po prostu nie mogę tego zrozumieć. Nie mieści mi się w głowie, że nie może się zdobyć na zwykłe „przepraszam”.

– Dlaczego tego po prostu nie powiesz, Holder? Dlaczego nie możesz przeprosić?

Bierze mnie za rękę i patrzy mi z powagą w oczy.

– Nie przepraszam cię... bo nie chcę, żebyś mi wybaczyła.

Podejrzewam, że w moich oczach widać taki sam smutek jak w jego, dlatego je zamykam. Nie chcę, żeby to zauważył. Puszcza moją rękę i słyszę, że wstaje od stołu. Po chwili obejmuje mnie i podnosi, po czym sadza na barku. Kiedy odgarnia mi włosy z twarzy, otwieram oczy. Stoi przede mną ze zmarszczonymi brwiami. Serce mi się kraje, gdy widzę ból, który maluje się na jego twarzy.

– Zraniłem cię, kochanie. I to wiele razy. Ale wierz mi, to, co zdarzyło się w stołówce, nie wynikało z zazdrości, gniewu czy czegokolwiek, czego powinnaś się obawiać. Chciałbym ci powiedzieć, co to było, ale nie mogę. Pewnego dnia wszystko ci wytłumaczę, ale jeszcze nie teraz. Spróbuj się z tym pogodzić. Proszę. A nie przepraszam cię, bo nie chcę, żebyś o tym zapomniała i mi to wybaczyła. Nie możesz mi tego wybaczyć. Nigdy. I nigdy mnie nie usprawiedliwiał.

Całuje mnie i ciągnie dalej:

– Próbowałem trzymać się od ciebie z daleka i pozwolić ci wściekać się na mnie, bo mam zbyt wiele problemów, którymi na razie nie mogę się z tobą podzielić. Próbowałem, ale nie dałem rady.

Nie jestem wystarczająco silny, żeby z ciebie zrezygnować. Kiedy wczoraj w stołówce zobaczyłem, jak ściskasz Breckina i z nim żartujesz, wydałaś mi się szczęśliwa. I strasznie zapragnąłem być osobą, dzięki której się tak czujesz. Nie mogłem znieść myśli, że pewnie uważasz, że to, co nas łączyło, w ogóle nie miało dla mnie znaczenia, albo że ten nasz wspólny weekend nie był najlepszym weekendem w moim życiu. Bo jest całkowicie przeciwnie. To był najlepszy weekend w historii wszystkich weekendów.

Serce bije mi jak szalone, prawie tak szybko, jak słowa wypływają z jego ust. Gładzi mnie po włosach, po czym kładzie mi ręce na karku. Uspokaja się, głęboko oddychając, i ciągnie dalej:

– To mnie dobija. – Jego głos jest spokojniejszy i cichszy. – To mnie dobija, bo nie chcę, żebyś przeżyła kolejny dzień, nie wiedząc o tym, co do ciebie czuję. Nie mogę ci powiedzieć, że cię kocham, bo to nieprawda. Przynajmniej na razie. A zarazem nie mogę powiedzieć, że tylko cię lubię. Bo to coś więcej. O wiele więcej. Przez ostatnie tygodnie usiłowałem nazwać to uczucie. Próbowałem ustalić, dlaczego nie mogę znaleźć słowa, które by do niego pasowało. Chcę ci powiedzieć, co do ciebie czuję, ale w całym pieprzonym słowniku nie ma takiego słowa, które by opisywało ten stan. A muszę znaleźć to słowo. Muszę je znaleźć, bo chcę, żebyś je ode mnie usłyszała.

Przyciąga mnie do siebie i całuje. Pokrywa całą moją twarz pocałunkami, czekając na moją odpowiedź.

– Powiedz coś – prosi.

Spoglądam w jego wystraszone oczy i po raz pierwszy, odkąd się poznaliśmy, wydaje mi się, że go naprawdę rozumiem. Całego. On nie reaguje w taki sposób dlatego, że ma pięć różnych wcieleń. On reaguje w taki sposób dlatego, że Dean Holder jest tylko jeden.

A kluczem do niego jest jedno słowo: żarliwość.

Żarliwie podchodzi do życia, do miłości, do swoich słów, do Les. I niech mnie diabli, jeśli nie dodał mnie ostatnio do tej listy. Żarliwość, z jaką podchodzi do tego wszystkiego, nie jest denerwująca, jest piękna. Przez niemal całe swoje życie robiłam wszystko, by wypełniało mnie jedynie odrętwienie, ale jego entuzjizm sprawia, że pragnę czuć każdy, nawet najmniejszy przejaw życia. Zło, dobro, piękno, brzydotę, przyjemność, ból. Pragnę tego wszystkiego. Pragnę poczuć życie tak, jak czuje je on. A będzie to możliwe dzięki temu beznadziejnemu chłopakowi, który właśnie otwiera przede mną swoje serce, szuka idealnego słowa, które wyrazi to, co nas łączy, i rozpaczliwie pragnie sprawić, bym znów zaczęła zakochiwać się w życiu.

Zakochiwać się?

Nie wiem, dlaczego dopiero teraz przyszło mi do głowy to słowo. Przecież było na wyciągnięcie ręki. Zbliżone do „kochać”, a jednocześnie słabsze od niego.

– Zakochiwać się – wypowiadam je na głos.

Rozpacz w jego oczach nie jest już tak wyraźna. Śmieje się wyraźnie zmieszany.

– Co takiego?

Potrzęsa głową, próbując zrozumieć.

– Zakochiwać się. Szukałeś słowa mocniejszego od „lubić”, ale słabszego od „kochać”. Oto ono. Śmieje się raz jeszcze, ale tym razem z ulgą. Obejmuje mnie i całuje.

– Zakochuję się w tobie, Sky – szepcze tuż przy moich ustach. – Strasznie się zakochuję.

SOBOTA, 29 WRZEŚNIA 2012, 9.20

Nie mam pojęcia, jak mu się to udało, ale całkowicie mu wybaczyłam, zadurzyłam się w nim, a teraz nie mogę przestać go całować. I to wszystko w ciągu piętnastu minut. Trzeba przyznać, że ma gadane. Już mi nawet nie przeszkadza, że tak długo się zastanawia, zanim coś powie. Odrywa się od moich ust i uśmiecha, obejmując mnie w pasie.

– Co chcesz robić w swoje urodziny? – pyta, po czym zdejmuje mnie z barku. Obdarza zdawkowym cmoknięciem w usta i przechodzi do salonu, gdzie na stole leżą jego portfel i klucze.

– Nie musimy nic robić. Nie oczekuję od ciebie, że będziesz mi dostarczał rozrywek tylko dlatego, że mam urodziny.

Wkłada klucze do kieszeni spodni i przez chwilę patrzy na mnie szelmowsko.

– Co się dzieje? – pytam. – Masz minę winowajcy.

Śmieje się i wzrusza ramionami.

– Po prostu pomyślałem o tym, w jaki sposób mógłbym ci dostarczyć rozrywek, gdybyśmy zostali tutaj. Dlatego lepiej, żebyśmy wyszli.

Dlatego lepiej, żebyśmy zostali, myślę.

– Możemy pojechać do mojej mamy – proponuję.

– Do twojej mamy? – Patrzy na mnie nieufnie.

– Tak. Ma stoisko z ziołami na pchlim targu. Jeździ tam w niektóre weekendy. Nigdy jej nie towarzyszę, bo pracuje czternaście godzin dziennie i w tym czasie umarłabym z nudów. Ale to jeden z największych pchlich targów na świecie i zawsze miałam ochotę się po nim przejść. To tylko półtorej godziny drogi stąd. Mają tam świetne faworki – dodaję kuszącym tonem.

Holder wychodzi z salonu i obejmuje mnie.

– Chcesz jechać na pchli targ, to jedziemy na pchli targ. Muszę tylko iść do domu, żeby się przebrać, a potem jeszcze coś załatwić. Widzimy się za godzinę, tak?

Kiwam głową. Wiem, że to tylko pchli targ, ale i tak jestem podekscytowana. Ciekawi mnie, co powie Karen, gdy zobaczy mnie z Holderem. Nic jej o nim nie mówiłam, więc mam lekkie wyrzuty sumienia, że tak ją zaskoczę. Jednak sama jest sobie winna. Gdyby nie jej niechęć do zdobyczy techniki, mogłabym zadzwonić i ją uprzedzić.

Holder całuje mnie na pożegnanie i podchodzi do drzwi.

– Hej – mówię w ostatniej chwili. Odwraca się i patrzy na mnie. – To moje urodziny, a twoje

dwa ostatnie pocałunki były naprawdę żałosne. Jeśli chcesz, żebym spędziła z tobą cały dzień, musisz zacząć mnie całować tak, jak chłopak całuje swoją...

Przerywam raptownie, nagle zdając sobie sprawę z tego, co właśnie powiedziałam. Wciąż jeszcze nie ustaliliśmy statusu naszego związku. Biorąc pod uwagę to oraz fakt, że właściwie dopiero pół godziny temu w pełni się pogodziliśmy, niefrasobliwe użycie przeze mnie słowa „chłopak” pasuje mnie w tej samej lidze, w której swego czasu umieściłam Matty’ego.

– To znaczy... – jąkam się, po czym kapituluję i milknę. Już się z tego nie wyplączę.

Stoi w drzwiach bez choćby cienia uśmiechu na twarzy. Znowu patrzy na mnie dziwnym wzrokiem. Nie odzywa się, tylko ze zdziwieniem unosi brwi.

– Czy ty właśnie nazwałaś mnie swoim chłopakiem?

Wcale nie wydaje się zadowolony z tego faktu. Kiedy to sobie uświadamiam, mimowolnie się krzywię. Jezu, to takie żałosne.

– Nie – odpowiadam, krzyżując ramiona na piersi. – Nie jestem jakąś głupią czternastolatką.

Robi kilka kroków w moim kierunku, nie zmieniając wyrazu twarzy. Zatrzymuje się jakieś pół metra ode mnie.

– To niedobrze – mówi. – Bo w chwili, gdy to powiedziałaś, chciałem zacałować cię na śmierć.

Mruży oczy, uśmiechając się żartobliwie. Oddycham z ulgą, a on znowu rusza do wyjścia.

– Widzimy się za godzinę.

Otwiera drzwi i odwraca się do mnie, rozmyślnie przedłużając moment rozstania i kusząc mnie tym swoim żartobliwym uśmiechem i dołeczkami w policzkach. Wzdycham i przewracam oczami.

– Zaczekaj – mówię.

Opiera się o framugę drzwi.

– Nie pocałujesz swojej dziewczyny na pożegnanie? – pytam, skręcając się w duchu ze wstydu, że wygłaszam taki tandetny tekst. Z triumfalną miną wraca do salonu. Obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie. To nasz pierwszy pocałunek na stojąco i jestem zachwycona tym, że tak troskliwie mnie podtrzymuje ramieniem. Przesuwa palcami po moim policzku, a potem po włosach i przybliża do mnie usta. Tym razem jednak nie patrzy na moje wargi. Patrzy mi prosto w oczy. W jego spojrzeniu dostrzegam coś, czego nie potrafię zidentyfikować. Nie jest to żądza, raczej wdzięczność.

Dalej na mnie patrzy, nie zbliżając już swoich ust do moich. Nie drażni się ze mną ani nie nakłania do tego, żebym pocałowała go pierwsza. On po prostu patrzy na mnie z taką wdzięcznością i uczuciem, że od razu robi mi się ciepło na sercu. Kładę dłonie na jego ramionach, a potem wolno przesuwam nimi po jego karku i włosach, rozkoszując się tą chwilą. Jego pierś wznosi się i opada wraz z moją, oczami wodzi po mojej twarzy. To spojrzenie sprawia, że miękną mi kolana i cieszę

się, że mnie podtrzymuje.

Opuszcza głowę i wzdycha głęboko. W jego spojrzeniu ponownie pojawia się ból. Delikatnie muskam palcami jego policzki, chcąc wyrwać go z tego ponurego nastroju.

– Sky... – mówi. Odnoszę wrażenie, że chce powiedzieć coś więcej, ale rezygnuje. Powoli przybliżył swoje wargi do moich i wreszcie nasze usta się spotykają. A wtedy robi głęboki wdech, wciągając mój oddech. Po chwili odsuwa się i patrzy mi w oczy, głaszcząc po policzku. Nigdy jeszcze nie doznałam czegoś takiego. To po prostu piękne.

Ponownie opuszcza głowę. Moja górna warga znajduje się teraz pomiędzy jego wargami. Całuje mnie tak delikatnie, jakby się bał, że moje usta rozpadną się na kawałeczki. Rozchylił wargi, dzięki czemu może pogłębić pocałunek, ale i tak jest on niesamowicie delikatny. A także pełen wdzięczności i łagodny. Jedną rękę kładzie z tyłu mojej głowy, a drugą na biodrze i niespiesznie smakuje moje usta. Ten pocałunek jest taki jak on – przemyślany i nieśpieszny.

Akurat kiedy całkowicie się zatracam, przerywa i powoli się odsuwa. Otwieram oczy i wzdycham z rozmarzeniem. Widząc moją reakcję, uśmiecha się zadowolony z siebie.

– To był nasz pierwszy pocałunek jako pary – zauważa.

Czekam, aż ogarnie mnie panika, ale nic z tych rzeczy.

– Para – powtarzam cicho.

– Zgadza się. – Wciąż stoimy przytuleni do siebie i patrzymy sobie w oczy. – I nie martw się – dodaje. – Sam powiem Graysonowi. Jeśli jeszcze kiedyś zobaczę, że zaczyna się do ciebie dobierać, ponownie zapozna się z moją pięścią. – Dotyka mojego policzka. – Naprawdę muszę już iść. Zobaczymy się za godzinę. Zakochuję się w tobie.

Cmoka mnie w usta i odwraca się do drzwi.

– Holder? – odzywam się, kiedy już udaje mi się odzyskać oddech. – Co to znaczy: ponownie się zapozna? Biłeś się już kiedyś z Graysonem?

Holder zaciska wargi i ledwie dostrzegalnie kiwa głową.

– Mówiłem ci już. To palant.

Po czym wychodzi, zostawiając mnie oczywiście z mnóstwem pytań. Ale powinnam się już do tego przyzwyczaić.

Postanawiam zrezygnować z prysznicza i zamiast tego zadzwonić do Six. Mam jej tyle do powiedzenia. Idę do swojej sypialni i wychodzę przez okno, po czym wślizguję się do jej pokoju. Unoszę słuchawkę telefonu przy jej łóżku i wydaję swoją komórkę, żeby znaleźć jej numer. Już mam się połączyć, kiedy przychodzi SMS od Holdera.

Boję się spędzić z tobą cały dzień. To będzie koszmar. A poza tym nie podoba mi się twoja

sukienka. Ale ani mi się waży zmieniać.

Uśmiecham się. O rany, naprawdę zakochuję się w tym beznadziejnym chłopaku.

Kładę się na łóżku Six. Odbiera po trzecim sygnale. Sprawia wrażenie półprzytomnej.

– Cześć – witam się z nią. – Śpisz?

Słyszę, jak ziewa.

– Jak słyhać, już nie. Ale naprawdę powinnaś zacząć brać pod uwagę różnicę czasu.

Śmieję się.

– U ciebie jest już po południu. Nawet gdybym brała pod uwagę różnicę czasu, to i tak w twoim przypadku nie miałyby to znaczenia.

– Miałam ciężki ranek – tłumaczy się. – Tęsknię. Co słyhać?

– Nie za dużo.

– Akurat. Masz za szczęśliwy głos. Niech zgadnę: wyjaśniliście sobie wreszcie z Holderem, co zaszło w stołówce?

– Tak. I tobie pierwszej to powiem: otóż ja, Linden Sky Davis, nie jestem już wolną kobietą.

Six tylko jęczy.

– Nie rozumiem, dlaczego laski same wpędzają się w nieszczęście. Ale cieszę się razem z tobą.

– Dzień... – zamierzam jej podziękować, ale przerywa mi głośnym „Jezu!”. – Co się stało? – pytam.

– Na śmierć zapomniałam. Przecież dzisiaj są twoje pieprzone urodziny. Wszystkiego najlepszego, Sky. Kurde, jestem najgorszą najlepszą przyjaciółką, jaką można sobie wyobrazić.

– Nie ma sprawy – śmieję się. – Nawet się cieszę, że zapomniałaś. Wiesz, że nie znoszę prezentów, niespodzianek i w ogóle wszystkiego, co wiąże się z urodzinami.

– Zaraz, zaraz... Właśnie sobie przypomniałam, że jednak nie jest ze mną tak źle. Zajrzyj dzisiaj za swoją komodę.

Przewracam oczami.

– Już się domyślam, co tam znajdę.

– I powiedz swojemu chłopakowi, żeby sobie wykupił minuty.

– Już to zrobił. Muszę kończyć, bo twoją mamę trafi szlag, gdy zobaczy rachunek za telefon.

– No cóż... Szkoda, że nie jest trochę bardziej podobna do twojej mamy.

Śmieję się.

– Kocham cię, Six. Uważaj na siebie, dobra?

– Ja też cię kocham. Aha, jeszcze jedno.

– Tak?

– Sprawiasz wrażenie szczęśliwej. Cieszę się.

Uśmiecham się, po czym odkładam słuchawkę i wracam do siebie. Chociaż nie cierpię prezentów, to oczywiście zżera mnie ciekawość. Zaglądam za komodę. Na podłodze leży pudełko. Podnoszę je, po czym siadam na łóżku i otwieram. Jest pełne snickersów.

Cholercia, ja ją naprawdę kocham.

SOBOTA, 29 WRZEŚNIA 2012, 10.25

Stoję przy oknie i nie mogę się doczekać przyjazdu Holdera. W końcu jego samochód zatrzymuje się na podjeździe. Wychodzę i zamykam drzwi, po czym odwracam się i zamieram. Nie jest sam. Drzwi od strony pasażera otwierają się i z auta wysiada chłopak. Jestem pewna, że na jego widok wyraz mojej twarzy oscyluje między OMG a WTF. Jak widać, szybko się uczę.

Breckin przytrzymuje drzwi z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko obecności przyzwoitki. Mój drugi w kolejności najlepszy przyjaciel na całym bożym świecie zaprosił mnie na przejażdżkę.

Dochodzę do drzwi, zupełnie nie wiedząc, co o tym myśleć. Breckin czeka, aż wsiądę, i dopiero wtedy otwiera tylne drzwi i gramoli się do środka. Odwracam się do Holdera, który śmieje się, jakby właśnie dotarł do puenty jakiegoś niezwykle zabawnego kawału. Kawału, którego nie znam.

– Czy ktoś mógłby mi wyjaśnić, co tu się, do cholery, dzieje?

Holder bierze mnie za rękę i przyciąga ją do ust, po czym całuje moje palce.

– Niech Breckin ci to wyjaśni. On mówi szybciej ode mnie.

Holder zaczyna cofać, a ja odwracam się do Breckina i spoglądam na niego pytająco.

Patrzy na mnie z miną winowajcy.

– Wygląda na to, że przez ostatnie dwa tygodnie spiskowałem przeciwko tobie – przyznaje z zakłopotaniem.

Potrząsam głową, próbując przyswoić sobie to, co właśnie usłyszałam. Popatruję to na jednego, to na drugiego.

– Dwa tygodnie? Rozmawiacie ze sobą od dwóch tygodni? Za moimi plecami? Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– Przyrzekłem, że dochowam tajemnicy.

– Ale...

– Odwróć się i zapnij pas – przerywa mi Holder.

Piorunuję go wzrokiem.

– Za chwilę. Usiłuję wyjaśnić, dlaczego już od dwóch tygodni kontaktujesz się z Breckinem, a ze mną pogodziłeś się dopiero dzisiaj.

Zerka na mnie, po czym patrzy z powrotem na drogę.

– Breckinowi należały się przeprosiny. Tamtego dnia zachowałem się jak palant.

– A mnie się nie należą?

Znów na mnie patrzy.

– Nie – odpowiada zdecydowanym tonem. – Tobie nie należą się słowa, Sky. Tobie należą się czyny.

Zastanawiam się, ile czasu zajęło mu wymyślenie tego pięknego zdania. Spogląda na mnie, po czym puszcza moją rękę i łaskocze mnie w udo.

– No rozchmurz się wreszcie – mówi. – Pomyśl o tym, że twój chłopak i twój najlepszy przyjaciel na całym bożym świecie zabierają cię na pchli targ.

Śmieję się i strącam jego dłoń z uda.

– Mam się cieszyć z tego, że zostałam zdradzona? Obaj musicie cały dzień mi się podlizywać, żebym wam wybaczyła.

Breckin kładzie brodę na zagłówek mojego fotela i patrzy na mnie.

– To ja najbardziej na tym wszystkim ucierpiałem. Twój chłopak zniszczył mi dwa piątkowe wieczory, wypłakując się na moim ramieniu i skamłając, jak to bardzo mu na tobie zależy, ale nie chce cię zawieść, i tak dalej, i tak dalej. Strasznie dużo mnie kosztowało, żeby ci się na niego nie poskarżyć na obiedzie.

Holder odwraca głowę do Breckina.

– Za to teraz możecie się na mnie skarżyć, ile wlezie. Wreszcie wszystko wróciło do normy.

Ściska moją rękę. Przechodzi mnie dreszcz – nie wiem, czy to z powodu jego dotyku, czy słów.

– I tak uważam, że dzisiaj musicie mi wchodzić w dupę – mówię. – Chcę, żebyście na pchlim targu kupowali, co tylko zapragnę. I nic mnie nie obchodzi, ile to będzie kosztować ani ile ważyć.

– Nie mam nic przeciwko wchodzeniu ci w dupę – oświadcza Breckin.

– Jezu, widzę, że Holder przekabacił cię na heteryka.

Breckin śmieje się, po czym przechyla się przez moje siedzenie, łapie mnie za rękę i zaczyna ciągnąć do siebie.

– Najwyraźniej, bo mam wielką ochotę poprzytulać się z tobą na tylnym siedzeniu.

– To chyba tak do końca cię nie przekabaciłem, bo ja nie poprzestałbym na samym przytulaniu – mówi Holder i kiedy się odwracam, by przejść na tylne siedzenie, klepie mnie po pupie.

*

– Chyba żartujesz – oburza się Holder, patrząc na solniczkę, którą właśnie wcisnęłam mu do ręki. Chodzimy po pchlim targu już od ponad godziny i z całą bezwzględnością realizuję swój plan. Muszą kupować mi wszystko, co tylko wpadnie mi w oko. Moją żądzę zemsty mogą zaspokoić jedynie

wielkie zakupy.

Zerkam na solniczkę w jego dłoni i kiwam głową.

– Masz rację. Potrzebuję jeszcze tego do kompletu. – Z tymi słowami podaję mu pieprzniczkę.

To wcale nie są przedmioty, które chcę mieć. Nie jestem pewna, czy w ogóle ktoś chciałby je mieć. Komu mogłoby zależeć na ceramicznych solniczkach i pieprzniczkach w kształcie jelita cienkiego i grubego?

– Założę się, że należały do lekarza – mówi Breckin, podziwiając je wraz ze mną. Wyjmuję z kieszeni Holdera jego portfel, po czym odwracam się do sprzedawcy. – Ile za te dwie?

Wzrusza ramionami.

– Nie mam pojęcia – odpowiada bez entuzjazmu. – Dwa dolary?

– A co pan powie na dolara? – pytam. Bez słowa bierze ode mnie banknot.

– Co za okazja – komentuje Holder, kręcąc głową. – Mam nadzieję, że kiedy następnym razem do ciebie przyjdę, znajdę je na stole w kuchni.

– Oczywiście, że nie – odpowiadam. – Kto chciałby gapić się na jelita podczas posiłku?

Obchodzimy jeszcze kilka pawilonów, zanim docieramy do tego, w którym swoje stoisko mają Karen i Jack. Na nasz widok Karen przeciera ze zdumienia oczy.

– Cześć! – wołam, wyciągając ręce. – Niespodzianka!

Jack wybiega zza lady i ściska mnie z całych sił. Karen podąża za nim, cały czas patrząc na mnie podejrzliwie.

– Spokojnie – mówię, widząc, że przygląda się z niepokojem moim towarzyszom. – Żaden z nich nie zrobił mi dziecka w ten weekend.

Wybuchą śmiechem i w końcu mnie obejmują.

– Wszystkiego najlepszego. – W następnej chwili odzywa się jej instynkt macierzyński. Odsuwa się i patrzy na mnie ze strachem. – Chwileczkę. Dlaczego tu przyjechałaś? Wszystko w porządku? Coś ci się stało? A może coś z domem?

– Nic mi nie jest. Dom też cały. Po prostu nudziło mi się i poprosiłam Holdera, żeby zabrał mnie na zakupy.

Holder stoi tuż za mną i właśnie przedstawia się Jackowi. Breckin staje obok mnie, po czym rzuca się Karen w ramiona.

– A ja jestem Breckin – oświadcza. – Zawarłem z pani córką sojusz, który ma na celu przejęcie władzy nad szkołą.

– To już przeszłość – prostuję, piorunując go wzrokiem. – Ten sojusz należy do przeszłości.

– I tak mi się podoba – stwierdza Karen, uśmiechając się do Breckina. A potem podaje rękę

Holderowi. – Jak się masz?

– Dziękuję, dobrze – odpowiada powściągliwie. Odnoszę wrażenie, że czuje się bardzo niezręcznie w jej obecności. Nie wiem, czy to przez solniczkę i pieprzniczkę, które trzyma w dłoniach, czy dlatego, że ze mną chodzi. Nie chcąc, by Karen to zauważyła, pytam ją, czy nie ma jakiejś torby na nasze zakupy. Wyciąga ją spod lady i otwiera przed Holderem. Chłopak wkłada do niej solniczkę i pieprzniczkę, a ona zagląda do niej, po czym patrzy na mnie pytająco.

– Nie pytaj – mówię. Biorę od niej torbę, a Breckin wrzuca do niej drugi nabytek: obrazek w ramce z napisem „odwilż” wykonanym czarnym atramentem na białym papierze. Kosztował dwadzieścia pięć centów i jest zupełnie bez sensu, więc oczywiście musiałam go mieć.

Do stoiska podchodzą klienci, więc Jack z Karen wracają za ladę, żeby ich obsłużyć. Zauważam, że Holder wpatruje się w nich zimnym wzrokiem. Nie widziałam, żeby miał taką minę od tamtego pamiętnego dnia w stołówce. Trochę mnie to denerwuje, więc podchodzę do niego i go przytulam, za wszelką cenę usiłując go rozchmurzyć.

– Hej – mówię, zmuszając go do spojrzenia na mnie. – Wszystko gra?

Kiwa głową i całuje mnie w czoło.

– Tak – odpowiada. Obejmuje mnie w pasie i uśmiecha się uspokajająco. – Obiecałaś mi faworki – przypomina, głaszcząc mnie po policzku.

Potakuję, czując ulgę, że nic mu nie jest. Naprawdę nie chcę, żeby Holder w obecności Karen miał jeden ze swoich wybuchów złości. Nie jestem pewna, czy doceniłaby jego żarliwe podejście do życia.

– Faworki? – powtarza Breckin. – Czy ktoś tu powiedział faworki?

Odwracam się do Karen. Klienci już sobie poszli. Stoi nieruchomo za ladą i wbija wzrok w ramię, które obejmuje mnie w pasie. Zbladła.

Co się dzisiaj ze wszystkimi dzieje? Już mam dosyć tych ich dziwnych spojrzeń.

– Dobrze się czujesz? – pytam ją. Nie po raz pierwszy widzi mnie z chłopakiem. Matt praktycznie mieszkał w naszym domu, kiedy ze sobą kręciliśmy.

Spogląda na mnie, po czym zerka na Holdera.

– Po prostu nie wiedziałam, że jesteście parą.

– A, o to ci chodzi – wzdycham. – Powiedziabym ci, gdyby nie to, że zaczęliśmy ze sobą chodzić jakieś cztery godziny temu.

– Ach tak... – bąka. – Cóż... Pasujecie do siebie. Mogę cię prosić na słówko?

Pokazuje za siebie, dając mi znać, że chce porozmawiać na osobności. Posłusznie idę za nią. Kiedy odchodzimy na bezpieczną odległość, zatrzymuje się i kręci głową.

– Nie wiem, co mam o tym myśleć – szepcze.

– O czym? Skończyłam osiemnaście lat i mam chłopaka. To jeszcze nie koniec świata.

Wzdycha.

– Wiem, zastanawiam się po prostu, czy dzisiaj do czegoś nie dojdzie. Nie będzie mnie w domu.

Skąd mam wiedzieć, że nie zostanie na noc?

Wzruszam ramionami.

– To chyba kwestia zaufania – mówię. Oczywiście mam wyrzuty sumienia. Gdyby dowiedziała się, że Holder już spędził ze mną noc, pewnie momentalnie stałby się moim martwym chłopakiem.

– To po prostu dziwne, Sky. Nie ustaliłyśmy jeszcze zasad dotyczących wizyt chłopaków pod moją nieobecność.

Wygląda na strasznie zdenerwowaną, więc za wszelką cenę muszę ją uspokoić.

– Mamo, zaufaj mi. Chodzimy ze sobą dosłownie od kilku godzin. Nie ma mowy, żeby doszło między nami do tego, o czym myślisz. Przyrzekam, że wykurzę go najpóźniej o północy.

Potakuje, nie sprawiając jednak wrażenia przekonanej.

– Ja po prostu... sama nie wiem. Widziałam, jak się obejmujecie i jak na siebie patrzycie. Pary, które dopiero zaczynają się spotykać, nie są ze sobą aż tak związane. Wkurzyłam się, bo pomyślałam, że może jesteście ze sobą już od jakiegoś czasu, tylko to przede mną ukrywałaś. Chciałabym, żebyś mówiła mi o wszystkim.

Ściskam ją za rękę.

– Wiem, mamo. I wierz mi, gdybyśmy tu dzisiaj nie przyjechali, opowiedziałabym ci o nim jutro. Nawijałabym non stop. Nie mam przed tobą żadnych tajemnic.

Uśmiecha się, po czym przytula mnie na chwilę.

– Ciągle mam nadzieję, że jutro to zrobisz.

SOBOTA, 29 WRZEŚNIA 2012, 22.15

– Sky, obudź się.

Odrywam głowę od ramienia Breckina i ścieram z policzka strużkę śliny. Krzywiąc się z obrzydzeniem, patrzy na swoją zaślinioną koszulkę.

– Przepraszam – śmieję się. – Chyba cię pomyliłam z poduszką.

Zajeżdżamy przed jego dom po ośmiu godzinach chodzenia po perskim targu i przeglądania rupieci. Holder z Breckinem w końcu skapitulowali i zrobiliśmy sobie małe zawody. Wygrać miał ten, kto znajdzie najdziwniejszy przedmiot. Wydaje mi się, że nic nie przebiło moich znalezisk w kształcie jelit, chociaż Breckin niebezpiecznie zbliżył się do mnie z aksamitną makatką, na której szczeniaczek dosiadał grzbietu jednorożca.

– Nie zapomnij wziąć swojej zdobyczy – mówię, kiedy wysiada z samochodu. Zabiera makatkę z podłogi, po czym całuje mnie w policzek.

– Do poniedziałku – żegna się ze mną i spogląda na Holdera. – A ty nie myśl sobie, że zrezygnuję ze swojego miejsca w klasie tylko dlatego, że to teraz twoja dziewczyna.

– Ja nie przynoszę jej codziennie rano kawy – śmieje się Holder. – Podejrzewam, że to właśnie dlatego nie pozwoli cię zdetronizować.

Breckin zatrzaskuje drzwi. Holder rusza dopiero wtedy, gdy nasz przyjaciel wchodzi do domu.

– Co ty tam jeszcze robisz? – pyta, uśmiechając się do mnie w lusterku wstecznym. – Przeskakuj do przodu.

Potrząsam głową, nie ruszając się z miejsca.

– Nareszcie mam własnego szofera.

Zatrzymuje samochód, odpina pas i odwraca się do mnie.

– Chodź tutaj – mówi, wyciągając do mnie ręce. Chwyta mnie za nadgarstki i ciągnie do przodu, aż nasze twarze znajdują się ledwie kilka centymetrów od siebie. A wtedy unosi dłonie i ściska mi policzki, zupełnie jak małemu dziecku, po czym cmoka mnie w ściśnięte usta.

– Nieźle się dzisiaj bawiłem – mówi. – Jesteś trochę dziwna.

Unoszę brwi, nie będąc pewna, czy powinnam to uznać za komplement.

– Dzięki...?

– Lubię dziwaków. A teraz siadaj obok mnie, zanim się wkurzę i przejdę do tyłu. Bo kiedy to zrobię, wcale nie będę chciał się tylko przytulać.

Ciągnie mnie za ramię i po chwili już siedzę przy nim i zapinam pas bezpieczeństwa.

– Dokąd jedziemy? – pytam. – Do ciebie?

Potrząsa głową.

– Nie. Czeka nas jeszcze jeden przystanek.

– U mnie w domu?

Znowu potrząsa głową.

– Zobaczysz.

*

Jedziemy na przedmieścia. Kiedy zatrzymuje się na poboczu, rozpoznaję miejscowe lotnisko.

Wysiada bez słowa i obchodzi samochód, żeby otworzyć przede mną drzwi.

– Jesteśmy na miejscu – mówi, pokazując ciągnący się za ogrodzeniem pas startowy.

– To najmniejsze lotnisko w promieniu trzystu kilometrów. Jeśli przyjechałeś tutaj, żeby mi pokazać lądujący samolot, poczekamy na niego ze dwa dni.

Bierze mnie za rękę i schodzimy z niewielkiego wzniesienia.

– Nie przyjechaliśmy tu po to, żeby patrzeć na samoloty.

W końcu docieramy do ogrodzenia. Potrząsa nim, sprawdzając jego wytrzymałość, potem znów bierze mnie za rękę.

– Łatwiej będzie, jeśli zdejmiesz buty – mówi. Patrzę na ogrodzenie, a potem na niego.

– Mam się na nie wspiąć?

– No cóż... – odpowiada, przyglądając się mu w zamyśleniu. – Mógłbym cię przez nie przerzucić, ale pewnie byłoby to dla ciebie trochę bolesne.

– Jestem w sukience! Nie wspominałeś, że będziemy dzisiaj przełazić przez płoty. A poza tym to nielegalne.

Kręci głową, po czym ciągnie mnie do ogrodzenia.

– To nie jest nielegalne. Mój ojczym jest dyrektorem lotniska. A nie wspominałem, że będziemy przechodzić przez płoty, bo bałem się, że zamienisz tę sukienkę na coś innego.

Dotykam ogrodzenia i zaczynam sprawdzać jego stabilność, kiedy nagle Holder chwyta mnie w tali i przerzuca nad nim.

– Jezu, Holder! – wrzeszczę, lądując po drugiej stronie.

– Wiem. Zrobiłem to za szybko. Mogłem skorzystać z okazji i trochę sobie pomacać.

Wchodzi na ogrodzenie, przerzuca przez nie nogi i zeskakuje.

– Chodź – mówi. Chwyta mnie za rękę i ciągnie za sobą.

Po jakimś czasie docieramy do pasa startowego. Zatrzymuję się i przyglądam się mu z należnym respektem. Nigdy nie leciałam samolotem i sama myśl o tym napełnia mnie przerażeniem. Na domiar złego na dalekim końcu pasa startowego dostrzegam ogromne jezioro.

– Czy zdarzyło się, że wylądował w nim jakiś samolot?

– Tylko jeden – odpowiada. – To była malutka cessna. Pilotowi nic się nie stało, ale maszyna cały czas leży na dnie.

Kładzie się na pasie startowym i pokazuje, żebym zrobiła to samo.

– Co my wyprawiamy? – pytam, poprawiając sukienkę i zdejmując buty.

– Ciii... – Przykłada palec do ust. – Połóż się na plecach i popatrz w górę.

Wykonuję jego polecenie i nagle zatyka mi dech w piersiach. Przed sobą mam całe niebo gwiazd. I to tak jasnych, jakich jeszcze dotąd nie widziałam.

– O rany – szepczę. – Kiedy patrzę na nie, stojąc na podwórku, wyglądają trochę inaczej.

– Wiem. To dlatego cię tutaj przywiozłem.

Przysuwa do mnie rękę i nasze małe palce znów się splatają.

Leżymy długo w całkowitym milczeniu, rozkoszując się ciszą. Co jakiś czas głaszcze mnie palcem po dłoni, ale poza tym nic nie robi. Leżymy tuż przy sobie, a letnia sukienka z pewnością nadaje mi kuszący wygląd, ale on nawet nie próbuje mnie pocałować. Jasne jest, że nie przywiózł mnie na to pustkowie, żeby mnie wykorzystać. Przywiózł mnie tu po to, żeby podzielić się ze mną ważnym dla siebie doświadczeniem. Kolejną rzeczą, którą się pasjonuje.

Jestem zdumiona tym, ile razy Holder już mnie zaskoczył, zwłaszcza w ciągu ostatniej doby. Wciąż nie wiem, co go tak zdenerwowało tego pamiętnego dnia w stołówce, ale wydaje mi się, że doskonale wie, co to było, i że to nigdy się nie powtórzy. Na razie nie pozostaje mi nic innego, jak wierzyć mu na słowo. Nie mam wyjścia, muszę mu zaufać. Mam tylko nadzieję, że tego zaufania nie zawiedzie, bo naprawdę nie pozostało mi go wiele. Wiem też, że jeśli znów mnie zrani tak jak przedtem, nie dam mu już kolejnej szansy.

Obracam głowę i przyglądam się mu, kiedy patrzy na gwiazdy. Zmarszczył brwi i wyraźnie nad czymś się zastanawia. Często tak wygląda. Ciekawi mnie, czy kiedykolwiek uda mi się do niego dotrzeć. Chciałabym go zapytać o wiele spraw związanych z jego przeszłością, siostrą i rodziną. Nie chcę go jednak wyrwać z zamyślenia. Wiem bowiem, nad czym tak duma. Wiem to, ponieważ sama nad tym dumam, ilekroć zapatrzę się w gwiazdy na moim suficie.

Obserwuję go przez dłuższy czas, a potem przenoszę wzrok na gwiazdy i sama pogrążam się w myślach. I wtedy on niespodziewanie się odzywa.

– Czy twoje życie było szczęśliwe? – pyta cicho.

Przez chwilę zastanawiam się nad tym pytaniem, ale głównie dlatego, że interesuje mnie, dlaczego je zadał. Czy naprawdę chodzi mu o moje życie, czy raczej o jego własne?

– Tak – odpowiadam szczerze. – Było i jest.

Wzdycha ciężko, po czym bierze mnie za rękę.

– To dobrze.

Nic już więcej nie mówi aż do chwili, gdy pół godziny później oznajmia, że czas się zbierać.

*

Zatrzymujemy się pod moim domem kilka minut przed północą. Wsiadamy oboje z samochodu. Bierze torby z moimi zakupami i odprowadza mnie do drzwi. Staje w progu i stawia torby na ziemi.

– Dalej nie idę – oświadcza, wkładając ręce do kieszeni.

– Dlaczego? Jesteś wampirem? A może potrzebujesz mojej zgody?

– Po prostu nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł – odpowiada z uśmiechem.

Podchodzę do niego, otaczam go ramionami i całuję w brodę.

– Dlaczego? Jesteś zmęczony? Możemy się położyć, wiem, że prawie nie spałeś ostatniej nocy.

Naprawdę nie chcę, żeby odjechał. W jego objęciach spało mi się lepiej niż kiedykolwiek przedtem.

Przytula mnie do piersi.

– Nie mogę – mówi. – Z wielu powodów. Jednym z nich jest to, że moja mama i tak zasypie mnie pytaniami o wczorajszą noc. Innym to, że słyszałem, jak obiecywałaś swojej mamie, że wyjdę od ciebie przed północą. A jeszcze innym to, że przez cały dzień nie mogę przestać myśleć o tym, co znajduje się pod tą sukienką.

Unosi ręce do mojej twarzy i wpatruje się w moje usta. Jego powieki stają się ciężkie, a głos przechodzi w szept.

– Nie wspominając już o tych ustach. Nie masz pojęcia, jak trudno mi było się skoncentrować na słowach, które dzisiaj wypowiadałaś. Cały czas myślałem o tym, jakie są miękkie. Jak niesamowicie smakują. I że idealnie pasują do moich.

Pochyliła się i całuje mnie delikatnie, po czym odsuwa się ode mnie w chwili, gdy chcę osunąć się w jego ramiona.

– I jeszcze ta sukienka – ciągnie, sunąc dłonią po moich plecach, biodrze i udzie. Drzę pod dotykiem jego palców. – To głównie przez nią nie wejdziesz do tego domu.

Biorąc pod uwagę, jak moje ciało reaguje na jego dotyk, nie mogę się nie zgodzić z tą decyzją. Tak bardzo uwielbiam z nim przebywać i go całować, że z pewnością nie miałabym najmniejszych

oporów przed zrobieniem następnego kroku, a chyba jeszcze nie jestem gotowa na ten pierwszy raz.

Wzdycham, ale chce mi się płakać. Chociaż zgadzam się z tym, co powiedział, jestem zarazem wkurzona na siebie, że nie błagam go, by został. Dziwne, lecz po dzisiejszym dniu mam jeszcze większą potrzebę przebywania z nim.

– Czy to normalne? – pytam, patrząc mu w oczy. Jego spojrzenie nigdy jeszcze nie było tak pełne namiętności. I nagle dociera do mnie, dlaczego chce iść, po prostu też się boi, że nie uda mu się nad sobą zapanować.

– Czy co jest normalne?

Przyciskam głowę do jego piersi, nie chcąc na niego patrzeć. Wstydzę się tego, co mam powiedzieć, ale muszę to z siebie wyrzucić.

– Czy to, co do siebie czujemy, jest normalne? Nie znamy się zbyt długo. Przez większość czasu unikaliśmy się nawzajem. A mimo to czuję, że z tobą jest zupełnie inaczej. Kiedy ludzie zaczynają się ze sobą spotykać, przez pierwsze miesiące starają się budować relację. – Odrywam głowę od jego piersi i patrzę mu w oczy. – Ja czuję się tak, jakbyśmy przeszli ten etap w chwili, gdy się poznaliśmy. W naszym wypadku wszystko odbywa się niesamowicie naturalnie. Mam wrażenie, jakbyśmy już kiedyś się znali, a teraz tylko próbowali poznać się na nowo. Czy to nie dziwne?

Odgarnia mi włosy z twarzy i patrzy na mnie w całkiem inny sposób. Pożądanie gdzieś się ulotniło i zastąpił je ból. Serce mi się kraje na ten widok.

– Niezależnie od tego, co nas łączy, nie chcę tego analizować. I nie chcę też, żebyś ty to robiła. Cieszymy się po prostu, że wreszcie cię znalazłem.

Śmieję się, słysząc to ostatnie zdanie.

– To zabrzmiało tak, jakbyś mnie szukał.

Marszczy brwi, po czym unosi moją głowę.

– Szukałem cię przez całe swoje pieprzone życie.

Zdecydowanym ruchem przyciąga mnie do swoich ust. Całuje mnie mocno i z większą namiętnością, niż całował mnie przez cały dzień. Jestem już bliska tego, by go zaciągnąć do siebie, lecz on wrywa się i odsuwa.

– Zakochuję się w tobie – mówi, schodząc po schodkach. – Do poniedziałku.

– Ja też się w tobie zakochuję.

Nie pytam, dlaczego nie zobaczymy się jutro, ponieważ dochodzę do wniosku, że przyda nam się trochę czasu, żeby przemyśleć wydarzenia ostatnich dwudziestu czterech godzin. Tak będzie lepiej również ze względu na Karen, ponieważ muszę opowiedzieć jej o swojej nowej miłości. Czy też raczej lubości.

PONIEDZIAŁEK, 22 PAŹDZIERNIKA 2012, 12.05

Mija już prawie miesiąc, odkąd Holder i ja zostaliśmy parą. Jak dotąd żadna z jego cech nie doprowadza mnie do szału. Ba, niektóre wręcz sprawiają, że jeszcze bardziej go uwielbiam. Na przykład to, że wciąż wpatruje się we mnie, jakby mnie badał wzrokiem, albo to, że kiedy jest zirytowany, wysuwa brodę, i to, że śmiejąc się, zawsze oblizuje usta. To nawet dość podniecające. Nie wspominając już o dołeczkach w policzkach.

Na szczęście od tamtej nocy, kiedy wślizgnął się do mojej sypialni i mojego łóżka, w ogóle się nie zmienia. Ani razu nie musiałam się zmierzyć z humorzastym i wybuchowym Holderem. W sumie im więcej czasu ze sobą spędzamy, tym jesteśmy sobie bliżsi. Odnoszę wrażenie, że umiem go już rozszyfrować w takim samym stopniu jak on mnie.

Ponieważ Karen spędza ostatnio każdy weekend w domu, nie mamy zbyt wielu okazji, by pobyć całkiem sami. Większość wspólnego czasu spędzamy w szkole lub na randkach w weekendy. Z jakiegoś powodu Holder nie lubi zachodzić do mojej sypialni, kiedy Karen jest w domu, i zawsze znajduje jakąś wymówkę, ilekroć sugeruję, żebyśmy poszli do niego. Zamiast tego często chodzimy do kina. Kilka razy wyszliśmy też z Breckinem i jego nowym chłopakiem Maksem.

Holder i ja bawimy się świetnie razem, ale nie mamy zbyt wielu okazji, by się ze sobą zabawić (jeśli wiecie, co mam na myśli). Zaczyna nas nieco frustrować fakt, że brakuje nam miejsca, w którym moglibyśmy trochę się poprzytulać. Jego samochód jest dosyć mały, ale z braku laku musimy się nim zadowolić. Myślę, że oboje odliczamy godziny do wyjazdu Karen z miasta. To już w najbliższy weekend.

*

Siadam przy stoliku z Breckinem i Maksem, czekając, aż Holder przyniesie nasze tace. Max i Breckin poznali się na wystawie w miejscowej galerii jakieś dwa tygodnie temu. Nawet nie wiedzieli, że chodzą do tej samej szkoły. Cieszę się, że Breckin kogoś sobie znalazł, ponieważ zaczynałam odnosić wrażenie, że czuje się jak piąte koło u wozu, choć wcale nim nie jest. Uwielbiam jego towarzystwo, ale wszystko jest łatwiejsze, kiedy on skupia się na swoim własnym związku.

– Macie z Holderem plany na sobotę? – pyta Max, kiedy siadam.

– Chyba nie. A czemu pytasz?

– W jednej ze śródmiejskich galerii odbędzie się wernisaż wystawy prac miejscowych artystów.

Znajdzie się na niej mój obraz. Zależy mi na waszej obecności.

– Super – cieszy się Holder, siadając obok mnie. – Który obraz pokażesz?

Max wzrusza ramionami.

– Jeszcze nie wiem. Mam na oku dwa, ale ciągle zastanawiam się, który wybrać.

Breckin przewraca oczami.

– Dobrze wiesz, który powinieneś pokazać, i to wcale nie jest żaden z tych dwóch.

Max patrzy na niego przez chwilę.

– Mieszkamy w Teksasie – mówi w końcu. – Śmiem wątpić, czy obraz o tematyce otwarcie gejowskiej spodoba się miejscowym.

Holder przenosi wzrok z jednego na drugiego.

– A kogo obchodzi, co oni myślą?

Max przestaje się uśmiechać i unosi widelec.

– Moich rodziców – odpowiada.

– Czy twoi rodzice wiedzą, że jesteś gejem? – pytam.

– Tak. – Kiwa głową. – Okazują mi duże wsparcie, ale cały czas mają nadzieję, że nie dowie się o tym nikt z kościoła. Nie chcą, żeby ludzie litowali się nad nimi, że ich dziecko pójdzie do piekła.

Potrząsam głową.

– Gdyby Bóg posłał cię do piekła tylko za to, że kogoś kochasz, to nie chciałabym spędzić z nim wieczności.

Breckin wybucha śmiechem.

– Założę się, że w piekle serwują faworki.

– Do której będzie trwać ten wernisaż? – pyta Holder. – Mamy ze Sky plany na późny wieczór.

– Do dziewiątej – odpowiada Breckin.

Spoglądam ze zdziwieniem na Holdera.

– Mamy jakieś plany? Pierwsze słyszę.

Uśmiecha się szeroko i obejmuje mnie ramieniem, po czym szepcze mi do ucha:

– Mojej mamy nie będzie w sobotę. Chciałbym ci pokazać swoją sypialnię.

Przechodzi mnie dreszcz i nagle przed moimi oczami pojawiają się obrazy zdecydowanie nie na miejscu w szkolnej stołówce.

– Nie chcę nawet wiedzieć, co takiego ci powiedział, że się tak nagle zarumieniłaś – mówi Breckin ze śmiechem.

Holder cofa rękę i kładzie ją na mojej nodze. Spoglądam na Maksa.

– Jak należy się ubrać na taki wernisaż? Mam sukienkę, która może nadawałaby się na ten wieczór, ale nie jest zbyt elegancka.

Holder ściska moje udo, a ja uśmiecham się, wiedząc doskonale, co mu chodzi po głowie.

Max chce odpowiedzieć na moje pytanie, gdy nagle chłopak siedzący przy stoliku za nami mówi coś do Holdera. Ten odwraca się do niego.

– Mógłbyś powtórzyć? – pyta.

Nie patrzę w tym kierunku. Nie chcę nawet wiedzieć, kim jest chłopak, który w mniej niż dwie sekundy zdołał tak wzburzyć Holdera.

– Chyba muszę to powiedzieć wyraźniej – oznajmia ten gość, unosząc głos. – Powiedziałem, że skoro nie dałeś rady pobić ich na śmierć, postanowiłeś się do nich przyłączyć.

Holder na razie się nie rusza, z czego akurat się cieszę. To daje mi czas, żeby przyciągnąć jego uwagę.

– Holder – mówię pewnym siebie głosem. – Zignoruj to. Proszę.

– Ma rację, nie zwracaj na to uwagi – wtóruje mi Breckin. – On po prostu chce cię wkurzyć. Max i ja przechodzimy to cały czas, więc już się przyzwyczailiśmy.

Holder wysuwa brodę i oddycha powoli przez nos. Jego spojrzenie łagodnieje, po czym ściska moją rękę. W końcu odwraca się z powrotem do naszego stolika, nie patrząc już na chłopaka.

– Wszystko w porządku – zapewnia bardziej siebie niż nas. – Wszystko w porządku.

Śmiech przy stoliku za nami rozbrzmiewa echem w całej stołówce. Ramiona Holdera napinają się, więc kładę rękę na jego nodze i ją ściskam, chcąc go uspokoić.

– Jakie to żalosne – mówi chłopak – że pozwalasz, żeby jakaś głupia cipa powstrzymywała cię przed obroną twoich nowych przyjaciół. Chyba nie znaczą dla ciebie tyle co Lesslie. Gdyby było inaczej, spuściłbyś mi taki sam łomot, jak w zeszłym roku Jake’owi.

Sama z trudem powstrzymuję się przed skopaniem temu gościowi dupy, domyślam się więc, że Holder musi być u kresu wytrzymałości. Powoli się odwraca. Jego twarz jest całkowicie wyzuta z emocji. Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby był taki usztywniony. To po prostu przerażające. Wiem, że za chwilę stanie się coś strasznego, ale nie mam pojęcia, jak temu zaradzić. I wtedy nagle coś przychodzi mi do głowy. Zanim Holderowi udaje się zrobić coś głupiego, z całych sił go policzkuję. Chwyta się za policzek i patrzy na mnie całkowicie zaskoczony. Najważniejsze jednak, że przyciągnęłam jego uwagę.

– Na korytarz – mówię stanowczym tonem. Ściągam go z krzesła i popycham w kierunku wyjścia ze stołówki. Kiedy znajdujemy się na korytarzu, wali pięścią w najbliższą szafkę. Pozostawia w niej wielkie wgniecenie, a ja cieszę się w duchu, że nie jest to dziura w twarzy tego chłopaka.

Kipi z wściekłości. Nigdy jeszcze nie widziałam go w takim stanie. Chodzi nerwowo po korytarzu, w końcu zatrzymuje się przed drzwiami stołówki. Nie jestem pewna, czy nie zamierza tam wrócić, dlatego postanawiam go stąd wyprowadzić.

– Idziemy do samochodu – komenderuję, po czym zaczynam popychać go do wyjścia. Nie protestuje. Przez całą drogę do auta gotuje się ze złości. Siada za kierownicą, a ja zajmuję miejsce obok niego. Nie wiem, czy jeszcze ma ochotę wrócić do szkoły i spuścić łomot temu dupkowi, ale zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby trzymać go od niego z dala, dopóki nie ochłonie.

Tego, co dzieje się w następnej chwili, w ogóle się nie spodziewam. Holder przytula się do mnie i zaczyna się spazmatycznie trząść. Ściska mnie drżącymi ramionami, wtulając głowę w moją szyję.

Płacze.

Otoczam go ramionami i pozwalam, by trzymając się mnie kurczowo, pozbył się ciężaru leżącego mu na sercu. Wciąga mnie na swoje kolana i mocno tuli do siebie. Ściskam go nogami i całuję delikatnie w skroń. Nie wydaje prawie żadnych odgłosów, a te nieliczne, które wydobywają się z jego ust, i tak stłumione są przez moje ramię, w które pozostaje wtulony. Nie mam pojęcia, dlaczego się załamał, ale nie widziałam nigdy nic równie wstrząsającego. W dalszym ciągu pokrywam pocałunkami bok jego głowy i sunę dłońmi po jego plecach. Po kilku minutach cichnie, ale wciąż kurczowo się mnie trzyma.

– Pogadamy o tym? – szepczę, gładząc go po włosach. Opiera głowę na zagłówku fotela i patrzy na mnie. Oczy ma czerwone od łez i tak pełne bólu, że muszę je pocałować. Muskam ustami jego powieki, a potem prostuję się i czekam, aż zacznie mówić.

– Kłamałem – wyznaje. Zamieram z przerażenia. Boję się tego, co za chwilę powie. – Powiedziałem ci, że zrobiłbym to jeszcze raz. Że jeszcze raz spuściłbym łomot Jake'owi, gdybym tylko miał możliwość. – Obejmuje dłońmi moją twarz i wpatruje się we mnie z rozpaczą. – To nieprawda. On nie zasłużył na to, co mu zrobiłem. Ten chłopak ze stołówki to jego młodszy brat. Nienawidzi mnie za to, co zrobiłem jego bratu, i ma do tego pełne prawo. Miał pełne prawo powiedzieć dzisiaj to wszystko, co powiedział. Kurwa, zasłużyłem na to. To właśnie dlatego nie chciałem wrócić do szkoły. Wiedziałem, że zasłużyłem na to wszystko. Ale nie mogę mu pozwolić, żeby w ten sposób wyrażał się o Breckinie. I może mówić, co mu się żywnie podoba, o mnie i Les, ale nie o tobie, bo ty na to nie zasłużyłaś.

Oczy znów zachodzą mu łzami. Nie odrywa dłoni od mojej twarzy.

– Już dobrze, Holder. Nie dasz rady obronić nas wszystkich. Ty również na to wszystko nie zasługujesz. Jake nie powinien był mówić tego, co powiedział o twojej siostrze w zeszłym roku, a jego brat tego, co powiedział dzisiaj.

Potrząsa głową, wyraźnie nie zgadzając się ze mną.

– Jake miał rację. Wiem, że nie powinien być tego mówić, a ja nie powinienem być podnosić na niego ręki, ale miał rację. To, co zrobiła Les, nie było odważne, szlachetne i wspaniałe. To było samolubne. Nawet nie spróbowała się z tym zmierzyć. Nie myślała o mnie ani o naszych rodzicach. Myślała tylko o sobie. Nas miała w dupie. Nienawidzę jej za to. Nienawidzę jej za to i jestem tym kurewsko zmęczony. Jestem zmęczony, bo to mnie rozwała i czyni ze mnie kogoś, kim nie chcę być. Ona nie zasłużyła na tę nienawiść. To moja wina, że popełniła samobójstwo. Powinienem być jej pomóc, a nie zrobiłem tego. Nie wiedziałem. Kochałem ją bardziej niż kogokolwiek innego na świecie, ale nie miałem pojęcia, co się z nią dzieje.

Ocieram kciukiem łzę spływającą mu po policzku. Nie mam pojęcia, co powiedzieć. Całuję go. Całuję go rozpaczliwie, próbując złagodzić jego cierpienie w jedyny sposób, jaki przychodzi mi do głowy. Nigdy nie doświadczyłam czyjejś śmierci, więc nawet nie staram się zrozumieć, przez co musi przechodzić. Zanurza palce w moich włosach i odwzajemnia pocałunek z taką siłą, że niemal sprawia mi ból. Całujemy się przez kilka minut, aż wreszcie czuję, że napięcie powoli go opuszcza.

Odrywam się od jego ust i patrzę mu w oczy.

– Holder, masz święte prawo nienawidzić jej za to, co zrobiła. Ale masz również prawo dalej ją kochać. Nie masz prawa jedynie do jednego: do tego, żeby się obwiniać. Nigdy nie zrozumiesz, dlaczego to zrobiła, więc musisz przestać się wyżywać na sobie za to, że nie znasz wszystkich odpowiedzi. Dokonała wyboru, uważając, że jest dla niej najlepszy, nawet jeśli był zły. Musisz pamiętać, że to ona dokonała tego wyboru. Nie ty. Nie możesz się obwiniać za to, że nie wiedziałeś tego, czego ci nie powiedziała. – Całuję go w czoło, po czym znów patrzę mu w oczy. – Musisz sobie odpuścić. Możesz zachować nienawiść, miłość, a nawet gorycz, ale musisz skończyć z samooskarżeniami. To właśnie poczucie winy cię wyniszcza.

Zamyka oczy i przyciąga moją głowę do swojego ramienia. Czuję, że zaczyna się uspokajać. Całuje mnie w skroń. Milczymy. To, co nas łączy, nie ma związku z tą chwilą. Niezależnie od tego, co dzieje się między nami, ta chwila na zawsze połączyła nasze dusze. Usiłuję czerpać z tego pocieszenie.

Holder patrzy na mnie z uniesionymi brwiami.

– A tak w ogóle, to dlaczego dałaś mi po gębie?

Śmieję się i całuję go w policzek. Wciąż widać na nim ślady moich palców.

– Przepraszam. Musiałam zrobić coś, żeby cię stamtąd wyrwać, a nic innego nie przyszło mi do głowy.

– Ważne, że było skuteczne. Nie pamiętam, żeby komuś kiedykolwiek udało się mnie powstrzymać. Ty wiedziałaś, jak to zrobić. Cieszę się, bo czasami nie umiem sobie poradzić z samym sobą.

Całuję go delikatnie.

– Wierz mi, nie mam pojęcia, jak sobie z tobą radzić. Za każdym razem muszę improwizować.

PIĄTEK, 26 PAŹDZIERNIKA 2012, 15.40

– Jak myślisz, o której wrócicie? – pytam Holdera. Stoimy objęci, opierając się o jego samochód. Od poniedziałku nie udało nam się spędzić razem zbyt wiele czasu. Na szczęście chłopak, który startował do Holdera, dał sobie spokój. Mimo dramatycznego początku tydzień należał do spokojnych.

– Podejrzewam, że dosyć późno. Te ich halloweenowe imprezy trwają zwykle kilka godzin. Ale zobaczymy się jutro. Zabiorę cię gdzieś na obiad i spędzimy razem czas aż do wernisażu.

Potrząsam głową.

– Nie mogę. Jutro są urodziny Jacka. Idziemy z nim na obiad, bo wieczorem pracuje. Przyjedź po mnie po prostu o szóstej.

– Tak jest, proszę pani – mówi. Całuje mnie, po czym otwiera przede mną drzwi i wsiadam do samochodu. Macham mu na pożegnanie, a potem wyjmuję z plecaka komórkę. Jest wiadomość od Six. Cieszę się, ponieważ od jakiegoś czasu nie pisze już do mnie codziennie. Nie sądziłam, że będzie mi brakowało jej SMS-ów, jednak to, że otrzymuję je teraz średnio co trzy dni, trochę mnie smuci.

Podziękuj swojemu chłopakowi, że doładował Ci komórkę. Czy uprawialiście już seks?

Tęsknię.

Śmieję się i odpisuję:

Nie, jeszcze nie uprawialiśmy seksu. Robiliśmy już prawie wszystko inne, więc podejrzewam, że niedługo straci cierpliwość. Zapytaj mnie raz jeszcze po jutrzejszej nocy, być może otrzymasz inną odpowiedź. Też tęsknię.

Wysyłam wiadomość i wpatruję się w telefon. Do tej pory nie zastanawiałam się nad tym, czy jestem już gotowa na ten pierwszy raz. Wygląda jednak na to, że tak. Ciekawe, czy Holder zaprosił mnie do siebie, żeby się o tym przekonać.

Kiedy wrzucam na wsteczny, rozlega się dźwięk przychodzącego SMS-a. Unoszę telefon. To Holder.

Nie odjeżdżaj. Zaraz będę przy samochodzie.

Zatrzymuję auto i opuszczam szybę.

– Hej – mówi, opierając się o drzwi. Unika mojego wzroku, rozglądając się nerwowo wokół. Nie cierpię, gdy jest taki skrępowany, to nigdy nie wróży nic dobrego.

– Hm... – Patrzy na mnie w zamyśleniu, a promienie słońca podkreślają jego piękne rysy twarzy. Wpatruje się we mnie błyszczącymi oczami, tak jakby nigdy nie chciał patrzeć gdziekolwiek indziej.

– Wła... właśnie wysłałaś mi SMS-a, którego na setkę miałaś wysłać do Six.

Jezu, tylko nie to. Chwytam telefon i sprawdzam, czy mówi prawdę. Niestety, tak. Rzucam komórkę na fotel pasażera, kładę ręce na kierownicy i ukrywam w nich twarz.

– Boże... – jęczę.

– Spójrz na mnie, Sky – rozkazuje. Ignoruję to polecenie. Chciałabym skryć się w mysiej dziurze. Dotyka mojego policzka i odwraca moją głowę w swoim kierunku. Patrzy na mnie ze szczerym uśmiechem na twarzy.

– Niezależnie od tego, czy do tego dojdzie jutro czy za rok, musisz wiedzieć jedno: to będzie najcudowniejsza noc w moim życiu. Chcę tylko, żebyś miała całkowitą pewność, że podejmujesz tę decyzję dla siebie, a nie dla kogoś innego. Pragnę cię, ale nie będę się z tobą kochał, dopóki nie będę na sto procent pewien, że pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie. Tylko nic nie mów. Odwrócę się, pójdę do swojego samochodu i zapomnimy o tej rozmowie. W innym wypadku już do końca życia będziesz się czerwienił. – Pochyla się i całuje mnie szybko w usta. – Jesteś słodka, wiesz? Ale naprawdę musisz nauczyć się obsługiwać telefon.

Mruga do mnie porozumiewawczo i odchodzi. Opieram głowę o zagłówek i w myślach przeklinam samą siebie.

Nienawidzę tych wszystkich zdobyczy techniki.

*

Przez resztę dnia staram się ze wszystkich sił nie myśleć o tym zawstydzającym SMS-ie. Wieczorem pomagam Karen pakować produkty, które weźmie ze sobą na pchli targ. W końcu zaszywam się w łóżku z czytnikiem. Ledwo go włączam, gdy rozjarza się komórka leżąca na stoliku nocnym.

Właśnie do ciebie idę. Wiem, że już późno, a twoja mama jest w domu, ale nie wytrzymam do jutra. Muszę cię pocałować. Sprawdź, czy okno jest otwarte.

Wyskakuję z łóżka i zamykam drzwi sypialni. Na szczęście Karen poszła spać już dwie godziny temu. Biegnę do łazienki, myję zęby i czeszę włosy, po czym gaszę światło i wskakuję z powrotem do łóżka. Jest już po północy. Nigdy jeszcze nie zakradał się tutaj, gdy Karen była w domu. Denerwuję

się, ale to przyjemne zdenerwowanie. To, że nie mam absolutnie żadnego poczucia winy, dowodzi, że będę się smażyć w piekle. Jestem najgorszą córką pod słońcem.

Kilka minut później okno podnosi się i słyszę, że Holder wchodzi do środka. Jestem taka podniecona, że dobiegam do niego, zarzucam mu ręce na szyję, po czym na niego wskakuję i zaczynam go całować. Podtrzymując mnie za pośladki, podchodzi do łóżka i ostrożnie mnie na nim kładzie.

– Też się cieszę, że cię widzę – mówi, uśmiechając się szeroko. Po chwili jest już na mnie i nasze usta znów się spotykają. Próbuje zdjąć buty, ale nie udaje mu się to, i wybucha śmiechem.

– Jesteś pijany? – pytam.

Przyciska palec do moich ust. Nie może przestać się śmiać.

– Nie. A właściwie tak.

– Ile wypiliśmy?

Przybliżyła głowę do mojej szyi i muska ustami obojczyk. Zalewa mnie fala gorąca.

– Na tyle dużo, żeby chcieć robić z tobą brzydkie rzeczy, ale na tyle mało, żeby nie robić ich po pijanemu – odpowiada. – Chociaż nie jestem na tyle pijany, żeby nie pamiętać ich jutro, gdybym je jednak zrobił.

Śmieję się kompletnie skołowana tą odpowiedzią, ale równocześnie nią podniecona.

– To dlatego tu przyszedłeś? Bo jesteś pijany?

Kręci głową.

– Przyszedłem tu, bo chciałem całusa na dobranoc, a poza tym nie mogłem znaleźć kluczy. Ale bardzo tego chciałem. Strasznie dziś za tobą tęskniłem.

Całuje mnie. Jego usta pachną owocami.

– Dlaczego pachniesz owocami?

Śmieje się.

– To przez te kobiece drinki. Upiłem się kobiecymi drinkami. To naprawdę smutne, wręcz żałosne.

– Smakujesz całkiem nieźle – mówię, przyciskając do niego usta. Jęczy i przytula się do mnie, zanurzając język w moich ustach. W następnej chwili podrywa się, pozostawiając mnie zdyszana i samotną na materacu.

– Czas już na mnie – mówi. – Czuję, że zaraz wydarzy się coś, na co jestem zbyt pijany. Widzimy się jutro wieczorem.

Zrywam się z łóżka i zastawiam mu drogę do okna. Zatrzymuje się przede mną i krzyżuje ręce na piersiach.

– Zostań, proszę. Będziemy tylko leżeć, nic więcej. Mogę nawet wetknąć między nas poduszki. Skoro jesteś pijany, przyrzekam, że cię nie będę kusić. Zostań jeszcze godzinę, nie chcę, żebyś już sobie szedł.

Momentalnie odwraca się i podchodzi do łóżka.

– Dobra – mówi. Rzuca się na łóżko, po czym wyciąga spod siebie kołdrę.

Łatwo poszło.

Kładę się obok niego. Nie realizuję jednak pomysłu z poduszkami. Dotykam ręką jego piersi. Nasze nogi się splatają.

– Dobranoc – mówi, odgarniając mi włosy. Całuje mnie w czoło i zamyka oczy. Kładę głowę na jego piersi i słucham bicia serca. Po kilku minutach jego oddech się uspokaja. Wydaje mi się, że zasnął. Drętwieje mi ręka, więc ostrożnie odrywam ją od jego piersi i przewracam się na drugi bok. Gdy tylko przykładam głowę do poduszki, obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie.

– Kocham cię, Hope – mruczy pod nosem.

Hm...

Oddychaj, Sky.

Po prostu oddychaj.

To nie takie trudne.

Oddychaj.

Zaciskam powieki, wmawiając sobie, że się przesłyszałam. Ale on to naprawdę powiedział. To jasne jak słońce. Szczerze mówiąc, nie wiem, co doprowadza mnie do większej rozpaczki – fakt, że nazwał mnie cudzym imieniem, czy to, że powiedział „kocham” zamiast „zakochuję się w tobie”.

Próbuję powstrzymać się przed odwróceniem się do niego i zdzieleniem go w twarz. Przecież jest pijany, wymamrotał to przez sen. Trudno powiedzieć, czy ona naprawdę coś dla niego znaczy, może to tylko sen. Ale... kim, do jasnej cholery, jest ta Hope? I jak to możliwe, że ją kocha?

Trzydzieści lat wcześniej

Jestem cała spocona, bo pod kołdrą jest gorąco, ale nie chcę jej ściągać z głowy. Wiem, że jeśli drzwi się otworzą, to nie będzie miało znaczenia, czy jestem pod kołdrą, czy nie, ale i tak czuję się pod nią bezpieczniej. Wysuwam palce i ostrożnie spod niej zerkam. Patrzę na gałkę u drzwi. Robię to każdej nocy.

Nie przekręcaj się, proszę, nie przekręcaj się.

W moim pokoju jak zwykle panuje całkowita cisza. Nie cierpię tego. Czasami słyszę coś i myślę, że to gałka się przekręca, a wtedy serce wali mi jak młot. W tej chwili dzieje się tak od samego wpatrywania się w gałkę, ale nie mogę oderwać od niej wzroku. Nie chcę, żeby się przekręciła. Nie chcę, by drzwi się otworzyły, po prostu nie chcę.

Wokół panuje cisza.

Cisza jak makiem zasiał.

Gałka się nie obraca.

Serce przestaje mi bić jak szalone.

Powieki stają się ociężałe i w końcu je zamykam.

Cieszę się, że ta noc nie jest jedną z tych nocy, kiedy gałka się obraca.

Jest tak cicho.

Tak cicho.

A potem już nie jest cicho, bo gałka jednak się obraca.

SOBOTA, 27 PAŹDZIERNIKA, ŚRODEK NOCY

– Sky.

Jestem ociążała. Tak bardzo ociążała. Nie lubię tego uczucia. Zupełnie jakbym była czymś przygnieciona. Trudno to do czegokolwiek porównać. Czuję też smutek. Bezbrzeżny smutek. Nie mam pojęcia dlaczego. Ramiona mi się trzęsą i w pokoju rozlega się czyjeś szlochanie. Kto to płacze?

Czy to ja?

– Sky, obudź się.

Otacza mnie ramionami. Leży za mną, przytulając mnie do siebie. Chwytam go za nadgarstek i odsuwam od siebie jego rękę. Siadam i rozglądam się dookoła. Na dworze panuje ciemność. Nie rozumiem, dlaczego płaczę.

Siada obok mnie i wyciera mi oczy kciukami.

– Wystraszyłaś mnie, kochanie.

Patrzy na mnie z zatroskaną miną. Zaciskam powieki, usiłując odzyskać panowanie nad sobą. Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje. Nie mogę oddychać. Słyszę swój płacz – to przez niego mam problemy z wciąganiem powietrza.

Patrzę na budzik stojący na stoliku nocnym. Jest trzecia. Wreszcie zaczynam dochodzić do siebie. Wciąż nie rozumiem jednak, dlaczego płaczę.

– Czemu płaczesz? – pyta Holder i przyciąga mnie do siebie. Nie opieram się. Czuję się bezpiecznie w jego ramionach. Gładzi mnie po plecach, co jakiś czas całując moją głowę.

– Wszystko będzie dobrze – powtarza, nie wypuszczając mnie z objęć.

W końcu ciężar spada mi z piersi, smutek mija i przestaję płakać.

Mimo to jestem wystraszona. Pierwszy raz w życiu przydarzyło mi się coś takiego. Nigdy jeszcze nie doświadczyłam tak przejmującego smutku. Jak to możliwe, że wywołał go zwykły sen?

– W porządku? – szepcze.

Kiwam głową.

– Co się stało?

– Nie wiem. Chyba przyśniło mi się coś złego.

– Chcesz o tym pogadać? – Gładzi mnie po głowie.

– Nie. Chcę o tym jak najszybciej zapomnieć.

Tuli mnie przez dłuższą chwilę, a potem całuje w czoło.

– Nie powinienem cię zostawiać, ale muszę. Nie chcę, żebyś miała kłopoty.

Kiwam głową, lecz nie przestaję go tulić. Mam ochotę błagać go, by mnie nie zostawiał samej, ale boję się, że wydam się zbyt zrozpaczona i przerażona. Ludzie często miewają złe sny, nie mam pojęcia, czemu aż tak zareagowałam.

– Postaraj się zasnąć. Spokojnie, to był tylko zły sen.

Kładę się na łóżku i zamykam oczy. Muska ustami moje czoło, po czym wychodzi.

SOBOTA, 27 PAŹDZIERNIKA 2012, 20.20

Na parkingu przed galerią żegnam się wylewnie z Breckinem i Maksem. Wernisaż już się skończył i jadę do Holdera. Wiem, że powinnam się denerwować tym, co mnie tam czeka, ale w ogóle się tym nie przejmuję. Nic, co się z nim wiąże, nie budzi mojego niepokoju. No, może z wyjątkiem tego jednego zdania, które ciągle rozbrzmiewa w mojej głowie.

Kocham cię, Hope.

Chcę go o to zapytać, ale trudno mi znaleźć właściwy moment i miejsce. Wernisaż zdecydowanie się do tego nie nadawał. Co innego teraz. Jednak ilekroć otwieram usta, zamykam je z powrotem. Nie potrafię się na to zdobyć. Chyba po prostu boję się dowiedzieć, kim jest ta dziewczyna i ile dla niego znaczy. Dlatego gram na zwłokę.

– Chcesz coś zjeść? – pyta, wyjeżdżając z parkingu.

– Tak – odpowiadam szybko. Cieszę się, że wyrwał mnie z zamyślenia. – Chcę cheeseburgera. I frytki. A do tego czekoladowego shake'a.

Śmieje się i bierze mnie za rękę.

– Jesteś kapryśna jak księżniczka.

Odsuwam jego dłoń i odwracam się do niego.

– Nie nazywaj mnie tak – warczę.

Spogląda na mnie. Założę się, że mimo ciemności widzi moją gniewną minę.

– Hej – mówi łagodnie, znów biorąc mnie za rękę. – Wcale nie uważam, że jesteś kapryśna. Tylko żartowałem.

Potrząsam głową.

– Nie o to mi chodzi. Nie nazywaj mnie księżniczką. Nienawidzę tego słowa.

Przypatruje mi się ukradkiem, po czym przenosi wzrok na drogę.

– Dobrze.

Patrzę na świat za szybą, próbując wyrzucić to słowo z głowy. Nie wiem, dlaczego tak bardzo nienawidzę przezwisk. Wiem, że trochę przesadziłam, ale przynajmniej nigdy już mnie tak nie nazwie. Podobnie jak nie powinien mnie nazywać imionami swoich byłych dziewczyn. Niech lepiej trzyma się Sky. Tak będzie bezpieczniej.

Jedziemy w całkowitym milczeniu. Zaczynam odczuwać wyrzuty sumienia, że tak gwałtownie zareagowałam. Chyba bardziej powinno mnie wkurzać to, że nazwał mnie imieniem innej

dziewczyny, niż to, że porównał mnie do księżniczki. Zaczynam się zastanawiać, czy nie doszło tutaj do czegoś, co w psychologii nazywa się przemieszczeniem. Tak bardzo boję się poruszyć temat, który naprawdę mnie gryzie, że wymyślam zastępcze problemy. Szczerze mówiąc, nie chciałabym, by ta noc obfitowała w jakieś dramatyczne wydarzenia. Będzie jeszcze mnóstwo okazji, by zapytać go o tę Hope.

– Przepraszam, Holder.

Ściska moją dłoń, po czym kładzie ją na swoim kolanie, lecz nic nie mówi.

Zatrzymujemy się na podjeździe przed jego domem. Wsiadam z samochodu. W końcu nie zajechaliśmy do żadnego baru, ale nie chcę mu tego wypominać. Podchodzi do mnie i obejmuje, a potem popycha, aż wreszcie plecami dotykam wozu. Wtulam głowę w jego ramię, wciągając jego zapach. Chcę zatrzeć w jego pamięci niezręczną sytuację z samochodu. Delikatnie wodzi palcami po moich ramionach. Pokrywają się gęsią skórką.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Oczywiście.

Wzdycha, po czym odsuwa mnie i patrzy mi w oczy.

– Czy wkurzyłem cię w ten poniedziałek? Wtedy, w samochodzie? Jeśli tak, to przepraszam. Nie wiem, co mnie napadło. Nie jestem beksą. Nie płakałem od śmierci Les i nie miałem zamiaru robić tego przy tobie.

Znów przytulam głowę do jego piersi i obejmuję go mocno.

– Pamiętasz, jak ostatniej nocy obudziłam się z płaczem?

– Tak.

– Płakałam po raz drugi, odkąd skończyłam pięć lat. Po raz pierwszy rozplakałam się, kiedy opowiedziałeś mi o samobójstwie siostry. Zamknęłam się wtedy w łazience. Właściwie była to tylko jedna łza, ale też się liczy. Wydaje mi się, że kiedy jesteśmy razem, emocje biorą górę i oboje zamieniamy się w beksy.

Śmieje się i całuje mnie w czubek głowy.

– Wiesz co? Chyba już się w tobie nie zakochuję. – Całuje mnie, po czym bierze za rękę. – Gotowa na zwiedzanie?

Idę z nim do domu, rozpamiętując jego słowa. To, że już się we mnie nie zakochuje, może oznaczać tylko jedno: on mnie kocha. Właśnie wyznał mi miłość! A najbardziej wstrząsające w tym wyznaniu jest to, że naprawdę mi się ono spodobało.

Wchodzimy do środka. Dom jest dla mnie zaskoczeniem. Z zewnątrz wydaje się dosyć mały. Kto mógłby przypuszczać, że ma olbrzymi hol. Zwykłe domy takich nie mają. Po prawej znajduje się sklepione wejście do salonu. Dostrzegam w nim mnóstwo książek. Nagle czuję się jak w raj.

– O rany – szepczę. Regały sięgają od podłogi aż do sufitu i przesłaniają wszystkie ściany.

– Wiem, wiem. Mama była strasznie wkurzona, kiedy pojawiły się czytelniki.

Śmieję się.

– Chyba już lubię twoją mamę. Kiedy ją poznam?

Potrząsa głową.

– Nie przedstawiam matce dziewczyn – mówi obojętnym tonem. Ledwie wypowiada te słowa, wyraz jego twarzy się zmienia, ponieważ uświadamia sobie, że sprawił mi przykrość. Podchodzi do mnie i bierze moją twarz w dłoń.

– Nie... Nie to miałem na myśli. Nie porównuję cię do innych dziewczyn, z którymi się umawiałem. Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało.

Mnie jednak zastanawia co innego. Chodzimy ze sobą już dość długo, a on ciągle nie wie, czy to na tyle poważne, by przedstawić mnie swojej matce? Ciekawe, czy w ogóle to zrobi.

– A Hope jej przedstawiłeś? – Wiem, że nie powinnam tego mówić, ale nie mogłam się opanować. Zwłaszcza po tym, gdy usłyszałam o „innych dziewczynach”. Nie jestem naiwna, wiem, że zanim się poznaliśmy, umawiał się z innymi. Po prostu nie chcę o tym słyszeć. A jeszcze bardziej nie chcę słyszeć, jak nazywa mnie ich imionami.

– Co takiego? – pyta, opuszczając ręce. Odsuwa się ode mnie. – Dlaczego to powiedziałaś?

Blednie i natychmiast zaczynam żałować, że mi się to wyrwało.

– Nieważne. To nie ma znaczenia. Wcale nie muszę poznawać twojej mamy.

Chcę mieć to już jak najszybciej za sobą. Wiedziałam, że nie powinnam o tym wspominać tego wieczoru. Chcę wrócić do zwiedzania i zapomnieć o tej rozmowie.

Chwyta mnie za rękę.

– Dlaczego to powiedziałaś, Sky? – powtarza. – Dlaczego wypowiedziałaś to imię?

Potrząsam głową.

– To nic takiego. Byłeś pijany.

Wpatruje się we mnie zmrużonymi oczami i nagle zdaję sobie sprawę, że tak łatwo się nie wywinę. Wzdycham i niechętnie kapituluję.

– W nocy, kiedy zasypiałeś... powiedziałaś, że mnie kochasz. Ale nazwałeś mnie Hope, więc tak naprawdę nie mówiłeś do mnie. Miałeś niezłe w czubie, więc nie wymagam od ciebie, żebyś się tłumaczył. Nie wiem nawet, czy chcę wiedzieć, dlaczego to powiedziałaś.

Przeczesuje dłońmi włosy i jęczy.

– Sky... – Podchodzi i bierze mnie w ramiona. – Tak mi przykro. To musiał być jakiś głupi sen. Nie znam nikogo o imieniu Hope, a już na pewno nie miałem dziewczyny o takim imieniu. Przykro

mi, że cię na to naraziłem. Nie powinienem przychodzić do ciebie w takim stanie.

Patrzy mi w oczy i chociaż instynkt podpowiada mi, że kłamie, jego spojrzenie wydaje się szczere.

– Musisz mi uwierzyć. Nie chcę, żebyś myślała, że czuję do kogoś innego to samo co do ciebie. Bo to nieprawda.

Każde wypowiedziane przez niego słowo sprawia wrażenie szczerego i płynącego z głębi serca. Może rzeczywiście nie ma to znaczenia. Dlaczego nie miałby powiedzieć czegoś głupiego przez sen? W końcu też nie pamiętam, czemu obudziłam się z płaczem. Najważniejsze jednak, że jego słowa świadczą o tym, że bardzo poważnie traktuje to, co nas łączy.

Patrzę na niego, szukając jakiejś sensownej odpowiedzi. Otwieram usta, licząc na to, że słowa same się pojawią, ale tak się nie dzieje. Nagle to ja potrzebuję więcej czasu na zastanowienie niż on.

Przykłada dłonie do moich policzków, czekając, aż przerwę milczenie. Bliskość moich ust wyraźnie wystawia jego cierpliwość na próbę.

– Muszę cię pocałować – mówi przepraszającym tonem, przyciągając do siebie moją twarz. Wciąż stoimy w holu. Nagle unosi mnie bez wysiłku i kładzie na schodach prowadzących do sypialni na piętrze. Opieram się o nie plecami, a on zbliża do mnie swoje usta, opierając się dłońmi na drewnianych stopniach po bokach mojej głowy.

Żeby nam było wygodniej, wkłada kolano między moje uda. Nie jest to wielki problem, biorąc pod uwagę sukienkę, którą mam na sobie. Z łatwością mógłby mnie wziąć teraz na tych schodach, ale mam nadzieję, że zaprowadzi mnie do swojej sypialni, zanim tego spróbuje. Zastanawiam się, czy na coś liczy, zwłaszcza po tym niefortunnym SMS-ie, który przypadkiem do niego wysłałam. To facet, oczywiście, że na coś liczy. Ciekawe, czy wie, że nigdy jeszcze tego nie robiłam. Czy powinnam mu o tym powiedzieć? Chyba tak. Chociaż pewnie i tak się domyśli.

– Jestem dziewicą – wypalam. W następnej chwili zastanawiam się, co mnie podkusiło, żeby powiedzieć to na głos. Ktoś powinien mi zabronić w ogóle się odzywać. Gdy jestem podniecona, najwyraźniej nie umiem się pohamować.

Momentalnie przestaje mnie całować. Odsuwa się i patrzy mi w oczy.

– Sky – mówi. – Całuję cię dlatego, że nie potrafię się powstrzymać. Wiesz dobrze, jak na mnie działają twoje usta. Nie liczę na nic więcej. Tak długo, jak mogę cię całować, wszystko inne może poczekać.

Zakłada mi włosy za uszy i wpatruje się we mnie.

– Pomyślałam sobie, że powinieneś to wiedzieć. Pewnie mogłabym wybrać lepszą chwilę, ale czasami po prostu paplam bez zastanowienia. Naprawdę nie lubię tej swojej cechy, bo robię to w najmniej odpowiednich momentach i zwykle jest to bardzo zawstydzające. Tak jak teraz.

Śmieje się, potrząsając głową.

– Nie, nie przestawaj tego robić. Uwielbiam, kiedy papłasz bez zastanowienia. Uwielbiam też te twoje długie, nerwowe, niedorzeczne przemowy. Są naprawdę seksowne.

Czerwienię się. Uznanie za seksowną jest naprawdę... seksowne.

– Wiesz, co jeszcze jest seksowne? – pyta, pochylając się do mnie. Jego żartobliwa mina nieco zmniejsza moje zażenowanie.

– Co takiego?

Uśmiecha się szeroko.

– Trzymanie cię za rękę, kiedy oglądamy film.

Wstaje i podciąga mnie na nogi, po czym prowadzi po schodach, a potem do swojego pokoju.

Otwiera drzwi i wchodzi pierwszy, potem odwraca się i każe mi zamknąć oczy. Tylko nimi przewracam.

– Nie lubię niespodzianek – przypominam mu.

– Nie lubisz również prezentów i niektórych czułych określeń. Jak widzisz, uczę się. Ale ja chcę ci po prostu pokazać coś fajnego. Zapewniam, że nic ci nie kupiłem. Pogódź się z tym i zamknij oczy.

Robię, co mi każe, a on ciągnie mnie do pokoju. Od razu mi się podoba, bo pachnie nim. Robimy wspólnie kilka kroków, po czym kładzie ręce na moich ramionach.

– Siadaj – mówi, popychając mnie do tyłu. Opadam na coś, co wydaje się łóżkiem. Pcha mnie na plecy i niespodziewanie unosi moje nogi.

– Nie otwieraj oczu.

Opiera moje stopy na łóżku i podkłada pod głowę poduszkę. Chwyta rąbek mojej sukienki i opuszcza mi ją na nogi.

– Lepiej, żeby były zakryte. Widok twoich ud za bardzo by mnie rozpraszał.

Śmieję się, ale nie otwieram oczu. Nagle przechodzi nade mną, uważając, by mnie przypadkiem nie uderzyć, po czym kładzie się obok.

– Dobra. Otwórz oczy i przygotuj się na zaskoczenie.

Boję się. Wolno unoszę powieki. Wydaje mi się, że to, co widzę przed sobą, to telewizor. Nie mam jednak pewności, bo nigdy jeszcze nie widziałam telewizora, który miałby osiemdziesiąt cali. Jest ogromny. Holder wciska guzik na pilocie i na ekranie pojawia się obraz.

– O rany – mówię z podziwem. – Jest wielki.

– Wszystkie mi to mówią.

Daję mu kuksańca w bok, a on wybuchą śmiechem. Celuje pilotem w kierunku telewizora.

– Jaki jest twój ulubiony film? Mam Netfliksa.

Patrzę na niego zaskoczona.

– Net co?

Śmieje się i kręci głową.

– Ciągle zapominam, że straszna z ciebie noga, jeśli chodzi o technikę. To coś podobnego do czytnika, tylko że zamiast książek są na nim filmy i programy telewizyjne. Możesz oglądać, co tylko zechcesz, po prostu wciskając guzik.

– A są tam reklamy?

– Nie – odpowiada z dumą. – To na co masz ochotę?

– Masz może *Szajbusa*? Uwielbiam ten film.

Wciska guzik na pilocie, wyłączając telewizor. Przez chwilę milczy, a potem wzdycha ciężko. Kładzie pilota na stoliku nocnym, po czym odwraca się twarzą do mnie.

– Nie chcę już oglądać telewizji.

Dąsa się? Co ja takiego powiedziałam?

– Dobrze. Nie musimy oglądać *Szajbusa*. Wybierz coś innego, ty wielki dzieciaku – śmieję się.

Nie odpowiada, wpatrując się we mnie beznamiętnie. Przesuwa dłonią po moim brzuchu, po czym ściska mnie w talii i przyciąga do siebie.

– Wiesz co? – mówi, sunąc wzrokiem po moim ciele. Podąża palcem za wzorem na sukience, a potem delikatnie muska mój brzuch. – Jakoś zniosę to, jak działasz na mnie, gdy masz na sobie tę sukienkę. – Przenosi wzrok na moje usta. – Jakoś zniosę widok twoich ust, nawet jeśli nie mogę ich pocałować. Zniosę też twój śmiech, chociaż ciągle mam ochotę śmiać się razem z tobą.

Zniża głos do zmysłowego szeptu, który sprawia, że serce zaczyna mi mocniej bić. Delikatnie całuje mnie w policzek. Kiedy znów zaczyna mówić, jego ciepły oddech owiewa moją skórę.

– Mogę znieść nawet to, że przez ostatni miesiąc miliony razy odtwarzałem w głowie nasz pierwszy pocałunek. Brzmienie twojego głosu. To, jak na mnie patrzyłaś, zanim nasze usta się spotkały...

Przewraca się na mnie, po czym chwyta mnie za rękę i unosi je nad moją głowę. Spijam każde słowo z jego ust, nie chcę też przegapić nic z tego, co robi. Siada na mnie okrakiem, opierając się na kolanach.

– Ale wiesz, czego nie zniosę, Sky? Wiesz, co doprowadza mnie do szaleństwa i sprawia, że mam ochotę pokryć pocałunkami każdy centymetr twojego ciała? To, że właśnie powiedziałaś, że twoim ulubionym filmem jest *Szajbus*. I wiesz co? – Opuszcza głowę, aż w końcu nasze usta się dotykają. – To jest tak niesamowicie seksowne, że po prostu nie mogę się od ciebie oderwać.

Ta żartobliwa uwaga strasznie mnie śmieszy i szepczę uwodzicielskim głosem:

– „Ten gość nienawidzi tych puszek”.

Jęczy i całuje mnie, po czym prosi:

– Zrób to jeszcze raz. cytaty filmowe w twoim wykonaniu są jeszcze bardziej podniecające niż pocałunki.

Śmieję się i rzucam kolejny:

– „Trzymaj się z dala od tych puszek!”

– Super. Jeszcze jeden. Zrób to jeszcze raz.

– „Tylko tego mi potrzeba” – mówię żartobliwie. – „Popielniczki, rakiety do tenisa, pilota i lampy... Tylko tego mi potrzeba. Nie potrzebuję nic więcej”.

Wybuchają śmiechem. Oglądałyśmy z Six ten film tyle razy, że byłby zaskoczony, ile tekstów włączyłyśmy do naszego życia.

– To wszystko, czego chcesz? – drażni się ze mną. – Jesteś tego pewna, Sky?

Jego głos jest tak uwodzicielski, że gdybym stała, moje majtki bez wątpienia wylądowałyby na podłodze.

Kręcę głową i poważnieję.

– Ciebie – szepczę. – Potrzebuję lampy, popielniczki, rakiety do tenisa, pilota... i ciebie. Tylko tego mi potrzeba.

Śmieje się, ale przestaje, gdy tylko jego oczy ponownie spoczywają na moich ustach. Wpatruje się w nie, prawdopodobnie fantazjując na temat tego, co będzie z nimi wyprawiał przez najbliższą godzinę.

– A teraz muszę cię pocałować.

Nasze usta się ze sobą zderzają i w tej chwili to naprawdę wszystko, czego mi potrzeba.

Opiera się na dłoniach i kolanach, całując mnie namiętnie, ale ja pragnę większego kontaktu z jego ciałem. Ręce wciąż mam unieruchomione nad głową i nie mogę wydusić z siebie ani słowa. Jedyne wyjście to posłużyć się nogą. Unoszę stopę i kopię go w kolano.

Opada na mnie, a ja głośno wciągam powietrze. Nie przyszło mi do głowy, że gdy uniosę nogę, sukienka mi się podwinie. I to bardzo. Materiał dzinsów ociera się o moją skórę.

– Jasna cholera, Sky – dyszy Holder pomiędzy pocałunkami. Brakuje mu tchu, mimo że dopiero zaczęliśmy się całować. – Jezu, jesteś po prostu niesamowita. Jak to dobrze, że włożyłaś tę sukienkę.

– Znowu mnie całuje, po czym mruczy: – Naprawdę... – Przenosi usta na moją brodę i szyję. – Naprawdę mi się podoba... Ta sukienka...

Dyszy tak ciężko, że nie mogę go już zrozumieć. Przesuwa się, aż wreszcie jego usta znajdują się na dole mojej szyi. Odchyłam głowę do tyłu, umożliwiając mu swobodniejszy dostęp, ponieważ w tej

chwili pragnę tylko dotyku jego ust. Puszcza moje ręce, żeby móc opuścić się do moich piersi. Sunie ręką w górę moich ud, podciągając jeszcze bardziej sukienkę. U zbiegu nóg jego dłoń nieruchomieje. Ścisną moje udo, jakby chciał powstrzymać palce przed zapuszczeniem się dalej.

Kręcę biodrami, mając nadzieję, że zrozumie aluzję i domyśli się, że nie chcę, by się zatrzymywał i choć przez chwilę myślał, że się waham. Pragnę, by dalej to robił, tylko tego potrzebuję. Chcę zaliczyć dziś jak najwięcej pierwszych razów, ponieważ pali mnie pragnienie, które muszę zaspokoić.

Trafnie odczytuje moją reakcję i sunie dłonią po wnętrzu moich ud. Oczekując na jego dotyk, zaciskam mięśnie. Jego usta tymczasem zsuwają się z mojej szyi na pierś. Czuję, że jego następnym posunięciem będzie całkowite zdjęcie ze mnie sukienki, ale to wymagałoby cofnięcia ręki, a tego naprawdę nie chcę. Wolałabym raczej, żeby znajdowała się kilka centymetrów wyżej.

Przykładam dłonie do jego twarzy, zmuszam go, by pocałował mnie mocniej, po czym dotykam jego pleców.

Wciąż ma na sobie koszulkę.

Wcale mi się to nie podoba.

Ściągam mu ją przez głowę, ale przy tym musi oderwać rękę od mojego uda. Jęczę cichutko z rozczarowania, a on uśmiecha się i całuje kącik moich ust.

Patrzemy sobie w oczy. Delikatnie głaszcząc mnie po twarzy. Nie odrywając ode mnie wzroku, pokrywa pocałunkami moją twarz. To, jak na mnie patrzy, sprawia, że czuję... Próbuję znaleźć adekwatne określenie, ale nie mogę. Chyba w ogóle sprawia, że czuję. To jedyny chłopak, którego obchodzi, czy coś czuję, i już choćby z tego jednego powodu jestem gotowa oddać mu kawałeczek swojego serca. A właściwie nawet całe.

– Holder – dyszę. Obejmuje mnie w talii i przytula do siebie.

– Sky – odpowiada, naśladowując ton mojego głosu. Nasze usta się spotykają i czuję dotyk jego języka. Jest słodki i ciepły. Nie minęło dużo czasu, odkąd po raz ostatni go smakowałam, ale zdążyłam się już za nim stęsknić. Podpiera się na rękach, które położył po bokach mojej głowy. Stara się nie dotykać mnie żadną częścią ciała z wyjątkiem ust.

– Holder... – szepczę i przykładam dłoń do jego policzka. – Chcę tego. Dzisiaj. Zaraz.

Wyraz jego twarzy się nie zmienia. Patrzy na mnie tak, jakby mnie nie słyszał. Niewykluczone zresztą, że rzeczywiście mnie nie słyszy.

– Sky... – mówi z wahaniem. – Nie musimy tego robić. Chcę, żebyś była całkowicie pewna, że tego chcesz. Rozumiesz? – Pieści mój policzek. – Nie chcę cię do niczego zmuszać.

– Wiem. Ale naprawdę tego chcę. Nigdy jeszcze z nikim nie pragnęłam tego zrobić. Dopiero z tobą chcę.

Patrzy mi w oczy i chłonie każde moje słowo. Albo to do niego nie dociera albo jest w szoku. Ani jedno, ani drugie nie jest mi na rękę. Przykładam palce do jego policzków, a potem przyciągam jego usta do swoich.

– Ja nie mówię: „tak”, Holder. Ja mówię: „proszę”.

Słyszając te słowa, przywiera swoimi ustami do moich i jęczy. To tylko umacnia mnie w moim postanowieniu. Pragnę go, i to już.

– Naprawdę to zrobimy? – szepcze, całując mnie gorączkowo.

– Tak. Naprawdę. Niczego nie byłam jeszcze aż tak pewna.

Przesuwa dłonią w górę mojego uda, po czym zatrzymuje się na biodrze i zaczyna mi ściągać majtki.

– Chcę tylko, żebyś najpierw mi coś obiecał – mówię.

Całuje mnie delikatnie, po czym cofa rękę (niech to diabli) i kiwa głową.

– Co tylko zechcesz.

Chwytam go za rękę i kładę ją z powrotem na swoim biodrze.

– Zrobię to pod warunkiem, że obiecasz mi, że to będzie najlepszy pierwszy raz w historii pierwszych razów.

Uśmiecha się do mnie.

– W naszym wypadku, Sky... nie może być inaczej.

Wsuwa rękę pod moje plecy i przyciąga mnie do siebie. Następnie zahacza palcami o ramiączka mojej sukienki i je opuszcza. Zaciskam powieki i przytulam się do jego policzka, chwytając go za włosy. Czuję na ramieniu jego oddech, a potem dotyk jego ust. Mam wrażenie, jakby tym jednym pocałunkiem rozpalił każdą cząstkę mojego ciała.

– Zdejmuję ją – mówi.

Nie otwieram oczu i nie jestem pewna, czy stwierdza fakt, czy prosi mnie o zgodę, ale i tak potakuję. Ściąga mi sukienkę przez głowę. Pod wpływem jego dotyku ciarki przebiegają mi po skórze. Kładzie mnie delikatnie na poduszce. Otwieram oczy i wpatruję się w niego z zachwytem. Jest diabelsko przystojny. Po kilku chwilach odrywa wzrok od moich oczu i spogląda na rękę, którą podtrzymuje mnie w pasie.

Niespiesznie wodzi wzrokiem po moim ciele.

– O rany, Sky. – Przez chwilę pieści mój brzuch, po czym schyla się i go całuje. – Jesteś cudowna.

Nigdy jeszcze nie obnażyłam się przed żadnym chłopakiem. Jednak to, jak na mnie patrzy, sprawia, że zapominam o wstydzie. Gdy wsuwa kciuk pod mój stanik, rozchyłam usta i zamykam

oczy.

Boże, jak ja go pragnę. To nie do wytrzymania.

Przyciągam jego twarz do swojej i otaczam go nogami w pasie. Jęczy i jego ręka znów wędruje do moich majtek. Pomagam mu je ściągnąć. Następny w kolejności jest stanik. Kiedy jestem już całkowicie naga, schodzi z łóżka i pochyla się nade mną. Zaczynamy się gorączkowo całować. Zdejmuje spodnie, po czym wraca na łóżko i kładzie się na mnie. Po raz pierwszy dotykamy się nagimi ciałami. Jesteśmy tak blisko siebie, że nawet powietrze nie może dostać się między nas, a mimo to wciąż niewystarczająco blisko. Wyciąga rękę do stolika nocnego i wyjmuje z szuflady prezerwatywę. Odkłada ją na bok i ponownie kładzie się na mnie. Rozsuwam szerzej nogi. W następnej chwili jednak krzywię się, ponieważ oczekiwanie przechodzi w niepokój.

Mam mdłości.

I nagle zaczynam się bać.

Serce bije mi jak oszalałe i z trudem oddycham. Łzy szczypią mnie w oczy, kiedy Holder szuka po omacku prezerwatywy. Znajduje ją i słyszę, jak rozdziera opakowanie. Zaciskam z całych sił powieki. Czuję, że właśnie ukląkł na łóżku i ją nakłada. Wiem, co zaraz nastąpi. Wiem, jakie to uczucie, jak bardzo to boli i że po wszystkim będę płakać.

Ale skąd ja to wszystko wiem? Skąd to wiem, skoro nigdy jeszcze tego nie robiłam?

Usta zaczynają mi drżeć, kiedy kładzie się między moimi udami. Usiłuję zająć czymś myśli, żeby odegnąć strach. Wyobrażam więc sobie rozgwieżdżone niebo. Jeśli uda mi się skupić na jego pięknie, może zapomnę, jak okropne jest to, co za chwilę się stanie. Nie otwierając oczu, zaczynam w myślach liczyć. Wyobrażam sobie gwiazdy nad moim łóżkiem i je liczę. Zaczynam od dołu.

Jeden, dwa, trzy...

Liczę je i liczę.

Dwadzieścia dwa, dwadzieścia trzy, dwadzieścia cztery...

Wstrzymuję oddech i koncentruję się całkowicie na gwiazdach.

Pięćdziesiąt siedem, pięćdziesiąt osiem, pięćdziesiąt dziewięć...

Chcę, żeby już skończył. Żeby wreszcie ze mnie zszedł.

Siedemdziesiąt jeden, siedemdziesiąt dwa, siedemdziesiąt...

– Cholera, Sky! – krzyczy Holder. Próbuje odciągnąć moje ramię od oczu. Nie chcę na niego patrzeć, więc przyciskam je jeszcze mocniej. Chcę, żeby wszystko pozostało ciemne i żebym mogła dalej w spokoju liczyć.

Niespodziewanie podciąga mnie do góry. Nie leżę już na poduszce. Opuszczam ramiona, a on obejmuje mnie tak mocno, że nie mogę się ruszyć. Moje ręce są bezwładne. Zaczynam gwałtownie szlochać. Czuję, że zmienia moją pozycję. Nie wiem, co się dzieje, więc otwieram oczy. Poruszam

się to w przód, to w tył. Spanikowana zamykam oczy, myśląc, że jeszcze nie skończył. Ale on naciąga na mnie kołdrę, obejmuje, głaszcze po głowie i szepcze mi do ucha:

– Spokojnie, kotku, już wszystko dobrze.

Przyciska usta do moich włosów. Kołyszemy się razem do przodu i do tyłu. Otwieram oczy, lecz nic nie widzę przez łąy.

– Przepraszam, Sky – mówi. – Strasznie mi przykro.

Całuje mnie w skroń i wciąż mnie kołysze, powtarzając, jak mu przykro. Najwyraźniej przeprasza mnie za coś. Chce, żebym mu wybaczyła.

Odsuwa się i patrzy na mnie. Oczy ma zaczerwienione, ale nie widzę w nich łez. Trzęsie się, a może to ja się trzęsę. Być może trzęsiemy się oboje.

Spogląda mi w oczy, jakby czegoś w nich szukał. Jakby szukał w nich mnie. Zaczynam się uspokajać, ponieważ w jego ramionach wreszcie nie czuję się tak, jakbym stała nad przepaścią.

– Co się stało? – pytam. Nie wiem, co się dzieje.

Potrząsa głową. Na jego twarzy malują się smutek, lęk i żal.

– Nie wiem. Nagle zaczęłaś głośno liczyć, płakać i cała drżeć. Próbowałem cię uspokoić, ale nie mogłaś przestać. Byłaś przerażona. Co ja takiego zrobiłem? Powiedz mi. Strasznie mi przykro. Kurwa, co ja takiego zrobiłem?

Kręcę głową, ponieważ nie znam odpowiedzi.

Krzywi się i przykładą swoje czoło do mojego.

– Przepraszam. Nie powinienem dopuścić do tego, żeby to tak daleko zaszło. Nie wiem, co się stało, ale najwidoczniej jeszcze nie jesteś na to gotowa, prawda?

Nie jestem jeszcze na to gotowa?

– Więc my nie... nie uprawialiśmy seksu?

Opuszcza ręce. Wyczuwam zmianę jego nastroju. Wygląda na zdezorientowanego. Marszczy brwi i obejmuje dłońmi moje policzki.

– Gdzieś ty odleciała, Sky?

Patrzę na niego zmieszana.

– Przecież jestem tutaj. I cały czas cię słucham.

– Wcześniej. Musiałaś totalnie odlecieć. W innym wypadku wiedziałabyś, że do niczego nie doszło. Zobaczyłem, że dzieje się z tobą coś niedobrego, więc tego nie zrobiłem. Zastanów się lepiej, co się stało. Byłaś spanikowana, wpadłaś w histerię. Muszę wiedzieć, co się stało, żeby już nigdy więcej do tego nie dopuścić.

Całuje mnie w czoło, po czym wstaje i wkłada dzinsy. Następnie podnosi moją sukienkę.

Otrzepuje ją, przewraca na drugą stronę, a potem podchodzi i wkłada mi ją przez głowę. Unosi moje ręce i opuszcza sukienkę do pasa.

– Przyniosę ci wody. Zaraz wracam.

Całuje mnie w usta. Przedtem jednak przez chwilę się waha, jakby bał się znów mnie dotknąć. Po jego wyjściu z pokoju opieram głowę o ścianę i zamykam oczy.

Nie mam zielonego pojęcia, co się stało, ale boję się, że go stracę. Właśnie kompletnie zniszczyłam jedną z najbardziej intymnych chwil, jakie można sobie wyobrazić między dwojgiem ludzi. Przeze mnie Holder czuje się teraz beznadziejnie, zupełnie jakby to była jego wina. Pewnie chce, żebym sobie poszła. Nie mogę mieć o to do niego pretensji. Ja też nie miałabym ochoty na swoje towarzystwo.

Wstaję i poprawiam sukienkę. Nawet nie szukam bielizny. Muszę iść do łazienki, żeby doprowadzić się do porządku, zanim odwiezie mnie do domu. Płakałam w ten weekend już dwa razy – zupełnie nie wiem dlaczego. I dwa razy musiał mnie pocieszać. Nie zrobię mu tego ponownie.

Mijając schody, zatrzymuję się i wychylam przez balustradę. Patrzę w kierunku kuchni. Stoi przy blacie kuchennym z twarzą ukrytą w dłoniach. Sprawia wrażenie zrozpaczonego. Nie mogę na to dłużej patrzeć. Otwieram pierwsze drzwi po prawej, myśląc, że znalazłam łazienkę.

Ale to nie łazienka.

To pokój Lesslie. Chcę się wycofać, lecz coś mnie powstrzymuje. Wchodzę do środka i zamykam za sobą drzwi. Nic mnie nie obchodzi, czy to łazienka, sypialnia czy gabinet. Po prostu potrzebuję ciszy i spokoju. Czasu na to, żeby się pozbierać. Zaczynam myśleć, że mam nierówno pod sufitem. Nigdy jeszcze nie przytrafił mi się taki odlot. To mnie trochę przeraża. Ręce wciąż mi się trzęsą, więc splatam dłonie przed sobą i próbuję się na czymś skupić. Muszę się uspokoić.

Rozglądam się dookoła. Coś w tej sypialni nie daje mi spokoju. Łóżko nie jest posłane. To trochę dziwne. Cały dom Holdera utrzymany jest w nieskazitelnym porządku, a łóżko Lesslie nie jest posłane. Na środku pokoju leżą dzinsy. Zupełnie jakby dopiero co je zdjęła. Poza tym jest to typowy pokój nastolatki. Kosmetyki na komodzie i iPod na stoliku nocnym. Wszystko wygląda tak, jakby ciągle żyła. To nie jest pokój osoby, która na zawsze odeszła. Najwyraźniej od jej śmierci nikt tutaj niczego nie ruszał. Na ścianach wciąż wiszą jej zdjęcia, a w szafie – ubrania. A przecież minął już ponad rok. Wygląda na to, że jej rodzina jeszcze się z tym nie pogodziła.

Wszystko to jest nieco upiorne, ale przynajmniej odciąga moje myśli od ostatnich wydarzeń. Podchodzę do łóżka i patrzę na zdjęcia wiszące na ścianie. Na większości widać Lesslie z przyjaciółkami, na kilku jest z Holderem. Jest do niego bardzo podobna, ma takie same błękitne oczy i ciemne włosy. Najbardziej zaskakuje mnie to, że sprawia wrażenie szczęśliwej. Na każdej fotografii jest tak zadowolona i pełna życia, że trudno uwierzyć w to, co musiało się dzieć w jej

głowie. Nic dziwnego, że Holder nie miał o niczym pojęcia. Najprawdopodobniej w ogóle nie dawała tego po sobie poznać.

Unoszę zdjęcie, które leży odwrócone na jej stoliku nocnym. Kiedy widzę, co przedstawia, wciągam gwałtownie powietrze. Grayson całuje na nim Lesslie w policzek. Obejmują się. Jestem tym tak wstrząśnięta, że muszę usiąść na łóżku, żeby pozbierać myśli. Czy to dlatego Holder go tak bardzo nienawidzi? Czy dlatego nie chciał, żeby mnie dotykał? Zastanawiam się, czy przypadkiem nie obwinia Graysona o jej samobójstwo.

Wciąż siedzę na łóżku, trzymając tę fotografię, kiedy drzwi sypialni otwierają się i staje w nich Holder.

– Co ty tu robisz?

Nie wydaje się zły. Jeśli już, to raczej skrupowany. To pewnie reakcja na to, co się wcześniej zdarzyło.

– Szukałam łazienki – tłumaczę cichym głosem. – Przepraszam. Po prostu potrzebowałam chwili samotności.

Opiera się o framugę, krzyżuje ręce na piersiach i rozgląda się po pokoju, zupełnie jakby widział go po raz pierwszy w życiu.

– Nikogo tutaj nie było, prawda? Od jej...

– Tak – odpowiada szybko. – Niby po co ktoś miałby tu wchodzić? Przecież jej już nie ma.

Kiwam głową i odkładam zdjęcie Lesslie oraz Graysona na stolik nocny.

– Czy oni ze sobą chodzili? – pytam.

Z wahaniem robi pierwszy krok, a potem podchodzi do łóżka. Siada obok mnie i opiera łokcie na kolanach, splatając dłonie. Rozgląda się niespiesznie po pokoju, zwlekając z odpowiedzią. Patrzy na mnie przez chwilę, po czym kładzie rękę na moich ramionach i przytula mnie do siebie. To, że siedzi obok mnie i wciąż ma ochotę mnie obejmować, sprawia, że z trudem opanowuję płacz.

– Zerwał z nią dzień przed samobójstwem – mówi cicho.

Te słowa są dla mnie kolejnym wstrząsem.

– Myślisz, że to z tego powodu się zabiła? Czy to dlatego tak bardzo go nienawidzisz?

Potrząsa głową.

– Nienawidziłem go już przedtem. Wciągnął ją w niezłe gówno. Ale nie, nie sądzę, że to przez niego się zabiła. Podejrzewam, że rozstanie z nim co najwyżej utwierdziło ją w tej decyzji. Jeszcze przed Graysonem miała problemy ze sobą. Więc nie, nie winię go. Nigdy go nie winiłem. – Wstaje i bierze mnie za rękę. – Chodźmy stąd. Mam dosyć tego miejsca.

Rozglądam się po raz ostatni po pokoju, po czym wstaję i idę za nim. Tuż przed drzwiami jednak

zatrzymuję się. Holder odwraca się i patrzy, jak oglądam zdjęcia na komodzie. Wśród nich widzę fotografię przedstawiającą Holdera i Lesslie w dzieciństwie. Unoszę ją do oczu. Wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Są tacy mali i niewinni... Zło tego świata nie wkroczyło jeszcze do ich życia. Stoją przed pomalowanym na biało domem. Holder ściska ją za szyję, ona obejmuje go w pasie. Oboje uśmiechają się do obiektywu.

Przenoszę wzrok z ich twarzy na dom za nimi. To biały budynek z żółtymi futrynami. Salon w środku pomalowano na zielono.

Zamykam oczy. Skąd ja to wiem? Skąd wiem, jakiego koloru jest salon?

Ręce zaczynają mi się trząść. Brakuje mi powietrza. Skąd znam ten dom? Bo wiem, że go znam, podobnie jak znam te dzieci na zdjęciu. I skąd wiem, że za domem stoi biało-zielona huśtawka? A trzy metry od niej znajduje się studnia, która pozostaje przykryta deskami, odkąd wpadł do niej kot Lesslie.

– Wszystko gra? – pyta Holder. Usiłuje zabrać mi zdjęcie, ale nie pozwalam mu na to i patrzę mu w oczy. Ma zmartwioną minę. Robi krok w moją stronę. Cofam się.

Skąd ja go znam?

Skąd znam Lesslie?

Dlaczego moje serce przeszywa tęsknota za nimi? Potrząsam głową, spoglądam raz jeszcze na zdjęcie, potem na Holdera, w końcu znów na zdjęcie. Tym razem moją uwagę przyciąga nadgarstek Lesslie. Ma na nim bransoletkę. Taką samą jak ta, którą mam ja.

Chcę go o to zapytać, ale nie mogę. Próbuję, lecz ani jedno słowo nie wydobywa się z moich ust. Unoszę tylko zdjęcie. Kręci głową. Na jego twarzy maluje się cierpienie.

– Sky, nie... – mówi błagalnym tonem.

– Jak to możliwe? – pytam drżącym głosem. Ponownie patrzę na zdjęcie. – Tam jest huśtawka. I studnia. Ta, do której wpadł wasz kot... – Patrzę mu w oczy i ciągnę dalej: – Holder, znam salon w tym domu. Jest pomalowany na zielono. Błat w kuchni jest za wysoki dla nas... A twoja matka ma na imię Beth. – Przerывam, próbując zaczerpnąć tchu. Wspomnienia nie przestają napływać mi przed oczy. – Czy twoja matka ma na imię Beth?

Holder krzywi się i przeczesuje palcami włosy.

– Sky... – bąka. Unika mojego wzroku i sprawia wrażenie zdezorientowanego. I nagle to do mnie dociera: on mnie cały czas okłamuje. Ukrywa coś przede mną, boi mi się o czymś powiedzieć.

Znał mnie już wcześniej. Ale dlaczego mi o tym nie powiedział?

Nagle robi mi się niedobrze. Przebiegam obok niego i otwieram drzwi po drugiej stronie korytarza. Na szczęście prowadzą do łazienki. Zamykam się, rzucam zdjęcie na szafkę, a potem osuwam się na podłogę.

Obrazy i wspomnienia zaczynają zalewać mój umysł, zupełnie jakby ktoś otworzył śluzy. Przypominam sobie jego, ją, całą naszą trójkę. To, jak bawiliśmy się i jedliśmy obiad w ich domu. Ja i Les byliśmy nierozłączni. Uwielbiałam ją. Byłam tak mała, że nawet nie wiem, jak ich poznałam, ale wiem jedno: kochałam ich. Oboje. Wspomnienia łączą się z żalem po śmierci Lesslie, osoby, którą kiedyś znałam i kochałam. To jednak nie ja się smucę. Nie ja, Sky. To ta mała dziewczynka, którą kiedyś byłam. Smucę się w jej imieniu, żal po stracie Lesslie wypełnia mnie całą.

Jak mogłam nie wiedzieć? Jak mogłam go nie rozpoznać, kiedy go zobaczyłam w sklepie?

– Sky, otwórz. Proszę.

Opieram się o ścianę. Za dużo tego wszystkiego. Wspomnienia, uczucia, żal... Nie jestem w stanie tego wszystkiego przyswoić.

– Kochanie, proszę cię. Musimy porozmawiać. Nie chcę robić tego przez drzwi. Proszę cię, otwórz.

On wiedział. Wiedział od pierwszej chwili, gdy ujrzał mnie w sklepie. A kiedy zobaczył bransoletkę... cóż, wiedział, że dostałam ją od Lesslie. Wszystko wiedział.

Żal i zmieszanie ustępują miejsca wściekłości. Zrywam się na równe nogi i otwieram drzwi. Opiera się rękami o framugę i patrzy mi w oczy, ale odnoszę wrażenie, że w ogóle go nie znam. Nie wiem, co w rzeczywistości nas łączy. Nie wiem, co było prawdą, a co grą z jego strony. I nie wiem, czy żywi uczucia do mnie, czy raczej do tej małej dziewczynki, którą kiedyś byłam.

Muszę wiedzieć. Muszę się dowiedzieć, kim była ta dziewczynka. Muszę się dowiedzieć, kim byłam ja. Przewyciężam strach i zadaję to pytanie, chociaż, jak podejrzewam, odpowiedź jest mi doskonale znana.

– Kim jest Hope?

Jego wyraz twarzy się nie zmienia, więc pytam raz jeszcze, tym razem głośniej:

– Kim, do cholery, jest Hope?

Nie odrywa ode mnie oczu, nie zdejmuje rąk z framugi i nie odpowiada. Z jakiegoś powodu nie chce, żebym to wiedziała. Nie chce, żebym przypomniała sobie, kim jestem. Wciągam powietrze, usiłując powstrzymać łzy cisnące się do oczu. Jestem zbyt przerażona, żeby zadać to pytanie. Chyba jednak nie chcę znać odpowiedzi.

– Czy to ja? – pytam w końcu drżącym głosem. – Holder... Czy to ja jestem Hope?

Wzdycha ciężko i patrzy w sufit. Odnoszę wrażenie, że z trudem powstrzymuje się od płaczu. Zamyka oczy i przykłada rękę do czoła. W końcu głęboko oddycha i patrzy na mnie.

– Tak.

Powietrze wokół mnie gęstnieje. Robi się tak duszno, że nie mogę tego wytrzymać. Stoję przed

nim i nie mogę się ruszyć. Wszystko cichnie z wyjątkiem myśli, pytań i wspomnień, które wypełniają mi głowę. Jest ich tak dużo, że nie wiem, czy powinnam płakać, krzyczeć czy uciekać.

Jedno jest pewne: muszę stąd wyjść. Czuję się osaczona przez Holdera, tę łazienkę i w ogóle przez cały ten cholerny dom. Muszę wyjść na dwór, tam jest wystarczająco dużo miejsca, bym mogła pozbyć się tego wszystkiego z głowy. Chcę to z niej wyrzucić.

Przepycham się obok niego. Łapie mnie za rękę, ale wyrywam się.

– Zaczekaj! – krzyczy za mną. Dobiegam do schodów i pokonuję je najszybciej, jak tylko mogę, przeskakując po dwa stopnie naraz. Słyszę, że biegnie za mną, więc przyspieszam i stawiam stopę dalej, niż chciałam. Tracę równowagę i ląduję na podłodze.

– Sky! – krzyczy Holder. Chcę wstać, ale zanim mi się to udaje, klęka i obejmuje mnie ramieniem. Próbuję go odepchnąć, ale on ani drgnie.

– Muszę wyjść – mówię słabym głosem. – Muszę stąd wyjść. Proszę, puść mnie.

Czuję, że bije się z myślami. Wreszcie z ociąganiem odsuwa się ode mnie i przygląda mi się badawczo.

– Nie uciekaj, Sky. Wyjdź na dwór, ale nie uciekaj. Musimy porozmawiać.

Kiwam głową i w końcu mnie puszcza, po czym pomaga mi wstać. Wychodzę i staję na trawniku przed domem. Splatam dłonie za głową i wciągam w płuca zimne powietrze. Unoszę głowę i patrzę w gwiazdy. Chyba jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnęłam być tam zamiast tutaj. Nie chcę kolejnych wspomnień, ponieważ każde dezorientujące wspomnienie prowokuje do jeszcze bardziej dezorientujących pytań. Nie wiem, jak go poznałam. Nie wiem, dlaczego trzymał to wszystko w tajemnicy. Nie wiem, jak mogłam kiedyś mieć na imię Hope, skoro pamiętam tylko imię Sky. Nie wiem, dlaczego Karen utrzymywała, że noszę to imię od urodzenia, skoro najwyraźniej tak nie było. Cała wiedza o moim życiu właśnie runęła jak domek z kart, odsłaniając coś, czego wcale nie chcę wiedzieć. Przez całe życie byłam okłamywana, dopiero teraz z przerażeniem odkrywam to, co wszyscy przede mną ukrywali.

Stoję tak przez całą wieczność, próbując uporządkować to wszystko, co wiem, chociaż nie mam nawet pojęcia, od czego zacząć. Muszę pogadać z Holderem i dowiedzieć się, co wie na ten temat. Nie chcę jednak z nim rozmawiać, bo czuję się zraniona tym, że tak długo miał przede mną tajemnice. Wszystko, co nas łączy, wydaje mi się tylko fasadą.

Jestem u kresu wytrzymałości psychicznej. Za dużo tych rewelacji jak na jedną noc. Chcę jechać do domu, położyć się spać i dopiero jutro wyjaśnić, dlaczego nie powiedział mi, że znał mnie w dzieciństwie. Nie rozumiem, dlaczego uważał, że musi ten fakt przede mną zataić.

Odwracam się i idę w kierunku domu. Stoi w drzwiach, przyglądając mi się uważnie. Odsuwa się, by mnie wpuścić do środka. Wchodzę do kuchni i otwieram lodówkę. Wyjmuję z niej butelkę

wody. Piję kilka łyków. Zaschło mi w gardle – tak się składa, że nie dostałam wody, którą mi obiecał.

Stawiam butelkę na blacie i patrzę na niego.

– Zawieź mnie do domu – mówię.

Nie protestuje. Odwraca się, bierze kluczyki, po czym daje znak ręką, bym poszła za nim. Zostawiam butelkę z wodą na blacie i w milczeniu idę za nim do samochodu. Bez słowa wyjeżdża na ulicę.

Dopiero po pewnym czasie orientuję się, że wcale nie jedziemy do mnie. Spoglądam na niego ze zdziwieniem. Nie odrywa wzroku od jezdni.

– Zawieź mnie do domu – mówię.

Patrzy na mnie ze stanowczą miną.

– Musimy porozmawiać, Sky. Wiem, że masz mnóstwo pytań.

To prawda, moją głowę wypełniają miliony pytań, ale miałam nadzieję, że pozwoli mi się z nimi przespać, tak żebym mogła je uporządkować i sama odpowiedzieć sobie przynajmniej na niektóre. Najwyraźniej jednak nic go nie obchodzi moje zdanie. Niechętnie odpinam pas i odwracam się twarzą do niego, opierając się plecami o drzwi. Skoro nie chce mi dać czasu na przemyślenie pytań, zadam mu je wszystkie teraz. Zrobię to szybko, bo chcę już być w domu.

– Niech będzie – mówię. – Miejmy to już za sobą. Dlaczego okłamywałeś mnie przez ponad dwa miesiące? Dlaczego widok mojej bransoletki wkurzył cię do tego stopnia, że nie odzywałeś się do mnie całymi tygodniami? I dlaczego nie powiedziałeś mi o swoich podejrzeniach względem mnie tego dnia, gdy poznaliśmy się w sklepie? Odpowiedź brzmi: bo od samego początku to wszystko wiedziałeś. Wiedziałeś to wszystko i z jakiegoś powodu uznałeś, że będzie zabawnie pobawić się ze mną w kotka i myszkę, dopóki sama się tego wszystkiego nie domyślę. Czy ty mnie chociaż trochę lubisz? Czy te twoje gierki naprawdę były warte tego, żeby mnie zranić bardziej, niż ktokolwiek zrobił to w całym moim życiu? Bo tak właśnie się czuję.

Jestem tak wściekła, że aż się trzęsę, a w końcu wybucham płaczem. Nie mam już siły powstrzymać łez. Wycieram policzki wierzchem dłoni i ciągnę dalej:

– Zraniłeś mnie, Holder. Bardzo mnie zraniłeś. Obiecywałeś, że będziesz ze mną całkowicie szczery.

Nie podnoszę już głosu. W sumie mówię tak cicho, że nawet nie jestem pewna, czy mnie słyszy. Nie odrywa wzroku od drogi. To tylko potwierdza, jaki z niego dupek. Zamykam oczy i krzyżuję ręce na piersiach, po czym poprawiam się w fotelu. Wyglądam przez okno i przeklinam swoją karmę. Przeklinam ją za to, że wprowadziła do mojego życia tego beznadziejnego chłopaka, a on je właśnie zniszczył.

Jedzie dalej, w ogóle nie reagując na moje słowa. Nie pozostaje mi nic innego, jak roześmiać się gorzko.

– Ty naprawdę jesteś beznadziejny – mruczę pod nosem.

Trzyście lat wcześniej

– Chce mi się siusiu – chichocze ona. Siedzimy w kucki pod ich gankiem, czekając, aż Dean nas znajdzie. Lubię bawić się w chowanego, ale wolę się chować niż szukać. Nie chcę, żeby się wydało, że nie umiem jeszcze liczyć. Dean zawsze każe mi liczyć do dwudziestu, ale nie wiem, jak się to robi, więc tylko stoję z zamkniętymi oczami i udaję. Oni chodzą już do szkoły. Ja pójdę do niej dopiero w przyszłym roku. To dlatego nie radzę sobie jeszcze z liczeniem.

– Idzie – mówi ona, czołgając się na tyły. Ziemia pod gankiem jest zimna, więc staram się nie dotykać jej rękami. Bolą mnie nogi.

– Les! – woła on. Podchodzi do ganku. Chowamy się już od dłuższego czasu i chyba zmęczył się szukaniem. Siada na schodkach, które znajdują się tuż przed nami. Widzę go, kiedy unoszę głowę.

– Zmęczyło mnie już to szukanie!

Odwracam się, żeby sprawdzić, czy Lesslie jest gotowa, żeby pobiec i nas zaklepać. Kręci głową i przykłada palec do ust.

– Hope! – krzyczy tymczasem on. – Poddaję się!

Rozgląda się po podwórku, po czym wzdycha cicho. Mruczy coś pod nosem i kopie żwir, który ma pod stopami. Parskam śmiechem. Lesslie klepie mnie w ramię i każe być cicho.

On zaczyna się śmiać. W pierwszej chwili myślę, że nas usłyszał. Potem zdaję sobie sprawę, że mówi do siebie.

– Hope i Les – szepcze. – Hopeless. – Znów się śmieje, po czym wstaje. – Słyszycie? – krzyczy, przykładając dłonie do ust. – Razem jesteście Hopeless: beznadziejne!

Słysząc to, Lesslie śmieje się i wyczołguje spod ganku. Wychodzę za nią akurat w chwili, gdy Dean się odwraca. Uśmiecha się i przygląda się nam z ciekawością. Kolana mamy uwalane ziemią, a we włosach pełno pajęczyn. Potrząsa głową, po czym powtarza:

– Beznadziejne.

SOBOTA, 27 PAŹDZIERNIKA 2012, 23.20

To wspomnienie jest tak żywe, że nie mam pojęcia, dlaczego dopiero teraz pojawia się przed moimi oczami. Podobnie jak nie mam pojęcia, jak to się stało, że widziałam jego tatuaż, słyszałam, jak wymawia imię Hope i jak opowiada o Les, a mimo to nic sobie nie przypomniałam. Chwytam go za rękę, po czym unoszę rękaw. Wiem, że tam jest. Wiem, co tam jest napisane. Ale dopiero teraz rozumiem, co to tak naprawdę znaczy.

– Dlaczego go zrobiłeś?

Mówił mi to już kiedyś, ale chcę poznać prawdziwy powód. Na chwilę odrywa wzrok od drogi i patrzy na mnie.

– Już ci mówiłem. To przypomnienie osób, które zawiodłem.

Zamykam oczy i opadam na fotel, kręcąc głową. Twierdzi, że nie znosi nieudomówień, ale trudno sobie wyobrazić bardziej mętne wytłumaczenie niż to. Niby w jaki sposób mnie zawiodł? Sam pomysł, że mógł mnie zawieść w tak młodym wieku, nie ma sensu. A to, że czuł z tego powodu tak wielki żal, że poczuł potrzebę zrobienia sobie tajemniczego tatuażu, w ogóle nie mieści mi się w głowie. Nie wiem, co jeszcze mogę powiedzieć lub zrobić, żeby mnie zawiózł do domu. Nie odpowiedział na żadne moje pytanie, a teraz uprawia jakieś gierki, udzielając mi enigmatycznych wyjaśnień. Ja chcę do domu.

Zatrzymuje samochód. Przez chwilę mam nadzieję, że zawróci, on jednak gasi silnik i otwiera drzwi. Patrę przez szybę. Okazuje się, że znów jesteśmy przy lotnisku. Tylko mnie tym irytuje. Nie mam najmniejszej ochoty patrzeć, jak gapi się w gwiazdy i myśli. Albo zaraz odpowie na moje pytania albo będzie musiał zawieźć mnie do domu.

Otwieram drzwi i niechętnie podchodzę za nim do ogrodzenia, mając nadzieję, że jeśli ustąpię mu po raz ostatni, może udzieli mi jakichś wyjaśnień. Znów pomaga mi przejść przez płot, po czym idziemy do naszego miejsca na pasie startowym i kładziemy się na plecach.

Patrę w niebo w nadziei, że zobaczę spadającą gwiazdę. Mogłabym pomyśleć jakieś życzenie. Chciałabym na przykład cofnąć się w czasie o dwa miesiące i w ogóle nie wejść do tego spożywcza.

– Chcesz usłyszeć odpowiedzi? – pyta.

Odwracam do niego głowę.

– Pod warunkiem, że tym razem będziesz ze mną szczery.

Przewraca się na bok, podpira się na ręce i patrzy na mnie w milczeniu. Znów pograża się w myślach. Jest ciemniej niż wtedy, gdy byliśmy tu ostatnim razem, więc nie widzę jego miny. Podejrzewam jednak, że jest smutny. Zawsze zdradzają go oczy. Pochyla się i przykładła dłoń do mojego policzka.

– Muszę cię pocałować – mówi.

O mało nie wybucham śmiechem. Powstrzymuję się ze strachu, że zacznę się śmiać jak obłąkana. Przeraza mnie to, ponieważ już wcześniej podejrzewałam, że wariuję. Potrząsam głową. Nie do wiary, że mógł w ogóle pomyśleć, że pozwolę mu się pocałować po tym, jak okazało się, że przez ponad dwa miesiące ciągle mnie okłamywał.

– Nie – odpowiadam zdecydowanym tonem. Nie odsuwa się ode mnie ani nie odrywa ręki od policzka. Najgorsze, że mimo całej wściekłości na niego moje ciało dalej reaguje na jego dotyk. Toczę dziwną wewnętrzną walkę, nie mogąc się zdecydować, czy przyłożyć mu w twarz, czy wessać się w jego usta.

– Muszę cię pocałować – powtarza, tym razem błagalnie. – Proszę, Sky. Boję się, że po tym, co ci powiem, już nigdy mi na to nie pozwolisz. – Przybliżyła się do mnie i gładzi mnie kciukiem po policzku, nie odrywając ode mnie oczu. – Proszę.

Kiwam głową, nie wiedząc nawet, czemu mu ulegam. Pochyla się i całuje mnie w usta. Zamykam oczy, pozwalając mu na to, ponieważ również boję się, że po raz ostatni czuję dotyk jego warg. Boję się, że to w ogóle ostatni raz, kiedy coś czuję, ponieważ jest jedynym chłopakiem, z którym kiedykolwiek chciałam coś poczuć.

Kłęka, podtrzymując moją twarz jedną ręką, a drugą kładąc na betonie przy mojej głowie. Unoszę rękę i zanurzam ją w jego włosach, przyciskając go do siebie. Pocałunek sprawia, że na chwilę zapominam o wydarzeniach tej nocy. W tej chwili jestem całkowicie skupiona na tym, co dzieje się tu i teraz. Mimo to ból ściska mi serce. W ogóle jestem cała obolała. Boli mnie głowa, brzuch, serce, dusza. Przedtem myślałam, że jego pocałunki mają lecznicze właściwości. W tej chwili czuję, że tylko potęgują cierpienie.

Wyczuwając mój opór, odrywa swoje usta od moich. Całuje mnie w policzek, a potem szepcze mi na ucho:

– Przepraszam. Nie chciałem, żebyś się dowiedziała.

Zamykam oczy i odpycham go od siebie. Potem siadam i robię głęboki wdech. Ocieram łyż wierzchem dłoni i zginam nogi w kolanach. Opuszczam głowę, nie chcąc już na niego patrzeć.

– Chcę tylko, żebyś mi wszystko opowiedział, Holder. W drodze tutaj zadałam ci wszystkie pytania, jakie tylko przysły mi do głowy. Albo mi na nie odpowiesz, albo już teraz możesz zabrać mnie do domu – mówię zmęczonym głosem.

Zanurza palce w moich włosach i przeczesuje je raz po raz, obmyślając odpowiedź. W końcu odchrząkuje.

– Kiedy cię po raz pierwszy zobaczyłem, wcale nie miałem pewności, że jesteś Hope. Tak bardzo przyzwyczałem się do tego, że widzę ją w każdej nieznanym w naszym wieku, że kilka lat temu przestałem jej szukać. Ale kiedy zobaczyłem cię w sklepie i popatrzyłem w twoje oczy... miałem wrażenie, że naprawdę nią jesteś. Kiedy mi pokazałaś swoje prawo jazdy i zrozumiałem, że jednak się myliłem, poczułem się jak ostatni głupek. To był dla mnie sygnał, że najwyższa pora, by ostatecznie wyrzucić ją z pamięci.

Przerywa i przesuwając wolno dłonią po moich włosach. Potem przenosi ją na plecy. Kreśli na nich palcem kółeczka. Chcę odtrącić jego rękę, ale jeszcze bardziej chcę, żeby tam pozostała.

– Przez rok mieszkaliśmy obok ciebie i twojego taty. Ty, ja i Les byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Trudno jednak przypomnieć sobie twarz sprzed tylu lat. Miałem wrażenie, że jesteś Hope, ale jednocześnie wydawało mi się, że gdybyś naprawdę nią była, nie miałbym najmniejszych wątpliwości. Myślałem, że kiedy ją zobaczę, będę tego całkowicie pewien.

Po powrocie do domu natychmiast sprawdziłem w internecie nazwisko z twojego prawa jazdy. Nie mogłem cię nigdzie znaleźć, nawet na fejsie. Szukałem przez bitą godzinę, i nic. Byłem tak zdenerwowany, że postanowiłem trochę pobiegać, żeby ochłonać. Kiedy zobaczyłem cię przed swoim domem, zaparło mi dech w piersiach. Stałaś sobie tam jak gdyby nigdy nic, wyczerpana po biegu i... Jezu, Sky. Byłaś tak niewiarygodnie piękna... Wciąż nie miałem pewności, czy jesteś Hope, czy nie, ale w tamtej chwili zupełnie mnie to nie obchodziło. Miałem gdzieś, kim jesteś, po prostu chciałem cię lepiej poznać.

Spędziliśmy ze sobą trochę czasu i nie mogłem się powstrzymać przed odwiedzeniem cię w piątek wieczorem. Nie przyszedłem tam po to, żeby wypytywać cię o przeszłość. Nie robiłem też sobie specjalnych nadziei, że do czegoś między nami dojdzie. Przyszedłem do ciebie po to, żebyś poznała prawdziwego mnie, a nie tego kogoś, kogo znałaś z plotek. Po tej nocy nie mogłem myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, w jaki sposób mógłbym spędzić z tobą więcej czasu. Wciąż zastanawiałem się, czy to możliwe, żebyś była nią. Moja ciekawość wzrosła, kiedy powiedziałaś mi, że zostałaś adoptowana. Nadal jednak myślałem, że to może być przypadek. Jednak kiedy zobaczyłem tę bransoletkę...

Przerywa i zabiera rękę z moich pleców. Wkłada palce pod moją brodę i unosi mi twarz tak, żebym popatrzyła mu w oczy.

– Wpadłem w rozpacz. Nie chciałem, żebyś okazała się nią. Chciałem, żebyś powiedziała, że dostałaś tę bransoletkę od przyjaciela, znalazłaś ją albo kupiłaś. Przez tyle lat szukałem cię w twarzy każdej napotkanej dziewczyny, a kiedy w końcu cię znalazłem.. wpadłem w rozpacz. Nie chciałem,

żebyś okazała się Hope. Chciałem, żebyś była sobą.

Kręcę głową. Cały czas coś mi tu nie pasuje.

– Dlaczego mi po prostu nie powiedziałeś? – pytam. – Czy naprawdę tak trudno było przyznać, że znaliśmy się jako dzieci? Nie rozumiem, czemu mnie okłamywałeś.

Wpatruje się we mnie przez chwilę, zastanawiając się nad odpowiedzią, po czym odgarnia mi włosy z twarzy.

– Czy pamiętasz swoją adopcję?

Potrząsam głową.

– Zupełnie nie. Wiem tylko, że na jakiś czas wyłądowałam w rodzinie zastępczej. I że Karen adoptowała mnie, gdy miałam pięć lat, a potem przeprowadziłyśmy się tutaj. Poza tym właściwie nic nie pamiętam.

Prostuje się i kładzie mi ręce na ramionach. Odnoszę wrażenie, że zdenerwowała go ta odpowiedź.

– To wszystko wiesz od Karen. A ja pytam o twoje wspomnienia. Co pamiętasz z tego okresu, Sky?

Kręcę głową.

– Nic. Moje najwcześniejsze wspomnienia wiążą się z Karen. Z tego okresu pamiętam jedynie to, że dostałam w prezencie bransoletkę, ale to tylko dlatego, że cały czas ją mam. Nie byłam nawet pewna, kto mi ją dał.

Holder obejmuje dłońmi moją twarz i przyciska usta do mojego czoła. Nie odrywa ich przez dłuższy czas, jakby grał na zwłokę. Wyraźnie nie ma ochoty powiedzieć mi tego, co wie.

– Po prostu to powiedz – proszę. – Powiedz mi to, czego wolałbyś nie mówić.

Odrywa usta od mojego czoła i przyciska do niego swoje czoło. Oczy ma zamknięte, jego oddech owiewa moją twarz. Sprawia wrażenie tak przybitego, że chociaż jestem na niego zła, nie mogę się powstrzymać i go przytulam. Odwzajemnia uścisk, po czym sadza mnie sobie na kolanach. Otaczam go nogami w pasie. Wciąż dotykamy się czołami. Obejmujemy się równie mocno, jak naszej pierwszej nocy, tyle że tym razem to chyba on czuje, że właśnie przesunęła się oś Ziemi, a ja jestem jej jądrem.

– Powiedz mi, Holder.

Sunie dłońmi w dół moich pleców, otwiera oczy i odrywa czoło od mojego.

– Tego dnia, kiedy Les dała ci bransoletkę, płakałaś. Pamiętam to tak dobrze, jakby wydarzyło się wczoraj. Siedziałaś na podwórku przed swoim domem. Les i ja siedzieliśmy długo z tobą, ale nie mogłaś się uspokoić. W końcu Les dała ci bransoletkę i poszła do domu. Ja zostałem. Nie chciałem cię zostawiać samej, bo pomyślałem sobie, że pewnie znów jesteś zła na swojego tatę. Płakałaś

przez niego tak często, że w końcu go znienawidziłem. Nie pamiętam nic, co by się z nim wiązało, oprócz tego, że go nienawidziłem za to, że przez niego płakałaś. Miałem tylko sześć lat, więc nie wiedziałem, jak cię pocieszyć. Zdaje się, że powiedziałem coś w stylu: „Nie martw się...

– ... On nie będzie żył wiecznie” – kończę za niego. – Pamiętam ten dzień. Pamiętam, że Les dała mi bransoletkę, a ty powiedziałaś, że mój tata nie będzie żył wiecznie. Cały czas to pamiętałam. Nie wiedziałam tylko, że to byłeś ty.

– To prawda, właśnie to powiedziałem. – Przykłada dłonie do moich policzków i ciągnie dalej. – A potem zrobiłem coś, czego będę żałował do końca życia.

Kręcę głową.

– Holder, ty nic nie zrobiłeś. Ty po prostu oszedłeś.

– No właśnie – potwierdza. – Poszedłem na swoje podwórko, chociaż dobrze wiedziałem, że powinienem z tobą zostać. Stałem tam i patrzyłem, jak dalej płaczesz z twarzą ukrytą w ramionach, chociaż to na moim ramieniu powinnaś się wypłakiwać. Po prostu tam stałem... i patrzyłem, jak przy krawężniku zatrzymuje się samochód. Szybę od strony pasażera opuszczono i usłyszałem, że ktoś wypowiada twoje imię. Spojrzałaś na ten samochód i otarłaś łzy. Wstałaś, otrzepałaś spodni i podeszłaś do wozu. Patrzyłem, jak do niego wsiadasz, i wiedziałem, że niezależnie od tego, co właściwie się dzieje, nie powinienem tak stać. Ale tylko stałem i patrzyłem, chociaż powinienem być z tobą. To nigdy by się nie wydarzyło, gdybym został z tobą.

Smutek w jego głosie sprawia, że serce zaczyna mi bić jak oszalałe. Mimo strachu jakoś udaje mi się wykrztusić:

– Co takiego nigdy by się nie wydarzyło?

Całuje mnie w czoło i muska kciukami moje policzki. Patrzy na mnie tak, jakby się bał, że to, co powie, złamie mi serce.

– Zostałaś porwana. Kierowca tego samochodu zabrał cię od taty, ode mnie i od Les. Od trzynastu lat jesteś zaginiona, Hope.

SOBOTA, 27 PAŹDZIERNIKA 2012, 23.57

Jedną z rzeczy, za które kocham książki, jest to, że dzieli się w nich ludzkie losy na rozdziały. To niesamowite, ponieważ nie można tego zrobić w prawdziwym życiu. Nie możesz skończyć rozdziału, potem opuścić wydarzenie, którego nie chcesz przeżywać, i otworzyć na rozdziale, który lepiej pasuje do twojego nastroju. Życia nie można podzielić na rozdziały, tylko co najwyżej na minuty. Wydarzenia z twojego życia są zaklęte w kolejnych minutach. Nie ma tu pustych kartek ani końców rozdziałów. Niezależnie od tego, co się dzieje, życie toczy się dalej, czy ci się to podoba, czy nie, i nigdy nie możesz pozwolić sobie na to, żeby się zatrzymać i po prostu złapać oddech.

To, czego w tej chwili potrzebuję, to właśnie taki koniec rozdziału. Muszę mieć czas na złapanie oddechu. Tylko jak tego dokonać?

– Powiedz coś – prosi Holder. Wciąż siedzę mu na kolanach, otaczając go nogami w pasie. Głowę wtuliłam w jego ramię i zamknęłam oczy. Kładzie rękę z tyłu mojej głowy i szepcze mi na ucho:

– Proszę. Powiedz coś.

Nie wiem, czego się po mnie spodziewa. Mam okazać zdziwienie? Szok? Popłakać się? A może chce, żebym zaczęła krzyczeć? Nie robię żadnej z tych rzeczy, ponieważ ciągle jeszcze usiłuję ułożyć sobie w głowie to wszystko, co mi powiedział.

Od trzynastu lat jesteś zaginiona, Hope.

Słyszę te słowa raz po raz, jakby zacięła mi się płyta.

Zaginiona.

Przez chwilę mam nadzieję, że użył tego słowa w znaczeniu przenośnym, mając na myśli to, że zniknęłam z jego życia. Wiem jednak, że tak nie jest. Widziałam to w jego oczach, kiedy to powiedział, mimo że wcale nie chciał tego powiedzieć. Domyślał się, jakie będą skutki.

Może jednak coś mu się pomyliło. Oboje byliśmy mali, mógł nie zapamiętać dobrze kolejności wydarzeń. Jednak kiedy wracam pamięcią do ostatnich dwóch miesięcy i przypominam sobie wszystko, co się z nim wiąże: jego różne twarze, wahania nastroju i tajemniczy tatuaż, wszystko układa się w logiczną całość. Na przykład ten wieczór, kiedy powiedział, że szukał mnie całe swoje pieprzone życie. To wcale nie był żart.

Przypominam sobie też, jak siedzieliśmy na tym pasie startowym po raz pierwszy i zapytał mnie, czy moje życie było udane. Przez trzynaście lat nie dawało mu spokoju pytanie, co się ze mną stało. Chciał po prostu wiedzieć, czy ta historia zakończyła się dla mnie szczęśliwie.

Albo to, że odmówił przeprosin za swoje zachowanie w stołówce, wyjaśniając, że wie, dlaczego się tak wściekł, ale nie może mi tego wytłumaczyć. Nie zadawałam dalszych pytań, ponieważ wydawał się szczery, mówiąc, że ma nadzieję, że kiedyś będzie mógł to wyjaśnić. Za nic w świecie nie zgadłabym, dlaczego widok tej bransoletki tak go zdenerwował. On po prostu nie chciał, żebym okazała się Hope, ponieważ wiedział, że to złamie mi serce.

Miał rację.

Od trzynastu lat jesteś zaginiona, Hope.

Na wspomnienie tego ostatniego słowa przechodzi mnie dreszcz. Unoszę głowę i patrzę mu w oczy.

– Nazwałeś mnie Hope. Nie rób tego. To nie jest moje imię.

Potakuje pospiesznie.

– Przepraszam, Sky.

To ostatnie słowo również sprawia, że przechodzi mnie dreszcz. Wstaję.

– Tak też mnie nie nazywaj – mówię stanowczo. Nie chcę być nazywana Hope, Sky czy Księżniczką, wszystkie te imiona wyrażają tylko część mojej osobowości. Czuję się tak, jakbym była kilkoma zupełnie różnymi osobami tkwiącymi w jednym ciele. Kimś, kto nie wie, kim w istocie jest. To trochę niepokojące. Nigdy jeszcze nie czułam się tak osamotniona. Mam wrażenie, że na całym świecie nie ma ani jednego człowieka, któremu mogłabym zaufać. Nie ufam nawet sobie. I swoim wspomnieniom.

Holder również wstaje i chwyta mnie za rękę. Patrzy na mnie, czekając na jakąś reakcję. Będzie rozczarowany, ponieważ się nie doczeka. Nie teraz. Nie tutaj. Kiedy bierze mnie w ramiona i szepcze do ucha słowa pocieszenia, mam ochotę się rozplakać. Jednak równocześnie mam też ochotę rzucić się na niego z krzykiem i okładać go pięściami za to, że mnie oszukał. Jakaś niewielka częśćka mnie chce, żeby dalej obwiniał się za to, co się stało trzynaście lat temu. Jednak przede wszystkim pragnę, żeby to wszystko odeszło w niepamięć. Chcę znów nic nie czuć. Tęsknię za swoim uczuciem odrętwienia.

Wyrywam się mu i zaczynam iść w kierunku samochodu.

– Chcę, żeby ten rozdział już się skończył – mówię bardziej do siebie niż do niego.

Idzie za mną.

– Nawet nie wiem, co masz na myśli.

Sprawia wrażenie przybitego. Chwyta mnie za rękę, chce mnie zatrzymać i pewnie zapytać, jak się czuję, ale wyrywam się i odwracam do niego twarzą. Nie chcę, żeby pytał mnie o to, jak się czuję, ponieważ nie mam pojęcia. W tej chwili wypełnia mnie zbyt dużo uczuć. Niektórych

doświadczam po raz pierwszy. Gniew, strach, smutek, niedowierzanie... Chcę już tym skończyć. Chcę przestać czuć to wszystko, dlatego przyciągam go do siebie i całuję. Całuję go mocno i szybko, chcąc, żeby zareagował, on jednak tego nie robi. Nie odwzajemnia pocałunku. A ponieważ nie pomaga mi w pokonaniu bólu, górę nade mną bierze gniew. Odrywam usta od jego ust i go policzkuję.

Tylko się wzdryga, czym doprowadza mnie do szału. Chcę, żeby cierpiał tak, jak ja cierpię. Chcę, żeby wiedział, jakiego bólu przysporzyły mi jego słowa. Raz jeszcze go policzkuję. Nawet się nie zasłania. Widząc jego brak reakcji, zaczynam go okładać pięściami. Próbuję w ten sposób wyrazić ból, który mnie wypełnia. A kiedy i to nie skutkuje, rzucam się na niego z krzykiem i biję na oślep. Dopiero wtedy obejmuje mnie, odwraca plecami do siebie i ściska moje ręce.

– Oddychaj głęboko – szepcze mi do ucha. – Uspokój się, Sky. Wiem, że jesteś przerażona, ale jestem tutaj. Jestem przy tobie. Tylko oddychaj.

Jego głos jest spokojny i dodaje mi otuchy. Zamykam oczy i poddaję się mu. Nasze piersi poruszają się w tym samym rytmie. Posłusznie robię kilka głębokich wdechów. Kiedy już przestaję się wyrywać, wolno odwraca mnie do siebie i przytula do piersi.

– Nie chciałem cię zranić – szepcze. – To dlatego ci nie mówiłem.

Uświadamiam sobie nagle, że od chwili, gdy wyznał mi prawdę, w ogóle nie płaczę. Powstrzymuję się od łez. Łzy mi teraz nie pomogą. Tylko mnie osłabiają.

Kładę dłonie na jego piersi i odsuwam się od niego. Kiedy jestem w jego ramionach, czuję się bardziej podatna na łzy. Wiem, że mnie pocieszy. A ja nie potrzebuję pocieszenia. Muszę się nauczyć, że mogę liczyć tylko na siebie, bo tylko sobie mogę zaufać. Chociaż nawet do tego podchodzę sceptycznie. Wszystko, w co wierzyłam, okazało się kłamstwem. Nie wiem już, kto jest w to zamieszany i kto zna prawdę. Wiem tylko, że nikomu już nie ufam. Ani Holderowi, ani Karen... ani sobie.

Odsuwam się od niego o krok i patrzę mu w oczy.

– Czy w ogóle zamierzałeś mi kiedyś powiedzieć, kim jestem? – pytam, piorunując go wzrokiem. – Czy gdybym sobie nic nie przypomniała, w ogóle byś mi to powiedział? Czy bałeś się, że gdy dowiem się prawdy, odejdę i nie będziesz miał szansy mnie przelecieć? Czy to dlatego okłamywałeś mnie przez cały czas?

Spogląda na mnie z urazą.

– Nie. To nie tak. Nie mówiłem o tym, bo bałem się, co się z tobą stanie. Gdybym to zgłosił na policję, zabraliby cię od Karen. Prawdopodobnie aresztowaliby ją, a ciebie odesłali do ojca. Musiałabyś z nim mieszkać do osiemnastych urodzin. Chciałabyś tego? Przecież kochasz Karen i jesteś tu szczęśliwa. Nie chciałem tego zepsuć.

Śmieję się sarkastycznie i kręcę głową. Jego usprawiedliwienia nie mają sensu. Najmniejszego.

– Po pierwsze – mówię – nie aresztowaliby Karen, bo jestem pewna, że ona nic o tym wszystkim nie wie. Po drugie, skończyłam osiemnaście lat już we wrześniu. Jeśli to z powodu mojego wieku ukrywałeś prawdę, to czemu mi jej nie wyjawiałeś po urodzinach?

Wbija wzrok w ziemię. Nie podoba mi się to jego zmieszanie. Z jego reakcji wynika, że nie skończył jeszcze ze swoimi rewelacjami.

– Tyle jeszcze muszę ci wyjaśnić... – Patrzy mi w oczy. – Nie masz urodzin we wrześniu. Twoje urodziny wypadają siódmego maja. Skończysz osiemnaście lat dopiero za pół roku. A Karen? – Robi krok w moją stronę i chwyta mnie za rękę. – Sky, ona musiała wiedzieć. Po prostu musiała. No sama pomyśl. Kto inny mógł to zrobić?

Wyrywam mu się i odsuwam. Wiem, że utrzymywanie tego wszystkiego w tajemnicy musiało być dla niego koszmarem. Widzę też, jak bolesne jest dla niego mówienie mi o tym. Jednak wszelkie ciepłe uczucia, jakie do niego żywiłam, zostały zaprzepaszczone z chwilą, gdy zasugerował, że w to wszystko jest zamieszana moja matka.

– Zawieź mnie do domu – żądam. – Nie chcę już tego dłużej słuchać. Nie chcę dowiedzieć się dzisiaj niczego więcej.

Próbuje chwycić mnie ponownie za dłonie, ale odtrącam jego rękę.

– ZAWIEŹ MNIE DO DOMU! – krzyczę. Ruszam w kierunku samochodu. Już dosyć usłyszałam. Teraz chcę do mamy. Chcę ją zobaczyć, uściskać i przekonać się, że nie jestem całkowicie samotna. A tak się właśnie teraz czuję.

Dochodzę do ogrodzenia. Próbuję je pokonać samodzielnie, ale mi się nie udaje. Ręce mi się trzęsą i jestem zbyt wyczerpana. Po którejś z kolei próbie Holder staje w milczeniu z tyłu i mnie podsadza. Przeskakuję na drugą stronę i idę do samochodu.

Siada na miejscu dla kierowcy i zamyka drzwi, ale nie zapala silnika. Wpatruje się tylko w kierownicę, trzymając kluczyk przy samej stacyjce. Patrzę na jego ręce z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony pragnę poczuć je na sobie. Chcę, żeby mnie mocno obejmował, gładził po plecach i włosach i zapewniał, że wszystko się ułoży. Z drugiej strony, ich widok wywołuje moje obrzydzenie, bo wiem, że w czasie, gdy mnie obejmował, równocześnie mnie oszukiwał. Jak mógł być ze mną, wiedząc to wszystko i pozwalając, bym wierzyła w kłamstwa? Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek mu to wybaczę.

– Wiem, że wiele ostatnio przeszłaś – mówi cicho. – I wiem, że ci trudno. Zawiozę cię do domu, ale jutro musimy o tym pogadać. – Patrzy na mnie badawczym wzrokiem. – Sky, na razie nie możesz o tym powiedzieć Karen. Rozumiesz? Najpierw oboje musimy to rozgryźć.

Kiwam głową dla świętego spokoju. Nie może ode mnie żądać, żebym z nią o tym nie

rozmawiała.

Odwraca się do mnie i opiera ręką o wezglowie mego fotela.

– Mówię poważnie. Wiem, że według ciebie nie byłaby do tego zdolna, ale dopóki nie dowiemy się czegoś więcej, musisz to zachować dla siebie. Jeśli komuś o tym powiesz, zmieni się całe twoje życie. Daj sobie czas na przemyślenie tego wszystkiego. Proszę. Proszę, obiecaj mi, że wstrzymasz się z tym do jutra. Do naszej rozmowy.

Przeżony ton jego głosu robi na mnie wrażenie. Kiwam raz jeszcze głową, ale tym razem nie na odczepnego.

Wpatruje się we mnie przez dłuższą chwilę, po czym powoli odwraca się i zapala silnik. Przez całą drogę do mego domu milczymy. Kiedy zatrzymuje się na podjeździe i otwieram drzwi, żeby wysiąść, chwytam mnie niespodziewanie za rękę.

– Zaczekaj – mówi. Zastygam w bezruchu, choć nie odwracam się do niego. Jedną nogę mam już na podjeździe. Wyciąga do mnie rękę i zakłada mi włosy za ucho.

– Przeżyjesz jakoś tę noc? – pyta.

Wzdycham ciężko.

– Jakoś. – Opadam z powrotem na fotel i odwracam się do niego. – Na tyle, na ile będzie to możliwe po tym wszystkim.

Wpatruje się we mnie, gładząc mnie po włosach.

– Strasznie się czuję z tym, że pozwalam ci iść w takim stanie. Nie chcę cię zostawiać samej. Mogę przyjść za godzinę?

Wiem, że oznacza to, że moglibyśmy spędzić tę noc razem, ale potrząsam przecząco głową.

– Nie mogę – mówię łamiącym się głosem. – Nie mogę w tej chwili być z tobą. Muszę to przemyśleć. Do jutra, tak?

Kiwa głową, po czym kładzie rękę na kierownicy. Patrzy, jak wysiadam z auta i odchodzę.

NIEDZIELA, 28 PAŹDZIERNIKA 2012, 0.37

Wchodząc do domu, liczę na pocieszenie, którego tak rozpaczliwie potrzebuję. Swojskość tego miejsca i związane z nim poczucie przynależności powinny na tyle mnie uspokoić, że nie będzie mi się już zbierać na płacz. To w końcu mój dom, miejsce, w którym mieszkam z Karen, kobietą, która mnie kocha i zrobiłaby dla mnie wszystko, nieważne, co sobie myśli Holder.

Stoję w ciemnym salonie, czekając, aż coś poczuję. Nic z tego. Rozglądam się podejrzliwie dookoła. Wkurza mnie, że patrzę teraz na swoje życie z kompletnie innej perspektywy.

Przechodzę przez salon i zatrzymuję się przed sypialnią Karen. Kusi mnie, by wejść do środka, lecz światło jest zgaszone. Nigdy jeszcze tak bardzo nie zależało mi na jej towarzystwie, ale nie mogę się zmusić do otwarcia drzwi. Być może nie jestem jeszcze gotowa na konfrontację. Ruszam korytarzem w kierunku swojej sypialni.

Przez szparę pod drzwiami wylewa się światło. Przekręcam gałkę i wolno wchodzę do środka. Karen siedzi na moim łóżku. Na mój widok wstaje.

– Gdzieś ty się podziewała?

Sprawia wrażenie zmartwionej, ale w jej głosie słyszę również gniew. A może tylko rozczarowanie?

– Byłam z Holderem. Nie wyznaczyłaś godziny, o której mam się meldować w domu.

Pokazuje na łóżko.

– Usiądź. Mamy do pogadania.

Wydaje mi się jakaś inna. Przyglądam się jej z rezerwą. Czuję się tak, jakbym była zmuszona odgrywać rolę posłusznej córki. To jak scena z telenoweli. Siadam na łóżku, zastanawiając się, co ją tak zdenerwowało. Mam nadzieję, że właśnie dowiedziała się tego samego co ja. To niesamowicie by wszystko uprościło.

Siada obok mnie, po czym odwraca się w moją stronę.

– Zabraniam ci się z nim spotykać – mówi stanowczym tonem.

Mrugam oczami zaskoczona tematem rozmowy. Nie spodziewałam się, że będzie dotyczyć Holdera.

– Co takiego? – bąkam. – A to niby czemu?

Wyciąga z kieszeni komórkę.

– Co to jest? – mówi przez zęby.

Patrzę na telefon, który trzyma w rękach. Wciska guzik i przystawia mi go do twarzy.

– I co to za SMS-y, Sky? Są okropne. On wypisuje do ciebie obrzydliwe rzeczy. – Rzuca komórkę na łóżko i ściska mnie za rękę. – Dlaczego zadajesz się z typem, który cię tak traktuje? Myślałam, że lepiej cię wychowałam.

Nie mówi już podniesionym głosem. Teraz gra rolę zatroskanej matki.

Ściskam uspokajająco jej rękę. Wiem, że najprawdopodobniej będę miała kłopoty przez tę komórkę, ale muszę jej wyjaśnić, że te SMS-y nie są takie, jak się jej wydaje. Właściwie aż mi głupio o tym mówić. W porównaniu do problemów, z jakimi się w tej chwili borykam, to lekka dziecinada.

– Mamo, on nie pisał tego serio. Te SMS-y to żarty.

Parska śmiechem i kręci głową na znak, że zupełnie się ze mną nie zgadza.

– On jest dziwny, Sky. Nie podoba mi się, jak na ciebie patrzy. A jeszcze mniej mi się podoba, jak patrzy na mnie. To, że kupił ci telefon, lekceważąc moje zasady, świadczy o tym, że nie szanuje innych ludzi. Nieważne, czy te SMS-y to żart, czy nie – i tak mu nie ufam. I myślę, że ty również nie powinnaś.

Wpatruję się w nią. W miarę jak mówi, moje myśli stają się coraz głośniejsze, w końcu zagłuszają to wszystko, co usiłuje mi wbić do głowy. Dłonie zaczynają mi się pocić, a serce bije jak oszalałe. Przypominam sobie wszystkie jej przekonania i zasady. Próbuję je rozdzielić i umieścić w oddzielnych szufladkach, ale wciąż zbierają się razem. Pytam więc o pierwsze, co przychodzi mi do głowy.

– Dlaczego nie mogę mieć telefonu?

Zadałam to pytanie szeptem, tak że nie jestem nawet pewna, czy mnie usłyszała. Przystaje jednak poruszać ustami, a to oznacza, że tak.

– I internetu – dodaję. – Dlaczego nie chcesz, żebym miała dostęp do internetu?

Pytania są niczym trucizna sącząca się z moich ust. Czuję, że po prostu muszę je zadać. Kawałki układanki zaczynają do siebie pasować. Liczę na to, że to przypadek. Mam nadzieję, że otoczyła mnie tym murem, bo mnie kocha i chce mnie chronić. Ale coraz bardziej zaczynam wierzyć w to, że mogła to uczynić, by mnie ukryć.

– Dlaczego uczyłaś mnie w domu? – pytam podniesionym głosem.

Otwiera szeroko oczy. Wyraźnie nie ma pojęcia, co wywołało tę lawinę pytań. Wstaje i przesywa mnie gniewnym wzrokiem.

– Nie odwracaj kota ogonem, Sky. Tak długo, jak żyjesz pod moim dachem, masz obowiązek przestrzegać moich zasad.

Bierze telefon i idzie do drzwi.

– Masz szlaban na komórkę i tego chłopaka. Porozmawiamy o tym jutro.

Ledwo wychodzi, trzaskając drzwiami, opadam na łóżko. Czuję się jeszcze gorzej niż w chwili, gdy wchodziłam do domu.

Muszę się mylić. To czysty przypadek. Muszę się mylić. Nie zrobiłaby czegoś takiego. Powstrzymuję łzy. Musi być jakieś inne wytłumaczenie. Może Holder się pogubił. Może to Karen się pogubiła.

Na pewno pogubiłam się ja.

Zdejmuję sukienkę i wkładam koszulkę, po czym gaszę światło i wskakuję pod kołdrę. Mam nadzieję, że rano okaże się, że to wszystko to był tylko zły sen. Bo nie wiem, ile jeszcze wytrzymam, skoro już w tej chwili jestem u kresu sił. Wpatruję się w gwiazdy błyszczące nad moją głową i zaczynam je liczyć. Odsuwam wszystkie myśli na bok i całkowicie skupiam się na liczeniu.

Trzydzieści lat wcześniej

Dean idzie na swoje podwórko, odwraca się i patrzy na mnie. Znow wtulam głowę w ramiona i próbuję przestać płakać. Wiem, że pewnie chcą pobawić się w chowanego, zanim będę musiała iść do domu. Dlatego robię wszystko, by nie być już smutna.

– Hope!

Myśląc, że to Dean mnie woła, spoglądam na niego, ale okazuje się, że zamiast na mnie patrzy na samochód, który zatrzymał się przed moim domem. Szyba się opuszcza.

– Chodź do mnie, Hope – mówi jakaś pani. Uśmiecha się, zachęcając mnie, żebym podeszła. Wydaje mi się, że ją znam, ale nie mogę sobie przypomnieć jej imienia. Wstaję, żeby się przekonać, czego ode mnie chce. Otrzepuję spodenki i podchodzę do wozu. Ciągle się do mnie uśmiecha. Wygląda bardzo ładnie. Kiedy jestem już przy samochodzie, odblokowuje drzwi.

– Jesteś gotowa, skarbie? Musimy już jechać. Twój tatuś kazał nam się spieszyć.

Nie wiedziałam, że mam gdzieś jechać. Tatuś nic mi nie mówił.

– Dokąd jedziemy? – pytam.

Uśmiecha się, po czym sięga do klamki i otwiera przede mną drzwi.

– Powiem ci po drodze. Wsiadaj już, bo się spóźnimy. Tylko zapnij pas.

Ona naprawdę nie chce się spóźnić. Ja też tego nie chcę, więc wsiadam i zamykam drzwi. Podnosi szybę i odjeżdża spod domu.

Patrzy na mnie z uśmiechem, po czym sięga do tyłu. Podaje mi kartonik z sokiem i słomkę.

– Jestem Karen – mówi. – Zostaniesz ze mną przez jakiś czas. Wszystko ci wyjaśnię, gdy dojedziemy na miejsce.

Piję łyk soku. Pycha, jabłkowy. Uwielbiam sok jabłkowy.

– A tatuś? Czy on też tam jedzie?

Karen potrząsa głową.

– Nie, skarbie. Będziemy tam tylko we dwie.

Wkładam słomkę z powrotem do ust, ponieważ nie chcę, żeby wiedziała, że się uśmiecham. Wolałabym, żeby nie wiedziała, jak bardzo się cieszę, że tatusia tam nie będzie.

NIEDZIELA, 28 PAŹDZIERNIKA 2012, 2.45

Siadam na łóżku.

To był sen.

To był tylko sen.

Serce wali mi jak młot. Ciężko dyszę i cała jestem spocona.

To był tylko sen.

Staram się to sobie wmówić. Z całego serca chcę wierzyć w to, że to nie jest prawdziwe wspomnienie. Nie może być prawdziwe.

A jednak jest. Pamiętam to wszystko tak wyraźnie, jakby stało się wczoraj. W ostatnich dniach wspomnienie goni wspomnienie. Rzeczy, które wyparłam albo byłam za mała, żeby je zapamiętać, wracają z pełną mocą. Rzeczy, których wolałabym nie pamiętać. Rzeczy, których wolałabym nie zaznać.

Odrzucam kołdrę i włączam lampkę. Pokój wypełnia się światłem. I nagle widzę, że ktoś jest w moim łóżku. Z moich ust wydobywa się krzyk. Intruz budzi się i siada.

– Co ty, do jasnej cholery, tutaj robisz? – szepczę.

Holder zerka na zegarek, po czym przeciera oczy. Kiedy już przytomnieje na tyle, by odpowiedzieć, kładzie rękę na moim kolanie.

– Nie mogłem cię tak zostawić. Musiałem się upewnić, że wszystko gra.

Przykłada dłoń do mojej szyi, tuż pod uchem.

– Serce bije ci jak oszalałe – mówi, wyczuwając pod palcami przyspieszony puls. – Wystraszyłaś się.

Widząc go obok siebie w łóżku, traktującego mnie z tak wielką troską, nie mogę się na niego złościć. Nie potrafię też go obwiniać. Chociaż chcę być na niego zła, po prostu nie mogę. Gdyby tutaj nie przyszedł, żeby mnie pocieszyć, nie wiem, co bym zrobiła. A na dodatek obwinia siebie o wszystko, co mi się przytrafiło. Zaczyna do mnie docierać, że być może potrzebuje pocieszenia w takim samym stopniu jak ja. I kradnie dzięki temu kolejny kawałek mojego serca. Ściskam go za rękę, którą trzyma na mojej szyi.

– Holder... – szepczę. – Ja pamiętam.

Głos mi drży i czuję, że łązy cisną mi się do oczu. Przełykam ślinę, za wszelką cenę próbując je powstrzymać. Przysuwa się i odwraca mnie do siebie. Kładzie dłonie na mojej twarzy i patrzy mi

w oczy.

– Co takiego pamiętasz?

Potrząsam głową, nie chcę o tym mówić. Jednak on nie odpuszcza. Zachęca mnie spojrzeniem i kiwa lekko głową, jakby chciał powiedzieć, że będzie dobrze.

– To Karen była w tym samochodzie – szepczę tak cicho, jak tylko można, bo boję się wypowiedzieć to na głos. – To ona. Ona mnie porwała.

Krzywi się i przytula mnie do piersi, otaczając mnie ramionami.

– Wiem, kotku – mówi. – Wiem.

Trzymam się go mocno, chcąc zaznać w jego ramionach ukojenia. Zamykam oczy, ale tylko na chwilę. Do sypialni wkracza bowiem Karen.

Holder wypuszcza mnie z objęć, a Karen piorunuje go wzrokiem. W następnej chwili spogląda na mnie.

– Co ty wyprawiasz, Sky?

Na jej twarzy malują się kolejno dezorientacja i rozczarowanie.

Przenoszę wzrok na Holdera.

– Zabierz mnie stąd – szepczę. – Proszę.

Kiwa głową, po czym podchodzi do szafy. Ja tymczasem wkładam dzinsy.

– Sky? – odzywa się Karen, przypatrując się nam spod drzwi. Nie mogę na nią patrzeć. Przechodzi na środek sypialni, podczas gdy Holder wyjmuję z szafy moją torbę sportową, otwiera ją i kładzie na łóżku.

– Wrzuc do niej trochę ciuchów – mówi. – Przyniosę rzeczy z łazienki.

Jego głos jest tak spokojny, że łagodzi nieco moją panikę. Podchodzę do szafy i zdejmuję z wieszaków koszulki.

– Nigdzie z nim nie pójdziesz. Czyś ty zwariowała? – W głosie Karen pobrzmiewa strach, ale w dalszym ciągu na nią nie patrzę. Wrzucam ubrania do torby. Podchodzę do komody, otwieram górną szufladę i wyjmuję skarpetki i bieliznę. Kiedy idę w kierunku łóżka, Karen mnie zatrzymuje, kładąc mi ręce na ramionach i zmuszając do tego, bym na nią spojrzała.

– Sky... – bąka. – Co ty wyprawiasz? Co się z tobą dzieje? Nigdzie z nim nie pójdziesz.

Holder wraca do sypialni z przyborami toaletowymi, omija Karen i wrzuca je do torby.

– Lepiej będzie, jeśli ją puścisz. – To groźba, mimo że wypowiedziana spokojnym głosem.

Karen prycha i odwraca się do niego.

– Nie zabierzesz jej. Jeśli wyjdzie z tobą z tego domu, zadzwonię na policję.

Holder nie odpowiada. Patrzy na mnie i wyciąga ręce po kolejne rzeczy. Kiedy mu je podaję,

wkłada je do torby, którą po chwili zasuwa.

– Gotowa? – pyta, biorąc mnie za rękę.

Kiwam głową.

– Ja nie żartuję! – krzyczy Karen. Łzy spływają jej po policzkach. Wpatruje się w nas z rozpaczą. Ten widok łamie mi serce. To w końcu moja matka i kocham ją. Jednak nie mogę jej darować tego, co robiła przez ostatnie trzynaście lat mojego życia.

– Zadzwoń na policję! – krzyczy. – Nie masz prawa jej zabierać!

Sięgam do kieszeni Holdera, wydaję komórkę i podchodzę do Karen. Patrzę jej w oczy i najspokojniej, jak umiem, wyciągam do niej rękę z telefonem.

– Proszę – mówię. – Dzwon.

Spogląda na komórkę, a potem podnosi wzrok na mnie.

– Dlaczego to robisz, Sky?

Nie panuje już zupełnie nad łzami.

Wciskam jej telefon do ręki, ale nie zaciska na nim palców.

– No, dzwoń! Zadzwoń na policję, mamó! Proszę – błagam ją teraz. Błagam, żeby zadzwoniła i udowodniła mi, że się mylę. Udowodniła, że nie ma nic do ukrycia. Udowodniła, że mnie nie ukrywa. – Proszę – powtarzam szeptem. Z całego serca pragnę, żeby wzięła telefon i zadzwoniła na policję. Nie chcę mieć racji.

Cofa się o krok. Potrząsa głową i jestem prawie pewna, że wie, że ja wiem, jednak nie czekam, żeby się upewnić. Holder chwyta mnie za rękę i prowadzi do otwartego okna. Najpierw pozwala mi wyjść, potem idzie w moje ślady. Słyszę, że Karen mnie woła, ale zatrzymuję się dopiero przy samochodzie. Wsiadamy do środka i odjeżdżamy. Zostawiam za sobą jedyną rodzinę, jaką naprawdę znałam.

NIEDZIELA, 28 PAŹDZIERNIKA 2012, 3.10

– Nie możemy tu zostać – mówi, zatrzymując się przed swoim domem. – Karen może cię tutaj szukać. Wejdę do środka, wezmę kilka rzeczy i zaraz wracam.

Nachyla się do mnie, przyciąga moją twarz i całuje, po czym wysiada. Przez cały czas, kiedy jest w domu, opieram głowę na zagłówek i patrzę przez szybę. Tej nocy na niebie nie widać ani jednej gwiazdy. Są za to błyskawice. Wydają się idealnie pasować do mojego nastroju.

Holder wraca kilka minut później i rzuca torbę na tylne siedzenie. W drzwiach domu staje jego matka. Podbiega do niej i obejmuje jej twarz dłońmi, tak samo, jak czasami robi ze mną. Mówi coś do niej, ale nic z tej odległości nie słyszę. Kobieta kiwa głową i bierze go w ramiona. Po chwili Holder jest już z powrotem w samochodzie.

– Co jej powiedziałaś?

Bierze mnie za rękę.

– Że pokłóciłaś się z matką, więc zawiozę cię do twoich krewnych w Austin. I że przy okazji zostanę kilka dni u taty. – Wpatruje się we mnie z uśmiechem. – Spokojnie, zdążyłem ją już przyzwyczać do swoich wyjazdów. Nie będzie się martwić.

Rusza, a ja odwracam się i patrzę przez szybę. Właśnie zaczyna padać.

– Naprawdę zatrzymamy się u twojego taty?

– Pojedziemy, dokąd tylko zechcesz. Ale wątpię, żeby to akurat było Austin.

Patrzę na niego ze zdziwieniem.

– Dlaczego nie mielibyśmy pojechać do Austin?

Zaciska usta i włącza wycieraczki. Kładzie rękę na moim kolanie i pociera je kciukiem.

– To stamtąd pochodzisz – odpowiada cicho.

Przenoszę wzrok z powrotem na niebo i wzdycham. Tylu rzeczy jeszcze nie wiem. Przyciskam czoło do chłodnej szyby i zamykam oczy. Powracają do mnie pytania, które dręczyły mnie całą noc.

– Czy mój tata żyje? – pytam.

– Tak.

– A moja mama? Czy naprawdę umarła, kiedy miałam trzy lata?

Chrząka.

– Tak. Zginęła w wypadku samochodowym kilka miesięcy przed tym, jak zamieszkaliśmy przy waszej ulicy.

– Czy mój ojciec mieszka w tym samym domu co dawniej?

– Tak.

– Chcę go zobaczyć. Chcę tam jechać.

Nie od razu odpowiada. Powoli wciąga powietrze, po czym je wypuszcza.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

– Dlaczego? Podejrzewam, że pasuję tam bardziej niż gdziekolwiek indziej. Chcę, żeby wiedział, że żyję i nic mi nie jest.

Holder zatrzymuje się na poboczu. Odwraca się i patrzy mi w oczy.

– Kochanie, to nie jest dobry pomysł, biorąc pod uwagę to, że dowiedziałaś się o wszystkim zaledwie kilka godzin temu. Nie chciałbym, żebyś podjęła pochopną decyzję. Jeśli zobaczysz się z tatą, Karen trafi do więzienia. Musisz to wszystko przemyśleć. Pomyśl, co się stanie, jeśli ta sprawa trafi do mediów. Pomyśl o tych wszystkich reporterach. Wierz mi, Sky, po twoim zniknięciu całymi miesiącami czatowali na podwórku przed twoim domem. Policja przesłuchiwała mnie chyba ze dwadzieścia razy. Twoje życie wywróci się do góry nogami niezależnie od tego, jaką decyzję podejmiesz. Ale chciałbym, żeby to była dla ciebie jak najlepsza decyzja. Odpowiem na wszelkie twoje pytania. A za kilka dni zawiozę cię, dokąd tylko zechcesz. Jeśli będziesz chciała zobaczyć się z tatą, pojedziemy do niego. Jeśli będziesz chciała iść na policję, też ci w tym pomogę. Ale na razie przemyśl to wszystko. Przed tobą całe życie.

Smutek ściska moje serce. Nie wiem, co myśleć. Holder widzi to wszystko w tak szerokiej perspektywie... Nie mam pojęcia, co robić. Nie mam jebanego pojęcia.

Otwieram drzwi i po chwili stoję już na drodze w strugach deszczu. Chodzę w tę i z powrotem, usiłując się na czymś skupić. Boję się, że mnie przewieje. Jest zimno i rozpadało się na dobre. Wielkie krople smagają moją skórę i zmuszają do zamykania oczu. Kiedy Holder wysiada z samochodu, podbiegam do niego, zarzucam mu ramiona na szyję i ukrywam twarz w jego już przemoczonej koszulce.

– Nie mogę tego zrobić! – przekrzykuję deszcz uderzający o chodnik. – Nie chcę, żeby tak wyglądało moje życie!

Całuje mnie w czubek głowy, po czym pochyla się, by powiedzieć mi na ucho:

– Ja też nie chcę, żeby tak wyglądało twoje życie. Przykro mi. Przykro mi, że dopuściłem do tego wszystkiego.

Kładzie palec pod moją brodę i unosi mi głowę, żebym na niego popatrzyła. Jest na tyle wysoki, że skutecznie osłania mnie przed deszczem. Krople spływają mu po twarzy, ustach i szyi. Przemoczone włosy opadają na czoło, więc je odgarniam. Przydałaby mu się już wizyta u fryzjera.

– Zapomnijmy dzisiaj o twoim życiu – proponuje. – Wsiądźmy do samochodu i udawajmy, że

jedziemy dlatego, że chcemy, a nie że musimy. Możemy udawać, że zabieram cię w jakieś wspaniałe miejsce... gdzie zawsze chciałaś być. Będiesz się do mnie tulić i będziemy rozmawiać o tym, co zrobimy, kiedy już tam dojedziemy. O ważniejszych sprawach pogadamy później. Dzisiaj... zapomnijmy o twoim życiu.

Przyciągam go do siebie i całuję. Całuję go za to, że zawsze wie, co powiedzieć. Całuję go za to, że zawsze jest przy mnie. Całuję go za to, że zawsze mnie wspiera, niezależnie od tego, jakie decyzje podejmuję. Całuję go za to, że ma do mnie tyle cierpliwości. Całuję go, bo myślę już tylko o tym, że za chwilę wsiądziemy do samochodu i będziemy rozmawiać o tym, jak spędzimy czas na Hawajach.

Odrywam usta od jego warg i jakimś cudem w ten najgorszy dzień swojego życia znajduję w sobie siłę, żeby się uśmiechnąć.

– Dziękuję, Holder. Bardzo ci dziękuję. Nie poradziłabym sobie z tym wszystkim bez ciebie.

Całuje mnie delikatnie i patrzy na mnie z uśmiechem

– A właśnie że poradziłabyś sobie. Jestem tego pewien.

NIEDZIELA, 28 PAŹDZIERNIKA 2012, 7.50

Przesuwa wolno palcami po moich włosach. Trzymam głowę na jego kolanach. Jedziemy już ponad cztery godziny. W Waco wyłączył komórkę, bo Karen, używając mojego telefonu, bombardowała go SMS-ami, w których błagała, bym wróciła do domu. Problem w tym, że już nie wiem, gdzie jest mój dom.

Chociaż bardzo kocham Karen, nie mogę zrozumieć tego, co zrobiła. Nic nie usprawiedliwia porywania dzieci. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę chciała do niej wrócić. Zamierzam dowiedzieć się jak najwięcej o tym, co się wydarzyło, i dopiero wtedy podjąć decyzję, co z tym fantem zrobić. Wiem, że powinnam natychmiast zadzwonić na policję, ale czasami lepiej zapomnieć o powinnościach.

– Nie wydaje mi się, żeby zatrzymanie się u mojego ojca było najlepszym pomysłem – mówi Holder. Pewnie kiedy spałam, obmyślał plan działania. Skoro już nie śpię, postanowił mi go przedstawić. – Latem nie rozstaliśmy się w zgodzie, a mamy tak dużo zmartwień, że lepiej nie dokładać kolejnych. Wynajmiemy pokój w hotelu i zastanowimy się, co zrobimy jutro.

Kiwam głową.

– Jak uważasz. Potrzebuję tylko łóżka, bo jestem padnięta. Nie mam pojęcia, jakim cudem jeszcze się trzymasz.

Siadam i przeciągam się dokładnie w chwili, gdy Holder zatrzymuje się na parkingu przed hotelem.

*

Po zameldowaniu się daje mi kartę magnetyczną do pokoju, a sam wychodzi, żeby zabrać nasze rzeczy z samochodu. Otwieram drzwi i wchodzę do środka. Jest tam tylko jedno łóżko. Spaliśmy już razem w jednym łóżku, więc dziwne by było, gdyby poprosił o pokój z dwoma oddzielnymi.

Kilka minut później pojawia się w drzwiach z naszymi torbami. Szukam w swojej czegoś, w czym mogłabym spać. Niestety, nie zapakowałam pizamy, więc decyduję się na T-shirt i majtki.

– Muszę wziąć prysznic.

Biorę przybory toaletowe i zanoszę je do łazienki. Myję się straszliwie długo. Potem próbuję jeszcze wysuszyć włosy, ale jestem zbyt zmęczona. Związuję je więc tylko w kucyk i myję zęby. Kiedy wychodzę z łazienki, Holder właśnie wkłada nasze ciuchy do szafy. Widząc, że mam na sobie

tylko koszulkę i majtki, otwiera szeroko oczy. W następnej chwili jednak odwraca wzrok. Wie, że mam za sobą ciężki dzień. Nie chcę, żeby traktował mnie jak kalekę. Każdego innego dnia skomentowałby mój strój i w ciągu dwóch sekund poczułabym jego ręce na swoim tyłku. Dzisiaj jednak odwraca się do mnie plecami i wyjmuje ostatnie rzeczy ze swojej torby.

– Wezmę szybki prysznic – mówi. – Wypełniłem kubek lodem i przyniosłem coś do picia. Nie wiedziałem, czy wolisz colę czy wodę, więc wziąłem jedno i drugie.

Bierze parę bokserek, po czym, starając się na mnie nie patrzeć, idzie w kierunku łazienki. Kiedy mnie mija, łapię go za nadgarstek. Zatrzymuje się i odwraca do mnie, po czym spogląda mi w oczy, pilnując się, by jego wzrok nie zbłądził niżej.

– Czy możesz coś dla mnie zrobić? – pytam.

– Oczywiście, kochanie – odpowiada.

Przykładam jego rękę do swoich ust. Delikatnie całuję jego dłoń, a potem przyciskam ją do policzka.

– Wiem, że się o mnie martwisz. Ale nie mogę znieść, że przez to, co mi się przydarzyło, czujesz się tak niezręcznie, że odwracasz wzrok, kiedy stoję przed tobą półnaga. Tylko ty mi zostałeś, Holder. Proszę, nie traktuj mnie inaczej niż dotychczas.

Patrzy na mnie porozumiewawczo, po czym odrywa dłoń od mojego policzka. Opuszcza wzrok na moje usta i uśmiecha się kącikiem ust.

– Chcesz, żebym okazywał, że ciągle mam na ciebie ochotę, chociaż życie ci się totalnie pojebało?

Kiwam głową.

– Teraz, gdy życie mi się totalnie pojebało, jest to dla mnie ważniejsze niż przedtem.

Uśmiecha się i dotyka ustami moich warg, sunąc dłonią po mojej talii i w dół pleców. Drugą rękę kładzie z tyłu mojej głowy, przyciągając mnie do siebie. Jego pocałunek jest dokładnie tym, czego potrzebowałam. To jedyna rzecz na tym popieprzonym świecie, która w tej chwili może polepszyć mi nastrój.

– Naprawdę muszę wziąć ten prysznic – mówi pomiędzy pocałunkami. – Jednak teraz, kiedy dostałem pozwolenie na to, żeby traktować cię tak samo jak przedtem... – Chwyta mnie za pośladki i przyciąga do siebie. – Nie zasypiaj, bo chcę ci udowodnić, jak bardzo mi się podobasz.

– Dobrze – szepczę. Puszczam go i idzie do łazienki. Kładę się na łóżku w chwili, gdy rozlega się szum prysznica.

Korzystam z okazji, żeby pooglądać telewizję, ale nie znajduję nic godnego uwagi. Ostatnia doba była bardzo wyczerpująca. Słońce już wzeszło, a my jeszcze nie śpimy. Spuszczam żaluzje i zaciągam zasłony, po czym wracam do łóżka i zasłaniam oczy poduszką. Zasypiając, czuję, że Holder kładzie

się za mną. Jedną rękę wsuwa pod moją poduszkę, a drugą kładzie na moim boku. Przywiera swoją umięśnioną klatką piersiową do moich pleców i otacza mnie silnymi ramionami. Całuje mnie delikatnie w tył głowy.

– Zakochuję się w tobie – szepczę do niego.

Raz jeszcze całuje mnie w głowę i wzdycha.

– Ja chyba się już w tobie nie zakochuję. Mam pewność, że to coś więcej, chociaż nie jestem jeszcze gotów, żeby wyrazić to słowami. Nie chcę zresztą, żebyś kojarzyła to z takim dniem jak ten. Nie chcę, żebyś tak to zapamiętała.

Przyciągam jego rękę do swoich ust i delikatnie ją całuję.

– Ja też nie.

I chociaż żyję teraz w nowym świecie pełnym smutku i kłamstw, temu beznadziejnemu chłopcu po raz kolejny udaje się sprawić, że się uśmiecham.

NIEDZIELA, 28 PAŹDZIERNIKA 2012, 17.15

Przesypiamy śniadanie i obiad. Kiedy w końcu Holder przynosi jedzenie, jestem głodna jak wilk. Minęły ponad dwadzieścia cztery godziny, odkąd miałam coś w ustach. Przyciąga dwa krzesła do stołu i wyjmuję jedzenie i picie z toreb. Kupił mi dokładnie to, o co prosiłam wieczorem po wernisażu. Ostatecznie jednak nie zajechaliśmy wtedy do restauracji. Zdejmuję wieczko z kubka z czekoladowym shakiem i piję solidny łyk, a później odwijam z papierka burgera. Kiedy to robię, na stół spada karteczka. Podnoszę ją i czytam.

Chociaż nie masz już telefonu, a twoje życie obfituje w dramaty, nie dopuszczę do tego, żeby twoje ego się rozděło. Strasznie brzydko wyglądasz w tym T-shircie i majtkach. Mam nadzieję, że kupisz sobie dzisiaj jakąś workowatą piżamę, żebym nie musiał oglądać przez całą noc twoich chudziutkich nóżek.

Kiedy odkładam kartkę i patrzę na niego, uśmiecha się szeroko. Dołeczki w jego policzkach są po prostu cudowne. Nie mogę się opanować – przechyliłam się przez stół i liżę jeden z nich.

– Co to było? – pyta ze śmiechem.

Odgryzam kęs burgera i wzruszam ramionami.

– Miałam na to ochotę od dnia, kiedy cię zobaczyłam w sklepie.

Uśmiecha się z zadowoleniem i opiera na krześle.

– Chciałaś polizać mnie po twarzy, odkąd po raz pierwszy mnie zobaczyłaś? Zawsze to robisz, kiedy jakiś facet wpada ci w oko?

Kręcę głową.

– Nie po twarzy, tylko po dołeczkach. I jesteś jedynym chłopakiem, jakiego kiedykolwiek miałam ochotę polizać.

– To dobrze. Bo ty jesteś jedyną dziewczyną, jaką kiedykolwiek miałem ochotę pokochać.

Cholera. Choć nie powiedział mi wprost, że mnie kocha, kiedy to słowo padło z jego ust, serce zaczęło mi mocniej bić. Gryzę kolejny kęs, by ukryć uśmiech i pozwolić temu zdaniu zawisnąć w powietrzu. Chcę jeszcze chwilę się nim nacieszyć.

W milczeniu kończymy jeść. Wstaję i sprzątam ze stołu, po czym podchodzę do łóżka i wkładam buty.

– Dokąd idziesz? – Patrzy, jak wiążę sznurowadła. Nie odpowiadam mu od razu, ponieważ

jeszcze nie jestem tego pewna. Po prostu chcę wyjść z pokoju. Wstaję, podchodzę do niego i biorę go w ramiona.

– Chcę się przejść – mówię. – I to z tobą. Dojrzałam do tego, żeby ci zadać kilka pytań.

Całuje mnie w czoło, po czym bierze ze stołu kartę magnetyczną.

– W takim razie chodźmy.

Chwyta mnie za rękę.

W pobliżu naszego hotelu nie ma żadnych parków ani traktów spacerowych, dlatego kierujemy się na dziedziniec. Jest tam basen, a wokół niego kilka kabin plażowych – wszystkie puste. Prowadzi mnie do jednej z nich. Kiedy siadamy, opieram głowę na jego ramieniu i wpatruję się w basen. Jak na październik jest całkiem ciepło. Przytulam się do niego.

– Chcesz, żebym po prostu ci powiedział, co pamiętam, czy masz jakieś konkretne pytania?

– I jedno, i drugie. Ale najpierw chcę usłyszeć twoją historię.

Obejmuje mnie ramieniem. Głaszcząc po ręce i całując w skroń. Wiem, że wiele razy już mnie tam całował, ale za każdym razem czuję się tak, jakby robił to po raz pierwszy.

– Najpierw musisz zrozumieć, że ta sytuacja jest dla mnie dosyć surrealistyczna. Przez ostatnie trzynaście lat nie było dnia, żebym nie zastanawiał się nad tym, co się z tobą stało. I nagle okazuje się, że od siedmiu lat mieszkam cztery kilometry od ciebie. Ciągłe to do mnie nie dociera. A teraz wreszcie mam okazję opowiedzieć ci o wszystkim, co się stało...

Wzdycha i opiera głowę na leżaku. Po chwili kontynuuje:

– Tamtego dnia, kiedy samochód zniknął mi już z oczu, poszedłem do domu i powiedziałem Les, że z kimś odjechałaś. Zapytała z kim, ale nie wiedziałem. Moja mama była w kuchni, więc jej też to powiedziałem. Nie zwróciła na mnie uwagi. Była zajęta robieniem kolacji, a my w końcu byliśmy tylko dziećmi. Już dawno temu nauczyła się nas ignorować. Poza tym nie miałem całkowitej pewności, że stało się coś, co nie powinno się stać, dlatego nie byłem spanikowany ani nic z tych rzeczy. Powiedziała mi, żebym wyszedł na dwór pobawić się z Les. Zareagowała na moje słowa z takim lekceważeniem, że pomyślałem, że nic złego się nie dzieje. W wieku sześciu lat myśli się, że dorośli wiedzą wszystko. Dlatego postanowiłem już nikomu więcej o tym nie wspominać. Wyszliśmy z Les na dwór i zaczęliśmy się bawić. Dopiero jakieś dwie godziny później twój tata zaczął cię szukać. Zmroziło mnie, kiedy usłyszałem, jak cię woła. Zatrzymałem się na środku swojego podwórka i patrzyłem, jak stoi na ganku i rozgląda się dookoła. Zrozumiałem wtedy, że nie ma zielonego pojęcia, że z kimś wyjechałaś. I zrozumiałem też, że zrobiłem coś złego.

– Holder – przerywam mu. – Byłeś dzieckiem.

Nie zwracając uwagi na moje słowa, ciągnie dalej:

– Twój tata przyszedł na nasze podwórko i zapytał mnie, czy nie wiem, gdzie jesteś.

Przerywa i chrząka. Czekam cierpliwie, ale wygląda na to, że musi pozbierać myśli. Słucham jego relacji tak, jakby opowiadał mi czyjąś historię. Nie mam wrażenia, że w jakiś sposób łączy się ona z moim życiem.

– Sky, musisz coś zrozumieć. Bałem się twojego ojca. Miałem zaledwie sześć lat i wiedziałem, że zostawiając cię samą, zrobiłem coś złego. I oto twój ojciec policjant stoi przede mną, w mundurze i ze spluwą. Spanikowałem. Uciekłem do domu i zamknąłem się w swoim pokoju. Razem z moją matką dobijali się do drzwi przez pół godziny, ale byłem zbyt wystraszony, żeby otworzyć i przyznać, że wiem, co się z tobą stało. Moja reakcja do tego stopnia go zmartwiła, że natychmiast wezwał przez radio pomoc. Usłyszałem policyjne radiowozy zatrzymujące się przed domem i pomyślałem, że przyjechały po mnie. Wciąż nie rozumiałem, co ci się przytrafiło. Kiedy matka w końcu namówiła mnie do wyjścia z pokoju, ty już od trzech godzin byłaś w drodze.

Obejmuje mnie mocniej. Chwytam go za rękę i ściskam.

– Zabrali mnie na komisariat i przesłuchiwali wiele godzin. Wypytywali mnie o markę tego samochodu, o jego numery rejestracyjne, o to, jak wyglądała osoba, która w nim była, co do ciebie mówiła. Sky, ja nic nie wiedziałem. Nie pamiętałem nawet koloru tego auta. Mogłem im tylko dokładnie opisać twój ubiór, cały czas miałem cię przed oczami. Twój tata wściekł się na mnie. Wydierał się na korytarzu komisariatu, że gdybym opowiedział o tym komuś zaraz po tym, jak się to zdarzyło, może byliby w stanie cię znaleźć. Kiedy policjant oskarża cię o to, że przez ciebie stracił córkę, zaczynasz wierzyć, że wie, co mówi. Les słyszała te jego wrzaski i też uwierzyła, że to wszystko moja wina. Nie odzywała się do mnie całymi dniami. Oboje usiłowaliśmy zrozumieć, co się stało. Przez sześć lat żyliśmy w idealnym świecie, w którym dorośli zawsze mają rację, a złe rzeczy nie przytrafiają się dobrym ludziom. Potem zostałaś porwana i nagle wszystko, w co wierzyliśmy, okazało się fałszywym wyobrażeniem, które wykreowali dla nas rodzice. Tego dnia zrozumieliśmy, że nawet dorośli robią straszne rzeczy. Dzieci znikają. Najlepsi przyjaciele są porywani i nawet nie wiadomo, czy żyją.

– Ciągłe oglądaliśmy wiadomości, licząc na to, że dowiemy się czegoś nowego o twoim zaginięciu. Całymi tygodniami pokazywali w telewizji twoje zdjęcie. Tyle że ostatnie twoje zdjęcie, jakie mieli, zostało zrobione jeszcze przed śmiercią twojej matki, gdy miałaś zaledwie trzy lata. Pamiętam, że strasznie mnie to wkurzało. Zastanawiałem się, jak to możliwe, że przez prawie dwa lata twój tata nie zrobił ci ani jednego zdjęcia. Pokazywali też twój dom, a czasami również nasz. Za każdym razem wspominali o chłopcu z sąsiedztwa, który wszystko widział, ale nie mógł sobie przypomnieć żadnych szczegółów. Pamiętam, że pewnego wieczoru, to był ostatni wieczór, kiedy matka pozwoliła nam oglądać wiadomości, pokazali nasze obydwa domy i wspomnieli o jedynym świadku, którego nazwali chłopcem, który stracił nadzieję, czyli Hope. To strasznie wkurzyło matkę.

Wybiegła przed dom i zaczęła wrzeszczeć na reporterów, żeby zostawili nas w spokoju. Żeby zostawili mnie w spokoju. Tata z trudem zaciągnął ją z powrotem do domu.

– Moi rodzice ze wszystkich sił starali się, żeby nasze życie było takie jak zawsze. Po kilku miesiącach reporterzy przestali się pojawiać. Skończyły się też ciągłe wizyty na komisariacie. Wszystko zaczęło powoli wracać do normalności. Ale nie dla mnie i nie dla Les. Było zupełnie tak, jakbyśmy wraz z Hope utracili nadzieję.

Jego słowa wywołują we mnie poczucie winy. Można by pomyśleć, że to, co mi się przytrafiło, było dla mnie wielkim dramatem. Jednak ja ledwie to pamiętam. Za to wydarzenie to miało destrukcyjny wpływ na Holdera i Lesslie. Karen była tak spokojna i miła i tak umiejętnie sprzedawała mi bajeczkę o adopcji i rodzinie zastępczej, że nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby w nią wątpić. Tak jak powiedział Holder, w dzieciństwie do tego stopnia wierzy się, że wszyscy dorośli są uczciwi i prawdomówni, że nie kwestionuje się ich słów.

– Przez tak wiele lat nienawidziłam ojca za to, że mnie oddał – szepczę. – Nie mogę uwierzyć, że mnie porwała. Jak mogła coś takiego zrobić? Jak w ogóle można coś takiego zrobić?

– Nie wiem, kochanie.

Prostuję się, po czym odwracam do niego i patrzę mu w oczy.

– Muszę zobaczyć ten dom – mówię. – Nie mam już więcej wspomnień. Ledwo mogę sobie cokolwiek przypomnieć, a taty nie pamiętam w ogóle. Muszę spróbować jakoś pobudzić pamięć. Chcę tylko przejechać obok. Muszę go zobaczyć.

Głaszczę mnie po ramieniu i kiwa głową.

– Już teraz?

– Tak. Chcę tam być, zanim się ściemni.

Przez całą drogę milczę. W gardle mi zaschło i czuję mdłości. Boję się. Boję się zobaczyć swój dom. I boję się, że zobaczę w nim jego. Na razie chciałabym tego uniknąć, chcę tylko zobaczyć miejsce, które było moim pierwszym domem. Nie wiem, czy dzięki temu przypomnę sobie coś więcej, ale wiem, że muszę to zrobić.

Holder zwalnia i zatrzymuje się przy krawężniku. Patrzę na domy po drugiej stronie ulicy, bojąc się oderwać wzrok od szyby i spojrzeć w drugą stronę.

– Jesteśmy na miejscu – mówi cichym głosem. – Chyba nikogo nie ma.

Odwracam głowę i patrzę na swój pierwszy dom. Jest już późno, ale zarazem na tyle jasno, bym go dobrze widziała. Wygląda znajomo, choć jego widok nie budzi żadnych wspomnień. Ma jasnobrązową elewację, lecz nie poznaję tego koloru.

– Dawniej był biały – wyjaśnia Holder, zupełnie jakby umiał czytać w myślach.

Odwracam się w fotelu i przyglądając się budynkowi, próbuję sobie coś przypomnieć. Na

przykład wygląd salonu. Bez skutku. Zupełnie jakby wszelkie wspomnienia związane z tym domem zostały wytarte gumką.

– Jakim cudem przypomniałam sobie wygląd twojego salonu i kuchni, a wyglądu własnego domu nie mogę?

Nie odpowiada. Prawdopodobnie wie, że wcale nie oczekuję odpowiedzi. Kładzie rękę na mojej dłoni i wpatrujemy się oboje w domy, w których na zawsze odmieniło się nasze życie.

Trzynaście lat wcześniej

– *Czy twój tatuś wyprawia ci urodziny?* – pyta Lesslie.

Potrząsam głową.

– *Tatuś nigdy nie wyprawia mi urodzin.*

Lesslie marszczy brwi, a potem siada na moim łóżku i unosi pudełko leżące na mojej poduszce.

– *To twój prezent urodzinowy?* – pyta.

Zabieram jej pudełko i kładę je z powrotem na poduszce.

– *Nie. Tatuś ciągle kupuje mi prezenty.*

– *Otworzysz je?* – pyta.

Znów potrząsam głową.

– *Nie. Nie chcę.*

Splata dłonie na kolanach i wzdycha, po czym rozgląda się po pokoju.

– *Masz dużo zabawek. Dlaczego nigdy się tutaj nie bawimy? Ciągle chodzimy tylko do mnie i tam się nudzimy.*

Siadam na podłodze, zamierzając włożyć buty. Nie mówię jej, że nienawidzę swojego pokoju. Nie mówię jej, że nienawidzę swojego domu. Nie mówię jej, że chodzimy do niej dlatego, że czuję się tam bezpieczniej niż tutaj. Biorę w palce sznurowadła i przysuwam się do niej.

– *Umiesz je zawiązać?*

Łapie mnie za stopę i kładzie ją sobie na kolanach.

– *Hope, musisz się nauczyć wiązać buty. Ja i Dean już to umieliśmy w twoim wieku.*

Schodzi z łóżka i siada obok mnie.

– *Popatrz – mówi. – Widzisz ten sznurek? Trzymaj go tak.*

Wkłada mi sznurówki w palce i pokazuje, jak zrobić pętelkę, a potem pociągnąć. Kiedy z jej pomocą udaje mi się w końcu zawiązać sznurowadła, rozwiązuje je i każe mi zrobić to

samodzielnie. Próbuję sobie przypomnieć, co mi pokazywała. Wstaje i podchodzi do mojej komody, podczas gdy ja ze wszystkich sił staram się zrobić odpowiednią pętelkę.

– Czy to twoja mama? – pyta, unosząc fotografię. Patrę na zdjęcie, po czym opuszczam wzrok.

– Tak.

– Tęsknisz za nią? – pyta.

Kiwam głową, usiłując zawiązać sznurowadło i nie myśleć o tym, jak bardzo za nią tęsknię.

– Hope, udało ci się! – krzyczy Lesslie. Siada przede mną i obejmuje mnie. – Zawiązałaś je całkowicie samodzielnie. Umiesz już wiązać buciki.

Spoglądam na buty i na mojej twarzy pojawia się uśmiech.

NIEDZIELA, 28 PAŹDZIERNIKA 2012, 19.10

– Lesslie nauczyła mnie wiązać buty – mówię cicho, nie odrywając wzroku od domu.

Holder patrzy na mnie z uśmiechem.

– Pamiętasz, jak cię uczyła?

– Tak.

– Była z tego powodu bardzo dumna – twierdzi, przenosząc wzrok na drugą stronę ulicy.

Otwieram drzwi i wysiadam z samochodu. Na dworze robi się coraz chłodniej, dlatego wracam do wozu i sięgam po bluzę z kapturem, po czym wciągam ją przez głowę.

– Co ty robisz? – pyta Holder.

Wiem, że tego nie zrozumie i naprawdę nie chcę, żeby próbował mi to wyperswadować, więc zamykam drzwi i bez słowa wyjaśnienia przechodzę przez ulicę. Wypada z samochodu i biegnie za mną. Wchodzę na trawnik przed domem.

– Muszę zobaczyć mój pokój – mówię do niego. Idę dalej, wiedząc doskonale, z której strony się wchodzi, mimo że nie znam rozkładu domu.

– Sky, nie możesz tego zrobić. Nikogo tam nie ma. To zbyt ryzykowne.

Przyspieszam. Zrobię to, niezależnie od tego, czy się z tym zgadza, czy nie. Dochodzę do okna. Coś mi mówi, że za nim znajduje się moja dawna sypialnia. Odwracam się i patrzę na niego.

– Muszę to zrobić. Tam powinny być pamiątki po mojej matce. Muszę je zabrać. Wiem, że nie chcesz tego zrobić, ale nie mam wyjścia.

Kładzie ręce na moich ramionach i patrzy na mnie z niepokojem.

– Nie możesz się tam tak po prostu włamać, Sky. On jest gliniarzem. Co zamierzasz zrobić? Wybijesz szybę w tym pieprzonym oknie?

– Ten dom w zasadzie jest wciąż moim domem, więc to nie będzie włamanie – odpowiadam. Ma jednak rację. Jak się tam dostanę? Zaciskam usta i zamyślam się na chwilę. Potem pstrykam palcami.

– Budka dla ptaków! Z tyłu jest budka dla ptaków, a w niej klucz.

Odwracam się i biegnę na podwórko. Ku mojemu zdziwieniu budka rzeczywiście tam jest. Wyjmuję ze środka klucz. Ludzki umysł wciąż mnie zadziwia.

– Sky, nie rób tego – błaga mnie Holder.

– Wejdę tam sama – odpowiadam. – Wiesz, gdzie jest mój pokój. Stań pod oknem i zapukaj w szybę, jeśli ktoś się pojawi.

Podchodzę do tylnego wejścia. Wzdycha ciężko, po czym chwyta mnie za ramię, gdy wkładam klucz do zamka.

– Proszę, postaraj się nie zostawić żadnych śladów. I pospiesz się.

Ściska mnie na pożegnanie. Przekręcam klucz i wchodzę do środka.

W domu panuje nieco upiorny mrok. Skręcam w lewo i przechodzę przez kuchnię. Wiem, które drzwi prowadzą do mojej sypialni. Wstrzymuję oddech, starając się nie myśleć o ewentualnych konsekwencjach mojego czynu. Myśl, że zostanę złapana, przeraża mnie, ponieważ na razie nie wiem nawet, czy chcę się ujawnić. Zgodnie z radą Holdera staram się nie zostawić żadnego śladu swojej obecności. Kiedy dochodzę do drzwi, wciągam powietrze i kładę dłoń na gałce, po czym wolno ją przekręcam. W środku zapalam światło, żeby się lepiej wszystkiemu przyjrzeć.

Poza kilkoma pudłami stojącymi w kącie wszystko w tym pokoju wygląda znajomo. To sypialnia małego dziecka, nietknięta od trzynastu lat. Od razu przypomina mi się pokój Lesslie. Ciężko jest żyć z pamiątkami po ludziach, których się kochało.

Przesuwam palcem po komodzie i zostawiam na zakurzonej powierzchni podłużny ślad. Przypominając sobie, że nie mogę w żaden sposób zdradzić swojej obecności tutaj, wycieram ślad swoją koszulką.

Na komodzie nie znajduję tego, po co tu przyszłam: zdjęcia swojej biologicznej matki. Rozglądam się po pokoju, mając nadzieję, że uda mi się znaleźć jakąś inną jej rzecz, którą mogłabym zabrać ze sobą. W ogóle jej nie pamiętam, więc bardzo zależy mi na jakimś jej zdjęciu. Chcę mieć coś, co mnie z nią zwiąże. Chcę zobaczyć, jak wyglądała, bo mam nadzieję, że wywoła to jakieś wspomnienia.

Podchodzę do łóżka i siadam na nim. Tematem przewodnim w tym pokoju jest niebo. To nawet zabawne, biorąc pod uwagę imię, jakie nadała mi Karen. Na ścianach i zasłonach widzę chmury i księżycy, a kołdra jest cała w gwiazdach. Gwiazdy są zresztą wszędzie. Ściany i sufit są nimi usiane. To naklejki, które świecą w ciemności. Wypisz wymaluj jak te, które znajdują się na suficie mojej sypialni w domu Karen. Przypominam sobie, jak kilka lat temu zobaczyłam je w sklepie i ubłagałam ją, żeby je kupiła. Uważała je za dziecinne, ale po prostu musiałam je mieć. Do tej pory nie wiedziałam, dlaczego tak bardzo ich pragnęłam. Teraz wszystko staje się jasne. Najwyraźniej pokochałam gwiazdy, kiedy jeszcze byłam Hope.

Moje zdenerwowanie rośnie, kiedy kładę się na poduszce i spoglądam na sufit. Ogarnia mnie znajomy strach i odwracam się w kierunku drzwi. I wtedy mój wzrok pada na gałkę. To dokładnie ta sama gałka u drzwi, którą widziałam w swoim koszmarze.

Zaciskam powieki, chcę, żeby wspomnienie odeszło. Udawało mi się je wypierać przez trzynaście lat, ale kiedy leżę teraz w tym łóżku, nie mogę już dłużej tego robić. To wspomnienie

chwytam mnie niczym pajęczyna, z której nie mogę się wydostać. Gorąca łza spływa po moim policzku i żałuję, że nie posłuchałam Holdera. Nie powinnam tu wracać. Gdybym tu nie wróciła, nigdy bym sobie tego nie przypomniała.

Trzydzieści lat wcześniej

Wstrzymywałam oddech, mając nadzieję, że pomyśli, że śpię. To jednak nie pomagało, bo zwykle nie obchodziło go, czy śpię, czy nie. Pewnego razu wstrzymałam oddech, mając nadzieję, że pomyśli, że nie żyję. To również nie zadziało, ponieważ w ogóle nie zwrócił uwagi na to, że wstrzymuję oddech.

Gałka u drzwi się obraca, a mnie nie przychodzi do głowy już żaden nowy podstęp. Próbuję szybko coś wymyślić, ale nie mogę. Zamyka za sobą drzwi i słyszę, że się zbliża. Siada obok mnie na łóżku, a ja wstrzymuję oddech. Nie dlatego, że się łudzę, że tym razem to zadziała, ale dlatego, że pomaga mi to złagodzić strach.

– Cześć, księżniczko – mówi i zakłada mi włosy za ucho. – Mam dla ciebie prezent.

Zaciskam powieki, ponieważ nie chcę żadnego prezentu. Uwielbiam prezenty, a on zawsze daje mi najlepsze, bo mnie kocha. Nienawidzę jednak, gdy przynosi mi je w nocy, bo nigdy nie daje mi ich od razu. Zawsze najpierw muszę za nie podziękować.

Nie chcę tego prezentu. Nie chcę.

– Księżniczko?

Głos tatusia zawsze przyprawia mnie o ból brzucha. Zawsze mówi do mnie tak słodkim głosem, że zaczynam tęsknić za mamusią. Nie pamiętam brzmienia jej głosu, ale tatuś twierdzi, że był taki jak mój. Tatuś mówi też, że mamusia byłaby smutna, gdybym przestała przyjmować jego prezenty, bo przyjmuję je jakby w jej zastępstwie, bo przez to, że nie ma jej tutaj, nie może ich przyjmować sama. Z tego powodu jestem smutna. Czuję się tak źle, że odwracam się i patrzę na niego.

– Czy mogę dostać mój prezent jutro, tatusiu?

Nie chcę go zasmucać, ale wolałabym nie dostawać go dzisiaj.

Tatuś uśmiecha się do mnie i przeczesuje mi włosy.

– Oczywiście, że możesz go dostać jutro. Ale czy nie chcesz podziękować tatusiowi za to, że ci go kupił?

Serce zaczyna mi bić naprawdę głośno. Nienawidzę tego. Nie cierpię, kiedy moje serce tak się zachowuje, i nie cierpię, kiedy ze strachu boli mnie brzuch. Odrywam wzrok od tatusia i patrzę na

gwiazdy, mając nadzieję, że uda mi się myśleć o tym, jakie są ładne. Jeśli będę cały czas myśleć o gwiazdach i niebie, może serce przestanie mi tak szybko bić, a brzuch przestanie boleć.

Próbuję je policzyć, ale zatrzymuję się na liczbie pięć. Nie mogę sobie przypomnieć, co jest po piątce, więc zaczynam od początku. Muszę ciągle liczyć gwiazdy, bo nie chcę czuć tego, co robi tatuś. Nie chcę czuć tego, co robi, ani czuć jego zapachu, ani go słyszeć, więc liczę je i liczę, i liczę, i liczę, i liczę, aż wreszcie rzeczywiście nie czuję tego, co robi, ani jego zapachu, ani go nie słyszę.

Kiedy tatuś w końcu uznaje, że już mu wystarczająco podziękowałam, opuszcza moją koszulę nocną i szepcze: „dobranoc, księżniczko”, a ja odwracam się i naciągam kołdrę na głowę, i zaciskam powieki, żeby znów się nie rozpłakać, ale i tak mi się nie udaje. Płaczę za każdym razem, kiedy tatuś przynosi mi w nocy prezent.

Nie cierpię dostawać prezentów.

NIEDZIELA, 28 PAŹDZIERNIKA 2012, 19.29

Wstaję i patrzę na łóżko. Wstrzymuję oddech, bojąc się, że nie wytrzymam i wybuchnę.

Nie będę płakać.

Nie będę płakać.

Powoli klękam, kładę ręce na brzegu łóżka i przesuwam palcami po żółtych gwiazdach na granatowej kołdrze. Wpatruję się w te gwiazdy, aż wreszcie zmieniają się w niewyraźne plamy – to z powodu łez, które napływają mi do oczu.

Zaciskam powieki i wtulam głowę w łóżko, wczepiając się palcami w koc. Ramiona zaczynają mi drżeć i nie mogę już dłużej powstrzymać szlochu. Zrywam się na równe nogi, krzyczę, zdzieram koc z łóżka i rzucam go na drugi koniec pokoju.

Zaciskam pięści i gorączkowo rozglądam się wokół, szukając jeszcze czegoś, czym mogłabym rzucić. Chwytam poduszki i ciskam nimi w kierunku lustra z odbiciem dziewczyny, którą kiedyś znałam. Odwzajemnia moje spojrzenie, szlochając żałośnie. Wściekam się na nią za jej słabość. Dobiegamy do siebie i uderzamy pięściami o lustro, rozbijając je w drobny mak. Tysiące błyszczących kawałków szkła spadają na dywan.

Odsuwam komodę od ściany i wydaję z siebie kolejny krzyk, który zbyt długo nie mógł wyrwać się na wolność. Kiedy mebel ląduje na plecach, wyszarpuję z niego szuflady i rozrzucam ich zawartość po całym pokoju, a potem odwracam się i kopię wszystko, co znajdzie się na mojej drodze. Dobiegam do okna i ciągnę za niebieskie zasłony. Karnisz łamie się na pół i materiał spada mi na głowę. Sięgam do pudeł stojących jedno na drugim w kącie, biorę to na samej górze i nie zaglądam nawet do środka, ciskam nim z całych sił o ścianę.

– Nienawidzę cię! – krzyczę. – Nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę!

Rzucam już teraz wszystkim, co tylko mam pod ręką. Za każdym razem, gdy otwieram usta do krzyku, czuję słony smak łez spływających mi po policzkach.

Holder staje nagle za mną i obejmuje mnie tak mocno, że nie mogę się wyrwać. Rzucam się, wierzgam i wrzeszczę, aż wreszcie moje ruchy stają się zaledwie odruchami.

– Przestań – szepcze mi do ucha, nie zamierzając mnie puścić. Słyszę go, lecz udaję, że nie. Albo że to do mnie nie dociera. Wciąż usiłuję się wyrwać, ale chłopak tylko wzmacnia uścisk.

– Nie dotykaj mnie! – krzyczę na całe gardło, przejeżdżając paznokciami po jego ramionach. Nie robi to na nim wrażenia.

Nie dotykaj mnie. Prooszę.

Ciche echo tych słów rozlega się w mojej głowie i nagle wiotczeję w jego objęciach. Im bardziej płaczę, tym słabsza się staję. Nie jestem już niczym więcej jak naczyniem na łyzy, które nie przestają płynąć.

Jestem zbyt słaba, by dalej walczyć. Pozwalam mu wygrać.

Holder puszcza mnie, po czym kładzie ręce na moich ramionach i odwraca mnie twarzą do siebie. Nie mogę się zmusić, by na niego spojrzeć. Zmęczona i pokonana, wtulam się w jego pierś, wczepiam palcami w koszulę i szlocham, przyciskając policzek do jego serca. Kładzie mi rękę z tyłu głowy i przybliży usta do ucha.

– Sky... – Jego głos jest pewny i beznamiętny. – Musisz stąd wyjść. I to już.

Nie mogę się ruszyć. Moje ciało tak bardzo się trzęsie, boję się, że nogi nigdzie mnie nie poniosą mimo polecenia wydanego przez mózg. Holder chyba się tego domyśla, bo bierze mnie na ręce i wnosi z tego domu. Przechodzi ze mną przez ulicę, otwiera drzwi od strony pasażera i sadza mnie w fotelu. Chwyta mnie za rękę i przypatruje się jej, a potem bierze z tylnego siedzenia swoją kurtkę.

– Proszę, wytrzymaj nią krew. Wracam do domu. Spróbuję tam trochę ogarnąć.

Zamyka drzwi i przebiega przez ulicę. Patrzę na swoją rękę, zaskoczona, że się skaleczyłam. Nawet nie poczułam. Zawijam rękę w jego kurtkę, po czym zginam nogi w kolanach i ściskam je, płacząc.

Nie patrzę na niego, kiedy wraca do auta. Całym moim ciałem wstrząsa szloch. Zapala silnik i odjeżdża. Kładzie rękę z tyłu mojej głowy i głaszcze mnie po włosach przez całą drogę do hotelu.

Pomaga mi wysiąść z samochodu i wprowadza mnie do pokoju, ani razu nie pytając, czy dobrze się czuję. Nie musi o to pytać, bo gołym okiem widać, że nie. Zamyka drzwi i prowadzi mnie do łóżka. Siadam. Popycha mnie, a kiedy padam na wznak, ściąga mi buty. Idzie do łazienki, wraca z niej ze zmoczonym ręcznikiem i wyciera mi rękę z krwi. Sprawdza też, czy nie ma w ranie odłamków szkła. Potem delikatnie unosi rękę do ust i całuje ją.

– To tylko kilka zadraśnień – wyjaśnia. – Żadnej głębokiej rany.

Podkłada mi poduszkę pod głowę, po czym zdejmuje swoje buty i kładzie się obok mnie. Naciąga na nas koc, przyciąga mnie do siebie i przytula moją głowę do swojej piersi. Obejmuje mnie, nie pytając, dlaczego płaczę. Zupełnie tak jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi.

Usiłuję wyrzucić z głowy wspomnienia tego, co działo się nocami w moim pokoju, ale bezskutecznie. Co to za ojciec, który robi coś takiego swojej córce... To przechodzi ludzkie pojęcie. Wmawiam sobie, że to się nigdy nie stało, że wyobraziłam to sobie, ale wiem, że się jednak wydarzyło. Przypominam sobie teraz, dlaczego byłam szczęśliwa, kiedy znalazłam się w samochodzie z Karen. Przypominam sobie też te wszystkie wieczory, kiedy kotłowałam się

z chłopakami na swoim łóżku, nigdy nic nie czując i tylko gapiąc się w gwiazdy. Przypominam sobie, jak dostałam ataku paniki, kiedy miałam kochać się z Holderem. Przypominam sobie to wszystko, choć tak bardzo chciałabym o tym zapomnieć. Nie chcę pamiętać tego, co robił mi w nocy ojciec, ale z każdą chwilą wspomnienia są coraz żywsze, przez co nie mogę przestać płakać.

Holder całuje mnie w głowę i po raz kolejny zapewnia, że wszystko się ułoży, że nie muszę się martwić. Ale on o niczym nie wie. Nie ma pojęcia, jak dużo pamiętam, i co to oznacza dla mojego serca, mojej duszy, mojego umysłu i mojej wiary w drugiego człowieka.

Pomyśleć tylko, że robił mi to najbliższy człowiek! Nic dziwnego, że wszystko wyparłam. Długo nie pamiętałam dnia, kiedy zostałam zabrana przez Karen, i teraz wiem już dlaczego. Po prostu nie uważałam tego za jakieś katastrofalne wydarzenie. Małej dziewczynce przerażonej swoim życiem Karen musiała się wydawać wybawieniem.

Holder patrzy na mnie w milczeniu. Widzę, że też cierpi. Wyciera moje oczy i całuje mnie delikatnie w usta.

– Przepraszam. Nie powinienem był pozwolić ci tam wejść.

Znów obwinia siebie. Zawsze czuje się tak, jakby zrobił coś strasznego, podczas gdy jest moim bohaterem. Trwa przy mnie niezmiennie, cierpliwie znosi moje ataki paniki i świrowanie. Ciągłe jest przy mnie, a mimo to cały czas uważa, że to jego wina.

– Holder, nie zrobiłeś nic złego. Przestań przeproszać – mówię przez łyzy. Potrząsa głową i zakłada mi kosmyk włosów za ucho.

– Nie powinienem był cię tam zawozić. To było dla ciebie za silne przeżycie po tym wszystkim, czego się niedawno dowiedziałaś.

Opieram się na łokciu i patrzę mu w oczy.

– To stało się nie dlatego, że tam byłam. To stało się dlatego, że coś sobie przypomniałam. Nie odpowiadasz za to, co robił mi ojciec. Przestań się obwiniać o całe zło tego świata.

Unosi rękę i gładzi mnie po głowie.

– O czym ty mówisz? Co takiego on ci robił?

Wypowiada te słowa tak niepewnym głosem, że jasne jest dla mnie, że wie. Chyba oboje wiedzieliśmy, co się ze mną działo w dzieciństwie, po prostu do tej pory to wypieraliśmy.

Przytulam się do jego piersi, nie odpowiadając. Znów zaczynam płakać. Jedną ręką obejmuje moje plecy, a drugą kładzie z tyłu mojej głowy. Przyciska ją do swojego policzka.

– Nie, Sky – szepcze. – Nie.

Nie chce uwierzyć w to, czego nawet nie umiem wyrazić słowami. Zaciskam ręce na jego koszulce i płaczę, podczas gdy on trzyma mnie mocno w objęciach. Wydaje mi się, że nienawidzi

mojego ojca równie mocno jak ja, i za to również go kocham.

Całuje czubek mojej głowy. Nie mówi, że jest mu przykro, ani nie pyta, co może dla mnie zrobić, ponieważ oboje jesteśmy w rozterce. Żadne z nas nie wie, co począć. W tej chwili wiem tylko, że nie mam dokąd iść. Nie mogę wrócić do ojca, który się mną opiekował w dzieciństwie. Nie mogę wrócić do kobiety, która mnie od niego bezprawnie zabrała. A jak się ostatnio okazało, na dodatek jestem jeszcze niepełnoletnia, nie mogę więc sama o sobie stanowić. Jedyne Holder mi pozostał, jedynie on mnie kompletnie nie zawiodł.

A jednak mimo że czuję się bezpiecznie w jego ramionach, obrazy i wspomnienia wciąż nie opuszczają mojej głowy i niezależnie od tego, co robię czy jak bardzo się staram, nie mogę przestać płakać. Obejmuje mnie w milczeniu, a ja myślę tylko o tym, że muszę przestać. Potrzebna mi pomoc Holdera. Musi choć na chwilę odciąć mnie od tych wszystkich uczuć, dłużej już tego nie wytrzymam. Nie chcę pamiętać o tym, co działo się w te wszystkie noce, kiedy ojciec wchodził do mojego pokoju. Nienawidzę go. Nienawidzę go każdą cząstką mojego jestestwa za to, że pozbawił mnie tego pierwszego razu.

Siadam na łóżku i przybliżam twarz do Holdera, pochylając się nad nim. Kładzie ręce po bokach mojej głowy i patrzy mi w oczy, jakby chciał zapytać, czy wszystko w porządku.

Nie. Nic nie jest w porządku.

Kładę się na nim i całuję go, chcąc, żeby odsunął ode mnie te wszystkie emocje. Wolę już raczej nic nie czuć, niż pozwalać, by nienawiść i smutek zżerały mnie od środka. Chwytam jego koszulkę i próbuję zdjąć mu ją przez głowę, ale odpycha mnie i kładzie na wznak. Patrzy mi w oczy, opierając się na ramieniu.

– Co ty wyprawiasz? – pyta.

Przyciągam go do siebie i przyciskam swoje usta do jego warg. Mam nadzieję, że w końcu odwzajemni pocałunek. A wtedy będę mogła się zapomnieć.

Kładzie rękę na moim policzku i mnie całuje. Puszczam go i zaczynam zdejmować swoją koszulkę, ale powstrzymuje mnie i opuszcza ją z powrotem.

– Przestań. Dlaczego to robisz?

W jego oczach widzę smutek i zmieszanie. Nie mogę odpowiedzieć na jego pytanie, ponieważ sama nie wiem, dlaczego to robię. Wiem, że chcę przestać czuć się tak, jak się czuję, ale to przecież nie wszystko. Mam wrażenie, że jeśli Holder nie odetnie mnie od tego, co zrobił mi ojciec, już nigdy nie będę mogła się śmiać ani oddychać swobodnie.

Holder musi po prostu się z tym rozprawić.

Wciągam powietrze i patrzę mu w oczy.

– Chcę, żebyś się ze mną kochał.

Zrywa się na równe nogi i zaczyna nerwowo chodzić po pokoju. Przesuwa dłońmi po włosach, po czym wraca i staje w rogu łóżka.

– Sky, nie mogę tego zrobić. Nie wiem, czemu akurat teraz o to prosisz.

Siadam, bojąc się, że rzeczywiście gotów tego nie zrobić. Przesuwam się do rogu łóżka, przy którym stoi, i zaczynam ciągnąć go za koszulkę.

– Proszę... Proszę cię, Holder. Strasznie tego potrzebuję.

Odrywa moje palce od swojej koszulki i cofa się o dwa kroki. Potrząsa głową, ciągle zdezorientowany.

– Nie zrobię tego, Sky. Nie zrobimy tego. Jesteś w szoku albo w jakimś... sam nie wiem czym. Nie mam pojęcia, jak to nazwać.

Opadam na łóżko z poczuciem całkowitej porażki. Znow zaczynam płakać i patrzę na niego z rozpaczą.

– Proszę... – Wbijam wzrok w swoje dłonie, bo nie jestem w stanie już dłużej patrzeć mu w oczy.

– Holder... On jest jedynym mężczyzną, który kiedykolwiek mi to robił. – Powoli unoszę wzrok. – Pozbaw go tego. Proszę.

Jeśli słowa mogą łamać serca, mnie na pewno udało się to z sercem Holdera. Jego oczy są pełne łez. Wiem, o co go proszę, i nienawidzę siebie za to, ale naprawdę tego potrzebuję. Muszę coś zrobić, żeby zmniejszyć ból i nienawiść, które mnie przepełniają.

– Proszę cię, Holder.

Na pewno nie chciał, żeby nasz pierwszy raz wyglądał właśnie tak. Ja również pragnęłam czegoś innego, jednak czasami na nasze decyzje wpływają inne czynniki niż miłość. Na przykład nienawiść. Czasami musisz zrobić wszystko, żeby się jej pozbyć. Holder doskonale zna nienawiść i cierpienie, więc wie, jak bardzo tego potrzebuję, niezależnie od tego, czy się z tym zgadza, czy nie.

Podchodzi do łóżka i klęka przed nim, tak że nasze oczy znajdują się na tej samej wysokości. Ciągnie mnie na brzeg łóżka. Otaczam go swoimi nogami. Ściąga mi koszulkę przez głowę, a potem zdejmuje swoją. Obejmuje mnie ramionami, podnosi mnie i podchodzi ze mną do boku łóżka. Kładzie mnie na nim delikatnie i pochyla się nade mną, po czym kładzie dłonie na materacu po bokach mojej głowy, patrząc na mnie niepewnie. Wyciera palcem łzę, która spływała po mojej skroni.

– No dobra – mówi pewnym siebie głosem, który kontrastuje z jego spojrzeniem.

Klęka i sięga do portfela leżącego na stoliku nocnym. Wyjmuje z niego prezerwatywę, później zdejmuje spodnie, nie odrywając ode mnie wzroku. Patrzy na mnie tak, jakby czekał na jakiś znak, że zmieniłam zdanie. A może wpatruje się we mnie dlatego, że boi się mojego kolejnego ataku paniki? Nie jestem wcale pewna, że nie będę go mieć, ale muszę to zrobić. Nie mogę pozwolić, by mój ojciec choćby przez chwilę dłużej władał niepodzielnie tą częścią mnie.

Holder rozpina mi dżinsy, po czym je zdejmuje. Wbijam wzrok w sufit, czując, że coraz bardziej odlatuję.

Zastanawiam się, czy coś jeszcze ze mnie będzie. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek będę w stanie zaznać z nim przyjemności.

Nie pyta mnie, czy jestem pewna, że tego chcę. Wie, że jestem pewna, dlatego to pytanie pozostaje niewypowiedziane. Całuje mnie, równocześnie zdejmując mi stanik i majtki. Cieszę się, że mnie całuje, ponieważ dzięki temu mam pretekst do zamknięcia oczu. Nie podoba mi się to, jak na mnie patrzy... zupełnie jakby chciał być ze mną zupełnie gdzie indziej. Nie otwieram oczu, kiedy odrywa usta od moich warg, żeby założyć prezerwatywę. Gdy znów się na mnie kładzie, przyciągam go do siebie, chcąc, żeby to zrobił, zanim się rozmyśli.

– Sky...

Otwieram oczy i widzę, że na jego twarzy maluje się zwątpienie. Potrząsam głową.

– Nie myśl o tym. Po prostu to zrób.

Zamyka oczy i wtula głowę w moją szyję, nie będąc w stanie na mnie patrzeć.

– Ja po prostu nie wiem, jak sobie z tym wszystkim poradzić. Nie wiem, czy powinienem to zrobić i czy naprawdę tego potrzebujesz. Boję się, że jeśli to zrobię, wszystko stanie się dla ciebie jeszcze trudniejsze.

Jego słowa napełniają mnie rozpaczą, ponieważ sama nie wiem, czy tego naprawdę potrzebuję. Nie wiem, czy to nie zniszczy naszej relacji. Jednak tak rozpaczliwie pragnę odegrać się na ojcu, że jestem w stanie zaryzykować wszystko. Moje ręce zaczynają się trząść i wybucham płaczem. Dalej wtula głowę w moją szyję i przytrzymuje moją twarz. Kiedy jednak słyszy, że płaczę, zaczyna drżeć, i czuję, że sam z ledwością opanowuje płacz. To, że sprawia mu to wszystko tyle samo cierpienia co mnie, świadczy o tym, że mnie rozumie. Unoszę się do niego, błagając go w ten sposób bez słów, by to zrobił.

I robi to. Przesuwa się nieco, całuje mnie w skroń, po czym powoli we mnie wchodzi.

Mimo bólu nie krzyczę ani nie jęczę.

Nawet nie oddycham, chociaż potrzebuję powietrza.

Nawet nie myślę o tym, co właśnie rozgrywa się pomiędzy nami, ponieważ w ogóle nie myślę. Wyobrażam sobie gwiazdy na suficie w moim pokoju i zastanawiam się, czy po prostu ich nie zerwać, skoro nie będę musiała ich już liczyć.

Gdy w końcu udaje mi się oderwać od tego, co się akurat dzieje, Holder nagle nieruchomieje. Głowę wciąż ma wtuloną w moją szyję. Oddycha ciężko. Po chwili schodzi ze mnie. Zerka w moją stronę, po czym zamyka oczy i siada na brzegu łóżka plecami do mnie.

– Nie mogę tego zrobić – stwierdza. – Przykro mi, Sky. Jesteś wspaniała, ale żałuję każdej pieprzonej chwili, kiedy to robiłem.

Wstaje, wkłada spodnie, bierze koszulkę i kluczyki od samochodu. Nie patrząc na mnie, wychodzi w milczeniu z pokoju.

Wyskakuję z łóżka i idę pod prysznic, ponieważ czuję się brudna. Mam wyrzuty sumienia, że zmusiłam go do tego. Liczę na to, że woda mnie ich pozbawi. Szoruję całe swoje ciało tak długo, aż piecze mnie skóra, lecz to nie pomaga. Właśnie zniszczyłam nasz kolejny moment bliskości. Kiedy wychodził, widziałam wyraz wstydu na jego twarzy. Nawet się nie obejrzał.

Zakręcam wodę i wychodzę spod prysznica. Wycieram się, po czym ubieram szlafrok, który wisiał na drzwiach. Czeszę się i wkładam przybory toaletowe do kosmetyczki. Nie chcę wychodzić bez słowa, ale nie mogę tu zostać. Wolałabym nie zmuszać go do rozmowy po tym, co się stało. Pojadę taksówką na dworzec autobusowy i wyjadę stąd, zanim wróci.

Jeśli w ogóle zamierza wrócić.

Wchodzę do pokoju i staję jak wryta. Nie spodziewałam się, że go tu zobaczę. Siedzi na łóżku. Oczy ma zaczerwienione. Prowizorycznym bandażem zrobionym z T-shirtu owinał dłoń. Podbiegam do niego, biorę go za rękę i ściągam koszulkę.

– Coś ty zrobił?

Przyglądam się jego dłoni. Ma zakrwawione kłykcie. Owija dłoń z powrotem T-shirtem.

– Nic mi nie jest – mówi lekceważąco. Wstaje, a ja odsuwam się o krok, spodziewając się, że znów wyjdzie z pokoju. On jednak podchodzi do mnie i patrzy mi w oczy.

– Przepraszam – szepczę. – Nie powinnam była cię o to prosić. Ja po prostu musiałam..

Przyciąga do siebie moją twarz i całuje mnie, nie pozwalając mi dokończyć.

– Cicho bądź – mówi, patrząc mi w oczy. – Nie masz za co przepraszać. Nie wyszedłem stąd dlatego, że byłem wściekły na ciebie. Wyszedłem dlatego, że byłem wściekły na siebie.

Odsuwam się od niego i odwracam do niego plecami, nie mogąc znieść tego, że znów się o coś obwinia.

– Niech i tak będzie. – Podchodzę do łóżka i unoszę kołdrę. – Nie mam prawa oczekiwać od ciebie, że po tym wszystkim będziesz mnie jeszcze pragnął. To, że poprosiłam cię o to, było złe i samolubne. Naprawdę bardzo przepraszam. – Kładę się na łóżku i odwracam do niego plecami, żeby nie widział moich łez. – Chodźmy już spać, dobrze?

Mój głos brzmi spokojniej, niż się spodziewałam. Naprawdę nie chcę, żeby się z tym źle czuł. Wspierał mnie we wszystkim, co przechodziłam, a ja nie zrobiłam nic, żeby mu się jakoś odwdziaczyć. Najlepsze, co w tej chwili mogłabym zrobić, to z nim zerwać. Dzięki temu nie musiałby już w tym wszystkim brać udziału. Nic mi nie jest winien.

– Naprawdę myślisz, że byłoby mi tak ciężko, gdybym cię nie pragnął? – Podchodzi do łóżka i klęka przede mną. – Sky, jest mi ciężko, bo wszystko, co ci się przytrafiło, łamie mi serce i nie mam pojęcia, jak ci pomóc. Chcę być przy tobie i przejść to razem z tobą, ale każde moje słowo wydaje mi się nieodpowiednie, a za każdym razem, gdy cię całuje, boję się, że tego nie chcesz. Prosisz mnie, żebym się z tobą kochał, bo chcesz mu odebrać ten pierwszy raz, i ja to doskonale rozumiem. Wiem, o co ci chodzi, ale i tak nie jest mi łatwo kochać się z tobą, gdy nawet nie patrzysz mi w oczy. Strasznie mnie to boli, bo nie zasługujesz na to, żeby to się odbyło w taki sposób. Nie zasługujesz na takie życie. A najbardziej wkurwiające jest to, że nie mogę nic zrobić, żeby ci jakoś ulżyć. Chcę to zrobić, ale nie mogę, i przez to czuję się po prostu bezsilny.

W trakcie tej przemowy siada na łóżku i przyciąga mnie do siebie, ale jestem tak zasłuchana, że nawet tego nie zauważam. Teraz sadza mnie na kolanach, a ja otaczam go nogami. Ujmuję moją twarz w dłonie i patrzy mi w oczy.

– Przede wszystkim jednak nie powinienem nic zaczynać, zanim nie powiedziałem ci, że cię kocham. Naprawdę bardzo cię kocham. Nie zasługuję na to, żeby cię dotykać, dopóki nie będziesz pewna, że dotykam cię tylko dlatego, że cię kocham, z żadnego innego powodu.

Przyciska swoje usta do moich i nawet nie mam szansy odwzajemnić mu się podobnym wyznaniem. A przecież kocham go tak bardzo, że to aż boli. W tej chwili nie jestem w stanie myśleć o niczym innym, tylko o tym, jak bardzo kocham tego chłopaka i jak bardzo on kocha mnie. I niezależnie od tego, co właśnie się ze mną dzieje, za nic w świecie nie chciałabym znaleźć się gdzie indziej.

Staram się zawrzeć wszystko, co czuję, w jednym pocałunku, lecz to nie wystarcza. Odrywam usta od jego warg i całuję go w brodę, potem w nos, czoło, a w końcu scałowuję łzę, która spływa po jego policzku.

– Ja też cię kocham. Nie wiem, co bym zrobiła bez ciebie. Bardzo cię kocham i bardzo cię przepraszam. Chciałam, żebyś to ty był moim pierwszym. Przykro mi, że on cię tego pozbawił.

Holder stanowczo kręci głową i ucisza mnie pocałunkiem.

– Nie mów tak. Nawet tak nie myśl. Twój ojciec pozbawił cię tego pierwszego razu, ale zapewniam cię, że to jedyna rzecz, jaką ci zabrał. Bo jesteś niewyobrażalnie silna, Sky. Jesteś wspaniała, zabawna, inteligentna, piękna i pełna siły i odwagi. To, co ci zrobił, nie pozbawia cię żadnej z twoich najlepszych cech. Przetrwiałaś to wtedy i przetrwasz teraz. Wiem, że tak będzie.

Kładzie swoją rękę na moim sercu, po czym przykłada moją do swojego serca. A potem patrzy mi w oczy, upewniając się, że go słucham.

– Pieprzyć wszystkie pierwsze razy, Sky. Dla mnie liczy się tylko to, że będziemy ze sobą na zawsze.

Całuję go. I to jak. Wkładam w ten pocałunek wszystkie swoje uczucia. Podtrzymując moją głowę dłonią, kładzie mnie na łóżku, po czym unosi się nade mną.

– Kocham cię – wyznaje. – Już od dawna cię kocham, tylko nie mogłem ci tego wyznać. Uznałem, że byłoby to nie w porządku w stosunku do ciebie, skoro tak wiele rzeczy trzymałem przed tobą w tajemnicy.

Łzy znów zaczynają spływać mi po policzkach. I chociaż są to takie same łzy i płyną z tych samych oczu, są dla mnie czymś całkowicie nowym. Tym razem nie są to łzy bólu ani gniewu... Tym razem są to łzy wzruszenia, wywołane jego słowami o miłości.

– Chyba nie mogłeś wybrać lepszej chwili, żeby mi to powiedzieć. Cieszę się, że zczekałeś.

Uśmiecha się, wpatrując się we mnie z zachwytem. Całuje mnie delikatnie, równocześnie rozchylając poły mojego szlafroka. Wciągam gwałtownie powietrze, kiedy muska koniuszkami palców mój brzuch. Odbieram teraz jego dotyk zupełnie inaczej niż jeszcze piętnaście minut temu. To doznanie, którego pragnę.

– Kocham cię – szepcze, przenosząc dłoń na moją talię. Powoli sunie palcami w dół mojego uda. Z moich ust wydobywa się jęk, który wzmagają tylko jego pocałunki. Kładzie rękę po wewnętrznej stronie mojego uda i zaczyna napierać, chcąc, bym rozsunęła nogi, ale wzdrygam się i napinam. Wyczuwając moje chwilowe wahanie, odrywa usta od moich warg i patrzy mi w oczy.

– Pamiętaj... Dotykam cię dlatego, że cię kocham. Tylko dlatego.

Kiwam głową i zamykam oczy, wciąż bojąc się, że ogarną mnie strach i odrętwienie. Holder całuje mnie w policzek i zakrywa poły szlafroka.

– Otwórz oczy – mówi łagodnym głosem. Kiedy to robię, ociera mi łzę. – Ty płaczesz.

Uśmiecham się do niego uspokajająco.

– Nie przejmuj się. To ze wzruszenia.

Kiwa głową, ale bez uśmiechu. Wpatruje się we mnie przez chwilę, po czym bierze mnie za rękę. Nasze palce się splatają.

– Chcę się z tobą kochać, Sky. I chyba ty też tego pragniesz. Ale najpierw chcę ci coś wyjaśnić.

Ściska moją dłoń i pochyła się, by scałować kolejną łzę.

– Wiem, że trudno ci się rozluźnić. Przez długi czas tłumiałaś emocje za każdym razem, gdy ktoś cię dotykał. Chcę, żebyś wiedziała, że twój ojciec nie tyle skrzywdził cię fizycznie, ile przede wszystkim zniszczył twoją wiarę w niego. Właśnie to ci złamało serce. Zaznałaś najgorszej rzeczy, jakiej może zaznać dziecko: krzywdy z rąk swojego bohatera, osoby, którą uwielbiałaś. Nie umiem sobie nawet wyobrazić, jakie to uczucie. Pamiętaj jednak, że to, co ci robił, nie ma nic wspólnego z nami i z tym, co nas łączy. Kiedy cię dotykam, robię to, bo chcę ci sprawić przyjemność. Kiedy cię całuję, robię to, bo masz najwspanialsze usta pod słońcem i nie mogę się im oprzeć. A kiedy się

z tobą kocham, robię to, bo cię kocham. Wszelkie negatywne odczucia, jakich doznawałaś pod wpływem czyjegoś dotyku, nie dotyczą mnie. I nie dotyczą nas. Dotykam cię, bo cię kocham. Z żadnego innego powodu.

Te łagodne słowa trafiają mi do serca. Momentalnie się uspokajam. Całuje mnie delikatnie, a ja odprężam się pod wpływem jego dotyku – dotyku, który jest wyrazem czystej miłości. Całkowicie się mu poddaję i moje usta podążają za jego wargami, nasze palce się splatają, a mój oddech dopasowuje się do jego oddechu. Zaczynam odpowiadać na jego pieśszczoty, chcąc go całego poznać, ponieważ tego chcę – z żadnego innego powodu.

– Kocham cię – szepcze.

Dotykając mnie, pieśszcząc mnie dłońmi, ustami i oczami, bez przerwy zapewnia mnie o swojej miłości. Tym razem nie wyłączam się, chcę jak najpełniej doświadczyć wszystkiego, co robi i mówi. W pewnej chwili odrzuca na bok opakowanie po prezerwatywie i przygotowuje się, by we mnie wejść. Patrzy mi z uśmiechem w oczy, po czym gładzi mnie palcami po twarzy.

– Powiedz, że mnie kochasz – prosi.

Odwzajemniam jego spojrzenie, chcąc, by wiedział, że to, co powiem, jest całkowicie szczerze.

– Kocham cię, Holder. Bardzo cię kocham. I chcę, żebyś wiedział, że Hope też cię kochała.

Unosi brwi i wypuszcza powietrze. Zupełnie jakby je trzymał w płucach przez ostatnie trzynaście lat, czekając właśnie na te słowa.

– Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

Przywiera ustami do moich ust, równocześnie we mnie wchodząc. Czuję się tak, jakby wypełniał mnie nie tylko samym sobą, ale również swoją szczerością, miłością i pewnością, że nigdy się nie rozstaniemy. Ściskam jego ramiona i poruszam się wraz z nim, tym razem czując wszystko. Każdą z tych cudownych rzeczy, które mi robi.

PONIEDZIAŁEK, 29 PAŹDZIERNIKA 2012, 9.50

Odwracam się i widzę obok siebie Holdera. Siedzi na łóżku wpatrzony w swoją komórkę. Kiedy się przeciągam, zerka na mnie, po czym się pochyla, by mnie pocałować, ale odwracam głowę.

– Najpierw muszę umyć zęby – mamroczę, schodząc z łóżka. Holder śmieje się i przenosi uwagę z powrotem na telefon. W nocy musiałam włożyć na siebie z powrotem koszulkę, choć nie mam pojęcia, kiedy to się stało. Zdejmuję ją teraz i idę do łazienki wziąć prysznic. Kiedy wracam do pokoju, Holder właśnie pakuje nasze rzeczy.

– Co ty robisz? – pytam, patrząc, jak składa moją koszulkę i wkłada ją do torby. Patrzy na mnie przelotnie, po czym wraca do ubrań leżących na łóżku.

– Nie możemy zostać tu na zawsze. Musimy się zastanowić, co teraz.

Podchodzę do niego z bijącym mocno sercem.

– Ale... ale ja jeszcze nie wiem. Nie mam nawet gdzie się podziać.

Słyszając nutkę paniki w moim głosie, obejmuje mnie ramionami.

– Masz mnie, Sky. Spokojnie. Możemy pojechać do mnie i zastanowić się nad tym wszystkim. Poza tym oboje mamy szkołę. Nie możemy przestać do niej chodzić i zdecydowanie nie możemy pozostać do końca życia w tym hotelu.

Myśl, że wrócę do tego miasta i zatrzymam się ledwie cztery kilometry od domu Karen, budzi mój niepokój. Boję się, że będąc tak blisko niej, zapragnę się z nią spotkać, a nie jestem na to gotowa. Potrzebny mi jeszcze jeden dzień. Chciałabym zobaczyć po raz ostatni swój stary dom. Może jeszcze coś mi się przypomni. Nie chcę opierać się na tym, co usłyszę od Karen, bo już jej nie wierzę. Wolałabym jak najwięcej dowiedzieć się sama.

– Jeszcze jeden dzień. Proszę, zostańmy tu jeszcze dzień. Muszę spróbować to wszystko rozgryźć. Potrzebuję więcej czasu.

Holder odsuwa się ode mnie i potrząsa głową.

– Nie ma mowy – odpowiada stanowczym głosem. – Nie dopuszczę, żebyś znów przez to przechodziła. Nie wrócisz tam.

Klepię go uspokajająco po policzku.

– Muszę to zrobić. – Nie daję za wygraną. – Przysięgam, tym razem nie wysiądę z samochodu. Ale muszę jeszcze raz zobaczyć ten dom. Tak dużo sobie przypominałam, kiedy tam byłam... Jeszcze

tylko kilka wspomnień i będziesz mógł mnie zawieźć do siebie, wtedy postanowię, co dalej.

Wzdycha i odsuwa się ode mnie, nie chcąc przystać na moją rozpaczliwą prośbę.

– Proszę – powtarzam, wiedząc, że w końcu uda mi się go zmiękczyć. Powoli odwraca się do łóżka i podnosi torby z ubraniami, po czym rzuca je w kierunku szafy.

– Niech będzie. Wiesz dobrze, że nie potrafię ci odmówić. Ale nie mam zamiaru wkładać tych ubrań z powrotem do szafy.

Ze śmiechem podbiegam do niego i zarzucam mu ramiona na szyję.

– Jesteś najlepszym, najbardziej wyrozumiałym chłopakiem na całym bożym świecie.

Wzdycha i również mnie obejmuje.

– Nieprawda – zaprzecza i całuje mnie w skroń. – Jestem największym pantoflarzem na całym bożym świecie.

PONIEDZIAŁEK, 29 PAŹDZIERNIKA 2012, 16.15

Ze wszystkich minut całego dnia oczywiście musieliśmy wybrać te same, które wybrał mój ojciec, żeby wrócić do domu. Siedzimy w samochodzie po drugiej stronie ulicy i patrzymy, jak wjeżdża na podjazd. Gdy tylko zatrzymuje samochód przed garażem, Holder przekręca kluczyk w stacyjce.

Kładę drżącą rękę na jego dłoni.

– Nie odjeżdżaj – mówię. – Chcę zobaczyć, jak wygląda.

Holder wzdycha i opiera głowę na zagłówku fotela, wiedząc aż za dobrze, że powinniśmy odjechać, ale zdając sobie też sprawę z tego, że nie zdoła mnie do tego przekonać.

Przenoszę wzrok na policyjny radiowóz stojący na podjeździe po drugiej stronie ulicy. Drzwi się otwierają i wysiada z niego mężczyzna w mundurze. Odwrócony do nas plecami, trzyma komórkę przy uchu i rozmawia. Zatrzymuje się przed domem i mówi dalej, nie wchodząc do środka. Jego widok nie wywołuje żadnej mojej reakcji. Nie czuję zupełnie nic do chwili, gdy się odwraca i widzę jego twarz.

– Jezu... – szepczę. Holder rzuca mi pytające spojrzenie. – Nic takiego – mówię, potrząsając głową. – Po prostu wygląda... znajomo. W moich wspomnieniach nie ma w ogóle twarzy, ale gdybym go spotkała na ulicy, momentalnie bym go poznała.

Dalej go obserwujemy. Holder zaciska dłonie na kierownicy tak mocno, że aż bieleją mu kłykcie. Spoglądam na swoje ręce i okazuje się, że w podobny sposób ściskam pas bezpieczeństwa.

Ojciec wreszcie kończy rozmowę i wsuwa komórkę do kieszeni. Rusza w naszym kierunku. Holder momentalnie znów sięga do stacyjki. Robię gwałtowny wdech, mając nadzieję, że nie zauważył, że go obserwujemy. W następnej chwili oboje uświadamiamy sobie, że idzie po prostu do skrzynki na listy na końcu podjazdu. Oddychamy z ulgą.

– Nie masz jeszcze dość? – pyta Holder przez zęby. – Bo nie usiedzę w tym samochodzie ani chwili dłużej. Zaraz z niego wyskoczę i skopię mu dupsko.

– Jeszcze chwilę – odpowiadam, nie chcąc, żeby zrobił coś głupiego, ale również nie chciałabym jeszcze jechać. Patrzę, jak ojciec przegląda pocztę, idąc w kierunku domu. I nagle zaczynam zadawać sobie pytania.

A jeśli się powtórnie ożenił?

A jeśli ma inne dzieci?

A jeśli robi im to samo co mnie?

Czuję, że pocał mi się dłonie. Puszczam pas i wycieram je o dzinsy. Ręce trzęsą mi się teraz jeszcze bardziej niż przedtem. Nagle dochodzę do wniosku, że nie mogę mu odpuścić. Nie mogę pozwolić na to, żeby robił to komuś innemu. Muszę to wiedzieć. Jestem to winna sobie i każdemu dziecku, z którym ojciec miał do czynienia. Muszę się upewnić, że nie jest wymyślonym potworem. A żeby mieć co do tego pewność, muszę się z nim spotkać. Muszę z nim porozmawiać. Muszę się dowiedzieć, dlaczego mi to robił.

Kiedy ojciec otwiera drzwi i znika w środku, Holder wzdycha z ulgą.

– Jedziemy? – pyta, odwracając się do mnie.

Nie mam najmniejszych wątpliwości, że rzuciłby się na mnie i mnie związał, gdyby miał choć cień podejrzeń co do tego, co zamierzam zrobić. Żeby uspić jego czujność, zmuszam się do uśmiechu i kiwam głową.

– Tak, jedziemy.

Jego dłoń znów powraca do stacyjki. W chwili, gdy przekręca kluczyk, odpinam pas, otwieram drzwi i wyskakuję z wozu. Przebiegam przez ulicę i przez podwórko przed domem mojego ojca, po czym wpadam na ganek. I wtedy czuję wokół siebie ramiona Holdera. Nie słyszałam, że biegnie za mną. Dźwiga mnie i znosi po schodkach. Nie wypuszcza mnie ani na chwilę z objęć, a ja go kopię i próbuję oderwać jego ręce od swojego ciała.

– Co ty wyprawiasz, do jasnej cholery? – pyta.

Trzymając mnie cały czas w ramionach, przechodzi przez podwórko.

– Puszczaj mnie, Holder, albo zacznę wrzeszczeć! Przysięgam, że zaraz zacznę się drzeć!

Po tej pogróżce odwraca mnie twarzą do siebie i potrząsa mną, piorunując mnie wzrokiem.

– Nie rób tego, Sky. Nie powinnaś się z nim widzieć. Nie po tym, co ci zrobił. Musisz dać sobie więcej czasu.

Wpatruję się w niego z rozpaczą.

– Muszę się dowiedzieć, czy robi to jeszcze komuś. Muszę się dowiedzieć, czy ma więcej dzieci. Nie mogę mu odpuścić, wiedząc, do czego jest zdolny. Muszę go zobaczyć. Muszę z nim pogadać. Muszę się przekonać, że nie jest już tym samym człowiekiem co kiedyś. Dopiero wtedy wrócę do samochodu i stąd odjadę.

Potrząsa głową.

– Nie rób tego. Jeszcze nie teraz. Najpierw zadzwońmy w kilka miejsc. Wyszukajmy go w internecie. Proszę cię, Sky.

Łapie mnie za rękę i ciągnie w stronę samochodu. Zapieram się nogami, wciąż chcąc się zobaczyć z ojcem. Nic, co znajdę w internecie, nie powie mi o nim tyle, ile brzmienie jego głosu albo spojrzenie.

– Jakiś problem?

Odwracamy głowy w kierunku, z którego dochodzi głos. Ojciec stoi przed gankiem. Patrzy na Holdera, który wciąż trzyma mnie za rękę.

– Czy ten człowiek się pani naprzykrza?

Samo brzmienie jego głosu sprawia, że miękną mi kolana. Holder wyczuwa to i przyciąga mnie do siebie.

– Idziemy – szepcze, obejmując mnie ramieniem, po czym prowadzi mnie do samochodu.

– Stać!

Nieruchomieję, ale Holder nie przestaje popychać mnie do wozu.

– Odwrócić się!

Tym razem ojciec woła do nas głosem nieznoszącym sprzeciwu. Holder zatrzymuje się. Oboje wiemy, jakie są konsekwencje ignorowania poleceń policjanta.

– W razie czego ściemniaj na maksa – szepcze mi Holder na ucho. – Może cię nie pozna.

Kiwam głową i wciągam powietrze, po czym oboje powoli się odwracamy. Ojciec idzie w naszą stronę. Patrzy na mnie uważnie, trzymając rękę na kaburze. Wbijam wzrok w ziemię, ponieważ w jego oczach widzę błysk rozpoznania, który mnie przeraża. Zatrzymuje się kilka metrów od nas. Holder ściska mnie mocniej, a ja dalej gapię się w ziemię, bojąc się nawet oddychać.

– Księżniczka?

PONIEDZIAŁEK, 29 PAŹDZIERNIKA 2012, 16.35

– Kurwa, nie dotykaj jej! – krzyczy Holder. Ktoś chwyta mnie za ramiona. Opuszczam ręce i czuję pod palcami trawę.

– Kochanie, otwórz oczy. Proszę.

Holder gładzi mnie po twarzy. Powoli otwieram oczy i unoszę wzrok. Patrzy na mnie z góry, mój ojciec stoi obok niego.

– Nic się nie stało, po prostu zemdląłeś. Spróbuj wstać. Musimy już jechać.

Podciąga mnie na nogi i podtrzymuje, otaczając ramieniem w pasie.

Ojciec stoi teraz przede mną, przyglądając mi się badawczo.

– To ty – mówi. Zerka na Holdera, po czym przenosi wzrok z powrotem na mnie. – Hope? Pamiętasz mnie?

Jego oczy są pełne łez.

Moje nie.

– Chodźmy – mówi Holder. Wrywam się mu i patrzę na swojego ojca. Jego reakcja zdaje się świadczyć o tym, że mnie kochał. Zakłamany bydlak.

– Pamiętasz mnie? – powtarza, zbliżając się o krok. Holder robi ze mną krok do tyłu. – Hope, pamiętasz mnie?

– Jak mogłabym zapomnieć?

Jak na ironię, właściwie zapomniałam. I to całkowicie. Wyrzuciłam z pamięci wszystko, co się z nim wiązało: zarówno to, co mi robił, jak i moje życie tutaj. Nie chcę jednak, żeby o tym wiedział. Chcę, żeby myślał, że pamiętam zarówno jego, jak i każdą rzecz, jaką kiedykolwiek mi zrobił.

– To ty – mówi, opuszczając rękę do boku. – Żyjesz. Nic ci nie jest. – Niespodziewanie wyjmuję krótkofalówkę, zapewne po to, żeby wezwać posiłki. Już ma wcisnąć guzik, kiedy Holder wykopuje mu ją z ręki. Ojciec schyla się, żeby ją podnieść, po czym odskakuje do tyłu. Jego ręka znów wędruje do kabury.

– Na twoim miejscu nie wspominałbym nikomu, że ona tu jest – mówi Holder. – Chyba że chcesz trafić na pierwsze strony gazet jako pieprzony zboczeniec.

Ojciec momentalnie blednie i wpatruje się we mnie wystraszonego wzrokiem.

– Co takiego? – Patrzy na mnie z niedowierzaniem. – Hope, ci, którzy cię porwali, musieli

zagadać ci jakichś głupot. To wszystko nieprawda. – Znów podchodzi i patrzy na mnie błagalnie. – Kto cię porwał, Hope? Kto to był?

Zbliżam się do niego pewnym krokiem.

– Pamiętam wszystko, co mi robiłeś. Jeśli dasz mi to, po co tu przyjechałam, obiecuję, że odjadę i nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Cały czas kręci głową, najwyraźniej nie wierząc jeszcze, że stoi przed nim jego córka. Na pewno też myśli o tym, że całe jego życie jest w niebezpieczeństwie. Jego kariera, dobre imię, wolność. Kiedy uświadamia sobie, że nie ma sensu dłużej zaprzeczać, blednie jeszcze bardziej – o ile to w ogóle możliwe. Już wie, że ja wiem.

– Czego chcesz?

Patrzę na dom, po czym przenoszę wzrok z powrotem na niego.

– Odpowiedzi – mówię. – I jakichś rzeczy, które należały do mojej mamy.

Holder znów obejmuje mnie mocno w pasie. Ściskam go za rękę, potrzebując zapewnienia, że nie jestem sama. Z każdą chwilą, jaką spędzam w towarzystwie ojca, moja pewność siebie maleje. Wszystko w nim, od głosu, przez miny, aż po ruchy, przyprawia mnie o ból brzucha.

Ojciec zerka na Holdera, po czym odwraca się do mnie.

– Porozmawiajmy w środku – proponuje cichym głosem, sunąc wzrokiem po sąsiednich domach. Sądząc po tej oznace nerwowości, zrozumiał, że nie ma wyjścia. Pokazuje głową na drzwi wejściowe i rusza w ich kierunku.

– Zostaw pistolet – odzywa się Holder.

Ojciec zatrzymuje się, lecz się nie odwraca. Wolno sięga do boku i odpina kaburę. Kładzie ją na schodkach wiodących na ganek, potem zaczyna po nich wchodzić.

– Drugi też – dodaje Holder.

Ojciec zatrzymuje się przed drzwiami. Schyla się, unosi nogawkę i pozbywa się również tej broni. Kiedy pistolety znajdują się już poza jego zasięgiem, wchodzi do domu, zostawiając otwarte drzwi. Holder odwraca mnie twarzą do siebie.

– Zostanę tutaj, przy otwartych drzwiach. Nie ufam mu. Nie idź dalej niż do salonu.

Kiwam głową, a on pospiesznie mnie całuje. Kiedy wchodzę do salonu, ojciec siedzi na kanapie, trzyma ręce złożone przed sobą i patrzy w podłogę. Podchodzę do najbliższego krzesła i siadam na jego brzeżku, nie chcąc się wygodnie rozsiadać. Przebywanie w tym domu w obecności ojca sprawia, że mam zamęt w głowie i brakuje mi powietrza. Robię kilka głębokich wdechów, usiłuję się uspokoić.

Wykorzystuję nasze początkowe milczenie, żeby sprawdzić, czy jesteśmy do siebie podobni.

Może z koloru włosów? Jest o wiele wyższy ode mnie, a jego oczy są ciemnozielone, nie takie jak moje. W końcu dochodzę do wniosku, że poza kolorem włosów w niczym go nie przypominam. Bardzo mnie to cieszy.

Ojciec unosi wzrok i wzdycha ciężko, usiłując usiąść nieco wygodniej.

– Zanim coś powiesz, powinnaś wiedzieć, że zawsze cię kochałem i nie ma dnia, żebym nie żałował tego, co zrobiłem.

Nie odpowiadam, ale z trudem udaje mi się przejść do porządku dziennego nad tymi bzdurami. Może do końca życia mnie przepraszać, a i tak nie wymaże choćby jednej z tych nocy, kiedy gałka u drzwi się obracała.

– Chcę wiedzieć, dlaczego to robiłeś – mówię drżącym głosem. Nienawidzę siebie za tę słabość. Mój głos brzmi jak głos małej dziewczynki, która błagała go, by przestał. Nie jestem już tą dziewczynką i okazywanie słabości jest ostatnią rzeczą, na jakiej mi zależy.

Opiera się i zasłania dłońmi oczy.

– Nie wiem – odpowiada. – Po śmierci twojej matki zacząłem znowu pić. Jakiś rok później strasznie się upiłem i kiedy obudziłem się rano, wiedziałem, że zrobiłem coś złego. Miałem nadzieję, że to był tylko sen, ale gdy poszedłem cię obudzić, ty byłaś... inna. Nie byłaś już tą samą radosną dziewczynką co przedtem. W ciągu tej jednej nocy stałaś się dzieckiem, które się mnie śmiertelnie boi. Znienawidziłem samego siebie. Nie byłem nawet pewien, co takiego zrobiłem, bo byłem zbyt pijany, żeby to zapamiętać. Wiedziałem tylko, że było to coś strasznego. Bardzo cię za to przepraszam. To już nigdy się nie powtórzyło i robiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby ci to wynagrodzić. Ciągle kupowałem ci prezenty i dawałem, co tylko chciałaś. Nie chciałem, żebyś pamiętała tę noc.

Zaciskam dłonie na kolanach, żeby nie pobiec na drugi koniec salonu i go nie udusić. On udaje, że to się zdarzyło tylko raz, a to zaś sprawia, że nienawidzę go jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe. Podchodzi do tego tak, jakby to był drobny wypadek. Coś jak zabicie kubka na kawę albo stłuczka.

– Robiłeś to noc w noc... noc w noc... – mówię. Ostatkiem sił powstrzymuję się przed krzykiem. – Bałam się kłaść do łóżka i bałam się wstawać, bałam się kąpać i bałam się do ciebie odzywać. Nie byłam małą dziewczynką, która się boi potwora w szafie albo pod łóżkiem. Ja się bałam potwora, który powinien był mnie kochać! Miałeś mnie chronić przed takimi ludźmi jak ty!

Holder klęka przy mnie i ściska mnie za ramię, a ja krzyczę na mężczyznę siedzącego po drugiej stronie pokoju. Cała się trzęsę i przytulam się do Holdera, chcąc poczuć jego spokój. Masuje moje ramię, pozwalając mi powiedzieć to, co mam do powiedzenia, ani razu mnie nie powstrzymując.

Po policzkach ojca płyną łzy. Nie próbuje się bronić, bo wie, że mam rację. W ogóle nie ma mi

nic do powiedzenia. Po prostu płacze, czując żal, że w końcu został zdemaskowany, ale nie z powodu tego, co robił.

– Masz więcej dzieci? – pytam, piorunując go spojrzeniem. Ze wstydu unika mojego wzroku. Zwiesza głowę i przyciska dłoń do czoła. Nie odpowiada.

– Masz?! – krzyczę. Muszę wiedzieć, czy nie skrzywdził kogoś oprócz mnie. Czy wciąż tego nie robi.

Potrząsa głową.

– Nie. Po śmierci twojej matki nigdy już się nie ożeniłem.

Sprawia wrażenie przygnębionego. I może nawet jest.

– Czy robiłeś to tylko mnie?

Nie odrywa wzroku od podłogi, dalej próbując unikać odpowiedzi na moje pytania.

– Jesteś mi winien prawdę – upominam go. – Czy robiłeś to komuś przede mną?

Czuję, że się przede mną zamyka. Wyraz jego twarzy świadczy o tym, że nie ma zamiaru wyjawić mi prawdy. Łapię się rękami za głowę, nie wiem, co robić. Nie chcę, żeby pozostał bezkarny, ale z drugiej strony boję się zeznawać przeciw niemu na policji. Boję się, jak to wpłynie na moje życie. Boję się, że nikt mi nie uwierzy, bo wydarzyło się to zbyt dawno. Najbardziej jednak boję się tego, że za bardzo go kocham, żeby zniszczyć mu życie. Przebywanie w jego obecności nie tylko przypomina mi o wszystkich strasznych rzeczach, które mi robił, ale również o tym, jakim był kiedyś ojcem. A przebywanie w tym domu budzi we mnie mnóstwo emocji. Patrzę na stół w kuchni i przypominam sobie rozmowy, które przy nim prowadziliśmy. Patrzę na drzwi z tyłu i przypominam sobie, jak wybiegaliśmy przez nie, żeby patrzeć na pociągi, które przejeżdżały polami za naszym domem. Wszystko wokół mnie wywołuje sprzeczne wspomnienia i nie podoba mi się to, że kocham go równie mocno, jak nienawidzę.

Ocieram łzy i znów na niego patrzę. Wpatruje się w milczeniu w podłogę i wbrew sobie widzę w nim przebłyski mojego tatusia. Widzę człowieka, który kiedyś mnie kochał... na długo przed tym, jak zaczęłam się bać obracającej się gałki u drzwi.

Czternaście lat wcześniej

– Ciii... – mówi mamusia, zakładając mi włosy za uszy. Leżymy w łóżku, ona za mną, przytulając mnie do swojej piersi. Całą noc byłam chora. Nie lubię być chora, ale uwielbiam, gdy mamusia się mną wtedy zajmuje.

Zamykam oczy i próbuję zasnąć, żeby poczuć się lepiej. Już prawie zasypiam, kiedy słyszę, że gałka u drzwi się obraca, więc otwieram oczy. Do pokoju wchodzi tatuś. Uśmiecha się do mamusi i do mnie. Poważnieje, kiedy dociera do niego, że nie czuję się za dobrze. Tatuś nie lubi, gdy choruję, bo mnie kocha i moje choroby go smucą.

Siada obok mnie i dotyka mojej twarzy.

– Jak się czuje moja dziewczynka? – pyta.

– Niedobrze, tatku – szepczę. Słyszac to, marszczy brwi. Gdybym mu powiedziała, że czuję się dobrze, pewnie by tego nie zrobił.

Przenosi wzrok na mamusię i uśmiecha się do niej. Dotyka jej twarzy dokładnie tak samo, jak przed chwilą dotykał mojej.

– A co u mojej drugiej dziewczynki?

Czuję, że mamusia dotyka jego dłoni.

– Zmęczona – odpowiada. – Całą noc nie spałam.

Tatuś wstaje, ciągnąc mamusię za rękę. Kiedy już też jest na nogach, obejmuje ją i całuje w policzek.

– Zmienię cię – mówi, gładząc ją po włosach. – Musisz trochę odpocząć.

Mamusia kiwa głową i całuje go, po czym wychodzi z pokoju. Tatuś wchodzi na łóżko i kładzie się w tym samym miejscu co mamusia. Otacza mnie ramionami tak jak ona i zaczyna śpiewać swoją ulubioną piosenkę. Twierdzi, że lubi ją dlatego, że opowiada o mnie.

Zznałem w życiu wielu porażek.

Byłem też świadkiem wielu złych zdarzeń.

Lecz nigdy nie dałem się życia zawiei,

Bo miałem swój mały promyk nadziei.

Uśmiecham się, chociaż źle się czuję. Tatuś dalej śpiewa, aż wreszcie zamykam oczy i zasypiam.

PONIEDZIAŁEK, 29 PAŹDZIERNIKA 2012, 16.57

To pierwsze moje wspomnienie z okresu, kiedy jeszcze wszystko było w porządku. Jedyne wspomnienie sprzed śmierci mamy. Wciąż nie mogę sobie przypomnieć, jak wyglądała, bo całe wspomnienie jest jakby zamazane, ale pamiętam, co czułam. Kochałam ich. Oboje ich kochałam.

Ojciec patrzy na mnie ze smutną miną. W ogóle mu nie współczuję, bo czy on kiedykolwiek okazywał współczucie mnie? Wiem, że w tej chwili jest bezbronny, i zamierzam wykorzystać swoją przewagę do tego, żeby wyciągnąć z niego prawdę.

Podnoszę się. Holder próbuje mnie zatrzymać, ale patrzę na niego i kręcę głową.

– Wszystko gra – zapewniam go. Potakuje i niechętnie mnie puszcza. Idę w kierunku ojca. Kucam przed nim i patrzę w oczy pełne żalu. Kiedy jestem tak blisko niego, całe moje ciało się napina i rośnie we mnie gniew. Wiem jednak, że muszę to zrobić, jeśli chcę uzyskać jakieś odpowiedzi na swoje pytania. Musi uwierzyć, że mu współczuję.

– Byłam chora – mówię spokojnie. – Mama i ja leżałyśmy w łóżku, a ty wróciłeś z pracy. Zajmowała się mną przez całą noc i była zmęczona, dlatego powiedziałaś jej, żeby się położyła.

Po policzku mojego ojca spływa łza. Kiwa nieznacznie głową.

– Tej nocy opiekowałaś się mną tak, jak ojciec powinien się opiekować córką. I śpiewałaś mi. Pamiętam, że śpiewałaś mi piosenkę o promyku nadziei. – Ocieram łzy i znów patrzę na niego. – Zanim umarła moja mama... zanim musiałaś zmierzyć się z cierpieniem... nigdy nie robiłaś mi tych rzeczy, prawda?

Potrząsa głową i dotyka mojej twarzy.

– Nie, Hope. Bardzo cię kochałem. Wciąż cię Kocham. Kochałem ciebie i twoją matkę nad życie, ale kiedy umarła... to, co we mnie najlepsze, umarło wraz z nią.

Zaciskam pięści i wzdrygam się nieznacznie, czując dotyk jego palców na policzku. Udaje mi się jednak jakoś opanować.

– Przykro mi, że musiałaś to przechodzić – mówię. Naprawdę mu współczuję. Pamiętam, jak bardzo kochał moją mamę, i niezależnie od tego, jak sobie radził z żalem po jej śmierci, wolałabym, żeby jej nigdy nie stracił.

– Wiem, że ją kochałeś. Pamiętam to. Ale to wcale nie oznacza, że jest mi łatwiej wybaczyć ci to, co mi robiłeś. Nie wiem, co masz w sobie takiego, że pozwalałeś sobie na robienie takich rzeczy.

Mimo to wiem, że mnie kochasz. I chociaż trudno mi się do tego przyznać, ale ja ciebie też kochałam. Kochałam to wszystko w tobie, co było dobre.

Wstaję i cofam się o krok, wciąż patrząc mu w oczy.

– Wiem, że nie jesteś całkiem zły. Wiem to. Ale jeśli kochasz mnie tak, jak twierdzisz... jeśli w ogóle kochałeś moją mamę... zrób coś, co pomoże mi się wyleczyć. Jesteś mi to winien. Chcę tylko, żebyś był ze mną szczery. Dzięki temu wyjdę stąd choćby z pozorami spokoju. To właśnie dlatego tu się zjawiłam. Chcę w końcu zaznać spokoju.

Ojciec szlocha i kiwa głową. Wracam do swojego krzesła. Holder klęczy obok i mocno mnie obejmuje. Wciąż przechodzą mnie dreszcze, dlatego ściskam się ramionami. Holder wyczuwa, ile to wszystko mnie kosztuje, i sunie palcami po mojej ręce, aż wreszcie dociera do mojego małego palca i dotyka go swoim małym palcem. Ten z pozoru drobny gest napełnia mnie poczuciem bezpieczeństwa, którego mi brakowało.

Ojciec wzdycha ciężko, po czym opuszcza ręce.

– To się stało, kiedy po raz pierwszy zacząłem pić... Tylko raz. Zrobiłem coś mojej młodszej siostrze... Ale tylko raz. – Patrzy na mnie ze wstydem. – To było kilka lat przed poznaniem twojej matki.

Kiedy słyszę to wyznanie, ogarnia mnie rozpacz, ale jeszcze gorzej czuję się z tym, że on myśli, że jeśli zrobił coś tylko raz, to prawie tak, jakby się to nie liczyło. Przełykam ślinę i dalej drażnę temat.

– A po mnie? Zrobiłeś to komuś po moim zniknięciu?

Znów wbija wzrok w podłogę. Wyraźnie ma jeszcze coś na sumieniu. Wciągam gwałtownie powietrze, powstrzymując łzy.

– Komu? Ile ich było?

Kręci głową.

– Tylko jedna. Kilka lat później przestałem pić i od tej pory nikogo już nie tknąłem. – Znów na mnie patrzy, a jego wzrok jest zrozpaczony, ale równocześnie pełen nadziei. – Przysięgam. Były tylko trzy, wszystkie w najgorszych chwilach mojego życia. Kiedy jestem trzeźwy, potrafię nad sobą zapanować. To dlatego już nie piję.

– Kim ona była? – pytam, wiedząc, że moje przesłuchanie potrwa jeszcze tylko kilka minut, a potem ostatecznie zniknę z jego życia.

Kiwa głową na prawo.

– Mieszkała w sąsiednim domu. Wyprowadzili się stąd, kiedy miała jakieś dziesięć lat, więc nie wiem, co się z nią stało. To było dawno, Hope. Nie robię tego już od lat. To prawda, przysięgam.

Serce podchodzi mi do gardła. Holder już nie trzyma mnie za ramię. Kiedy unoszę wzrok, mam

wrażenie, że na moich oczach rozpada się na kawałeczki.

Krzywi się z bólu i odwraca się ode mnie, trzymając się za głowę.

– Les – szepcze. – Boże, nie...

Przyciska czoło do futryny drzwi wejściowych. Podchodzę do niego, bojąc się, że zaraz wybuchnie. Zaczyna się trząść i bezgłośnie płacze. Nie wiem, co powiedzieć ani co robić. A on wciąż tylko powtarza „nie” i kręci głową. Smutek ściska mi serce, ale nie mam pojęcia, jak mu pomóc. Rozumiem już teraz, co miał na myśli, kiedy mówił, że wszystko, co ma mi do powiedzenia, wydaje mu się nieodpowiednie. Ja też nie znajduję słów, które mogłyby mu pomóc. Przyciskam więc tylko głowę do jego pleców, w końcu się odwraca i obejmuje mnie ramieniem.

Wiem, że ledwo powstrzymuje wybuch wściekłości. Oddycha szybko, próbując się uspokoić. Obejmuję go mocniej, mając nadzieję, że uda mi się uśmierzyć jego gniew. Chociaż bardzo chcę, żeby odpłacił mojemu ojcu za to, co zrobił Les, boję się, że w tej chwili za dużo w nim nienawiści, żeby mógł się zatrzymać.

Puszcza mnie i odsuwa od siebie. Jego wzrok jest tak ponury, że momentalnie przełączam się na tryb obronny. Zagradzam mu drogę, nie wiedząc, co jeszcze mogę zrobić, żeby powstrzymać go przed atakiem. Nic to nie daje, jest tak, jakby w ogóle mnie tam nie było. Mam wrażenie, że Holder nie patrzy na mnie, że patrzy przeze mnie. Słyszę, że mój ojciec się podnosi. Holder wodzi za nim wzrokiem. Kiedy się odwracam, żeby powiedzieć ojcu, by uciekał, Holder chwyta mnie za ramiona i odsuwa na bok.

Potykam się i padam na podłogę. Widzę w zwolnionym tempie, jak ojciec sięga za kanapę, wyciąga pistolet i celuje z niego prosto w Holdera. Nie mogę mówić. Nie mogę krzyczeć. Nie mogę się ruszyć. Nie mogę nawet zamknąć oczu. Muszę to oglądać.

Ojciec przybliży do ust krótkofalówkę, trzymając pistolet pewną ręką. Wciska guzik i nie odrywając wzroku od Holdera, mówi:

– Martwy policjant przy Oak Street 3522.

Przenoszę wzrok na Holdera, a potem znów na ojca. Wypuszcza krótkofalówkę z dłoni. Spada na podłogę tuż przede mną. Wstaję, wciąż nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Ojciec patrzy na mnie zgaszonym wzrokiem, po czym wolno odwraca pistolet i celuje w siebie.

– Przykro mi, księżniczko.

Huk wypełnia cały pokój. Zaciskam powieki i zasłaniam uszy, nie jestem pewna, skąd dochodzi dźwięk, który rozlega się potem. Wysoki odgłos, jakby krzyk. Jakby krzyk malutkiej dziewczynki.

To ja.

To ja krzyczę.

Otwieram oczy i widzę zwłoki ojca leżące jakieś pół metra ode mnie. Holder zakrywa mi dłonią usta, po czym wypycha za drzwi. Nawet nie próbuje mnie nieść. Ciągnie mnie za sobą, jedną rękę trzymając cały czas na moich ustach, a drugą obejmując mnie w talii. Szoruję piętami po trawie. Kiedy docieramy do samochodu, rozgląda się gorączkowo dookoła, upewniając się, że nikt nas nie widzi. Potrząsam głową w nadziei, że ostatnia minuta mojego życia zniknie, jeśli udam, że nigdy się nie wydarzyła.

– Przestań. Musisz przestać krzyczeć. Natychmiast.

Kiwam głową i jakimś cudem udaje mi się uciszyć mimowolny dźwięk, który wydobywa się z moich ust. Oddycham ze świstem przez nos. Kiedy zauważam na twarzy Holdera krew, o mało znów nie zaczynam krzyczeć.

– Słyszysz to? – pyta. – To syreny. Zaraz tu będą. Zabiorę teraz rękę z twoich ust. Wsiądziesz do samochodu i będziesz tak spokojna, jak tylko możesz, bo musimy się stąd jakoś wydostać.

Kiwam raz jeszcze głową, a on wypycha mnie do auta. Biegnie szybko na swoją stronę, wsiada i ruszamy. Ledwo skręcamy za róg, kiedy mijają nas dwa policyjne radiowozy jadące w przeciwnym kierunku. Odjeżdżamy, a ja wkładam głowę między kolana, próbując złapać oddech. Nawet nie myślę o tym, co się właśnie stało. Nie mogę. To się nie wydarzyło. To się nie mogło stać. Wmawiam sobie, że to był tylko zły sen, i oddycham. Oddycham po to, żeby się upewnić, że jeszcze żyję, ponieważ to wcale nie wygląda na życie.

PONIEDZIAŁEK, 29 PAŹDZIERNIKA 2012, 17.29

Wchodzimy do pokoju, podobni do żywych trupów. Nawet nie pamiętam drogi z samochodu do hotelu. Holder dotacza się do łóżka, siada i zdejmuje buty. Stoję przy drzwiach, opierając dłonie na biodrach. Przekrzywiając głowę, patrzę na okno po drugiej stronie pokoju. Rozsunięte zasłony ukazują ponurą ceglana ścianę sąsiedniego budynku. Lity mur, żadnych okien czy drzwi.

Patrząc na niego, czuję się tak samo jak wtedy, gdy zastanawiam się nad swoim życiem. Próbuje myśleć o przyszłości, ale nie mogę zobaczyć niczego poza teraźniejszością. Nie mam pojęcia, co się wydarzy, z kim będę, co stanie się z Karen, jeśli doniosę o tym, co właśnie zaszło. Zgadywanie nie ma sensu. Pomiędzy tą chwilą a kolejną stanęła solidna ściana, na której nikt nie namalował farbą w sprayu żadnych wskazówek.

Przez ostatnie siedemnaście lat moje życie sprowadzało się do ceglanego muru odgradzającego najwcześniejsze lata od kolejnych. Ściany, która rozdzielała Sky od Hope. Słyszałam o ludziach, którzy w jakiś sposób wypierali traumatyczne wspomnienia, zawsze mi się jednak wydawało, że był to ich świadomy wybór. Tymczasem sama przez ostatnie trzynaście lat nie miałam pojęcia, kim kiedyś byłam. Wiem, że miałam niecałe pięć lat, gdy zostałam porwana, ale wydaje mi się, że nawet w tej sytuacji powinnam była zachować kilka wspomnień. Podejrzewam, że to właśnie w chwili uprowadzenia, mimo że byłam mała, podjęłam świadomą decyzję, by nigdy nie wracać do tych wspomnień. Kiedy Karen zaczęła opowiadać o mojej „adopcji”, mój umysł, zamiast przypomnieć sobie straszliwą prawdę, wolał trzymać się nieszkodliwych kłamstw.

Wtedy nie potrafiłam wytłumaczyć, co ojciec ze mną robił, ponieważ sama nie byłam tego pewna. Wiedziałam tylko, że tego nienawidzę. A kiedy człowiek nie jest pewien, czym jest przedmiot jego nienawiści ani dlaczego go nienawidzi, trudno mu skupić się na szczegółach – po prostu kurczowo trzyma się tego uczucia. Nigdy nie czułam potrzeby interesowania się moją przeszłością. Nie zależało mi na tym, by się dowiedzieć, kim był mój ojciec i dlaczego „oddał mnie do adopcji”. Teraz już wiem, że działało się tak zapewne dlatego, że wciąż odczuwałam nienawiść do tego człowieka i bałam się go. Tym łatwiej mi było wybudować solidny mur pomiędzy mną a wspomnieniami.

Nadal się go boję i nienawidzę, chociaż nie może mi już nic zrobić. Mimo to jego śmierć mną wstrząsnęła. Nienawidzę go za te wszystkie okropne wspomnienia i za to, że mimo tych okropieństw jego śmierć mnie zasmuciła. Nie chcę żałować, że odszedł. Chcę się z tego cieszyć, jednak nie

umiem.

Czuję, jak kurtka zsuwa się z moich ramion. Odrywam wzrok od ściany i patrzę za siebie. Holder wiesza kurtkę na krześle, a potem pomaga mi zdjąć zakrwawioną koszulkę. Uświadamiając sobie, że jestem genetycznie powiązana z krwią, która pokrywa moją twarz i ubranie, czuję nagły przypływ smutku. Holder staje przede mną i rozpina guziki moich dżinsów.

Dopiero w tym momencie dostrzegam, że sam rozebrał się do bokserek. Kiedy patrzę na jego twarz, dostrzegam krople krwi na prawym policzku. Spogląda na moje nogi, po czym zsuwa mi spodnie.

– Musisz je zostawić, kochanie – mówi łagodnie, kiedy są już przy kostkach. Opieram się dłońmi o jego ramiona i wyplątuję z nogawki najpierw jedną nogę, a potem drugą. Nie odrywam wzroku od krwi zlepiającej jego włosy. Odruchowo przesuwam po nich dłonią, a potem patrzę na swoje palce. Krew jest gęsta. Zdecydowanie gęstsza, niż powinna być.

I nagle rozumiem: to nie tylko krew.

Pocieram dłonią o brzuch, próbując pozbyć się jej z palców, ale tylko ją rozmazuję. Chcę krzyczeć, ale mam zaciśnięte gardło. Czuję się tak, jak w jednym z tych przerażających snów, w których człowiek nie może wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Holder patrzy na mnie, a ja wciąż marzę o tym, żeby się rozwrzeszczeć, rozplakać, zawyć, lecz mogę tylko wpatrywać się w niego szeroko otwartymi oczami i wciąż pocierać dłonią o swoje ciało, by pozbyć się krwi. Widząc moją panikę, delikatnie bierze mnie na ręce i zanoszi do łazienki. Wchodzi ze mną pod prysznic i odkręca wodę. Kiedy strumień osiąga właściwą temperaturę, odwraca się w moją stronę, po czym łapie mnie za nadgarstki, powstrzymując przed dalszymi próbami starcia czerwonych plam. Przyciąga mnie do siebie i oboje stajemy pod strugami gorącej wody. Czując krople wpadające do oczu, otwieram szeroko usta i głęboko oddycham.

Sięga po mydło leżące przy brodziku i wyjmuje je z przemoczonego papierowego opakowania, a potem wychyla się z kabiny i bierze gąbkę. Choć woda jest gorąca, nadal cała się trzęsę. Holder pociera mokrą gąbkę mydłem i przykłada ją do mojego policzka.

– Ciii... – szepcze, patrząc w moje wystraszone oczy. – Muszę to z ciebie zmyć.

Zamykam oczy i kiwam głową, a on zaczyna delikatnie obmywać mi twarz. Nie chcę patrzeć na zakrwawioną gąbkę. Poddaję się jego dotykowi, stojąc nieruchomo z rękami skrzyżowanymi na piersiach – przynajmniej na tyle, na ile pozwalają dreszcze wstrząsające moim ciałem. Dopiero po kilku minutach udaje mu się zmyć krew z moich ramion i brzucha. Następnie sięga za moją głowę i zsuwa gumkę spinającą mój kucyk.

– Spójrz na mnie, Sky – prosi, a kiedy otwieram oczy, delikatnie kładzie palce na moim ramieniu. – Teraz zdejmę ci stanik, dobrze? Muszę ci umyć włosy, a nie chcę, żeby coś zostało.

Coś zostało?

Znów zaczynam panikować, uświadamiając sobie, że mówi najprawdopodobniej o tym, co pozlepiało mi włosy. Gwałtownie zsuwam ramiączka stanika, a potem zdejmuję go przez głowę.

– Pozbądź się tego – szepczę i pochylam głowę, próbując pod strumieniem wody rozczesać palcami włosy. – Zrób to, proszę.

Panika w moim głosie narasta.

Znów łapie mnie za nadgarstki, chcąc, bym przestała przeczesywać włosy, i kładzie moje dłonie na swoich biodrach.

– Zajmę się tym. Oprzyj się o mnie i spróbuj się rozluźnić. Zrobię to.

Opieram czoło na jego piersi i zaciskam ręce na biodrach. Czuję zapach szamponu, który wylał sobie na dłonie, a następnie wtarł w moje włosy. Przesuwa się razem ze mną pod strumień wody, która zaczyna spływać mi po głowie. Kilka razy spłukuje mi włosy, po czym nakłada szampon i starannie go wciera. Nie pytam, dlaczego tak często spłukuje pianę, może robić to tyle razy, ile uzna za stosowne.

Kończy i odwraca się, by stanąć pod strumieniem wody, potem zabiera się do mycia swoich włosów. Uwalniam go z mojego uścisku i odsuwam się trochę, żeby niczym mnie nie ochlapał. Patrząc na swój brzuch i ręce. Nie dostrzegam na nich żadnych pozostałości po moim ojcu. Odwracam wzrok w stronę Holdera, który trze twarz i szyję gąbką. Z całkowitym spokojem zmywa z siebie wszystko to, co przydarzyło się nam niecałą godzinę temu.

Po zakończeniu mycia otwiera oczy i spogląda na mnie ze smutkiem.

– Kochanie, mam prośbę. Czy mogłabyś sprawdzić, czy nic na mnie nie pozostało, i starła to, co ominąłem?

Mówi bardzo spokojnie, zupełnie jakby nie chciał mnie wystraszyć. Uświadamiam to sobie dopiero po chwili. Najwyraźniej obawiał się, że się załamie albo zacznę świrować.

Bojąc się, że to realna groźba, zabieram mu gąbkę i zmuszam się do dokonania dokładnej inspekcji. Znajduję odrobinę krwi za jego prawym uchem. Ścieram ją gąbką, po czym odsuwam ją od siebie i patrzę na ten ostatni krwawy ślad, a potem przytrzymuję gąbkę pod strumieniem wody i dokładnie ją płuczę.

– Już po wszystkim – szepczę, chociaż wcale nie jestem pewna, czy chodzi mi o krew.

Holder wyjmuje gąbkę z mojej dłoni i rzuca do brodzika. Patrząc na niego, zauważam, że ma jeszcze bardziej zaczerwienione oczy, trudno mi jednak stwierdzić, czy płakał, bo łzy i tak zniknęłyby w strumieniu wody z prysznicą. Dopiero wtedy, kiedy już znikają wszelkie ślady mojej przeszłości, przypominam sobie o Lesslie.

Czuję, że serce mi pęka – tym razem z powodu Holdera. Zakrywam usta dłonią, próbując

powstrzymać jęk, ale moje ramiona już się trzęsą od szlochu. Przyciąga mnie do siebie, po czym wtula usta w moje włosy.

– Tak mi przykro, Holder. Nie masz pojęcia, jak mi bardzo przykro.

Obejmuję go, wstrząsana płaczem, i marzę, aby to poczucie beznadziei dało się splukać równie łatwo jak krew. Trzyma mnie tak mocno, że z trudem łapię oddech. Wiem, że tego potrzebuje. Chce, żebym poczuła jego ból, tak jak on odczuwa mój.

Przypominam sobie wszystkie słowa wypowiedziane tego dnia przez ojca i próbuję je z siebie wypłakać. Nie chcę pamiętać jego twarzy. Nie chcę pamiętać jego głosu. Nie chcę pamiętać, jak bardzo go nienawidzę. Przede wszystkim jednak nie chcę pamiętać, jak mocno go kocham. Nie ma nic gorszego od poczucia winy wywołanego odkryciem, że jesteś zdolny kochać wcielone zło.

Holder przyciska moją głowę do swojego ramienia. Opiera o mnie podbródek i płacze. Robi to cichutko, próbując ze wszystkich sił jakoś się opanować. Cierpi z powodu tego, co mój ojciec zrobił Lesslie, a ja czuję, że ponoszę za to częściową odpowiedzialność. Gdyby nie ja, ojciec nigdy nie tknąłby Lesslie, nie musiałyby cierpieć. Gdybym nie wsiadła wtedy do samochodu Karen, Lesslie wciąż by żyła.

Obejmuję Holdera, po czym unoszę głowę i całuję go delikatnie w szyję.

– Tak mi przykro... – szepczę. – Nigdy by jej nie tknął, gdybym...

Chwyta mnie za ramiona i odpycha z taką gwałtownością, że patrzę na niego z zaskoczeniem. Krzywię się na dźwięk jego słów.

– Nawet się nie waż tak mówić!

Rozluźnia uścisk i obejmuje dłońmi moją twarz.

– Nigdy nie przeprasza za to, co zrobił ten człowiek. Słyszysz? To nie twoja wina, Sky. Przysięgnij mi, że już nigdy nie będziesz się zamęczać, myśląc w taki sposób.

Kiwam głową.

– Przysięgam – odpowiadam słabym głosem.

Patrzy mi w oczy, chcąc się upewnić, czy mówię prawdę. Serce zaczyna mi szybciej bić. Jestem zaskoczona, że tak szybko odrzucił myśl o mojej odpowiedzialności. Chciałabym, żeby równie szybko przestał obwiniać samego siebie, ale na to się nie zanosz.

Nie mogę już dłużej patrzeć mu w oczy, więc obejmuję go za szyję i z całej siły przytulam do siebie. Odwzajemnia mój uścisk z bolesną desperacją. Poznanie prawdy o Lesslie i to wszystko, czego właśnie doświadczyliśmy, sprawia, że przywieramy do siebie rozpaczliwie, jakby nic innego nam nie pozostało. Próbujemy pozbyć się ciężaru, płacząc wzajemnie w swoich objęciach. Do tej pory Holder ze względu na mnie starał się panować nad sobą. Teraz wreszcie wyraża całą swoją

miłość do Lesslie i wściekłość na to, co się stało.

Wydaje mi się, że ona sama chciałaby, żeby poczuł jej ból, więc nie próbuję go pocieszać. Płaczymy dla niej oboje, ponieważ nie ma nikogo innego, kto by za nią zapłakał. Obejmuję go za szyję i całuję. Za każdym razem, gdy moje usta dotykają jego skóry, Holder przytula mnie jeszcze mocniej. On również zaczyna mnie całować i chwilę później próbujemy wycałować z siebie cały ten smutek, na który żadne z nas nie zasłużyło. Jego pocałunki są coraz bardziej zdecydowane. Całuje moją szyję coraz mocniej i szybciej, desperacko szukając możliwości ucieczki. W następnej chwili odsuwa się ode mnie i patrzy mi w oczy, a jego ramiona drżą z każdym oddechem, który udaje mu się złapać.

I nagle przyciska gwałtownie swoje usta do moich i chwytą mnie za włosy roztrzęsionymi rękami. Przyciska mnie plecami do ściany kabiny prysznicowej i wsuwa dłoń między moje uda. Wyczuwając jego desperację, obejmuję go nogami w pasie i pozwalam się podnieść. Musi się pozbyć tego bólu, a ja jestem mu do tego potrzebna. Tak jak on był mi potrzebny zeszłej nocy.

Otoczam jego szyję ramionami i przyciągam do siebie, pozwalając, by mnie chłonał, zapominając o złamanym sercu. Pozwalam mu na to, ponieważ sama równie mocno chcę zapomnieć o swoim smutku. Nie chcę już o niczym pamiętać.

Nasze życie sprowadza się tylko do tej nocy.

Przyciskając mnie całym ciałem do ściany, otacza dłońmi moją twarz. Nasze usta gorączkowo szukają siebie nawzajem. Za wszelką cenę chcemy uciec od rzeczywistości. Trzymam go za kark, czując, jak jego wargi zsuwają się po mojej szyi.

– Powiedz, że to w porządku – prosi, z trudem łapiąc oddech. Podnosi głowę, szukając wzrokiem moich oczu. – Powiedz, że to w porządku, że chcę być w tobie... Po tym wszystkim, co dzisiaj przeszliśmy, czuję, że może nie powinienem...

Łapię go za włosy i przyciągam do siebie, jednocześnie wpijając się w jego usta z takim zdecydowaniem, że nie muszę odpowiadać na to pytanie. Jęczy i odsuwa mnie od ściany, a później przechodzi do sypialni, wciąż trzymając mnie w swoich ramionach. Bez żadnych ceregieli pozbywa się dwóch ostatnich części garderoby, które nas rozdzielają, i pochłania moje usta pocałunkiem. W sumie nie jestem pewna, czy w tej chwili zniosłabym jakieś ceregiele.

Zatrzymuje się przy krawędzi łóżka, pochylając nade mną i nie przerywając pocałunku. Wypuszcza mnie na chwilę z objęć, żeby nałożyć prezerwatywę, a potem chwytą mnie w tali i przyciąga do siebie. Obejmuję go nogami w pasie, a on wsuwa ręce pod moje ramiona. Nasze spojrzenia się spotykają i bez najmniejszego wahania wsuwa się we mnie. Jęczę zaskoczona jego gwałtownością i falą rozkoszy, która momentalnie zagłusza ukłucie bólu. Obejmuję go ramionami, dostosowując się do rytmu i wpijając w jego usta. Zamykam oczy i opierając głowę o materac,

pozwalam, żeby miłość pomogła nam zapomnieć na chwilę o nienawiści i rozpaczy.

Opiera dłonie na moich biodrach i zaciska coraz mocniej palce z każdym kolejnym gwałtownym, rytmicznym pchnięciem. Chwytam go za ramię i rozluźniam mięśnie, pozwalając, by zabrał mnie ze sobą tam, gdzie znajdzie ukojenie. Przystaje mnie całować i w tym samym momencie spoglądamy sobie w oczy. Jego wciąż lśnią od łez, więc przykładam dłonie do jego twarzy i zaczynam go głaskać, próbując złagodzić dręczący go ból. Wciąż na mnie patrzy, całując wewnątrz moich dłoni, nagle jednak przestaje i opada na mnie całym ciężarem swojego ciała.

Oboje ciężko dyszymy, a ja wciąż czuję w sobie jego palącą potrzebę. Nie odrywając ode mnie spojrzenia, wsuwa ręce pod moje plecy i przyciąga do siebie. Nie rozdzielamy się ani na chwilę, gdy zsuwa się na podłogę i opierając się plecami o łóżko, pozwala, bym go dosiadła. Delikatnie przyciąga mnie do siebie i całuje. Tym razem czule.

Gdy tak opiekuńczo trzyma mnie w ramionach, całując w usta i po brodzie, mam wrażenie, że to zupełnie inny Holder niż ten, którego widziałam pół minuty temu, chociaż nadal płonie w nim ta sama żądza. Chwilę temu był gwałtowny i rozpalony, teraz jest delikatny i ostrożny. Zaczynam kochać i doceniać tę nieprzewidywalność.

Czuję, że chciałby, żebym przejęła kontrolę, i ogarnia mnie niepokój. Nie jestem pewna, czy w ogóle wiem, co robić. Chyba wyczuwa moje wahanie, ponieważ opiera dłonie na moich biodrach i powoli naprowadza. Patrzy na mnie z powagą, upewniając się, że wciąż z nim jestem.

Jestem. Jestem z nim w tej chwili tak bardzo, że nie potrafię myśleć o niczym innym.

Zbliża dłoń do mojej twarzy, podpowiadając mi tempo drugą dłonią, która pozostała na biodrze.

– Wiesz, co do ciebie czuję, kochanie – mówi. – Wiesz, jak mocno cię kocham. Wiesz, że zrobię wszystko, żeby ukoić twój ból.

Kiwam głową, wiedząc, że to prawda. W jego oczach widzę jedynie szczerłość. Wiem, że te uczucia towarzyszą mu od bardzo dawna.

– Jesteś mi teraz zajebicie potrzebna, Sky. Muszę wiedzieć, czy też mnie kochasz.

Zarówno jego głos, jak i twarz zdradzają olbrzymi ból i napięcie. Zrobiłabym wszystko, żeby nie musiał tak cierpieć. Splatam nasze palce razem i nakrywam dłońmi nasze serca, szukając w sobie odwagi, by pokazać mu, jak bardzo go kocham. Patrzę mu prosto w oczy, unosząc się powoli i opadając na jego biodra.

Wzdycha, a potem zamyka oczy i opiera głowę na materacu.

– Otwórz oczy – szepczę. – Chcę, żebyś na mnie patrzył.

Podnosi głowę, wpatrując się we mnie spod przymrużonych powiek. Wciąż delikatnie nadaje tempo, pragnąc, by poczuł i zobaczył, jak wiele dla mnie znaczy. Poczucie kontrolowania sytuacji jest zupełnie nowym uczuciem, ale równie przyjemnym. Sposób, w jaki na mnie patrzy, sprawia, że

czuję się tak potrzebna, jak jeszcze nigdy w życiu. Powoduje, że jestem niezbędna. Tak jakby moja egzystencja była nieodzownym elementem jego przetrwania.

– Nie odwracaj się – proszę, rozluźniając mięśnie i opuszczając biodra. Intensywność doznań jest tak duża, że odchyła głowę do tyłu, a ja cicho jęczę. Wciąż nie odrywa wzroku od moich oczu. Nie potrzebuję już jego pomocy, moje ciało samo odnajduje jego rytm.

– Pamiętasz nasz pierwszy pocałunek? – pytam. – Tę chwilę, gdy zetknęły się nasze usta? Zabrałeś wtedy kawałek mojego serca.

Wpatruje się we mnie gorączkowo, a ja wciąż utrzymuję rytm.

– Pamiętasz, jak po raz pierwszy powiedziałeś, że zakochujesz się we mnie, bo nie byłeś gotowy wyznać, że mnie kochasz? – Kładę dłonie na jego piersi. Chcę być jak najbliżej niego, tak by mógł poczuć mnie w całości. – To, co wtedy powiedziałeś, odebrało mi kolejny kawałek serca.

Odrywa dłonie od mojego serca i gładzi moją nagą skórę. Odwdzięczam się tym samym.

– Pamiętasz tę noc, gdy odkryłam, że nazywam się Hope? Powiedziałam ci wtedy, że chcę zostać sama. Zaczęłam płakać, kiedy się obudziłam i zobaczyłam cię w swoim łóżku. Płakałam, bo naprawdę cię wtedy potrzebowałam. W tamtej chwili zrozumiałam, że cię kocham. Byłam zakochana w tym, jak mocno mnie kochałeś. Kiedy wziąłeś mnie w ramiona, zrozumiałam, że niezależnie od tego, co stanie się z moim życiem, to ty jesteś moim domem. Tamtej nocy skradłeś największy kawałek mojego serca.

Pochyliłam się nad nim i delikatnie całuję. Zamyka oczy i ponownie opiera głowę na łóżku.

– Popatrz na mnie – szepczę, wpijając się w jego usta. Unosi powieki i wbija we mnie tak przenikliwe spojrzenie, że czuję je całą sobą. – Chcę, żebyś na mnie patrzył, gdy oddam ci ostatni kawałek mojego serca.

Wzdycha głęboko i odnoszę wrażenie, że wraz z tym oddechem opuszcza go cały ból. Zaciska dłonie na moich rękach, a rozpacz w jego oczach ustępuje miejsca niepohamowanemu pragnieniu. Znowu zaczyna się poruszać, nie odrywając wzroku od moich oczu. Powoli stajemy się jednością, a nasze ciała, dłonie i oczy wyrażają w milczeniu to, czego nie jesteśmy w stanie powiedzieć.

Poruszamy się we wspólnym rytmie aż do ostatniej chwili, kiedy jego powieki ponownie opadają. Odchyła głowę do tyłu, wstrząsany spazmami rozkoszy. Chwilę później bicie jego serca pod moją dłońią zaczyna wracać do normy i może ponownie spojrzeć mi w oczy. Chwyta mnie za tył głowy, przyciąga do siebie i całuje namiętnie. Potem pochyla się, kładzie mnie na podłodze i raz jeszcze całuje.

Przez resztę nocy zapewniamy się wzajemnie o naszych uczuciach, nie odzywając się przy tym ani słowem. W końcu docieramy do granicy wyczerpania i padamy sobie w objęcia. Ogarnia mnie senność połączona z niedowierzaniem. Naprawdę staliśmy się jednym sercem i duszą. Do tej pory

nie wierzyłam, że będę w stanie dzielić serce z jakimkolwiek mężczyzną, a co dopiero że oddam mu je w całości.

PONIEDZIAŁEK, 29 PAŹDZIERNIKA 2012, 23.35

Odwracam się na bok i zaczynam szukać Holdera. Okazuje się jednak, że go nie ma. Siadam na łóżku i odkrywam, że za oknem wciąż jest ciemno. Zapalam lampę. Nie zauważam jego butów, więc ubieram się i wychodzę, żeby go poszukać.

Przechodzę przez dziedziniec, ale nie widzę go w żadnej kabinie plażowej. Mam już zawrócić, kiedy nagle dostrzegam go leżącego na betonie, tuż obok basenu. Z rękami pod głową wpatruje się w gwiazdy. Jest tak niezwykle spokojny, że postanawiam mu nie przeszkadzać i siadam w jednej z kabin.

Chowam ręce w rękawach swetra i odchylam głowę do tyłu, nie spuszczać z niego wzroku. Księżyc w pełni oświetla go swoim blaskiem, sprawiając, że wygląda niemal jak anioł. Wpatruje się nieobecny wzrokiem w niebo, a wyraz spokoju na jego twarzy sprawia, że odczuwam wdzięczność za to, że udało mu się znaleźć siły na przetrwanie dzisiejszego dnia. Wiem, ile znaczyła dla niego Lesslie i co musiał przejść. Doskonale to wiem, dzielimy przecież ten sam ból. Tak się właśnie dzieje, gdy ludzie stają się jednością: od tej pory dzielą się nie tylko miłością. Wspólny jest także ich ból, smutek i rozpacz.

Pomimo tych wszystkich nieszczęść jego obecność tej nocy przyniosła mi ukojenie. Niezależnie od rozwoju wydarzeń wiem, że Holder nie opuści mnie już do końca życia, a być może czasem pomoże mi je przetrwać. Udowodnił już, że dopóki mam go u swojego boku, nie muszę się czuć całkowicie bezsilna.

– Chodź, połóż się obok mnie – odzywa się nagle, nie odrywając wzroku od nieba. Uśmiecham się i podchodzę do niego. Kładę się na zimnym betonie i przytulam do jego piersi. Okrywa mi ramiona swoją kurtką i gładzi po włosach. Oboje w milczeniu spoglądamy w gwiazdy.

Zaczynają do mnie wracać strzępki wspomnień. Zamykam oczy, ponieważ chcę jak najpełniej je sobie przypomnieć. To była jedna z najszcześniejszych chwil w moim życiu, a tych nigdy zbyt wiele. Przytulam się jeszcze mocniej i całkowicie oddaję wspomnieniom.

– Czemu nie masz telewizora? – pytam. Spędziłam z nią już mnóstwo czasu. Jest naprawdę miła i bardzo mi się u niej podoba, ale tęsknię za telewizją. Chociaż nie aż tak bardzo jak za Deanem i Lesslie.

– Nie mam telewizora, bo ludzie uzależnieni od techniki robią się leniwi – odpowiada Karen. Nie mam pojęcia, co ma na myśli, ale udaję, że rozumiem. Bardzo mi się u niej podoba i nie chcę, by zabrała mnie z powrotem do tatusia. Nie jestem jeszcze na to gotowa.

– Hope, pamiętasz, jak parę dni temu wspominałam, że muszę z tobą o czymś porozmawiać? Niczego sobie nie przypominam, ale kiwam głową. Przysuwa krzesło i siada bliżej mnie.

– Chcę, żebyś mnie uważnie posłuchała. To bardzo ważne.

Ponownie kiwam głową. Mam nadzieję, że nie chce oddać mnie z powrotem do domu. Nie jestem na to gotowa. Tęsknię za Deanem i Lesslie, ale nie chcę się widzieć z tatą.

– Wiesz, na czym polega adopcja? – pyta Karen.

Kręcę głową. Nigdy wcześniej nie słyszałam tego słowa.

– Adopcja jest wtedy, gdy tak bardzo kochasz jakieś dziecko, że chcesz, żeby zostało twoim synem lub córką. Adoptujesz je i zostajesz jego tatą albo mamą. – Ścisła moją dłoń. – Kocham cię tak bardzo, że chciałabym, żebyś została moją córką.

Uśmiecham się, chociaż nadal nie wiem, o co jej chodzi.

– Chcesz zamieszkać ze mną i z moim tatą?

– Nie, kochanie. – Karen kręci głową. – Twój tata bardzo cię kocha, ale nie może się już tobą zajmować. Prosił mnie, żebym się tobą zaopiekowała, bo chciał mieć pewność, że będziesz szczęśliwa. Dlatego będziemy mieszkały razem, a ja będę twoją mamusią.

Nagle czuję, że się rozpłaczę, choć zupełnie nie wiem czemu. Bardzo lubię Karen, ale to tatę kocham. Lubię jej dom, to, co gotuje, podoba mi się mój pokój. Ze wszystkich sił pragnę tam zostać, lecz nie mogę się uśmiechnąć, ponieważ rozbolał mnie brzuch. Zaczął mnie boleć, gdy powiedziała, że tata nie może już się mną zajmować. Zastanawiam się, czy go czymś rozgniewałam. Ale nie pytam o to. Boję się, że Karen pomyśli, że chciałabym do niego wrócić, i mnie tam zabierze. Kocham go, ale za bardzo się boję, żeby razem z nim mieszkać.

– Cieszysz się, że chcę cię adoptować? Chcesz tu zamieszkać na stałe?

Chcę tego, ale jednocześnie jest mi bardzo smutno. Pamiętam, jak długo tu jechałyśmy. To oznacza, że będę daleko od Deana i Lesslie.

– A co z moimi przyjaciółmi? Będę ich jeszcze kiedyś mogła zobaczyć?

Karen przechyla głowę, uśmiecha się i zakłada mi włosy za ucho.

– Znajdziesz mnóstwo nowych przyjaciół, kochanie.

Odpowiadam jej uśmiechem, chociaż wciąż boli mnie brzuch. Nie chcę nowych przyjaciół. Tęsknię za Deanem i Lesslie. Ze wszystkich sił powstrzymuję łzy ciskające się do oczu. Boję się, że Karen pomyśli, że jest mi smutno. A przecież się cieszę.

– Nic się nie martw, dziecinko. – Przytula mnie. – Na pewno kiedyś spotkasz się ze swoimi przyjaciółmi. Teraz jednak nie możemy tam wracać, więc zaprzyjaźnimy się z kimś tutaj, dobrze?

Całuje mnie w czubek głowy. Potakuję, po czym wpatruję się w bransoletkę na moim nadgarstku. Dotykam palcem serduszka. Mam nadzieję, że Lesslie wie, gdzie jestem. Nie chcę, żeby się o mnie martwili.

– Muszę ci coś jeszcze powiedzieć – mówi Karen. – Na pewno ci się spodoba.

Pochyla się na krześle i kładzie przed sobą kartkę i ołówek.

– Najlepszą rzeczą w byciu adoptowaną jest to, że możesz sobie sama wybrać nowe imię. Wiedziałaś o tym?

Kręcę głową. Nie miałam pojęcia, że ludzie mogą sobie wybierać imiona.

– Zanim to jednak zrobisz, musimy ustalić, jakich imion nie wolno nam używać. Nie możemy wybrać takiego, jakie już miałaś, ani żadnego przezwiska. Masz jakieś przezwisko? Tatuś na ciebie jakoś wołał?

Kiwam głową, ale nic nie mówię.

– Jak cię nazywał? – docieka Karen.

– Księżniczka – odpowiadam ze ściśniętym gardłem, wpatrując się w swoje dłonie. – Ale nie lubię tego przezwiska.

Moja odpowiedź sprawia, że smutnieje.

– W takim razie nie będziemy cię już nigdy nazywali księżniczką, dobrze?

Cieszę się, że też nie lubi tego przezwiska, więc ponownie przytakuję.

– A może opowiesz mi o rzeczach, które cię uszczęśliwiają? – prosi Karen. – O tym, co kochasz i uważasz za piękne. Może w ten sposób wybierzemy jakieś imię.

Nie muszę tego nawet zapisywać. Jest tylko jedna taka rzecz.

– Kocham niebo – odpowiadam, myśląc o tym, co powiedział mi Dean.

– Niebo, czyli Sky – powtarza z uśmiechem Karen. – Podoba mi się. Myślę, że to idealne imię. Ale musimy wymyślić jeszcze jedno, bo każdy potrzebuje dwóch imion. Co jeszcze kochasz?

Przymykam oczy, próbując coś wymyślić, ale nic mi nie przychodzi do głowy. Niebo to jedyna piękna rzecz, która mnie uszczęśliwia. Podnoszę wzrok i spoglądam na Karen.

– A ty co kochasz? – pytam.

Uśmiecha się i opiera brodę na łokciach.

– Kocham różne rzeczy. Najbardziej to chyba pizzę. Możemy cię nazywać Sky Pizza.

– Nie można się tak nazywać – chichoczę, kręcąc głową.

– No dobra, to zastanówmy się. Co myślisz o pluszowych misiach? Sky Pluszowy Miś?

Znowu wybucham śmiechem, potrząsając przecząco głową. Karen pochyla się w moją stronę.

– Naprawdę chcesz wiedzieć, co najbardziej kocham? – pyta.

– Tak.

– Kocham zioła. Zioła to takie uzdrawiające rośliny. Uwielbiam je hodować i wymyślać nowe mieszanki, które pomagają ludziom. Kiedyś chciałbym założyć własną firmę zielarską. Może wybierzemy jakąś nazwę zioła? To przyniesie nam szczęście, a poza tym zioła bardzo ładnie się nazywają i są ich setki. – Wstaje, podchodzi do regału i zdejmuje z niego książkę. Kładzie ją na stole i otwiera w przypadkowym miejscu.

– Co powiesz na męczennicę? – Mruga do mnie żartobliwie.

Ze śmiechem kręcę głową.

– A macierzankę?

– Nawet nie potrafię tego wymówić.

Karen marszczy nos.

– Słuszna uwaga. Chyba musisz umieć wypowiedzieć swoje imię. – Ponownie zagląda do książki i czyta kolejne nazwy, ale żadna z nich mi się nie podoba. Przewraca kilka stron do przodu.

– Może linden, czyli lipa? To w sumie drzewo, a nie zioło, ale ma liście w kształcie serduszek.

Lubisz serduszka?

Kiwam głową.

– Linden – powtarzam. – Podoba mi się.

– Niech więc będzie Linden Sky Davis. – Karen zamyka książkę. – Masz teraz najpiękniejsze imię na świecie. Od teraz zapominamy, jak się wcześniej nazywałaś, dobrze? Obiecuj, że będziesz myślała już tylko o swoim pięknym nowym imieniu i pięknym nowym życiu.

– Obiecuję – odpowiadam. Mówię szczerze. Nie chcę myśleć o swoim starym imieniu, starym pokoju i o tym wszystkim, co robił mi tata, gdy byłam jego księżniczką. Uwielbiam swoje nowe imiona i kocham swój nowy pokój, w którym nie muszę ze strachem wpatrywać się w gałkę u drzwi.

Obejmuję Karen, a ona odwzajemnia uścisk. Uśmiecham się, bo czuję się tak jak wtedy, gdy wyobrażam sobie, że mama ożywa i tuli mnie do siebie.

WTOREK, 30 PAŹDZIERNIKA 2012, 0.10

Ocieram wierzchem dłoni łzę. Nawet nie wiem, dlaczego płaczę, to wspomnienie nie było przecież smutne. Wydaje mi się, że to wtedy zaczęłam kochać Karen. To, co zrobiła, jest tym boleśniesz, ponieważ tak bardzo ją kocham. Czuję się teraz tak, jakbym jej nigdy nie znała, jakby istniała jakaś strona jej osobowości, o której nie miałam pojęcia.

Ale nie to przeraża mnie najbardziej. Najstraszniejszy jest lęk przed tym, że Karen, którą znałam... w ogóle nie istniała.

– Mogę o coś zapytać? – Holder przerywa nagle milczenie.

Ocieram ostatnią łzę i kiwam głową opartą o jego pierś. Czując, jak drzę z zimna, próbuje mnie rozgrzać, obejmując ciaśniej ramionami. Pociera moje ręce i całuje mnie w czoło.

– Myślisz, że wszystko będzie w porządku? – pyta.

Nie jest to szczególnie zaskakujące pytanie. Właściwie należy do najprostszych i najbardziej bezpośrednich. A jednocześnie wydaje się najtrudniejszym pytaniem, na jakie musiałam odpowiedzieć w całym swoim życiu.

– Nie wiem – wyznaję w końcu, wzruszając ramionami. Mając Holdera po swojej stronie, chcę myśleć, że wszystko się uda. Ale mówiąc szczerze, nie mam pojęcia, czy tak właśnie będzie.

– Czego się boisz?

– Wszystkiego – odpowiadam bez zastanowienia. – Mojej przeszłości. Wspomnień, które wracają, gdy tylko zamknę oczy. Jestem przerażona tym, co dziś widziałam, i nie wiem, jak będę się czuła wtedy, gdy nie będzie cię obok mnie, żeby mnie pocieszyć. Ogarnia mnie lęk, że nie poradzę sobie z tym, co zrobiła Karen. Nawet nie wiem, kim ona jest. – Podnoszę głowę i patrzę mu w oczy. – Ale wiesz, co jest najbardziej przerażające?

Gładzi mnie po włosach, nie odrywając ode mnie wzroku. Kiwa głową na znak, że wciąż słucha.

– Co takiego? – pyta ze szczerym zaciekawieniem.

– Przeraża mnie to, jak bardzo oddzieliłam się od Hope. Wiem, że jesteśmy tą samą osobą, ale mam wrażenie, jakby to, co jej się przytrafiło, nie miało żadnego związku ze mną. Czuję się tak, jakbym ją porzuciła. Zapłakaną, umierającą ze strachu w tym domu, pozostawioną tam na wieki, podczas gdy ja wsiadłam do samochodu i odjechałam. Jestem dwiema kompletnie różnymi osobami, przerażoną na śmierć dziewczynką i młodą kobietą, która ją porzuciła. Czuję się winna tego, że jest pomiędzy nami mur, i boję się, że już nigdy nie stworzymy całości.

Opieram głowę na jego piersi, obawiając się, że moja przemowa nie ma dla niego żadnego sensu. Całuje mnie w czubek głowy. Ponownie patrzę w niebo i zastanawiam się, czy wrócę kiedyś do normalności. Życie w niewiedzy było o wiele łatwiejsze.

– Po rozwodzie mama tak bardzo się o nas martwiła, że zapisała mnie i Les na terapię – odzywa się Holder. – Trwała tylko pół roku... ale pamiętam, że ciągle dręczyłem się wtedy tym, że to przeze mnie się rozwiedli. Że ich niepokój brał się z tego, że nie umiałem odpowiednio zareagować tego dnia, gdy zostałaś porwana. Teraz już wiem, że obwinałem się o rzeczy, na które nie miałem najmniejszego wpływu. Mój terapeuta powiedział mi wtedy coś, co okazało się pomocne. Z początku wydawało mi się dość dziwne, ale do dzisiaj czasami korzystam z tej metody. Poprosił, żebym wyobraził sobie samego siebie z przeszłości i powiedział tej młodszej wersji siebie wszystko, co moim zdaniem powinna wiedzieć. – Odwraca moją głowę, żebym na niego spojrzała. – Wydaje mi się, że też mogłabyś tego spróbować. Wiem, że nie brzmi to zbyt przekonująco, ale naprawdę może ci pomóc. Moim zdaniem powinnaś wrócić do Hope i powiedzieć jej to, czego nie powiedziałaś wtedy, gdy ją porzuciłaś.

Opieram brodę na jego piersi.

– Co masz na myśli? Mam sobie wyobrazić, że z nią rozmawiam?

– Właśnie tak – potwierdza. – Spróbuj. Po prostu zamknij oczy.

Robię to, o co prosi, choć nie widzę w tym sensu.

– Zamknięte? – upewnia się.

– Tak – szepczę, opierając policzek i dłoń na jego sercu. – Ale nie mam pojęcia, co dalej.

– Wyobraź sobie samą siebie, taką, jaka jesteś w tej chwili. Wyobraź sobie, że zatrzymujesz samochód przed domem twojego ojca. Domem z przeszłości. Takim, jak wtedy, gdy byłaś Hope. Pamiętasz, był wtedy biały, prawda?

Zaciskam mocniej powieki, przywołując z głębi wspomnień mgliste wyobrażenie białego budynku.

– Tak.

– Dobrze. Teraz przypomnij sobie wszystkie szczegóły tamtego dnia i spróbuj ją odnaleźć. Porozmawiaj z nią. Powiedz jej, że jest niezwykle silna. Silna i piękna. Powiedz wszystko, co powinna usłyszeć. Wszystko, co sama wtedy chciałaś usłyszeć.

Oczyszczam umysł i postępuję zgodnie z tą radą. Wyobrażam sobie, że podjeżdżam pod dom. Ze względu na upał mam na sobie letnią sukienkę, a włosy spięłam w kucyk. Prawie czuję promienie słońca padające na moją skórę przez szybę w samochodzie.

Wysiadam z wozu i z wahaniem przechodzę na drugą stronę ulicy, kierując się w stronę domu. Moje serce momentalnie rozpoczyna nerwową galopadę. Wciąż nie jestem pewna, czy chcę się z nią

spotkać, ale spełniam prośbę Holdera i idę dalej. Zauważam ją, gdy tylko dochodzę do ściany budynku. Hope siedzi na trawniku, z rękami na kolanach. Płacze. Serce się kraje na ten widok.

Podchodzę bliżej i ostrożnie kucam na ziemi, nie spuszczać wzroku z tej delikatnej, drobnutkiej dziewczynki. Kiedy siadam naprzeciwko niej, podnosi głowę i patrzy na mnie. W jej ciemnobrązowych oczach nie ma śladu życia. Najmniejszej oznaki szczęścia. Zmuszam się do uśmiechu, bo nie chcę okazywać, jak wielki ból wywołuje we mnie jej cierpienie.

Powoli wyciągam rękę, ale zatrzymuję dłoń kilka centymetrów przed nią. Jej przygnębione spojrzenie skupia się na moich palcach. Widzi, że drżą. Może dzięki temu, że sama jestem tak bardzo przestraszona, udaje mi się zdobyć jej zaufanie. Podnosi wyżej głowę i kładzie swoją małą dłoń na mojej.

Biorę swoją dziecięcą dłoń w swoją dorosłą dłoń i przyglądam się jej uważnie. Nie chcę jednak na tym poprzestać. Chcę wyciągnąć z niej cały strach i ból i zabrać je ze sobą.

Przypomniawszy sobie o wskazówkach Holdera i o tym, co powinnam jej powiedzieć, chrząkam cicho i ściskam mocniej jej dłoń.

– Hope...

Przygląda mi się z uwagą, podczas gdy ja zbieram się na odwagę, żeby powiedzieć jej o wszystkim, co powinna wiedzieć.

– Wiesz, że jesteś jedną z najdzielniejszych dziewczynek, jakie znam?

Kręci głową i wbija wzrok w trawę.

– Wcale nie – odpowiada cicho, wyraźnie nieprzekonana.

Patrzę jej w oczy.

– Właśnie, że tak. Jesteś niewiarygodnie dzielna. Masz niezłomne serce, dzięki któremu uda ci się to wszystko przetrwać. Serce zdolne kochać życie i ludzi na tak wiele sposobów, że nawet nie potrafisz sobie tego wyobrazić. A do tego jesteś piękna. – Przyciskam dłoń do jej serca. – Tu, w tym miejscu. Twoje serce jest piękne i któregoś dnia znajdziesz kogoś, kto je pokocha tak, jak na to zasługuje.

Hope uwalnia dłoń i ociera nią powieki.

– Skąd możesz to wiedzieć?

Pochyliłam się i biorę ją w objęcia. Odwzajemnia mój uścisk, oplatając mnie ramionami.

– Wiem – szepczę jej do ucha – bo przytrafiło mi się dokładnie to samo, co tobie. Czuję ten sam ból, który ty czujesz, bo mnie tata też to robił. Wiem, jak bardzo go nienawidzisz, wiem też, jak mocno go kochasz, bo jest twoim tatą. Nie musisz się tym martwić, Hope. Dobrze, że umiesz znaleźć w nim coś, co nie jest do końca złe. I dobrze, że nienawidzisz tego, co cię w nim zasmuca. Nie

musisz się wstydzić żadnych uczuć. Obiecuj mi jedynie, że nigdy nie będziesz się czuła z tego powodu winna. Nie możesz obwiniać siebie. Nigdy. To nie twoja wina. Jesteś małą dziewczynką, nie masz żadnego wpływu na to, że twoje życie okazało się o wiele trudniejsze, niż powinno. I chociaż bardzo bym chciała, żebyś o tym wszystkim zapomniała, wymazała tę część swojego życia z pamięci, muszę cię prosić, byś zawsze o tym pamiętała.

Dziewczynka drży w moich objęciach, wstrząsana cichym płaczem. Ja też czuję łzy napływające do oczu.

– Chcę, żebyś pamiętała, kim jesteś, mimo tych wszystkich strasznych rzeczy, które cię spotkały. Nie masz z nimi nic wspólnego. One ci się po prostu przytrafiły. Musisz się pogodzić z tym, że to, co ci się przytrafia, nie jest równoznaczne z tym, kim jesteś. To dwie różne rzeczy. – Delikatnie odchyłam jej głowę i patrzę w brązowe oczy. – Obiecuj mi, że choćby nie wiem co, nigdy nie będziesz się siebie wstydziła. I chociaż w tej chwili może to nie mieć dla ciebie sensu, musisz mi też przysiąc, że nigdy nie pozwolisz, żeby to, co zrobił ci tata, naznaczyło resztę twojego życia i oddzieliło cię od samej siebie. Obiecuj, że nigdy nie zapomnisz o Hope.

Kiwa głową, a ja ocieram kciukiem jej łzy.

– Obiecuję.

Uśmiecha się do mnie, a w jej oczach po raz pierwszy pojawia się jakiś ślad życia. Siedzam ją sobie na kolanach i zaczynam kołysać, a ona obejmuje mnie ramionami za szyję. Po chwili obie płaczemy już w swoich objęciach.

– Obiecuję ci, Hope, że od tej chwili już nigdy nie pozwolę ci odejść. Na zawsze będę cię nosić w swoim sercu. Już nigdy nie będziesz sama.

Płaczę, wtulając twarz w jej włosy, a kiedy podnoszę głowę, znajduję się z powrotem w ramionach Holdera.

– Udało ci się z nią porozmawiać? – pyta.

Kiwam głową.

– Tak. – Nawet nie próbuję powstrzymywać łez. – Powiedziałam jej o wszystkim.

Siada, po czym ujmuje moją twarz w swoje dłonie.

– Wcale nie, Sky. Ty nie powiedziałaś o wszystkim jej. Ty opowiedziałaś o wszystkim sobie. Te rzeczy przytrafiły się tobie, a nie komuś innemu. Przytrafiły się Hope. I Sky. Przytrafiły się mojej najlepszej przyjaciółce, którą wtedy kochałem, i przytrafiły się przyjaciółce, którą kocham i która teraz na mnie patrzy. – Całuje mnie w usta, po czym się odsuwa. Dopiero teraz zauważam, że musiał płakać razem ze mną.

– Musisz być dumna, że udało ci się to wszystko przeżyć. Nie oddzielaj się od tamtego życia. Pogódź się z nim. Jestem z ciebie kurewsko dumny. Każdy twój uśmiech łamie mi serce, bo wiem, ile

siły i odwagi potrzebowałaś, żeby taka pozostać. A twój śmiech? Jezu, Sky! Pomyśl, jakim dzielnym trzeba być, żeby móc się po czymś takim jeszcze śmiać. A twoje serce? – Potrząsa głową z niedowierzaniem. – To, że byłaś w stanie mnie pokochać i mi zaufać, dowodzi, że zakochałem się w najdzielniejszej kobiecie na świecie. Wiem, ile musiało cię kosztować to, żeby pozwolić mi zbliżyć się do ciebie po tym, co zrobił twój ojciec. I przysięgam, do końca życia będę ci wdzięczny za to, że pozwoliłaś mi się kochać. Dziękuję, że mnie kochasz, Linden Sky Hope.

Wymawia każde z tych imion z wielkim namaszczeniem. Nawet nie próbuje ocierać mojej twarzy z łez – jest ich zbyt wiele. Obejmuję go za szyję i pozwalam mu się przytulić. Całą siedemnastoletnią sobą.

WTOREK, 30 PAŹDZIERNIKA 2012, 9.05

Słońce świeci tak mocno, że jego promienie przebijają się nawet przez koc, który naciągnęłam na głowę. Ale to nie ono mnie budzi, tylko głos Holdera.

– Posłuchaj, nie masz pojęcia, co ona ostatnio przeszła – mówi cicho. Najwyraźniej nie chce mnie obudzić lub wolałby, żebym nie słyszała tej rozmowy. Nie dociera do mnie odpowiedź, więc prawdopodobnie rozmawia przez telefon. Tylko z kim, do diabła?

– Rozumiem, że chcesz jej bronić. Wierz mi, że naprawdę to rozumiem. Ale oboje musicie wiedzieć, że już nigdy nie wejdzie do tego domu sama.

Długa chwila ciszy zakończona ciężkim westchnieniem.

– Najpierw musi coś zjeść, więc daj nam chwilę. Tak, obiecuję. Obudzę ją zaraz, gdy tylko skończymy rozmawiać. Ruszymy w ciągu godziny.

Nie żegna się, ale słyszę, że odkłada telefon. Chwilę później łóżko ugina się pod jego ciężarem i czuję na sobie jego rękę.

– Obudź się, kochanie – szepcze mi do ucha.

– Nie śpię – odpowiadam, nie ruszając się spod koca. Opiera głowę na moim ramieniu.

– Słyszałaś? – pyta stłumionym głosem.

– Kto dzwonił?

Przekręca się na bok i ściąga koc z mojej głowy.

– Jack. Twierdzi, że wczoraj Karen do wszystkiego mu się przyznała. Martwi się o nią. Jego zdaniem powinnaś z nią porozmawiać.

Serce zamiera mi z bólu.

– Przyznała? – upewniam się, siadając na łóżku.

Holder kiwa głową.

– Nie wdawaliśmy się w szczegóły, ale sprawiał wrażenie nieźle zorientowanego. Nie wspominałem mu jednak o twoim ojcu... Przede wszystkim dlatego, że Karen chciała wiedzieć, czy się z nim widziałaś. Kiedy się obudziłem, pokazywali go w wiadomościach. Uznali to za samobójstwo i nie wszczęli śledztwa. – Gładzi kciukiem moją dłoń. – Sky... Jackowi strasznie zależało na twoim powrocie. Myślę, że ma rację. Musimy wrócić i to dokończyć. Nie będziesz sama. Jestem tuż obok, Jack też. I wszystko wskazuje na to, że Karen zdecydowała się na współpracę. Wiem, że to trudne, ale nie mamy innego wyjścia.

Mówi tak, jakby wciąż musiał mnie przekonywać, tymczasem jestem już gotowa. Muszę jej spojrzeć w oczy i poznać odpowiedzi na swoje ostatnie pytania. Odrzucam koc, wyskakuję z łóżka i przez chwilę się przeciągam.

– Muszę umyć zęby i się ubrać. Potem możemy jechać.

Idę do łazienki. Wydaje mi się, że jest ze mnie dumny.

*

W samochodzie Holder podaje mi swój telefon.

– Zadzwoń – prosi. – Breckin i Six strasznie się o ciebie martwią. Karen znalazła ich numery w twojej komórce i wydzwaniała cały weekend, wypyując, czy czegoś nie wiedzą.

– Rozmawiałaś z nimi?

Kiwa głową.

– Gadałem z Breckinem chwilę przed telefonem Jacka. Powiedziałem mu, że pokłóciłaś się z matką i potrzebowałaś paru dni luzu. To wyjaśnienie mu wystarczyło.

– A co z Six?

Patrzy na mnie, uśmiechając się półgębkiem.

– Musisz się z nią skontaktować. Napisałem do niej e-maila, próbując jej wmówić to samo co Breckinowi, ale nie kupiła tego. Odpowiedziała, że nigdy nie kłócisz się z Karen, więc albo napiszę jej prawdę, albo wróci przedwcześnie do Teksasu, żeby skopać mi tyłek.

Krzywię się na myśl o tym, jak bardzo Six musiała się o mnie martwić. Nie odzywałam się do niej od wielu dni, więc postanawiam, że do Breckina zadzwonię później, a do Six wyślę e-maila.

– Jak się wysyła e-maila? – pytam. Holder śmieje się, naciska kilka guzików w telefonie, po czym podaje mi go i pokazuje na ekran.

– Napisz wiadomość, a ja ją wyślę.

W krótkim e-mailu tłumaczę jej, że odkryłam kilka faktów ze swojej przeszłości i musiałam się nad tym zastanowić. Zapewniam, że w ciągu najbliższych paru dni zadzwonię do niej i wszystko wyjaśnię, choć wcale nie jestem pewna, czy powiem jej prawdę. W tej chwili nie wiem jeszcze, czy chcę, by ktokolwiek wiedział o moim położeniu. Najpierw muszę poznać wszystkie odpowiedzi.

Holder wysyła list, po czym bierze mnie za rękę. Nasze palce się splatają. Wyglądam przez szybę, przyglądając się niebu.

– Jesteś głodna? – pyta po jakiejś godzinie jazdy w całkowitym milczeniu. Potrząsam głową. Nie dam rady niczego przełknąć, wiedząc, że czeka mnie spotkanie z Karen. Nie mogę nawet normalnie rozmawiać. Jestem tak zdenerwowana, że mogę co najwyżej wpatrywać się w szybę i myśleć, gdzie

się obudzę jutrzejszego ranka.

– Musisz coś zjeść, kochanie. Od trzech dni właściwie niczego nie wzięłaś do ust. Biorąc pod uwagę twoją skłonność do omdleń, wydaje mi się, że przerwa na popas nie jest najgorszym pomysłem.

– Dobra – kapituluję, wiedząc, że nie ustąpi, dopóki się nie złamię.

Ponieważ nie umiem się na nic zdecydować, zatrzymuje się w końcu przed przydrożną meksykańską restauracją. Zamawiam coś z karty obiadowej raczej po to, by go uspokoić, niż wierząc, że będę w stanie coś przełknąć.

– Chcesz się pobawić w nasz quiz kolacyjny? – pyta, zanurzając chipsa w ostrym sosie.

Wzruszam ramionami. Wciąż boję się tego, co mnie czeka za jakieś pięć godzin, więc równie dobrze mogę zająć umysł czymś innym.

– Chyba tak. Ale pod jednym warunkiem. Nie chcę rozmawiać o niczym, co dotyczy pierwszych lat mojego życia, ostatnich trzech dni i najbliższych dwudziestu czterech godzin.

Uśmiecha się z widoczną ulgą. Najwyraźniej on również nie chce o tym myśleć.

– Panie mają pierwszeństwo – mówi żartobliwie.

– Najpierw odłóż tego chipsa.

Patrzę na przekąskę, którą właśnie zamierzał włożyć do ust. Marszczy brwi z udawanym smutkiem.

– Lepiej niech to będzie jakieś szybkie pytanie, bo konam z głodu.

Gram na zwłokę, wgrzając się w chipsa, którego wyjęłam z jego dłoni.

– Dlaczego tak bardzo lubisz biegać? – pytam w końcu.

– Nie jestem pewien – odpowiada, opierając się na krześle. – Miałem trzynaście lat, kiedy zacząłem. Z początku próbowałem w ten sposób uciec od Les i jej wkurzających kumpeli. Czasem po prostu nie mogłem wytrzymać w ich towarzystwie. Piski i trajkotanie trzynastoletków potrafią być naprawdę bolesne. Lubiłem ciszę towarzyszącą bieganiu. Jeśli jeszcze tego nie zauważyłaś, lubię myśleć, a to pozwalało mi oczyścić umysł.

– Zauważyłam – potwierdzam ze śmiechem. – Zawsze taki byłeś?

Uśmiecha się, potrząsając głową.

– To już dwa pytania. Moja kolej.

Zabiera mi chipsa, którego nie zdążyłam zjeść, wrzuca go do ust i popija.

– Dlaczego nie przyszałaś na sprawdzian kwalifikacyjny do drużyny lekkoatletycznej?

Marszczę brwi, po czym wybucham śmiechem.

– Dziwne pytanie. To było dwa miesiące temu.

Potrząsa głową i macha mi przed oczami chipsem.

– Nie możesz oceniać pytań.

– Dobra, niech ci będzie. Tak właściwie to nie wiem. Szkoła nie wyglądała tak, jak sobie wyobrażałam. Zaskoczyło mnie, że inne dziewczyny są takie wredne. Odzywały się do mnie tylko po to, żeby powiedzieć, że jestem dziwką. Breckin był jedyną osobą w całej szkole, która zachowywała się normalnie.

– Nieprawda – przerywa mi Holder. – Zapominasz o Shayli.

Śmieję się.

– Masz na myśli Shaynę?

– Wszystko jedno. – Potrząsa głową. – Twoja kolej.

Wrzuca do ust kolejnego chipsa i uśmiecha się do mnie.

– Dlaczego twoi rodzice się rozwiedli?

Jego uśmiech blednie. Stuka palcami o blat stołu, po czym wzrusza ramionami.

– Chyba przyszedł na nich czas – mówi obojętnym tonem.

– Przyszedł na nich czas? – powtarzam, zaskoczona tą niejasną odpowiedzią. – Małżeństwa mają jakąś datę ważności?

– W niektórych wypadkach tak. – Wzrusza ramionami.

Chciałabym wiedzieć, co dzieje się w jego głowie. Mam nadzieję, że nie wypomni mi kiedyś tego pytania, ale naprawdę chcę poznać jego zdanie na ten temat. Nie dlatego, że mam zamiar jak najszybciej za niego wyjść. Po prostu jestem w nim zakochana, więc lepiej wiedzieć takie rzeczy na początku, niż zdziwić się później.

– Dlaczego myślisz, że małżeństwa mają określony termin przydatności? – drążę dalej.

– Jeśli są zawarte z niewłaściwych powodów, to muszą się skończyć rozwodem. Życie z kimś nie staje się z czasem łatwiejsze, wręcz przeciwnie. Jeśli wiążesz się z kimś, myśląc, że w końcu będzie lepiej, to razem z wypowiedzeniem sakramentalnego „tak” możesz uruchomić odliczanie.

– A jakie były ich niewłaściwe powody?

– Ja i Les – odpowiada z namysłem. – Moja matka zaszła w ciążę po niecałym miesiącu znajomości. Tata ją poślubił, myśląc, że postępuje właściwie, choć tak naprawdę najlepiej by było, gdyby nie zrobił jej dziecka.

– Zdarza się.

– Wiem. Dlatego właśnie się rozwiedli.

Potrząsam głową, zasmucona tym, że brak miłości między rodzicami wydaje się go w ogóle nie obchodzić. Z drugiej strony, od tamtej pory upłynęło już osiem lat. Dziesięcioletni Holder pewnie nie

podchodził do tego tak obojętnie.

– Ale nie myślisz chyba, że każde małżeństwo musi zakończyć się rozwodem?

Pochyliła się do przodu, opiera ręce na stole i patrzy na mnie spod przymrużonych powiek.

– Sky, jeśli właśnie próbujesz zapytać, czy mam problem z wytrwaniem w związku, to odpowiedź brzmi: nie. Kiedyś, w przyszłości... dalekiej przyszłości, po studiach... oświadczę ci się. Mam nadzieję, że przyjmiesz te oświadczyzny. Oczywiście głównie dlatego, że nie będziesz mogła się mnie pozbyć. Na pewno jednak nie będę się żenił z tobą z myślą, że wszystko się jakoś ułoży. Jeśli będziesz chciała być ze mną, to zostaniemy razem na zawsze. Mówiłem ci już, że będę cię kochał do grobowej deski. Naprawdę tak myślę.

Uśmiecham się do niego, zakochana nieco bardziej niż trzydzieści sekund temu.

– Nieźle. Wcale się nad tym nie zastanawiałaś.

Potrząsa głową.

– To dlatego, że myślę o tobie cały czas od chwili, gdy zobaczyłem cię w sklepie.

Jedzenie dociera na nasz stół w idealnym momencie, ponieważ nie wiem, co odpowiedzieć. Sięgam po widelec, ale Holder przytrzymuje moją dłoń.

– Nie oszukuj – upomina mnie. – Jeszcze nie zadałem ci najbardziej osobistych pytań.

Zaczyna powoli jeść, podczas gdy ja czekam na te jego „osobiste pytania”. Nie przejmując się tym, zjada kolejny kęs, popija i uśmiecha się szeroko.

– Pytaj, do cholery – warczę z udawaną irytacją.

Śmieje się, ociera usta chusteczką i pochyla się do przodu.

– Stosujesz jakąś antykoncepcję? – pyta ściszym głosem.

Z trudem powstrzymuję śmiech. W końcu nie jest to aż tak osobiste pytanie, biorąc pod uwagę, że zadaje je dziewczynie, z którą sypia.

– Nie – przyznaję. – Zanim pojawiłeś się w moim życiu, właściwie nie miałam powodu.

– Chciałbym, żebyś zaczęła – oznajmia władcym tonem. – Umów się w przyszłym tygodniu.

Krzywię się na jego bezpośredniość.

– Mógłbyś być trochę delikatniejszy.

Patrzy na mnie z uniesionymi brwiami. Pije łyk, po czym odstawia szklanekę na stół.

– Przepraszam. – Uśmiecha się, a w jego policzkach pojawiają się dołeczki. – Pozwól, że wyrażę to inaczej. – Ścisza głos do szeptu. – Mam zamiar kochać się z tobą jak najczęściej. Bez ustanku. Przy każdej nadarzającej się okazji. Nie będę ukrywał, że pomimo tego, co się stało, ostatni weekend okazał się całkiem przyjemny. Bardzo by mi zależało, żebyś zaczęła stosować antykoncepcję, bo nie chcę, żebyśmy skończyli jako małżeństwo o określonej dacie ważności, rozpoczęte przypadkową

ciążą. Jesteś to w stanie dla mnie zrobić? Tak żebyśmy mogli ciągle się kochać?

Nie spuszcza z niego wzroku, podsuwając jednocześnie pustą szklanę kelnerce, która wpatruje się w niego z rozdziawionymi ustami.

– O wiele lepiej – odpowiadam, zachowując kamienną twarz. – Zgoda. Myślę, że uda nam się coś zorganizować.

Kiwa głową, po czym patrzy na kelnerkę i stawia swoją szklanę obok mojej. Dziewczyna wreszcie otrząsa się z transu i napełnia nasze naczynia, a potem błyskawicznie odchodzi. Kiedy tylko znika, kręcę głową z niedowierzaniem.

– Jesteś wcieleniem zła – oznajmiam ze śmiechem.

– Nie rozumiem, o czym mówisz – odpowiada z niewinną miną.

– Nie powinieneś używać takich słów w obecności żadnej innej kobiety oprócz tej, z którą właśnie sypiasz. Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jakie wrażenie robisz na dziewczynach.

Potrząsa głową, próbując zbyć moją uwagę.

– Naprawdę, Holder. Nie zamierzam pompować ci ego, ale powinieneś wiedzieć, że podobasz się każdej kobiecie, u której da się jeszcze wyczuć puls. Zastanów się nad tym. Nigdy nie narzekałam na brak facetów w swoim życiu, ale tylko ty okazałeś się dla mnie pociągający. Spróbuj to wyjaśnić.

– To akurat da się wyjaśnić bardzo łatwo. – Śmieje się w odpowiedzi.

– Jak to?

– Tak to. – Patrzy na mnie znacząco. – Kochałaś mnie już wcześniej, jeszcze zanim zobaczyłaś mnie tamtego dnia w sklepie. To, że wyparłaś to wspomnienie ze swojego umysłu, nie oznacza, że twoje serce również zapomniało. – Unosi widelec, ale zatrzymuje go przed ustami. – Chociaż w sumie możesz mieć rację. Może chodzi ci tylko o to, żeby polizać moje dołeczki w policzkach. – Wsuwa jedzenie do ust.

– Zdecydowanie chodzi o dołeczki – potwierdzam ze śmiechem. Nie umiem policzyć, jak często się śmiałam w ciągu ostatnich trzydziestu minut. Okazuje się również, że zjadłam prawie połowę zawartości swojego talerza. Obecność Holdera wywiera kojący wpływ na poranione dusze.

WTOREK, 30 PAŹDZIERNIKA 2012, 19.20

Przecznicę przed domem Karen proszę go, żeby zatrzymał samochód. Już sama jazda tutaj okazała się prawdziwą torturą, ale dopiero teraz miało się zacząć najgorsze. Nie mam pojęcia, co powinnam powiedzieć lub zrobić po przekroczeniu progu tego domu.

Holder zatrzymuje się na poboczu. Przygląda mi się z wyraźnym zaniepokojeniem.

– Potrzebny ci koniec rozdziału? – pyta domyślnie.

Kiwam głową, wciągając powietrze głęboko do płuc. Wyciąga rękę i ściska moją dłoń.

– Co cię najbardziej przeraża w tym spotkaniu z Karen?

Odwracam się, żeby na niego spojrzeć.

– Jestem przerażona, że niezależnie od tego, co dzisiaj usłyszę, nie będę w stanie jej wybaczyć.

Wiem, że dzięki niej moje życie było lepsze, niż gdybym została z ojcem, ale kiedy mnie porwała, nie mogła o tym przecież wiedzieć. Sama świadomość, że jest do czegoś takiego zdolna, sprawia, że nie potrafię jej wybaczyć. Skoro nie mogłam przebaczyć ojcu... to jej chyba również nie powinnam.

Pociera kciukiem wierzch mojej dłoni.

– Być może faktycznie nigdy jej nie wybaczysz, możesz jednak docenić życie, jakie ci zapewniła.

Była dla ciebie dobrą matką, Sky. Staraj się o tym pamiętać, gdy będziesz z nią rozmawiać, dobrze?

Oddycham gwałtownie.

– To jest właśnie coś, z czym nie potrafię sobie poradzić – przyznaję. – Była dobrą matką

i kocham ją za to. Kocham ją ze wszystkich sił, ale boję się, że po dzisiejszym dniu nie będę się mogła z nią spotykać.

Przyciąga mnie do siebie i obejmuje.

– Też się o ciebie boję, kochanie – mówi, darując sobie udawanie, że wszystko będzie

w porządku. Oboje drżymy z lęku przed nieznanym. Nie mamy pojęcia, jak potoczy się moje życie i czy wciąż będziemy razem.

Odsuwam się, po czym kładę dłonie na kolanach, próbując znaleźć w sobie odwagę.

– Jestem gotowa – oznajmiam w końcu. Kiwa głową i rusza. Wkrótce potem zatrzymuje

samochód na podjeździe przed domem Karen. Ledwo spoglądam na ten budynek, a ręce zaczynają mi drżeć jeszcze mocniej niż podczas całej drogi. Gdy Holder otwiera drzwi od strony kierowcy, przed domem pojawia się Jack. Patrzy na mnie.

– Zostań tu – prosi Holder. – Chcę z nim porozmawiać.

Wysiada z samochodu i zamyka za sobą drzwi. Nie protestuję. Szczerze mówiąc, wcale mi się nie spieszy do wysiadania. Przez kilka minut przyglądam się, jak rozmawiają. To, że Jack wciąż tutaj jest i nadal wspiera Karen, budzi mój niepokój. Czy rzeczywiście powiedziała mu prawdę? Nie mógłby chyba z nią zostać, gdyby tak się stało?

Holder wraca do auta i otwiera drzwi po mojej stronie. Kuca i gładzi mnie po policzkach.

– Gotowa? – pyta.

Czuję, że kiwam potakująco głową, chociaż nie mam nad tym żadnej kontroli. Widzę, że moje stopy stają na asfalcie, a ręka wyciąga się do Holdera, nie rozumiem jednak, jakim cudem się poruszam, choć ze wszystkich sił pragnęłam zostać w samochodzie. Wcale nie jestem gotowa. Mimo to idę w stronę domu, objęta ramieniem Holdera. Gdy dochodzimy do Jacka, ten natychmiast bierze mnie w objęcia. Czując, jak oplatają mnie znajome ramiona, muszę się zatrzymać na chwilę i wziąć głęboki oddech.

– Dziękuję, że wróciłaś – szepcze Jack. – Zasłużyła na to, żeby móc się wytłumaczyć. Obiecuj, że jej na to pozwolisz.

Odsuwam się i patrzę mu w oczy.

– Masz świadomość tego, co ona zrobiła? – pytam. – Powiedziała ci o tym, Jack?

– Wiem, co zrobiła. – Kiwa powoli głową. – I wiem, jakie to jest dla ciebie bolesne. Musisz jej jednak pozwolić na wyjaśnienie. Inaczej nigdy sobie nie poradzi z poczuciem winy.

Odwraca się w stronę domu, wciąż obejmując mnie ramieniem. Holder chwyta moją dłoń i obaj odprowadzają mnie pod drzwi, jakbym była delikatnym dzieckiem.

A przecież nim nie jestem.

Zatrzymuję się na schodach i patrzę na obu mężczyzn.

– Muszę to zrobić sama – oświadczam, choć bardzo chcę, żeby Holder mi towarzyszył. Uwielbiam, gdy się mną opiekuje, ale czeka mnie najtrudniejsze zadanie w życiu i zależy mi na tym, by zmierzyć się z nim samodzielnie. Jeśli stawię temu czoło sama, już nigdy nie zabraknie mi odwagi.

Ku mojej uldze żaden z nich nie protestuje. Doceniam to, że tak we mnie wierzą. Holder ściska moją dłoń i spogląda mi w oczy.

– Będę tuż za drzwiami – obiecuje.

Biorę głęboki oddech i wchodzę do środka.

Kiedy zatrzymuję się na progu salonu, Karen przestaje chodzić tam i z powrotem i odwraca się w moją stronę. Patrzy mi w oczy, w pewnej chwili traci kontrolę nad sobą i podbiega do mnie. Nie wiem, czego się spodziewałam, wchodząc tutaj, ale na pewno nie wyrazu ulgi, który pojawia się na jej twarzy.

– Nic ci nie jest – mówi, obejmując mnie za szyję i przyciskając do swojej piersi, po czym wybuchając płaczem. – Tak mi przykro, Sky. Liczyłam na to, że zdążę ci o tym powiedzieć, zanim sama wszystko odkryjesz.

Stara mi się coś powiedzieć, ale płacz nie pozwala jej wydobyć ani słowa. Jej ból łamie mi serce. Trzydzieści lat miłości okazuje się silniejsze niż wiedza o tym, że mnie okłamała, a jej smutek wciąż jest moim smutkiem.

Dotyka dłońmi moich policzków i patrzy mi w oczy.

– Przysięgam, że chciałam ci o wszystkim powiedzieć, kiedy tylko skończysz osiemnaście lat. Nie mogę się pogodzić z tym, że odkryłaś to sama. Robiłam, co mogłam, żeby cię przed tym ochronić.

Zdejmuję jej ręce ze swojej twarzy, a potem odsuwam się od niej.

– Nie mam pojęcia, jak na to odpowiedzieć, mam. – Patrzę jej w oczy. – Boję się zadawać pytania, choć mam ich tak wiele. Skąd mogę wiedzieć, że powiesz mi prawdę? Jaką mam pewność, że znów mnie nie okłamiesz, tak jak okłamywałaś przez ostatnich trzydzieści lat?

Karen idzie do kuchni i sięga po chusteczkę. Wyciera oczy. Oddycha głęboko, próbując odzyskać panowanie nad sobą.

– Usiądź, kochanie – prosi, idąc w stronę kanapy. Przysiada na krawędzi, ale ja wciąż nie ruszam się z miejsca. Spogląda na mnie z rozpaczą. – Proszę. Wiem, że mi nie ufasz, i masz do tego święte prawo. Jeśli jednak wierzysz w to, że kocham cię nad życie, proszę, pozwól mi wszystko wytłumaczyć.

Ponieważ jej spojrzenie wydaje mi się szczere, postanawiam jej wysłuchać. Podchodzę do kanapy i siadam na przeciwnym końcu. Oddycha głęboko, próbując się uspokoić, nim rozpocznie wyjaśnienia.

– Zanim wyznam ci całą prawdę o tobie... muszę wyznać ci całą prawdę o sobie. – Milczy przez kilka minut, próbując wziąć się w garść. Widzę, że każda próba odpowiedzi kosztuje ją niesamowicie dużo. Chciałabym ją przytulić, ale tego nie robię. Nie mogę jej pocieszyć, mimo że tak bardzo ją kocham.

– Moja mama była cudowna. Na pewno byś ją uwielbiała. Miała na imię Dawn i kochała nas, mnie i brata, ze wszystkich sił. John był starszy ode mnie o dziesięć lat, więc nigdy nie było między nami rywalizacji. Tata zmarł, gdy miałam dziewięć lat, więc John był dla mnie bardziej zastępczym ojcem niż bratem. Opiekował się mną. Miałam bardzo dobrą matkę i brata. Niestety, kiedy skończyłam trzydzieści lat, mama zmarła, a John stał się moim jedynym opiekunem. Miał dwadzieścia trzy lata i dopiero co skończył naukę w college'u. Nie mieliśmy żadnej innej rodziny, więc nie miał wyjścia. Z początku wszystko się układało, choć strasznie tęskniłam za mamą i wszystko było na głowie Johna. Poszedł do pracy i nie było mu łatwo. Obojgu nam nie było. Zanim skończyłam

czternaście lat, dobił go stres związany z pracą. Zaczął pić, a ja zaczęłam się buntować i kilka razy wróciłam do domu o wiele później, niż powinnam.

– Pewnego wieczoru, gdy znów się spóźniłam, John nie zdołał opanować wściekłości. Nasza kłótnia błyskawicznie przerodziła się w bójkę. Uderzył mnie kilka razy. Byłam przerażona, bo nigdy wcześniej nie podniósł na mnie ręki. Uciekłam do swojego pokoju, a on po kilku minutach przyszedł mnie przeprosić. Bałam się, widziałam, co się z nim działo pod wpływem alkoholu przez ostatnie kilka miesięcy. A teraz na dodatek jeszcze mnie uderzył... Przerazał mnie.

Karen przerywa i pije łyk wody. Szklanka drży w jej rękach.

– Próbował mnie przeprosić, ale nie chciałam go słuchać. Mój upór jeszcze bardziej go rozwścieczył, więc pchnął mnie na łóżko i zaczął wrzeszczeć. Nie przestawał krzyczeć, oskarżając mnie o to, że zniszczyłam mu życie. Mówił, że powinnam mu być wdzięczna za wszystko, co dla mnie robi... że powinnam mu odpłacić za tę całą opiekę i ciężką pracę.

Karen chrząka, a w jej oczach znów pojawiają się łzy, przywołane bolesną prawdą o przeszłości. Patrzy mi w oczy i nagle dociera do mnie, jak trudno jest jej wypowiedzieć kolejne słowa.

– Sky... – Jej głos jest pełen bólu. – Tej nocy mój brat mnie zgwałcił. I nie tylko tej. Powtarzało się to prawie każdej nocy przez kolejne dwa lata.

Wciągam gwałtownie powietrze, zasłaniając usta dłonią. Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy. Czuję pustkę. Jestem zbyt przerażona, by wysłuchać tego, co ma mi do powiedzenia. W jej oczach widać to samo. Zamiast czekać, aż skończy, wolę sama o to zapytać.

– John był moim ojcem, prawda, mamo?

Kiwa głową, a z jej oczu zaczynają kapać łzy.

– Tak, kochanie. To on. Przykro mi.

Wybucham spazmatycznym płaczem. Karen natychmiast bierze mnie w ramiona. Odwzajemniam uścisk, zaciskając palce na jej bluzce.

– Tak mi przykro, że musiałaś to przejść – łkam. Karen siada obok mnie i przez chwilę płaczemy w swoich objęciach nad tym, co zrobił nam człowiek, którego tak bardzo kochałyśmy.

– To jeszcze nie koniec – odzywa się w końcu Karen. – Chcę, żebyś wiedziała o wszystkim, dobrze?

Kiwam głową, a ona odsuwa się odrobinę i bierze mnie za rękę.

– Dopiero mając szesnaście lat, powiedziałam o tym swojej przyjaciółce. Ona z kolei opowiedziała o tym swojej mamie, która zgłosiła to na policji. Tyle że John służył w policji już od trzech lat i cieszył się nieskazitelną opinią. Kiedy zapytano go o te oskarżenia, zeznał, że mszczę się na nim za to, że nie pozwala mi się spotykać z chłopakiem. Oczyszczono go z zarzutów, a sprawa została zamknięta. Zrozumiałam, że nie mogę już z nim mieszkać. Od tego czasu aż do zakończenia

szkoły średniej pomieszkiwałam kątem u przyjaciół. Nigdy więcej z nim nie rozmawiałam.

– Minęło sześć lat, zanim zobaczyłam go ponownie. Miałam dwadzieścia jeden lat, dostałam się na studia. Robiłam zakupy w sklepie, gdy nagle usłyszałam jego głos w sąsiedniej alejce. Zamarłam, niezdolna ruszyć się z miejsca. Wszędzie rozpoznałabym ten głos. Było w nim coś tak przerażającego, że już nigdy go nie zapomnę. Ale tego dnia to nie jego głos odebrał mi zdolność działania... To twoje słowa sprawiły, że byłam jak sparalizowana. Słyszając, że rozmawia z dziewczynką, momentalnie przypomniałam sobie wszystkie noce, gdy mnie krzywdził. Poczułam mdłości na myśl o tym, do czego jest zdolny. Szłam za wami, próbując odkryć, co was łączy. W pewnej chwili oddalił się o kilka kroków, a ja spojrzałam ci w oczy. Patrzyłyśmy na siebie dłuższą chwilę. Byłaś najładniejszą dziewczynką, jaką kiedykolwiek widziałam, a jednocześnie najbardziej smutną. Zrozumiałam w ułamku sekundy, że robi z tobą to samo, co robił ze mną. Widziałam w twoich oczach ten sam strach i bezsilność.

– Przez kilka dni próbowałam się dowiedzieć wszystkiego na temat tego, co was łączy. Poznałam historię twojej mamy, dowiedziałam się, że wychowuje cię sam. W końcu zebrałam się na odwagę i złożyłam anonimowy donos, mając nadzieję, że wreszcie dostanie to, na co zasłużył. Tydzień później dowiedziałam się, że po rozmowie z tobą służby ochrony dzieci oddaliły sprawę. Nie jestem pewna, czy miało to związek z jego wysoką pozycją w policji, ale wydaje mi się, że tak właśnie było. Niezależnie od przyczyn udało mu się wymknąć po raz drugi. Wiedząc, do czego jest zdolny, nie mogłam się pogodzić z tym, że wciąż u niego jesteś. Mogłam to na pewno załatwić w inny sposób, ale byłam młoda i bałam się, że coś ci się stanie. Nie wiedziałam, co robić, a prawo nie mogło nam pomóc.

– Kilka dni później podjęłam ostateczną decyzję. Skoro nikt się nie kwapił, żeby pomóc ci stamtąd uciec, ja musiałam to zrobić. Nigdy nie zapomnę tej chwili, gdy zatrzymałam się przed twoim domem i zobaczyłam zapłakaną dziewczynkę siedzącą samotnie na podwórku. Kiedy zawołałam cię po imieniu, podeszłaś, a potem wsiadłaś do samochodu... Odjechałyśmy, a ja ani razu nie obejrzałam się za siebie.

Ściska moją dłoń i patrzy mi w oczy.

– Przysięgam ci z całego serca, Sky, że zrobiłam to tylko dlatego, żeby cię chronić. Robiłam wszystko, żeby nigdy cię nie znalazł i żebyś ty go nie znalazła. Nigdy o nim nie rozmawiałyśmy i starałam się ze wszystkich sił, żebyś o nim zapomniiała i rozpoczęła normalne życie. Wiedziałam, że nie mogę wiecznie cię ukrywać, miałam świadomość, że któregoś dnia będę musiała ponieść konsekwencje... ale nie miało to znaczenia. Nadal nie ma. Zależało mi jedynie na zapewnieniu ci bezpieczeństwa aż do chwili, gdy nie będzie ci już zagrażał.

– Dzień przed tym, jak cię zabrałam, zakradłam się do waszego domu, gdy nikogo w nim nie było.

Chciałam znaleźć coś, co cię pocieszy w drodze, sprawi, że poczujesz się bezpieczna. Jakiś ulubiony koc lub misia. Kiedy tylko weszłam do twojego pokoju, zrozumiałam, że nic, co znajdę w tym domu, nie przyniesie ci pociechy. Jeśli byłaś taka jak ja, to wszystko będzie ci przypominać o tym, co ci zrobił. Dlatego niczego nie zabrałam. Nie chciałam, żebyś o tym pamiętała.

Wstaje nagle i bez słowa wychodzi z pokoju. Po chwili wraca z niewielkim drewnianym pudełkiem. Kładzie je na mojej dłoni.

– Nie mogłam jednak zostawić tego. Wiedziałam, że kiedyś będziesz chciała poznać prawdę i dowiedzieć się wszystkiego o swojej mamie. Nie znalazłam zbyt wiele, ale wszystko dla ciebie zachowałam.

Gładząc palcem wieczko pudełka, zawierającego jedyne pamiątki po kobiecie, o której, jak się zdawało, zapomniałam na zawsze, czuję łzy napływające do oczu. Nie otwieram go. Nie mogę. Muszę być całkiem sama.

Karen zakłada mi włosy za ucho. Unoszę wzrok i raz jeszcze patrzę jej w oczy.

– Wiem, że postąpiłam niewłaściwie – ciągnie dalej. – Ale niczego nie żałuję. Dziś również bym się nie zawahała, jeśli miałoby ci to zapewnić bezpieczeństwo. Domyślam się, że nienawidzisz mnie za to, że cię okłamałam. Potrafię się z tym pogodzić, bo kocham cię tak bardzo, że tej miłości wystarczy za nas dwie. Cokolwiek zdecydujesz, nie powinnaś czuć się z tego powodu winna. Przygotowywałam się do tej rozmowy przez trzynaście lat, więc jestem gotowa na każdą odpowiedź. Chcę, żebyś podjęła najlepszą dla siebie decyzję. Mogę nawet w tej chwili zadzwonić na policję, jeśli tylko uznasz, że powinnam. Opowiem im o wszystkim, o ile zdołam w ten sposób zapewnić ci spokój. Jeśli wolisz z tym poczekać do osiemnastych urodzin i do tego czasu mieszkać w tym domu, zgłoszę się na policję, gdy tylko osiągniesz pełnoletność, i nigdy nie będę podważać twojej decyzji. Tylko ty możesz ją podjąć. O mnie się nie martw. Cokolwiek zdecydujesz, mnie wystarczy świadomość, że jesteś bezpieczna. Nie proszę o nic więcej, każda chwila naszego wspólnego trzynastoletniego życia była dla mnie wystarczającą nagrodą.

Opuszczam wzrok na pudełko. Wciąż płaczę, nie wiedząc, co począć. Nie mam pojęcia, co w tej sytuacji jest dobrym, a co złym rozwiązaniem. Wiem, że w tej chwili nie jestem w stanie podjąć żadnej decyzji. Jej słowa wywróciły do góry nogami wszystko, co dotychczas myślałam o sprawiedliwości i uczciwości.

Patrzę na nią i potrząsam głową.

– Nie wiem – szepczę. – Nie mam pojęcia, co powinno się teraz wydarzyć.

Nie wiem, czego chcę, ale wiem, czego potrzebuję. Końca rozdziału.

Wstaję i podchodzę do drzwi. Karen patrzy na mnie, nie ruszając się z miejsca. Sięgam do klamki, nie mogąc spojrzeć jej w oczy.

– Muszę chwilę pomyśleć – wyjaśniam cicho, po czym wychodzę na dwór. Ledwo zamykam za sobą drzwi, Holder bierze mnie w ramiona. Tuląc do siebie pudełko, obejmuję go za szyję i opieram czoło na jego ramieniu. Płaczę, nie wiedząc, jak sobie poradzić z tym, czego się właśnie dowiedziałam.

– Niebo – wzdycham. – Muszę popatrzeć na niebo.

Nie zadaje żadnych pytań. I bez tego wie, o co mi chodzi. Bierze mnie za rękę i prowadzi do samochodu. Odjeżdżamy, a Jack wchodzi z powrotem do domu.

WTOREK, 30 PAŹDZIERNIKA 2012, 20.45

Holder nie pyta, co powiedziała mi Karen. Wie, że opowiem mu o wszystkim, kiedy będę na to gotowa. To jednak nie nastąpi zbyt szybko. Najpierw muszę się dowiedzieć, co chcę zrobić.

Zatrzymuje się przy lotnisku, tym razem jednak o wiele dalej niż zwykle. Kiedy podchodzimy do ogrodzenia, ze zdziwieniem odkrywam bramę. Holder podnosi skobel i uchyla jedno skrzydło.

– To tutaj jest brama? – dziwię się. – Dlaczego w takim razie zawsze przełaziliśmy przez ogrodzenie?

Uśmiecha się przebiegle.

– Za każdym razem miałaś na sobie sukienkę – wyjaśnia. – Gdybyśmy weszli przez bramę, nie miałbym z tego żadnej zabawy.

Jakimś cudem udaje mu się mnie rozśmieszyć. Przechodzę przez bramę, a on zamyka ją za mną, ale sam pozostaje po drugiej stronie. Zatrzymuję się i wyciągam do niego rękę.

– Chcę, żebyś poszedł ze mną – mówię.

– Jesteś pewna? Myślałem, że chcesz przemyśleć to wszystko w samotności.

Kręcę głową.

– Lubię, gdy jesteś obok mnie. Sama nie czułabym się tu dobrze.

Ponownie otwiera bramę, wchodzi na teren lotniska i bierze mnie za rękę. Idziemy na pas startowy i zajmujemy nasze stałe miejsce pod gwiazdami. Tuż obok kładę drewniane pudełko. Wciąż nie jestem pewna, czy odważę się do niego zajrzeć. W sumie niczego nie jestem pewna. Leżę nieruchomo przez jakieś pół godziny, rozmyślając nad swoim życiem... nad życiem Karen... życiem Lesslie... i uświadamiam sobie w końcu, że decyzja, jaką muszę podjąć, dotyczy całej naszej trójki.

– Karen to moja ciocia – szepczę. – Rodzona, biologiczna.

Nie wiem, czy mówię to po to, by Holder to usłyszał, czy też po prostu muszę to wypowiedzieć na głos dla samej siebie.

Holder dotyka swoim małym palcem mojego i patrzy na mnie.

– To znaczy, jest siostrą twojego ojca? – upewnia się z wahaniem. Kiwam głową. Holder zamyka oczy. Zdaje się, że rozumie, co to musiało dla niej oznaczać. – To dlatego cię przygarnęła – mówi po chwili namysłu. W jego ustach brzmi to tak, jakby nie było innego sensownego rozwiązania. – Wiedziała, co ci robił.

Potwierdzam jego przypuszczenia skinieniem głowy.

– Ona chce, żebym podjęła decyzję. To ja mam postanowić, co dalej. Problem w tym, że nie mam pojęcia, co powinnam wybrać.

Bierze mnie za rękę i nasze palce się splatają.

– Pewnie dlatego, że w tej sytuacji żaden wybór nie jest dobry – stwierdza. – Czasem możesz wybierać tylko spośród samych złych opcji. Musisz zdecydować, która z nich jest najmniej zła.

Zmuszenie Karen, żeby odpokutowała za to, co zrobiła z czystego altruizmu, to bez wątpienia najgorsza możliwa decyzja. W głębi duszy doskonale zdaję sobie z tego sprawę, ale wciąż nie mogę się pogodzić z tym, że nie poniesie żadnych konsekwencji. Nie mogła tego wiedzieć, ale to, że odebrała mnie ojcu, miało olbrzymi wpływ na to, co się stało z Lesslie. Trudno zignorować fakt, że działania Karen, choć nie bezpośrednio, doprowadziły do tego, co przytrafiło się mojej najlepszej przyjaciółce, i sprawiły, że Holder w swoim odczuciu zawiódł jedyną dziewczynę oprócz mnie, na której mu w życiu zależało.

– Muszę cię o coś zapytać. – Odwracam się w jego stronę. Czeka w milczeniu, więc siadam na betonie i patrzę na niego z góry. – Postaraj się mi nie przerywać, muszę to z siebie wyrzucić.

Dotyka mojej dłoni i kiwa głową.

– Wiem, że Karen zrobiła to wszystko, żeby mnie ocalić. Podjęła tę decyzję z miłości, a nie z nienawiści. Boję się jednak, że jeśli nikomu o tym nie powiemy, jeśli zatrzymamy tę informację dla siebie, może to mieć olbrzymi wpływ na twoje życie. Mam świadomość, że to, co mój ojciec zrobił Les, wynikało z tego, że musiał mnie kimś zastąpić. Wiem też, że Karen nie mogła tego w żaden sposób przewidzieć. Zanim podjęła tę desperacką decyzję, próbowała przecież na niego donieść. Ale jak to wpłynęło na nas? Na ciebie i na mnie? Co się stanie, gdy spróbujemy wrócić do tego, co było? Boję się, że w końcu zaczniesz nienawidzić Karen... albo z czasem odsuniesz się ode mnie, nie mogąc się pogodzić z wyborem, którego dziś dokonam. Nie chcę w żaden sposób wpływać na twoje uczucia. Zrozumiem, jeśli znienawidzisz Karen za to, co stało się z Les. Muszę mieć tylko pewność, że niezależnie od dokonanego przeze mnie wyboru... Muszę wiedzieć, czy...

Próbuję znaleźć najwłaściwsze słowa, ale nie potrafię. Czasami najtrudniej jest zadać najprostsze pytania. Ściskam jego dłoń i spoglądam mu w oczy.

– Czy będziesz się z tym dobrze czuł?

Przygląda mi się z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Ponownie splatamy palce, a jego wzrok znów wędruje ku niebu.

– Przez cały ten czas – mówi cicho – przez cały ostatni rok nienawidziłem Les za to, co zrobiła. Nienawidziłem jej, bo przecież mieliśmy takie same życie. Tych samych rodziców, którzy się rozwiedli. Tę samą najlepszą przyjaciółkę, którą nam odebrano. Po twoim porwaniu łączył nas ten sam smutek. Zamieszkaliśmy w tym samym mieście, tym samym domu, z tą samą matką i chodziliśmy

do tych samych szkół. Przytrafiało się jej dokładnie samo co mnie. Ale ona zawsze o wiele gorzej to znosiła. Słyszałem czasem, jak płakała po nocach. Próbowałem ją w takich chwilach pocieszać, ale zdarzało się, że miałem wielką ochotę na nią nawrzeszczyć, że jest taka słaba.

– Tej nocy... gdy dowiedziałem się, co zrobiła... znienawidziłem ją. Znienawidziłem ją za to, że tak łatwo się poddała. Za to, że wydawało się jej, że ma o wiele gorzej ode mnie, choć przeżyliśmy dokładnie to samo.

Siada i odwraca się do mnie, trzymając mnie za rękę.

– Teraz znam prawdę. Wiem, że jej życie było milion razy gorsze od mojego. Nie mieści mi się w głowie, jak mogła się śmiać każdego dnia, podczas gdy ja nie miałem zielonego pojęcia o tym całym gównie, które przeżyła... I dopiero teraz rozumiem, jaka była dzielna. Nie ponosi żadnej winy za to, że nie zdołała sobie z tym poradzić. Żałuję, że nigdy o tym nikomu nie powiedziała ani nie poprosiła o pomoc, ale każdy w takiej sytuacji reaguje inaczej, zwłaszcza jeśli wierzy, że został z tym wszystkim sam. Ty poradziłaś sobie tak, że wyparłaś wspomnienia. Podejrzewam, że ona też próbowała to zrobić, ale była starsza od ciebie, gdy to wszystko się zaczęło, więc okazało się to niemożliwe. Zamiast wyprzeć wspomnienia i już nigdy o tym nie myśleć, postąpiła wręcz przeciwnie. Wszystko narastało w niej tak długo, że w końcu przestała sobie z tym radzić.

– Nie możesz twierdzić, że czyn Karen miał jakikolwiek wpływ na to, co twój ojciec zrobił Les. Nawet jeśli nigdy by cię od niego nie zabrała, jest więcej niż prawdopodobne, że skończyłoby się tak samo. Taki właśnie był. To właśnie robił. Więc jeśli mnie pytasz, czy obwiniam Karen, moja odpowiedź brzmi: nie. Żałuję tylko, że Karen nie zabrała jej ze sobą, tak jak ciebie.

Otacza mnie ramieniem i zbliża usta do mojego ucha.

– Jakąkolwiek decyzję podejmiesz, chcę, żebyś jak najszybciej się pozbierała. Wierzę, że Les też by tego chciała.

Odwzajemniam jego uścisk i wtulam czoło w jego ramię.

– Dziękuję.

Obejmuje mnie w milczeniu, podczas gdy zastanawiam się nad decyzją, którą już właściwie podjęłam. Chwilę później wyswobadzam się z jego objęć i kładę na kolanach drewniane pudełko. Przesuwam palcem po wieczku, wciąż nie wiedząc, czy chcę je otworzyć. W końcu odsuwam zasuwkę i unoszę wieczko. Zamykam oczy, bojąc się zajrzeć do środka. Nabieram powietrza w płuca i dopiero wtedy je otwieram. I oto patrzę w oczy mojej matki. Chwytam zdjęcie drżącymi palcami i widzę kobietę, która nie może być nikim innym. Odziedziczyłam po niej oczy, kości policzkowe, usta, wszystko.

Odkładam fotografię i sięgam po kolejną. Ta wywołuje jeszcze silniejsze emocje, ponieważ jesteśmy na niej razem. Mam jakieś dwa latka i siedzę na jej kolanach, obejmując ramionami szyję.

Uśmiecham się szeroko do aparatu, a ona całuje mnie w policzek. Z moich oczu zaczynają płynąć łzy. Kapią na zdjęcie, więc wycieram je i podaję Holderowi. Chcę, żeby zrozumiał, dlaczego tak bardzo zależało mi na tym, by wrócić do domu mojego ojca.

W pudełku znajduje się jeszcze jeden przedmiot. Wyjmuję go i przesuвам palcami po ogniwach łańcuszka. To srebrny medalion w kształcie gwiazdy. Kiedy go otwieram, przed oczami mam swoje zdjęcie jako niemowlaka. Pod fotografią odkrywam inskrypcję: „Hope – mój mały promyk nadziei”.

Rozpinam łańcuszek i wkładam go na szyję. Unoszę włosy i Holder zapina go na moim karku. Pozwalam włosom opaść, a on całuje mnie w skroń.

– Była piękna. Tak jak jej córka. – Oddaje mi zdjęcie i całuje delikatnie. Patrzy na mój medalion, otwiera go i przez chwilę z uśmiechem wpatruje się w zdjęcie. Wreszcie zamyka go ponownie i patrzy mi w oczy. – Gotowa?

Wkładam zdjęcia z powrotem do pudełka, zamykam wieczko i kiwam głową.

– Tak.

WTOREK, 30 PAŹDZIERNIKA 2012, 22.15

Tym razem Holder wchodzi razem ze mną. Karen i Jack obejmują się, siedząc na kanapie. Gdy stoję w progu, Karen patrzy na mnie, a Jack zrywa się z miejsca, gotów wyjść, by zapewnić nam odrobinę prywatności.

– Nie trzeba – powstrzymuję go. – Nie musisz wychodzić. To nie potrwa długo.

Moje słowa wywołują jego niepokój, ale nic nie mówi. Odsuwa się od Karen, dzięki czemu mogę usiąść obok niej. Kładę pudełko na stoliku i odwracam się do niej, wiedząc, że nie ma pojęcia, co ją czeka w najbliższej przyszłości. Mimo to uśmiecha się do mnie z ufnością i zapewnia mnie w ten sposób, że pogodzi się z każdą decyzją.

Biorę ją za rękę i patrzę jej w oczy. Chcę, żeby uwierzyła i poczuła każde moje słowo. Między nami jest miejsce tylko na szczerość.

– Mamo... – zaczynam, starając się patrzeć na nią z jak największą ufnością. – Kiedy zabierałaś mnie od ojca, znałaś możliwe konsekwencje swojej decyzji, ale i tak to zrobiłaś. Zaryzykowałaś życiem, żeby mnie ocalić. Nie mogę pozwolić, żebyś cierpiała z tego powodu. Poświęciłaś się dla mnie, nie mogłabym prosić o nic więcej. Nie będę cię osądzać. Jedyne, co mogę w tej chwili zrobić... to ci podziękować. Dziękuję ci. Dziękuję, że uratowałaś mi życie.

Jej oczy są pełne łez. Padamy sobie w ramiona i obie zaczynamy szlochać. Płaczymy jak matka i córka. Płaczymy jak ciotka i bratanica. Płaczymy jak ofiara i ofiara. Płaczymy jak ocalona i ocalona.

*

Trudno mi sobie nawet wyobrazić, jak musiało wyglądać życie Karen przez ostatnie trzynaście lat. Wszelkie decyzje podejmowała, kierując się moim dobrem. Zakładała, że kiedy tylko skończę osiemnaście lat, przyzna się do wszystkiego i poniesie konsekwencje swojego czynu. Czuję, że nie zasłużyłam na tak wielką miłość, zwłaszcza że nie jest jedyną osobą, która tak bardzo mnie kocha. Aż trudno w to uwierzyć.

Okazuje się, że Karen w rzeczywistości chciała zacieśnić swoją więź z Jackiem, ale bała się, że złamie mu serce, gdy prawda wyjdzie na jaw. Nie spodziewała się, że on kocha ją bezwarunkowo – tak samo jak ona mnie. Kiedy przyznała mu się do wszystkiego i opowiedziała o wyborach, jakich musiała dokonać, jedynie utwierdził się w swojej miłości do niej. Jestem pewna, że wprowadzi się

do niej jeszcze przed upływem tygodnia.

Przez resztę wieczoru Karen cierpliwie odpowiada na moje pytania. Największy problem mam z tym, w jaki sposób udało jej się zdobyć dokumenty pozwalające na nadanie mi nowej tożsamości. Śmieje się i wyjaśnia, że dzięki znajomościom i pieniądзом zostałam „adoptowana” za granicą, a obywatelstwo otrzymałam dopiero w wieku siedmiu lat. Nie pytam o szczegóły, bojąc się tego, co mogę usłyszeć.

Kolejne pytanie, na które muszę uzyskać odpowiedź, nasuwa się samo. Pytam, czy teraz w końcu możemy mieć telewizor. Okazuje się, że Karen wcale nie ma nic przeciwko zdobyciom techniki, ale ze względu na mnie musiała się bez nich obyć. Mam przeczucie, że już jutro wybierzemy się na zakupy do sklepu ze sprzętem elektronicznym.

Razem z Holderem wyjaśniamy, w jaki sposób udało mi się odkryć, kim jestem. Początkowo Karen nie może zrozumieć, jakim cudem w dzieciństwie połączyła nas tak silna więź, że tak długo o mnie pamiętała. Po pewnym czasie przekonuje się jednak, że to, co nas łączy, jest prawdziwe. Ale i tak za każdym razem, gdy Holder pochyla się, żeby mnie pocałować, albo kładzie rękę na mojej nodze, w jej oczach pojawia się niepokój. W końcu jest moją matką.

Kilka godzin później uspokajamy się na tyle, na ile jest to możliwe po takim weekendzie jak ten, który mamy za sobą, i mówimy sobie dobranoc. Przed wyjściem Holder obiecuje Karen, że już nigdy nie będzie wysyłał do mnie SMS-ów obniżających moje poczucie wartości. Mówiąc to, mruga jednak do mnie ponad jej ramieniem.

Karen przytula mnie tak często, że chyba nigdy nie byłam przytulana tyle razy jednego dnia. Po ostatnim przytulasku idę do swojego pokoju. Kładę się na łóżku, przykrywam kołdrą i z rękami pod głową spoglądam na gwiazdy na suficie. Zastanawiałam się, czy ich nie zerwać, ponieważ bałam się, że mogą budzić negatywne wspomnienia. Teraz dochodzę do wniosku, że tego nie zrobię. Zostawię je, żeby za każdym razem, kiedy na nie spojrzę, przypominały mi o Hope. Żeby przypominały mi o mnie i o tym, co musiałam przejść, by znaleźć się tutaj. Mogłabym siedzieć i się zamartwiać, próbując zrozumieć, dlaczego mi się to wszystko przytrafiło, ale nie mam takiego zamiaru. Nie mam zamiaru marzyć o idealnym życiu. Wszystkie niepowodzenia to tak naprawdę sprawdziany, które zmuszają nas do wyboru pomiędzy rezygnacją a podniesieniem się z ziemi, otrzepaniem się z kurzu i stawieniem czoła sytuacji. Chcę to zrobić. Być może życie poturbuje mnie jeszcze kilka razy, ale na pewno nie mam zamiaru rezygnować.

Słyszę, jak ktoś leciutko stuka w szybę, a potem okno się podnosi. Uśmiecham się i przesuвам na swoją połowę łóżka, robiąc mu miejsce.

– Nie powitasz mnie dziś przy oknie? – szepcze, zamykając je za sobą. Chwilę później unosi kołdrę i wślizguje się do łóżka.

– Jesteś zmarznięty – zauważam, wtulając się w jego ramiona. – Szedłeś pieszo?

Potrząsa głową, ściska mnie i całuje w czoło.

– Biegłem – wyjaśnia, przesuwając dłoń na mój pośladek. – Żadne z nas nie ćwiczyło od prawie tygodnia. Twój tyłek rośnie w oczach.

Śmieję się i uderzam go w ramię.

– Zapamiętaj, że takie uwagi ujdą ci na sucho tylko w SMS-ach.

– Skoro już o tym mowa... Czy to oznacza, że odzyskałaś swój telefon?

Wzruszam ramionami.

– Nie chcę go. Mam nadzieję, że mój chłopak kupi mi na gwiazdkę iPhone'a.

Śmieje się i przetacza się na mnie, po czym wyciska na moich wargach lodowaty pocałunek. Różnica temperatur między naszymi ustami sprawia, że jęczy i całuje mnie tak długo, aż jego ciało w końcu się rozgrzewa.

– Wiesz co? – Opiera się na łokciach i patrzy na mnie z uśmiechem, który pozwala mi podziwiać dołeczki w jego policzkach.

– Co takiego?

Obniża głos do zmysłowego szeptu.

– Jeszcze nigdy nie kochaliśmy się w twoim łóżku.

Przypatruję mu się przez chwilę, a potem potrząsam głową i przewracam go z powrotem na plecy.

– I tak pozostanie, dopóki matka jest w domu – oświadczam.

Śmieje się, po czym chwyta mnie w pasie i przewraca na siebie. Kładę głowę na jego piersi, a on obejmuje mnie mocno ramionami.

– Sky?

– Holder? – naśladuję ton jego głosu.

– Musisz coś wiedzieć. I nie mówię tego jako twój chłopak czy przyjaciel. Ktoś musi ci to w końcu powiedzieć. – Gładzi mnie po ramieniu, a potem kładzie rękę na moich plecach. – Jestem z ciebie bardzo dumny.

Zaciskam powieki, pozwalając, by jego słowa przeniknęły wprost do mojego serca. Unosi głowę i wtula usta w moje włosy, całując po raz pierwszy, dwudziesty lub milionowy. Któż by to zliczył?

Przytulam go mocno i oddycham z ulgą.

– Dziękuję.

Unoszę wzrok i opieram brodę na jego piersi, po czym patrzę na niego w chwili, gdy się do mnie uśmiecha.

– Ale nie tylko za to, co właśnie powiedziałeś. Muszę ci podziękować za wszystko. Za to, że dałeś mi odwagę do zadawania pytań, nawet jeśli nie chciałam znać odpowiedzi. Za to, że kochasz mnie tak, jak mnie kochasz. Za to, że pokazałeś mi, że nie musimy być zawsze silni, żeby sobie pomagać, możemy pozwolić sobie na chwile słabości, o ile jesteśmy razem. Dziękuję ci też za to, że mnie odnalazłeś po tylu latach.

Przesuwam palcem po jego piersi, aż docieram do ramienia. Muskam każdą literę jego tatuażu, a potem przykładam do nich usta i je całuję.

– Ale najbardziej chcę ci podziękować za to, że wtedy ode mnie odszedłeś. Gdybyś tego nie zrobił, moje życie wyglądałoby zupełnie inaczej.

Moje ciało unosi się i opada w rytm jego oddechu. Ujmuję moją twarz w dłonie i próbuje się uśmiechnąć, ale jego oczy pełne są cierpienia.

– Mnóstwo razy zastanawiałem się nad tym, co będzie, gdy cię odnajdę. Nigdy nie podejrzewałem, że skończy się na tym, że podziękujesz mi, że od ciebie odszedłem.

– Skończy się? – powtarzam niezbyt zachwycona tymi słowami. Unoszę na chwilę głowę i całuję go w usta. – Mam nadzieję, że to jeszcze nie koniec.

– Pewnie, że nie – zgadza się i zakłada mi włosy za ucho. – Chciałbym powiedzieć, że od tej pory będziemy żyli długo i szczęśliwie, ale nie mogę. Przed nami jeszcze dużo pracy. Biorąc pod uwagę to, co działo się między tobą, mną, twoją matką i twoim tatą, a także to, co stało się z Les, na pewno trafią się takie dni, które trudno będzie wytrzymać. Ale przetrwamy. Bo będziemy razem. Dlatego w ogóle się o nas nie martwię. Nic a nic.

Całuję go w dołek w policzku i uśmiecham się.

– Też się o nas nie martwię. A poza tym nie wierzę w happy endy.

– To dobrze – śmieje się. – Bo tu go nie ma. Jestem tylko ja.

– Tylko tego mi potrzeba – mówię. – Popielniczki, rakietki do tenisa, pilota i lampy. I ciebie, Deanie Holderze. Nie potrzebuję nic więcej.

Trzydzieści lat wcześniej

– Co on robi? – pytam Lesslie, spoglądając przez okno w salonie na Deana. Leży na podjeździe i patrzy w niebo.

– Gapi się w gwiazdy – wyjaśnia. – Ciągle to robi.

– Ale po co?

Odwracam się, by na nią spojrzeć.

– Nie mam pojęcia. – Wzrusza ramionami. – Tak to nazywa. Potrafi patrzeć w niebo całymi godzinami.

Ponownie wyglądam przez okno i przypatruję mu się uważniej. Nie wiem, o co chodzi z tym gapieniem się w gwiazdy, ale czuję, że mogłoby mi się spodobać. Uwielbiam gwiazdy. Mama też je musiała kochać, bo wykleiła nimi cały mój pokój.

– Też bym tak chciała – mówię. – Możemy się też pogapić?

Patrzę na Les, ale ona zdążyła już zdjąć buty.

– Nie chcę – odpowiada. – Idź sama, a ja pomogę mamie przygotować popcorn przed filmem.

Lubię zostawać na noc u Les. Lubię te wszystkie wieczory, gdy nie muszę wracać do domu. Ześlizguję się z kanapy, wkładam buty i wychodzę na dwór, po czym kładę się na podjeździe tuż obok Deana. Nie patrzy na mnie. Nie odrywa wzroku od gwiazd. Idę w jego ślady.

Tej nocy świecą naprawdę mocno. Jeszcze nigdy tak uważnie się im nie przyglądałam. Są o wiele piękniejsze niż te na suficie mojego pokoju.

– Jej – wzdycham. – Są naprawdę piękne.

– Wiem, Hope – odpowiada. – Wiem.

Milkniemy. Nie wiem, czy patrzymy w niebo przez kilka minut, czy przez kilka godzin, ale wciąż nie odrywamy od nich wzroku, zachowując ciszę. Dean nigdy nie był gadatliwy, wydaje się o wiele cichszy niż jego siostra.

– Hope? Możesz mi coś obiecać?

Odwracam się, żeby na niego spojrzeć, on jednak nie odrywa wzroku od gwiazd. Nigdy nikomu niczego nie obiecywałam. Nie licząc mojego tatusia. Wymusił na mnie obietnicę, że nigdy nie powiem o tym, w jaki sposób każe mi okazywać wdzięczność za prezenty, które mi daje, i dotrzymałam słowa, choć wiele razy marzyłam o tym, by je złamać. Gdybym kiedykolwiek miała o tym opowiedzieć, pewnie powiedziałabym Deanowi, bo wiem, że zachowałby to dla siebie.

– Tak – odpowiadam.

Patrzy na mnie smutnym wzrokiem.

– Pamiętasz te chwile, gdy płaczesz przez swojego tatusia?

Kiwam głową, próbując się nie rozpłakać. Nie wiem, skąd wie, że zawsze płaczę przez tatusia.

– Obiecay mi, że za każdym razem, kiedy znów zrobi ci się smutno z jego powodu, pomyślisz o niebie, dobrze?

Ponownie kiwam głową, choć nie wiem, czemu chce, żebym mu to obiecała.

– Dlaczego? – pytam.

– Dlatego, że... – Odwraca się z powrotem do gwiazd. – Dlatego, że niebo jest zawsze piękne. Nawet wtedy, gdy jest ciemno, deszczowo czy pochmurno. To moja ulubiona rzecz na całym świecie, bo wiem, że nawet jeśli kiedyś się zgubię, będę samotny albo przerażony, ono i tak zawsze będzie nade mną. I będzie piękne. Odtąd za każdym razem, gdy tata sprawi ci przykrość, możesz zamiast o nim myśleć o niebie.

Uśmiecham się, choć to, o czym mówimy, raczej mnie smuci. Wpatruję się w niebo, myśląc nad tym, co powiedział. Miło jest mieć takie miejsce, do którego można uciec, gdy się nie chce być tam, gdzie się trafiło. Od teraz, gdy będę się czegoś bała, spróbuję pomyśleć o niebie, a ono być może pozwoli mi się znów uśmiechnąć, ponieważ niezależnie od wszystkiego zawsze będzie piękne.

– Obiecuję – szepczę.

– To dobrze – odszeptuje. Wyciąga do mnie rękę i dotyka swoim małym palcem mojego.

PODZIĘKOWANIA

Pisząc swoje pierwsze dwie książki, nie korzystałam z pomocy „beta czytelników” czy blogerów (nie był to świadomy wybór, ale raczej efekt ignorancji). Nie wiedziałam nawet, co to jest egzemplarz sygnałny.

Och, jak teraz tego żałuję.

Dziękuję WSZYSTKIM blogerom, którzy tak ciężko pracują, dzieląc się swoją miłością do książek. Jesteście bez wątpienia wielką pomocą dla autorów i dziękujemy wam za wszystko, co robicie.

Specjalne podziękowania należą się Maryse, Tammarze Webber, Jenny i Gitte z Totallybookedblog.com, Tinie Reber, Tracey Garvis-Graves, Abbi Glines, Karly Blakemore-Mowle, Autumn z Autumnreview.com, Madison z Madisonsays.com, Molly Harper z Toughcriticbookreviews.com, Rebecce Donovan, Nichole Chase, Angie Stanton, Sarah Ross, Lisie Kane, Glorii Green, Cheri Lambert, Trishy Rai, Katy Perez, Stephanie Cohen i Tonyi Killian za szczegółowe, niesamowicie przydatne uwagi. Wiem, że przez cały grudzień większość z was miała ze mną krzyż pański, więc tym bardziej dziękuję wam za to, że jakoś zносиłyście te wszystkie pliki z kolejnymi zmianami.

Następnej osobie chyba się nie wypłacę do końca życia. To Sarah Augustus Hansen. Nie tylko zaprojektowała najpiękniejszą okładkę świata, ale jeszcze ze stoickim spokojem podchodziła do milionów zaproponowanych przeze mnie zmian. A i tak ostatecznie wybrałam jej pierwotny projekt. Twoja cierpliwość nie zna granic, Sarah. W podzięce ogłaszam wszem wobec, że Holder jest twój.

Mój mąż nalega, żebym wymieniła go w podziękowaniach, ponieważ pomógł mi dokończyć jedno jedyne zdanie w jednym jedynym akapicie w jednej jedynej scenie. Bez słowa, które mi podpowiedział (to była „śluz”, uwierzycie?), książka z pewnością nie byłaby kompletna. Kazał mi tak napisać. Chociaż w pewnym stopniu ma rację. Bez tego jednego słowa, które zaproponował, ta książka zapewne wiele by nie straciła. Jednak bez jego wsparcia, entuzjazmu i słów otuchy nie byłabym w stanie napisać ani jednego słowa.

Dziękuję całej swojej rodzinie (zwłaszcza Lin, ponieważ potrzebuje mnie bardziej niż ktokolwiek inny). Nie pamiętam już, jak wszyscy wyglądacie, i pewnie niełatwo będzie mi przypomnieć sobie wszystkie wasze imiona, ale przyrzekam, że teraz, gdy książka jest już ukończona, będę odbierać wasze telefony, odpisywać na SMS-y, patrzeć wam w oczy, gdy do mnie mówicie (zamiast błędzić wzrokiem po świecie fikcji), chodzić spać przed czwartą rano i nigdy, przenigdy nie

zdarzy mi się przeglądać e-maili podczas rozmowy telefonicznej z wami. W każdym razie do czasu, gdy zacznę pisać następną książkę.

Dziękuję również trojgu najlepszym dzieciom na całym bożym świecie. Cholernie za wami się stęskniłam. Tak, wiem... mamusia przeklina. Znowu.

OPINIE CZYTELNIKÓW

Hopeless to książka, która miazdzy, wrywa serce, wywołuje zawały i wyciska hektolitry łez. Po lekturze czułam się, jakby autorka przejechała czołgiem po moich emocjach i to nie raz, a milion razy.

NIKOLA KURKOWSKA, www.bucherwelt.blogspot.com

Książka pochłoneła mnie od pierwszych stron. Wzbudziła moje zainteresowanie do tego stopnia, że walczyłam ze snem o każde kolejne zdanie. Na pozór prosta historia okazała się zaskakującą, fascynującą i skomplikowaną opowieścią o miłości, podejmowaniu trudnych decyzji, popełnianiu błędów, poświęceniu i życiu, które nie zawsze układa się tak, jak byśmy chcieli. **Nie ckliwa, nie nasycona wyznaniem, lecz pokazująca potęgę uczucia, które przychodzi, mimo że wcale go nie zapraszamy, i niczym tornado burzy poukładany świat.**

AGNIESZKA TRZEŚNIEWSKA, www.nieczytam.blogspot.com

Są książki, które poruszają w nas głęboko skrywaną strunę; po zagranie na niej rozpadamy się i potem ciężko nam zebrać się w sobie. Zostajemy w stanie rozpadu zupełnego i nie mamy najmniejszej ochoty, żeby coś z tym zrobić. **Drogi Czytelniku! Jest to książka, która zdzieli Cię po głowie,** powali na kolana i każe bić pokłony przed jej kunsztem.

BARBARA CHEŃCIŃSKA, www.orcia.pl

Ta książka nie dała mi spać! Niesamowita, wciągająca i wzbudzająca wiele emocji.

ANNA DUNAJEWSKA, www.miastomgly.blogspot.com

Nie pamiętam, kiedy ostatni raz moje serce tak mocno biło przy jakiejś lekturze. Dawno żadna historia nie przemówiła do mnie z taką siłą jak właśnie powieść Colleen Hoover. To będzie jedna z tych książek, o których mówią wszyscy. Bo jest o czym rozmawiać i to przez wiele godzin, a właśnie takie książki cenimy sobie najbardziej.

JULIA PRZEJ CZOWSKA, www.morejulie.blogspot.com

WHOOOA!!! **Przepraszam, ale muszę się pozbierać, właśnie skończyłam czytać** na jednym wdechu... BRAK MI SŁÓW – jestem jakby WORDLESS... Niesamowicie piękna i dojrzała powieść. To, co przeżyła dwójka bohaterów, ta BEZNADZIEJNA sytuacja sprawia, że wierzę w lepsze jutro... Polecam w 100%!

JUSTYNA NIEDŹWIECKA „TINA”, www.lubimyczytac.pl

Hopeless tak mnie wciągnęła, że praktycznie **nie chciałam się z nią rozstawać**. Byłam gotowa czytać podczas codziennych obowiązków czy podróży autobusem i mało brakowało, a czytałabym ją nawet podczas spaceru z moim psem. Wszystko, byle tylko odwlec zakończenie tej powieści – odważnej, poruszającej trudne tematy, ale chwilami też zabawnej.

ZUZANNA KORASIAK, www.recenzjum.pl

Jestem zmiądzona emocjonalnie. Nie mogłam się oderwać. *Hopeless* jest jedną z tych książek, po których moje serce rozpada się na drobne kawałki. Nie sądzę, by się szybko pozbierało, ale nie żałuję ani jednej chwili spędzonej nad historią Sky i Holdera, która daje nadzieję. Jedna z najlepszych książek New Adult, jakie dotychczas przeczytałam. Na pewno będę do niej wracać. Tę książkę trzeba przeczytać. Poczuć. I like it. I love it. I live it.

MARIKA BRUCH, www.lubimyczytac.pl

Historia pełna gwiazd! **Podczas czytania zatraciłam się kompletnie**. Śmiałam się razem ze Sky i razem z nią płakałam. Jest to opowieść niezwykle emocjonująca, poruszająca, pełna szczęścia i jednocześnie przesycona smutkiem. Skłania do refleksji nad własnym życiem – ja właśnie coś takiego odczuwałam. Ogromnie polecam tę książkę, mnie wciągnęła bez reszty, a teraz, po zakończeniu czytania, czuję... chyba pewną pustkę. Raczej mi się nie zdarza wracać do książek, które już przeczytałam, ale sądzę, że po tę historię jeszcze kiedyś sięgnę.

MARTA TRZCIŃSKA, www.ksiazeczki-synka-i-coreczki.blogspot.com

Nie jest to książka, po której przeczytaniu pozostaje uśmiech na twarzy – ponieważ jest przepełniona bólem. Ale nie jest to też książka, przez którą czujemy pustkę czy żal – bo daje nadzieję. Nadzieję na to, że wszystko może zostać uleczone dzięki miłości.

KAROLINA ANTONIAK, www.lubimyczytac.pl

Historia bohaterów *Hopeless* pokazuje, jak wielka i głęboka jest miłość, że to potężne uczucie potrafi scalać i leczyć rany, a także że uczy wybaczać. **Cały czas myślę o tej książce.** Dla mnie już na zawsze pozostanie wśród ulubionych. POLECAM!

KATARZYNA SIKORA „KASIK”, www.lubimyczytac.pl

WOW!!! Książka absolutnie fantastyczna! Mistrzowski pomysł na fabułę! W pewnym momencie musiałam na chwilę przerwać czytanie, uspokoić nerwy i dopiero potem ruszyć dalej. Dręcząca Deana i Sky przeszłość to nie tylko wspomnienia, nad którymi trzeba zapłakać, a następnie zamknąć rozdział i ruszyć dalej. W ich przypadku to coś więcej – tu słowa *przeszłość* i *przyszłość* nabierają nowego znaczenia. Zdecydowanie warta przeczytania.

KINGA KRUPIŃSKA „SORROW”, www.lubimyczytac.pl

Hoover pisze o **miłości**, o **przyjaźni**, która przetrwała lata rozłąki, o **nadziei**, o słowach, które nigdy nie powinny paść, o dotyku, którego nikt nigdy nie powinien doświadczyć, i o wybaczeniu tym, którzy cię skrzywdzili i okłamali.

PAULINA RUŚ, www.lubimyczytac.pl

Nikt nas nie uczy, jak żyć. Zdarza się, że dużo czasu upłynie, zanim odnajdziemy właściwą drogę. Zdarza się, że spotykamy osoby, które chcą nas ochronić przed ciemną stroną życia albo przynajmniej tę ciemną stronę przed nami zasłonić. A jeśli na samym początku drogi urywa się szlak? A jeśli nagle zaleje nas mrok? Co wtedy? To nie jest łatwa historia. Ale **mimo wszystko zasieje nadzieję w sercu.** Bo gdy spotyka nas w życiu najgorsze, wtedy zostaje tylko jeden ratunek – mocne ramię drugiego człowieka i bezwarunkowa miłość, która nas w ciemności otuli.

ELIZA LUTY, grafik, autorka projektu okładki książki *Hopeless*

Na jeden dzień zamieniłam swoje poukładane życie na pokręcony świat Sky, głównej bohaterki *Hopeless*. **Wciągająca, niedająca o sobie zapomnieć historia, w której razem z osiemnastolatką zastanawiasz się nad prawdziwym znaczeniem emocji** i tym, jakie naprawdę jest jej życie. Czy tylko *hopeless*? Polecam szczerze!

BLANKA MANCEWICZ, pedagog

Tytuł oryginału: *Hopeless*

Copyright © by Colleen Hoover 2013

Copyright © for the translation by Piotr Grzegorzewski

Opieka redakcyjna: Anna Małocha, Joanna Stryczyk

Korekta: Maria Armata / Wydawnictwo JAK,
Joanna Hołdys / Wydawnictwo JAK

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografie na okładce: para – © Bernd Vogel / Corbis / FotoChannels;
ręce – © Takahiro Igarashi / Corbis / FotoChannels

Promocja książki: Monika Frankiewicz

ISBN 978-83-751-5825-0

WYDAWNICTWO
otwarte
www.otwarte.eu

Zamówienia: Dział Handlowy, ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków, tel. [\(12\) 61 99 569](tel:126199569)
Zapraszamy do księgarni internetowej Wydawnictwa Znak, w której można kupić książki
Wydawnictwa Otwartego: www.znak.com.pl

Plik opracował i przygotował Woblink

woblink
woblink.com